Jerzy Andrzej Masłowski

Jednoaktówki

na każdy rodzaj szaleństwa

Jerzy Andrzej Masłowski

JEDNOAKTÓWKI
na każdy rodzaj szaleństwa

Prawda przemilczana tysiąc razy przestaje być prawdą.

Mateusz Szymański

ZMIANA

OSOBY

Anioł - Lat 40. Spokojny, jeśli nie liczyć ataków furii. Białe spodnie, czarna koszula, czarne buty, na plecach – białe skrzydła.

Anielica - Lat 40. Neurasteniczka. Czarna sukienka, białe buty, na plecach białe skrzydła.

Karolek - Lat 45. Typowy leser, cwaniaczek, pijaczek. Dres, adidasy.

Mańka - Lat 40. Typ gospodyni domowej, lekko przy kości. Ubrana zgodnie z najnowszymi trendami małomiasteczkowej mody.

Scena przedstawia pokój: stół, cztery krzesła, kwietnik z paprotką; na drugim planie – okno.

Przy stole, na krzesłach siedzą Anioł i Anielica; Anielica siedzi bokiem do Anioła; przed Anielicą stoi szklanka z herbatą i leży łyżeczka. Anielica, oparta łokciami o blat stołu, masuje skronie. Anioł czyta książkę kiwając się na krześle.

Cisza.

Anielica spogląda na Anioła, po czym zaczyna mieszać herbatę tak głośno, że słychać stukot łyżeczki.

ANIELICA *zbolałym głosem*
Ależ mam migrenę.
ANIOŁ *nie odrywając się od czytania*
Pospaceruj trochę, to ci przejdzie.
ANIELICA *prychając z niezadowoleniem*
Też wymyśliłeś! A gdzie tu można spacerować? Mogę, co najwyżej, pochodzić wokół stołu. *(Rzuca łyżeczkę.)*
ANIOŁ
Jaka szkoda, że nie możemy się stąd ruszyć. Może już niedługo nas zwolnią?
ANIELICA
Dałby Bóg. Ależ boli. *(Masuje skronie.)*
ANIOŁ
Stań w oknie i pooddychaj głęboko. Może to ci pomoże?
Anielica podchodzi do okna, zaczyna oddychać miarowo. W pewnej chwili lekko wychyla się i patrzy w dół.
ANIELICA *z dezaprobatą*
No, tak... Znowu pije... Zachla się kiedyś na śmierć.
ANIOŁ *obojętnym głosem, nie przerywając czytania*
Mój? Czy twoja?
ANIELICA
Oczywiście, że twój. Coś mi się zdaje, że będziesz miał robotę.

Żłopie już trzecie piwsko.

ANIOŁ

Trzecie? To jeszcze w normie.

ANIELICA

Ale kilka minut temu obalił z gwinta połówkę czystej.

Anioł rzuca książkę, zrywa się, ze złością dosuwa do stołu krzesło powodując hałas. Anielica podskakuje nerwowo, chwyta się za głowę.

ANIOŁ *z wyrzutem*

Do diabła! I dopiero teraz mi o tym mówisz? *(Podchodzi do okna.)*

ANIELICA

Ciesz się, że w ogóle to zauważyłam. W końcu, to twój podopieczny, nie mój. Mógłbyś się lepiej nim zajmować. Ja ci go pilnować nie będę. Dosyć mam roboty z tą swoją kretynką.

ANIOŁ *patrząc przez okno*

Co za życie. Nie można nawet spokojnie poczytać. *(Wychylając się przez okno.)* No, tak... Znowu jest pijany... I, naturalnie, lezie do Mańki... I, jak zwykle, nie ma przy sobie prezerwatyw...

ANIELICA *kładąc palec na ustach*

Ciii… Bo usłyszą… *(Pokazuje palcem w górę.)*

ANIOŁ *szeptem*

A potem znów będzie lament: Mańka w ciąży! Aniele Stróżu – ratuj! A czy ja jestem pogotowie aborcyjne?

Rozlega się pisk hamulców i głośny huk. Anioł z Anielicą wychylają się przez okno.

ANIOŁ

O, cholera!

ANIELICA

Rany boskie!

ANIOŁ

No, tak. Tego jeszcze brakowało. A tyle razy napominałem, żeby przechodził po pasach i na zielonym. *(Krzycząc za okno.)* Co tam z tobą?! Wstawaj, moczymordo!

Cisza.

ANIELICA

Nie rusza się.

ANIOŁ *niepewnym głosem*

Do diabła. On chyba… nie żyje.

ANIELICA

Czyżby?

Rozlega się dzwonek telefonu. Anioł wyjmuje komórkę.

ANIOŁ *do słuchawki*

Halo...? Pochwalony... Rozumiem... Dopełniło się... Amen. *(Odkłada telefon. Patrzy smutno na Anielicę.)* Dzwonili ze „Statystyki". Właśnie go przejęli. Niezbadane są wyroki Boże. *(Składa dłonie jak do modlitwy.)*

ANIELICA

A więc nie żyje. A to się Mańka zmartwi. *(Składa dłonie jak do modlitwy.)* Niech mu ziemia lekką będzie.

ANIOŁ

Szkoda go. W końcu to nie był taki zły facet.

ANIELICA

Nie martw się. Zaraz go tu będziesz miał. *(Nasłuchując.)* O, już leci!

Rozlega się początkowo ciche, później coraz głośniejsze huczenie przypominające odgłos nadlatującego samolotu. Anielica chwyta się za głowę, masuje skronie. Huczenie ustaje.

Cisza.

Z kulis wytacza się Karolek. Przez chwilę leży w bezruchu. Anioł i Anielica patrzą na niego z ciekawością ale też z politowaniem. Karolek powoli unosi się, opiera na jednym ręku, otrząsa.

KAROLEK *rozglądając się*

O, kurde... Co się stało? *(Spostrzega Anioła i Anielicę.)* Dzień dobry. Nazywam się Karol Pijanowski. Dla przyjaciół: Karolek. Przepraszam państwa, gdzie ja jestem?

ANIELICA

Nigdy byś nie uwierzył.

KAROLEK

Czy to izba wytrzeźwień?

ANIOŁ

Coś w tym rodzaju.

KAROLEK

Chyba trochę przesadziłem... Pół basa pod ogórasa...

ANIOŁ

I trzy piwa, kolego.

KAROLEK *śmiejąc się*

To prawda. *(Zdziwiony.)* Skąd pan wie?

ANIOŁ

Ma się te swoje sposoby.

KAROLEK

Czy to szpital? Czy pan jest lekarzem?

ANIOŁ *drapiąc się po głowie*

Jakby ci tu powiedzieć?

Karolek uważnie przygląda się Aniołowi, przeciera oczy.

KAROLEK *zdumiony*

Ja pieprzę… Facet ze skrzydłami! Chyba mam halucynacje. A może to delirka? A może zwariowałem? *(Podchodzi do Anioła, wlepia wzrok w skrzydła.)* Przeżyłem czterdzieści pięć lat i nigdy czegoś takiego nie widziałem.

ANIOŁ

Uspokój się. Zaraz wszystkiego się dowiesz.

KAROLEK

Niech pan wreszcie mówi, co się stało? Nic nie pamiętam. Długo byłem nieprzytomny?

ANIOŁ

Oj, długo, długo... Całe czterdzieści pięć lat.

KAROLEK *niedowierzająco*

Ile? To który rok teraz mamy?

ANIOŁ

To nie ma znaczenia. W miejscu, gdzie jesteśmy, czas nie istnieje.

KAROLEK *zdumiony*

Jak to nie istnieje? Pogięło cię, człowieku?

ANIOŁ

Nie istnieje. I już.

KAROLEK

To niemożliwe.

ANIELICA

Możliwe, możliwe... O Einsteinie słyszałeś? Teoria względności... Czarne dziury... Nadprzestrzeń... Mosty Einsteina – Rosena… Czy te

pojęcia coś ci mówią? *(Do Anioła.)* Przecież to analfabeta. Ładnie go wykształciłeś, szkoda gadać. Nie słyszał o Einsteinie...

KAROLEK

O kim? *(Drapie się w głowę.)* O Frankensteinie? A jakże, oglądałem film.

ANIELICA *pobłażliwie*

O Einsteinie, kretynie.

ANIOŁ

Posłuchaj, kolego. Tu gdzie jesteś, czas nie istnieje. Przyjmij to za pewnik i nie zadawaj pytań.

KAROLEK

Nie istnieje? *(Półgłosem.)* To jakiś wariat. *(Podchodząc do Anielicy.)* Siostro... Czy siostra widzi to samo co ja?

ANIELICA

Niby, co?

KAROLEK

Wydaje mi się, że ten facet... coś ma na plecach.

ANIELICA

Nie „coś", tylko skrzydła.

KAROLEK *ze zdumieniem*

Skrzydła? I nie wydaje się to siostrze podejrzane?

ANIELICA

Nie. A tak, na marginesie, nie jestem żadną siostrą.

KAROLEK *przyglądając się Anielicy, ze zdumieniem*

O, kurde... Ona też ma skrzydła... Oni są ze sobą w zmowie… Co tu jest grane? Dlaczego państwo macie skrzydła?

ANIELICA

Tutaj wszyscy mają skrzydła.

KAROLEK

A po cholerę? Zaraz, zaraz… Czy to jakieś towarzystwo ohni... omni... orni...

ANIOŁ

Ornitologiczne?

KAROLEK

O to mi właśnie chodziło.

ANIOŁ

Nie jesteśmy żadnym towarzystwem.

KAROLEK

Więc po co te skrzydła?

ANIOŁ

Nie zwracaj na nie uwagi. Kiedyś i tobie urosną.

KAROLEK *podnosząc głos*

Pogięło cię, człowieku?! Niby dlaczego mają mi urosnąć skrzydła?

ANIOŁ *również podnosząc głos*

Nie podnoś głosu! Koleżanka ma migrenę! *(Z impetem dosuwa krzesło do stołu powodując huk.)*

Anielica chwyta się za głowę, masuje skronie.

ANIELICA *do Anioła*

Powiedz mu wreszcie, bo mi go żal.

ANIOŁ

Posłuchaj, kolego. Wiem, że będzie to dla ciebie szokujące, ale musisz wiedzieć, że... umarłeś. I jesteś w zaświatach.

KAROLEK

Wariat!

ANIELICA

To prawda.

ANIOŁ *z oburzeniem*

Coś ty powiedziała? Niby, ja?

ANIELICA

Źle mnie zrozumiałeś. Mówię, że jesteśmy w zaświatach.

KAROLEK

Pogięło cię, malutka? *(Półgłosem, do siebie.)* To też jakaś wariatka!

ANIELICA

Nie wierzy.

KAROLEK *krzycząc*

Powiecie mi wreszcie, co się stało?! Nie lubię, jak się ze mnie robi durnia!

ANIELICA

Oj... Moja głowa...

KAROLEK *krzycząc*

W dupie mam twoją głowę! Chcę znać prawdę!

Anioł chwyta krzesło, uderza nim o stół.

ANIOŁ *krzycząc*

Zamknij pysk! Nie widzisz, że moja koleżanka ma migrenę! Więcej zrozumienia dla cierpiących, moczymordo! Tyle razy ci mówiłem o empatii, ale nie wyciągnąłeś żadnych wniosków. Zresztą, nigdy żadnych wniosków nie wyciągałeś. Byłeś oporny na wiedzę jak mało kto.

KAROLEK

A jednak wylądowałem u czubków.

ANIOŁ

Weź się w garść i posłuchaj. Twoje życie się skończyło. I, czy ci się to podoba czy nie, jesteś w zaświatach... Idź do okna i powiedz co widzisz.

Karolek patrzy na Anioła ze zdumieniem, powoli podchodzi do okna, wychyla się.

ANIOŁ

Co widzisz?

KAROLEK *z najwyższym zdumieniem*

Widzę ziemię z góry… Jak z samolotu… Kurna mać… Już wiem! Jesteście kosmitami! Porwaliście mnie, żeby robić na mnie ekskrementy… Znaczy, eksperymenty. Będziecie wkładać mi różne rurki… Wszędzie… *(Chwyta się za pośladki.)* Tam też… Będziecie ściągać krew, wyrywać włosy... Czytałem, że kosmici tak robią… Ale ja się nie zgadzam... Ja protestuję!

ANIOŁ

Czy ja wyglądam na kosmitę? Czy mam na głowie jakąś pieprzoną antenkę? Uszy jak talerze? Albo błony między palcami?

KAROLEK *niepewnie*

Niby, nie.

ANIOŁ

Uspokój się i posłuchaj, kolego. Pamiętasz ulicę? Byłeś nawalony i szedłeś na czerwonym świetle... No, pamiętasz?

KAROLEK *drapiąc się po głowie*

Coś sobie przypominam… Już wiem, szedłem do Maniuśki.

ANIOŁ

Nie zauważyłeś pędzącej ciężarówki i...

KAROLEK

Pamiętam pisk hamulców! Potrącił mnie samochód? Byłem ranny?

ANIOŁ *rechocząc pod nosem*

Ranny? Zabił cię na miejscu. Popatrz w dół... Na jezdni leży twój nędzny zewłok... Właśnie zabierają go do kostnicy.

KAROLEK *z najwyższym zdumieniem*

Widzę! *(Łapie się za głowę.)* Kurna mać! Zaraz, zaraz... Więc gdzie ja jestem? Tu czy tam?

ANIOŁ

Tam jest twoje ciało. A tu jest dusza. Jesteś w zaświatach. A ja jestem twoim Aniołem Stróżem.

Karolek dłuższą chwilę milczy, usiłuje zebrać myśli.

KAROLEK

Pogięło cię, człowieku? *(Rozgląda się uważnie.)* O rany… A więc jestem w raju? Ale to wcale nie przypomina raju. Gdzie są pałace, ogrody, fontanny, strumyki...?

ANIOŁ

A kto ci powiedział, kolego, że to jest raj? Znajdujesz się w sektorze MX – 21. Tu będziesz oczekiwał na przydział.

KAROLEK

Na co?

ANIOŁ

Na przydział, który zadecyduje o twej dalszej egzystencji. W tej chwili spece ze „Statystyki" zliczają twoje grzechy. Niedługo okaże się, gdzie cię przydzielą.

ANIELICA

Możesz dostać przydział do piekła, czyśćca, nieba....

ANIOŁ

Albo wrócić na Ziemię i wcielić się ponownie. Wszystko zależy od tego jak postanowią...

KAROLEK *wpadając w słowo*

Niby, kto?

ANIOŁ i **ANIELICA** *chórem, składając dłonie jak do modlitwy,*

Wyższe Instancje.

KAROLEK

To co teraz? *(Rozgląda się.)*

Anielica pokazuje na migi Aniołowi, że Karolek musi coś wypełnić.

ANIOŁ

Teraz… *(Podaje Karolkowi kartkę zadrukowanego papieru.)*

Obiegówkę trzeba wypełnić.

KAROLEK

Obiegówkę? *(Spogląda na kartkę papieru, robi zdziwioną minę.)*

ANIOŁ

Siadaj i wypełniaj.

Karolek siada, pochyla się nad dokumentem, robi zdziwione miny.

Anielica kładzie sobie kompres na głowę, siada, popada w drzemkę.

KAROLEK

Nic nie rozumiem.

ANIOŁ

Pomogę. *(Bierze obiegówkę, czyta; od tej chwili przybiera oficjalny ton.)*

Ciało zdał?

KAROLEK

Że co?

ANIOŁ

Czy zdał swoje szacowne zwłoki?

KAROLEK

No…

ANIOŁ

Nie wszyscy zdają. Utopi się taki albo w górach do przepaści spadnie i szukaj wiatru w polu. *(Po chwili.)* Zdał zwłoki?

KAROLEK

No, przecież leżą na ulicy.

ANIOŁ

Ach, rzeczywiście, zapomniałem. A więc zdał. *(Robi zapiski w obiegówce.)* W jakim stanie zdał szacowne zwłoki?

KAROLEK

No… Wątroba trochę poruszona… Kilku zębów brakuje… Zmarszczki się zrobiły… Włosy przerzedzone…

ANIOŁ

A więc zwłoki są w stanie nie najlepszym. *(Notuje w obiegówce.)* A ciało dostał nówka sztuka, zdrowe, sprawne… A oddaje zużyte, niepełnowartościowe… Będą punkty karne.

KAROLEK

Ale to nie moja wina, że się zacząłem starzeć.

Anioł wyjmuje piersiówkę, pociąga łyk. Karolek patrzy na niego zaskoczony.

ANIOŁ

Pił?

KAROLEK

Co, pił?

ANIOŁ *spoglądając w obiegówkę*

Wódkę, pił?

KAROLEK

No… Piłem, a jakże.

ANIOŁ

Niedobrze, będą punkty karne.

KAROLEK

Punkty karne? *(Pokazując na piersiówkę.)* A to niby co?

ANIOŁ *potrząsając piersiówką*

To...? Święcona.

Karolek wyrywa Aniołowi piersiówkę, pociąga łyk, zamaszyście wypluwa.

KAROLEK

Co za gówno! Co wy tu pijecie?

ANIOŁ

Pijemy co dają! *(Spoglądając w obiegówkę.)* Palił?

KAROLEK

Ale ograniczałem.

Anioł robi zapiski w obiegówce.

ANIOŁ *nie odrywając wzroku od obiegówki*

Jadł zdrowo? Sporty uprawiał? Badania okresowe robił?

KAROLEK

No… Nie.

ANIOŁ

I to są skutki. Jakby się dobrze prowadził…

KAROLEK

To co? Może bym nie umarł?

ANIOŁ

Niech mi tu nie filozofuje tylko wypełnia. *(Spoglądając w obiegówkę.)* Do kościoła chodził?

KAROLEK

Nieraz… Raz… Właściwie nie… Bo ja… Byłem raczej niewierzący.

ANIOŁ

My się nie pytamy, czy ktoś jest wierzący czy niewierzący. Ważne żeby był praktykujący. Praktykował?

KAROLEK

Nie.

ANIOŁ

Będą punkty karne. *(Spogląda w obiegówkę.)* Co my tu jeszcze mamy? Ach, tak… Seks…

Karolek pochodzi do Anielicy, obejmuje ją. Anielica sztywnieje; widać, że z jednej strony jest zadowolona, z drugiej wie, że nie powinna tego okazywać.

KAROLEK *marzycielsko*

Ach, seks… *(Przytula się do Anielicy.)*

Anioł podbiega do Karolka, odciąga go od Anielicy.

ANIOŁ

No, no, nie spoufala mi się tu… Seks frywolny dla przyjemności uprawiał?

KAROLEK *rozmarzony*

I to jak! *(Otrząsa się z rozmarzenia.)* Przepraszam, a co to was obchodzi?

ANIOŁ

Nas obchodzi wszystko. A więc seks bezbożny uprawiał. Będą punkty karne.

KAROLEK

Punkty karne, punkty karne… Czy wy znacie jakieś inne punkty?

ANIOŁ

Nie.

KAROLEK

A ja znam. Czytałem w jednej takiej poważnej, erotycznej gazecie, że w ciele kobiety jest punkt „g". *(Spogląda na Anielicę.)* I jak się ją chwyci od tylca…

Anielica dyskretnie się uśmiecha, zaraz jednak poważnieje.

ANIOŁ

No, no, nie świntuszy mi tu! *(Spogląda w obiegówkę.)* To by było na tyle. *(Wkłada obiegówkę do papierowej teczki. Wraca do dawnego tonu.)* Teraz musimy czekać.

Anielica popija herbatę, spogląda z coraz większym zainteresowaniem na Karolka.

KAROLEK

Długo trzeba będzie czekać?

ANIOŁ

Zaraz się przekonamy. *(Sięga po telefon, wystukuje numer.)* Halo...? Statystyka...? Pochwalony. Mój numer identyfikacyjny 5444333221. Co z moim podopiecznym? Mhm... Rozumiem... Amen. *(Odkłada telefon.)*

KAROLEK

I co?

ANIOŁ

Mają awarię komputerów. Musimy czekać.

KAROLEK

Awarię? Znaczy, popsuły się?

ANIOŁ

Tu się nic nie psuje. Po prostu się zawiesiły.

KAROLEK

Jak zwał tak zwał. A więc i tu trafiają się buble.

ANIELICA

Nic nie rozumiesz. W „Statystyce” mają dużo roboty. Od wczoraj umarło mnóstwo ludzi i muszą zliczyć ich grzechy. Nic dziwnego, że komputery nie wytrzymały.

KAROLEK *ze zdumieniem*

Umarło mnóstwo ludzi? A co to, pomór jaki? A może epidemia?

ANIOŁ

Żadna epidemia. Po prostu, przez ostatnie dwa tygodnie, koledzy ze „Statystyki” obijali się po kątach, leserowali, to teraz gonią w piętkę i uśmiercają kogo popadnie.

ANIELICA

Muszą wyrobić normę. Pewnie znów im zabrakło kilka tysięcy dusz do miesięcznego bilansu.

KAROLEK *zdumiony*

Normę?

ANIOŁ

Tak, kolego. W Niebie też obowiązują normy: miesięczne, kwartalne, roczne... Dam ci przykład. *(Z kartki papieru robi samolocik.)* Pewnie zauważyłeś, że nieraz, całymi miesiącami nie spada ani jeden samolot, a potem trzy albo cztery sztuki rozbijają się jednego dnia... *(Rzuca samolocikiem w Karolka.)* To robota tych obiboków ze „Statystyki”. Leniuchują, są niesystematyczni, ale muszą wyrobić roczną normę, w tym przypadku katastrof lotniczych. I wtedy walą po samolotach jak popadnie. *(Wykonuje gest jakby strzelał z kałasznikowa.)* Przez ich lenistwo powstaje niezły bajzel. I to przez nich musimy teraz czekać. *(Podnosząc głos.)* Rany boskie, jak ja nie lubię czekać. Myślałem, że szybko się z tobą uwiną i będę miał tę chałturę z głowy! *(Energicznie dosuwa krzesło do stołu powodując huk.)*

ANIELICA *chwytając się za głowę*

Zwariowałeś? Głowa mi pęka!

Anioł delikatnie odsuwa krzesło, siada.

ANIOŁ

Przepraszam koleżanko, musiałem odreagować.

KAROLEK

Mam pytanie.

ANIOŁ

Wal śmiało, kolego.

KAROLEK

Jak sądzisz, czy mam szansę dostać się do raju?

ANIOŁ

Chciałbyś, co? Wcale ci się nie dziwię. *(Z natchnieniem.)* Tam jest naprawdę bosko: pałace, ogrody, strumyki, łąki umajone...

KAROLEK *rozmarzony*

I mnóstwo anielic. Pewnie wszystkie są bardzo piękne...

ANIOŁ *marzycielsko*

Zgadłeś, kolego. Są cudowne.

KAROLEK

I na pewno zajebiście się kochają. *(Przymyka oczy, wykonuje ruchy jakby kopulował.)*

Anielica zerka na Karolka; na jej twarzy błąka się na poły marzycielski, na poły sentymentalny uśmiech. Karolek spogląda na Anielicę, uśmiecha się, puszcza do niej oko.

ANIOŁ

Jeśli myślisz o seksie, to nic z tego.

KAROLEK *zdziwiony*

A to dlaczego?

ANIOŁ

W zaświatach erotyka nie istnieje.

ANIELICA *z subtelnym, ale dającym się wyczuć westchnieniem żalu*

Po śmierci nie odczuwa się pożądania.

KAROLEK

Pogięło cię, malutka? Jak to się nie odczuwa? Ja tam odczuwam. Jak patrzę na ciebie, to aż mnie ciarki przechodzą. *(Wstrząsa się z rozkoszą.)*

Anielica spogląda na niego z marzycielskim uśmiechem; w jej oczach czai się pożądanie. Zaraz jednak otrząsa się i wraca do „urzędniczego" zachowania.

ANIELICA

Wydaje ci się. Jesteś duszą, a dusze nie mają takich potrzeb. Zresztą, tam też nic nie mają. *(Dyskretnie pokazuje swe krocze.)*

KAROLEK *z lubieżnym uśmiechem*

Gadanie. Ja tam mam co trzeba.

ANIOŁ

Czyżby?

Anielica wzdycha.

Karolek patrzy niepewnie na swych rozmówców i, niby przypadkiem, przesuwa dłonią po rozporku. Na jego twarzy odmalowuje się niepewność. Nerwowo chwyta się za rozporek.

KAROLEK *z niepewnością w głosie*

Co jest, kurna? *(Chwyta się z całych sił za krocze, robi zdumioną minę.)*

ANIOŁ

Nie masz tam czego szukać, kolego.

Karolek odwraca się tyłem, po czym zagląda sobie w spodnie.

KAROLEK *ze zdumieniem i przerażeniem*

O żesz, kurwa mać!

ANIELICA

Niestety.

KAROLEK *z wściekłością*

No, kurna, przesadziliście! Nie zgadzam się! Protestuję! Oddajcie mi to... No, wiecie co...!

ANIOŁ

Uspokój się! Tutaj nikt tego nie ma.

ANIELICA *z subtelnym odcieniem żalu*

Musisz wiedzieć, że po śmierci odpada.

KAROLEK *z najwyższym zdumieniem*

Sam?

ANIELICA

Co: sam?

KAROLEK

Sam odpada?

ANIELICA

Odpada problem.

KAROLEK

Ale to nigdy nie było moim problemem!

ANIOŁ

To ci się tylko tak wydaje. Pomyśl, ile nieraz czasu zmarnowałeś,

by poderwać jakąś panienkę. Zabiegałeś o względy, telefonowałeś, wystawałeś przed domem... Gdybyś ten czas przeznaczył na doskonalenie duchowe albo na pracę dla dobra ludzkości, to mógłbyś żywcem pójść do raju. A ty traciłeś czas i grzeszyłeś. Bardzo grzeszyłeś.

KAROLEK *ze złością*

Ach tak? Grzeszyłeś? To po co mi „to" daliście? Żeby mnie wodzić na pokuszenie? Ja się z „tym" na świat nie prosiłem. To wasz pomysł!

ANIOŁ *z wahaniem, robiąc głupią minę*

Hm... No… Ja tego nie wymyśliłem…

KAROLEK

Jak nie ty, to pewnie te wasze Wyższe Instancje.

Dzwoni telefon Anioła. Anioł odbiera.

ANIOŁ

Pochwalony... Tak jest... Pouczę... Amen. *(Odkłada telefon.)* „Góra" mówi, że za często robiłeś z „tego" użytek. I w dodatku niewłaściwie, kolego.

KAROLEK *ze złością*

Ach, tak? Niewłaściwie? To było mi przy urodzeniu dołączyć instrukcję obsługi.

ANIELICA

Nie bluźnij, bo...

KAROLEK

Bo co? Bo pójdę do piekła? I tak pójdę. Daliście mi to *(pokazuje na rozporek),* by mnie kusić. A więc z góry skazaliście mnie na potępienie.

ANIELICA

To nie tak.

KAROLEK

A jak? A tak w ogóle, kim ty jesteś, maleńka? Też moim Aniołem Stróżem?

ANIELICA

Jestem przewodnikiem duchowym twojej Mańki.

KAROLEK *ze wzruszeniem*

Mańki? Maniusi? Mojej Maniusi? Co ona, bidula, zrobi, gdy się dowie, że ja...

Anioł podchodzi do okna, wychyla się.

ANIOŁ

Jeszcze nic nie wie. Czeka na ciebie z kolacją.

KAROLEK *sentymentalnie*

Maniusia! To dobra kobieta... Uczciwa... A jaka gospodarna...

ANIELICA

Nie szanowałeś jej. Chciała się z tobą związać świętym węzłem małżeńskim, a ty nawet słyszeć o tym nie chciałeś. Zmuszałeś ją do życia w grzechu... I biłeś nieraz!

KAROLEK *obłudnie*

Od razu biłeś. No, może nieraz szturchnąłem ją mocniej, ale karetka nigdy nie przyjechała... *(Widząc wymowne spojrzenie Anielicy.)* Na sygnale.

Rozlega się dzwonek telefonu Anielicy. Anielica wyjmuje telefon, odbiera.

ANIELICA

Pochwalony... Tak jest... Rozumiem... Już się robi... Amen. *(Odkłada telefon.)* Dzwonili z „Planowania". Muszę ją doświadczyć. Ma złamać nogę.

KAROLEK

Kto?

ANIELICA

Twoja Mańka.

KAROLEK *zdumiony*

Pogięło cię, malutka? Dlaczego Maniusia ma złamać nogę?

ANIELICA

Wyższe Instancje tak zdecydowały.

KAROLEK

Ale, dlaczego?

ANIELICA

To doświadczenie pomoże jej w rozwoju duchowym.

KAROLEK

Nic nie rozumiem.

ANIELICA

Tu nie ma nic do rozumienia. Cierpienie uszlachetnia i... I już.

Cisza. Karolek podejrzliwie zerka na Anioła.

KAROLEK

Zaraz, zaraz... Nie dalej jak w zeszłym roku paskudnie złamałem rękę. Czy to była twoja robota?

Anioł uśmiecha się znacząco, odsuwa krzesło, chcąc usiąść. W tym momencie Karolek podbiega do niego, wyrywa mu krzesło spod siedzenia. Anioł z hukiem upada na podłogę.

Anielica chwyta się za głowę, masuje skronie.

KAROLEK

Ach, ty sukinsynu! To ja się do ciebie modliłem, a ty...

ANIOŁ *niezgrabnie gramoląc się z podłogi*

Modliłeś?! Klepałeś bezmyślnie zdrowaśki i na okrągło skamlałeś o główną wygraną w lotto, ty zawszony materialisto! Jakby to ode mnie zależało, już byś gnił w piekle!

Anioł z hukiem dosuwa krzesło do stołu.

ANIELICA *masując skronie*

Ciszej! Mam migrenę... Wykończycie mnie.

ANIOŁ

Przepraszam, musiałem odreagować.

ANIELICA

Nie rób tego więcej. *(Siada, masuje skronie.)*

ANIOŁ

Coś się tak rozsiadła, koleżanko? Robota czeka.

ANIELICA *utyskując*

Robota, robota… W kółko robota… Ja się tu zaharuję na śmierć.

Anioł podchodzi do okna, wychyla się.

ANIOŁ

Mańka idzie do łazienki. Na podłodze jest woda. Zrób coś, żeby się poślizgnęła...

Karolek podbiega do okna.

KAROLEK

Maniuśka, uważaj! Uważaj!!!

ANIELICA

Nie usłyszy cię. *(Podchodzi do okna, wykonuje tajemniczy gest.)*

Rozlega się huk.

KAROLEK *ze zgrozą, wciąż patrząc w okno*

Ale pierdyknęła!

ANIELICA *z radością w głosie, zacierając ręce*

Przewróciła się! Omal zębów nie wybiła!

ANIOŁ

Ale nic nie złamała. Zobacz, wstaje...

ANIELICA

Spartaczyłam. To wszystko przez migrenę. Chyba będę musiała zrobić sobie kompres.

ANIOŁ *spoglądając przez okno*

Nie teraz. Mańka idzie do sąsiadki pożyczyć cukru. Zepchnij ją ze schodów.

ANIELICA

Dobry pomysł.

KAROLEK *załamującym się głosem*

Pogięło was? Jesteście chorzy! Banda sadystów!

ANIOŁ *grożąc Karolkowi palcem*

Nie przeginaj.

Anielica wykonuje tajemniczy gest. Karolek chwyta Anielicę i odciąga od okna. Anioł rozdziela ich.

ANIOŁ

Uspokój się, kolego! I nie przeszkadzaj aniołom w ciężkiej pracy.

KAROLEK

Gdzie ja trafiłem, kurna mać? To jakiś dom wariatów.

ANIOŁ

Nic nie rozumiesz.

KAROLEK

Czego nie rozumiem?

ANIOŁ

Głębszej filozofii. Cierpienie uszlachetnia. I przygotowuje człowieka...

KAROLEK

Ciekawe do czego? Chyba do jeszcze większego cierpienia.

Anielica wykonuje tajemniczy gest. Rozlega się huk.

ANIELICA *z radością*

Udało się!

ANIOŁ *z dziką radością*

Ależ na pysk poleciała! To był majstersztyk! Gratuluję, koleżanko. Będzie ci to policzone. Osobiście zawnioskuję o przyznanie ci nagrody.

KAROLEK

To jakiś obłęd. Gdzie ja trafiłem? *(Bezradnie rozgląda się wokoło.)* Biedna Maniuśka. I co teraz będzie?

ANIOŁ

Założą jej gips i po krzyku.

KAROLEK *z rozrzewnieniem*

Bidula... Kolację przygotowała... Chciało sobie maleństwo podjeść...

ANIELICA

I zje. Wróci z gipsem i zje. I nawet będzie mieć apetyt.

KAROLEK

Może i ja bym coś zjadł? Jest tu jakiś bufet?

ANIOŁ

Nie ma. Tutaj wszyscy żywią się pokarmem duchowym.

KAROLEK

A co to takiego?

ANIOŁ

No… *(Spogląda niepewnie na Anielicę, jakby oczekiwał od niej pomocy. Anielica coś mu szepcze do ucha.)* Miłość. *(Anielica znów mu podpowiada.)* Modlitwa. *(Anielica raz jeszcze mu podpowiada.)* Cieszenie się życiem wiecznym.

KAROLEK

Pogięło cię, człowieku? Zaraz, zaraz... Czy to znaczy, że nie mam również żołądka? Nie krępujcie się, mówcie, co mi jeszcze wycięliście, rzeźnicy? Trzustkę? Wątrobę? Nerki?

ANIOŁ

Nie denerwuj się, kolego. Daję słowo, że nie będziesz odczuwał głodu.

KAROLEK

A wódkę tu macie?

ANIELICA

A po co wódka?

KAROLEK

To co ja mam tu robić?

ANIOŁ

Cieszyć się nieskończonym życiem.

KAROLEK

Wy to nazywacie życiem? Jeść – nie. Pić – nie. Seks też nie wchodzi w

rachubę... I to ma być życie? Żyjecie tu jak warzywa. Jak warzywa? Co ja gadam? Przecież nawet marchewka się rozmnaża.

ANIOŁ *spoglądając w okno*

Właśnie się dowiedziała, że nie żyjesz. Płacze po tobie... Rozpacza...

KAROLEK *również patrząc w okno, smutnym głosem*

Leży bidula z nogą w gipsie i płacze. Ona jedna mnie kochała. Żadne wcześniej tak mnie nie kochały. W ogóle mnie nie kochały. Chciały tylko seksu. Wykorzystywały mnie. A potem spychały nogą z łóżka i mówiły: No, idź już do domu, Karolku, czas na ciebie. Były bez serca.

ANIELICA

Biedny, mały. *(Chce go pogłaskać po głowie, ale nagle cofa rękę, jakby się obawiając okazać uczucia.)*

ANIOŁ *z niepokojem*

Coś z nią niedobrze. Źle się czuje... Za dużo emocji jak na jeden dzień.

ANIELICA *zerkając w okno*

Rzeczywiście, kiepsko z nią. To serce. Pewnie ciśnienie jest niskie.

Anioł sięga po telefon, coś na nim sprawdza.

ANIOŁ

Dziewięćset osiemdziesiąt hektopaskali. I będzie spadać. Nie chcę krakać, ale może być z nią krucho.

KAROLEK

Zawsze miała kłopoty z ciśnieniem, szczególnie na zmianę pogody. *(Do Anielicy.)* Zrób coś, bo biedaczka cierpi.

ANIOŁ

Podszepnij jej koleżanko, by napiła się kawy.

ANIELICA

Nie ma kawy. Zapomniała kupić.

KAROLEK

To jak ty o nią dbasz? Przecież wiesz, że ma problemy z ciśnieniem. Powinnaś na zakupach przypomnieć jej o kawie.

ANIELICA

Nie przypomniałam w ramach akcji „O".

KAROLEK

Co to za akcja?

ANIELICA

O – szczę – dza – nie. Ta kretynka jest rozrzutna i zawsze kupuje

najdroższą kawę. A później histeryzuje, że nie ma pieniędzy.

KAROLEK

Ratuj ją. Wymyśl jakiś sposób. Przecież ona cierpi.

ANIELICA

Ale co? Przez tę migrenę nie mogę zebrać myśli.

ANIOŁ

Dzwoń do „Meteo".

ANIELICA

Masz rację. *(Sięga po swój telefon, wystukuje numer. Karolek zagląda jej przez ramię w czasie gdy ona wybiera numer.)* Halo...? Meteo...? Pochwalony... Dajcie trochę hektopascali na Warszawę, bo mi podopieczna ducha wyzionie... Jak to nie ma...? Poszukajcie... Weźcie z rezerw... Rozumiem... Amen. *(Odkłada telefon.)*

KAROLEK

I co?

ANIELICA

Nic nie mogą zrobić. Cały zapas hektopascali przerzucili nad Chiny. Mają tam jakiś tajfun i muszą poprawić pogodę.

KAROLEK

I to ma być niebo? Zrób jakiś cud.

ANIELICA

Nie ma cudów. Jest tylko ekonomia.

KAROLEK

W takim razie ja to załatwię. *(Chwyta telefon Anielicy, wystukuje numer.)* Halo! Co z wami, kurna mać? Dajcie te hektolitry… Tfu, hektopaskale... Kobieta cierpi... Z kim rozmawiam...? *(Unosząc w zdumieniu brwi.)* Pogięło cię, człowieku?

Anielica wyrywa mu telefon, rozłącza rozmowę.

ANIELICA

Zostaw to, bo sobie biedy napytasz.

ANIOŁ *zerkając w okno*

Coraz gorzej z nią.

KAROLEK

Może by tak pożyczyć skądś tych hektopascali? Choćby na kredyt.

ANIELICA

Nie mamy tu czegoś takiego jak kredyt. Wyższe Instancje zabraniają

księgowości kreatywnej. Takie cuda to na Ziemi.

KAROLEK

To zadzwoń po lekarza.

ANIOŁ

Nasze telefony nie mają połączenia z Ziemią. *(Po chwili, zerkając w okno.)* A nawet gdyby miały, to i tak jest już za późno.

KAROLEK *z niepokojem*

Nie rozumiem.

Dzwoni telefon Anielicy. Anielica odbiera.

ANIELICA

Pochwalony... Rozumiem... Dopełniło się... Amen.

Anielica odkłada telefon, podchodzi do Karolka i obejmuje go ramieniem.

ANIELICA

Twoja Maniuśka odeszła. Niech spoczywa w spokoju.

KAROLEK *ze zdumieniem*

Nie żyje?

ANIELICA

Nie smuć się. Teraz będzie jej już tylko lepiej. Tam, na Ziemi, miała przechlapane.

Karolek opiera głowę na piersiach Anielicy. Anielica głaszcze go po głowie.

KAROLEK

Przechlapane to będzie mieć dopiero teraz. Biedna Maniusia. *(Pochlipuje.)*

ANIOŁ

Głowa do góry. Zaraz ją tu będziesz miał. *(Nasłuchując.)* Słyszysz? Już leci!

Rozlega się początkowo ciche, później coraz głośniejsze huczenie przypominające odgłos nadlatującego samolotu. Huczenie ustaje. Słychać huk, na scenę wtacza się Mańka. Przez chwilę leży nieruchomo, po czym wstaje, rozgląda się, zauważa Karolka w objęciach Anielicy.

MAŃKA *z najwyższym zdumieniem*

Karol? Ty żyjesz? A policja mówiła, że zginąłeś w wypadku. Ale to nieprawda. To ja przez ciebie oczy wypłakałam, a ty... w ramionach jakiejś wywłoki?

ANIELICA *odskakując od Karolka, z oburzeniem*

Wypraszam sobie.

Karolek podbiega do Mańki.

KAROLEK *z radością*

Maniusia! A już myślałem, że cię nigdy nie zobaczę! *(Obejmuje Mańkę.)*

MAŃKA *odpychając Karolka*

Nie zbliżaj się do mnie! Ależ z ciebie łajdak.

Upozorowałeś własną śmierć, by mnie porzucić. I to tylko po to, by się gzić z jakąś lafiryndą.

ANIELICA *z oburzeniem*

Jak śmiesz tak do mnie mówić?

MAŃKA *ze złością*

A ty jak śmiesz bałamucić cudzego chłopa? Mało to wolnych?

KAROLEK

Maniuśka, pogięło cię? To nie jest tak jak myślisz. To anioł nie kobieta.

MAŃKA *z wściekłością*

Anioł? Byle dziwkę nazywasz aniołem? *(Z płaczem.)* Mnie tak nigdy nie nazwałeś.

KAROLEK

Ależ to jest prawdziwa anielica. Daję słowo. Popatrz, ona ma skrzydła!

MAŃKA

I to one ci tak imponują? Byle szantrapa założy na siebie jakąś udziwnioną szmatę, a tobie już motylki w brzuchu latają.

KAROLEK

Maniuśka! To jest prawdziwa anielica. Nie musisz być o nią zazdrosna. Ona jest... bezpłciowa.

MAŃKA

I co jeszcze wymyślisz?

KAROLEK

Ani to chłop, ani baba. Słowo daję.

MAŃKA

Karol, co ty chcesz mi wmówić?

KAROLEK *pokazując na swój rozporek*

Ona tam nie ma nic. Słowo daję.

MAŃKA

A skąd wiesz? Zaglądałeś pod kieckę?

KAROLEK *z zakłopotaniem, urywanymi zdaniami*

Nie zaglądałem... Nie musiałem... Przecież to widać... Cycków nie ma... Płaska jest jak decha...

MAŃKA *ze zdziwieniem*

To znaczy, że ona... Poddała się operacji i wszystko sobie wycięła? I to ci się w niej podoba? Karol, jesteś zboczony jak jaka świnia. Przez tę modę na gender to ci zupełnie odwaliło.

KAROLEK

Maniuśka, pogięło cię? Chodź, wyjaśnię ci wszystko.

Karolek zabiera Mańkę na stronę i szeptem tłumaczy jej zaistniałą sytuację, pokazując na migi, że mu obcięto penisa, wycięto żołądek, itp. Na koniec wskazującym palcem przejeżdża po swoim gardle, jakby chciał powiedzieć, że go „załatwili".

W tym samym czasie Anielica siada, popija herbatę, zaś Anioł siada i czyta książkę.

MAŃKA *z najwyższym zdumieniem*

To niemożliwe! Więc my... nie żyjemy? To straszne! Święta Zofio, opiekunko moja ratuj mnie!

Dzwoni telefon Anioła. Anioł odbiera.

ANIOŁ *do słuchawki*

Nie zamawialiśmy połączenia ze świętą Zofią. Nie łączyć! *(Odkłada telefon.)* Nie wzywaj imienia świętych nadaremno. *(Palcem grozi Mańce.)*

ANIELICA

I mów o pół tonu ciszej. Mam migrenę.

MAŃKA

Nie mogę uwierzyć.

KAROLEK

W to, że umarłaś?

MAŃKA

No, właśnie…

KAROLEK

Co cię tak dziwi? Przecież zawsze wierzyłaś w życie pozagrobowe.

MAŃKA

Niby tak, ale… Trudno mi się w tym wszystkim połapać. *(Rozgląda się.)* Muszę to jakoś ogarnąć. Dajcie mi spokój. *(Odchodzi na stronę; w*

czasie kolejnych kwestii będzie się zastanawiać, macać, zajrzy sobie pod sukienkę, itp.)

Anielica zerka na Karolka.

ANIELICA

Musisz dać jej chwilę, by się pozbierała.

KAROLEK

Biedaczka jest w szoku. Sam jeszcze nie doszedłem do siebie.

Anielica uśmiecha się do Karolka. Karolek uśmiecha się do Anielicy. Widać, że między nimi zaczyna coś „iskrzyć". Anielica przesuwa dłońmi po swoim ciele, wzdycha marzycielsko. Karolek również wzdycha marzycielsko, po czym podchodzi do niej, dotyka jej ramion. Oboje zaczynają przytulać się do siebie.

Mańka wyrywa się z zamyślenia, spogląda na nich, robi zdumioną minę. Anioł spogląda na Anielicę i Karolka, chrząka znacząco. Anielica otrząsa się z rozmarzenia.

MAŃKA

Karol! Do mnie, i to już! *(Pokazuje palcem swoją nogę, tak jak przywołuje się psa wydając polecenie „do nogi".)*

Karolek podbiega do Mańki.

KAROLEK

Maniuśka!

MAŃKA

Nie gzij mi się z tą cholerą!

KAROLEK *obłudnie*

No, co ty, Maniuśka… Przecież wiesz, że ja tylko ciebie. *(Obejmuje ją.)*

Mańka nie odwzajemnia gestu, ale się uspokaja.

MAŃKA

A więc nie żyjemy. Ja pierdolę.

ANIELICA *grożąc jej palcem*

Nie przeklinaj, bo...

MAŃKA *zaczepnie*

Bo co?

ANIELICA

Bo Wyższe Instancje wszystko słyszą. Nabijasz sobie karne punkty. I zamiast do raju, albo do czyśćca, pójdziesz do piekła. Albo zostaniesz wysłana z karną ekspedycją z powrotem na Ziemię.

MAŃKA *z nadzieją*

Na Ziemię?

KAROLEK

Bardzo chętnie wrócimy na Ziemię. Załatwcie to, byle szybko. *(Rozmarzony.)* Ech, Ziemia... Wino, kobiety i śpiew! *(Widząc wymowne spojrzenie Mańki.)* Wino, kobieta i śpiew.

ANIOŁ

Nic z tego, kolego. Jak wlepią ci karną ekspedycję, urodzisz się w Bangladeszu, podczas wojny domowej, jako impotent, a do tego kaleka, nie mający domu, rodziny, ani nikogo bliskiego. Jak będziesz miał pecha złapiesz gruźlicę albo AIDS... Albo jedno i drugie. Trudno o gorszy scenariusz, prawda?

KAROLEK

Skrzydlaty, marnujesz się tutaj. Powinieneś pisać horrory dla Hollywoodu.

MAŃKA

Zaraz, zaraz… Jak będzie impotentem to jakim cudem złapie AIDS?

ANIOŁ

Cuda to nasza specjalność.

KAROLEK *przyglądając się Aniołowi.*

Ty mnie chyba nie lubisz?

ANIOŁ

To prawda, nie przepadam za tobą.

KAROLEK *ze zdumieniem*

Co??? Chyba źle słyszę?

ANIOŁ

A gdzie jest napisane, że mam ciebie lubić?

KAROLEK

Przecież jesteś moim Aniołem Stróżem.

ANIOŁ

I co z tego?

KAROLEK

Jak to co z tego? Ty... Duch czysty... Wszechdobry… Mający powołanie do opieki...

ANIOŁ *z narastającą złością*

Jakie tam powołanie? Wziąłem tę chałturę, bo nie miałem innego

wyjścia. Rozumiesz, kolego?! Musiałem się tobą zająć. Musiałem!

Anioł wstaje, z impetem dosuwa krzesło do stołu powodując huk. Uspokaja się, spogląda przepraszająco na Anielicę.

ANIELICA *masując skronie*

Wiem, musiałeś odreagować.

ANIOŁ

W rzeczy samej, koleżanko.

MAŃKA *chwytając się za głowę*

W co ja się wpakowałam? Karol, to wszystko twoja wina. Przez ciebie zawsze wpadałam w tarapaty. Ale się porobiło! Jezus, Maria... Jezus, Maria…

Dzwoni telefon Anioła.

ANIOŁ *do słuchawki*

Nie zamawialiśmy połączenia! Nie łączyć! To pomyłka! *(Odkłada telefon na stół.)*

ANIELICA *do Mańki*

Ile razy trzeba ci powtarzać, byś nie wzywała świętych nadaremno? Co za kretynka! O, Boże, Boże…

ANIOŁ *kładąc palec na ustach i jednocześnie spoglądając w górę*

Ciii!

Anielica zatyka dłonią usta, chwyta telefon Anioła.

ANIELICA *do słuchawki*

Nie łączyć z „Górą”! To pomyłka! *(Odkłada telefon.)*

MAŃKA

I co teraz?

ANIELICA

Obiegówkę musisz wypełnić. *(Podaje Mańce obiegówkę.)*

Mańka bierze biegówkę, spogląda na nią. Po chwili bierze długopis, wypełnia. W czasie gdy Mańka wypełnia obiegówkę Anielica i Anioł spoglądają na nią z najwyższym zdumieniem.

MAŃKA *podając Anielicy obiegówkę*

Proszę.

Anielica i Anioł spoglądają w obiegówkę.

ANIELICA *do Anioła, ze zdziwieniem*

Wypełniła poprawnie.

MAŃKA

Nie pierwszy raz to robię.

ANIOŁ

Umierałaś wcześniej?

MAŃKA

W każdej fabryce gdzie pracowałam musiałam wypełniać obiegówki.

Anielica i Anioł kiwają ze zrozumieniem głowami.

MAŃKA

I co teraz?

KAROLEK

A co ma być? Musimy czekać na przydział, Maniuśka. Pewnie to trochę potrwa.

Dzwoni telefon Anioła. Anioł odbiera.

ANIOŁ

Czyżby już zliczyli grzechy? *(Do słuchawki.)* Pochwalony... Już jest werdykt...? Bóg zapłać... Wyślijcie mailem… Co? Internet nie działa? Ach, rozumiem, prace konserwacyjne… To wyślijcie tradycyjną pocztą… Dobrze, czekam. *(Odkłada telefon. Do Karolka.)* Zaraz będzie wiadomo, gdzie cię przerzucimy.

Anioł zagląda za kulisy, wyjmuje Węża (dużą, pluszową zabawkę); Wąż ma w pysku kopertę.

ANIOŁ *głaszcząc Węża.*

Dobry Wąż… Dobry… A teraz daj korespondencję. *(Wyjmuje z pyska Węża kopertę, z niej wyjmuje kartkę, odnosi Węża za kulisy. Spogląda na kartkę, czyta.)* No, tak... Można się było tego spodziewać... *(Do Karolka.)* Wstań, będzie odczytany werdykt.

KAROLEK

Przecież stoję.

ANIOŁ *czytając*

Na podstawie artykułu... paragraf... ustęp... No, dobra, darujmy sobie te formalności... Zostajesz skazany na pięćset lat pobytu w piekle.

KAROLEK *zdumiony*

Do piekła? Ja, do piekła? Po moim trupie!

ANIOŁ

Przykro mi, kolego.

KAROLEK *ze złością*

I tylko tyle masz mi do powiedzenia? To niech ci nie będzie przykro, tylko zrób coś... Broń mnie... W końcu jesteś moim Aniołem Stróżem!

ANIOŁ

Byłem, kolego. Wraz z odczytaniem werdyktu moja rola się skończyła.

KAROLEK *przedrzeźniając Anioła*

Się skończyła… Się skończyła… W dupie mam twoją rolę!

Mańka patrzy na Anioła, po czym rzuca się na kolana i składa dłonie jak do modlitwy.

MAŃKA

Niech Wasza Anielskość nie zostawia Karolka na pastwę losu. Tak nie można...

ANIOŁ

Nawet gdybym chciał, nic nie mogę zrobić. Werdykt ustaliła „Góra".

MAŃKA

Niech Wasza Światłość coś wymyśli... Pomoże...

ANIELICA

Nic się nie da zrobić.

Mańka obrzuca Anielicę kwaśnym spojrzeniem.

KAROLEK

I za co ten wyrok?

ANIOŁ

Nie wyrok, tylko werdykt. *(Czyta z kartki.)* Wódka, seks pozamałżeński, awantury, bijatyki...

ANIELICA *zaglądając w kartkę*

A poza tym: zawiść, zazdrość, zaniedbania... Z takim dorobkiem nie można się było spodziewać niczego lepszego. *(Z westchnieniem żalu.)* Szkoda ciebie.

KAROLEK *ze złością*

A więc to tak?

ANIOŁ

Ano, tak. A teraz, kolego, pójdziesz do tamtych drzwi. *(Pokazuje na kulisy.)* Tam już się tobą zajmą.

ANIELICA

No, idź już.

KAROLEK

Takiego wała! *(Wykonuje gest Kozakiewicza.)*

ANIOŁ

Nie wyrażaj się. No, idź z Bogiem.

KAROLEK

Do piekła? Nigdzie nie pójdę.

ANIOŁ

Nie pójdziesz?

KAROLEK

Nie.

ANIOŁ

Znajdzie się na ciebie sposób, kolego. *(Napina mięśnie, zaczyna zawijać rękawy koszuli, co ma symbolizować, że zamierza siłą zaciągnąć Karolka do drzwi.)*

KAROLEK

Siłą mnie tam zaciągniesz? W takim razie będziesz musiał dać mi w mordę, związać i zanieść do piekła na kopach, bo sam nie pójdę... Ale chyba ty, święta osoba, nie używasz przemocy?

ANIOŁ *z żalem w głosie*

To prawda. Ani ja, ani inne anioły nie możemy stosować środków przymusu bezpośredniego. Musisz iść dobrowolnie. *(Prosząco.)* Idź, nie daj się prosić.

MAŃKA

Nigdzie się stąd nie ruszaj.

KAROLEK

Pewnie, że nie pójdę.

ANIOŁ *jeszcze bardziej prosząco*

Idź, bądź człowiekiem.

KAROLEK

Nie jestem już człowiekiem.

ANIOŁ

Nie komplikuj. *(Błagalnie, składając dłonie jak do modlitwy.)* Proszę... Ja cię tak bardzo proszę... Idź do piekła.

KAROLEK

Ni chuja.

ANIOŁ

Nie pójdziesz?

KAROLEK

Nie.

ANIOŁ *ze złością*

Ależ z ciebie gnój! *(Z impetem dosuwa krzesło do stołu powodując huk. Spogląda przepraszająco na Anielicę.)* Przepraszam koleżanko, musiałem odreagować.

ANIELICA *chwytając się za głowę*

Jeszcze chwila, a zwariuję.

ANIOŁ *podchodząc do Karolka*

Dlaczego nie chcesz iść?

KAROLEK

Boję się.

ANIOŁ

Nie masz się czego bać, kolego. W końcu nie jest tam tak źle. Czy wiesz jakie osoby tam pokutują?

ANIELICA

Będziesz w światowym towarzystwie.

ANIOŁ

A jakie kobiety tam są! Ho, ho...

MAŃKA

Nigdzie nie pójdzie. Gdzie go Wasza Jasność wysyła? Do dziwek? Na kurewstwo?

KAROLEK *ożywiając się*

Są tam panienki?

MAŃKA

Ciągnie cię, świnio?

KAROLEK

Nie musisz być zazdrosna. Przecież wiesz, że wszystko mi powycinali. Rzeźnicy! Tfu!

ANIOŁ

Idź już.

KAROLEK

Pogięło cię? Mam w jakimś rozgrzanym kociołku siedzieć przez pięćset lat? I nie ruszyć się nawet na krok? W kółko tylko: smoła, ogień, siarka,

smoła, ogień, siarka... Niezły sadysta to wymyślił!

ANIOŁ

Smoła? Ogień? Siarka? To przesądy, kolego... Od lat nie stosuje się takich metod.

KAROLEK

A jakie? Toster? Teflon? Kuchenka mikrofalowa?

ANIOŁ *śmiejąc się*

Dowcipniś z ciebie. Widzę, że ci humor wraca. To dobrze. A teraz już idź.

KAROLEK

Spieprzaj.

MAŃKA *do Anioła*

Do żadnego piekła go nie puszczę… Nie pozwolę… Żebyście mnie tu mieli żywcem zamordować.

Anioł odciąga Anielicę na bok. Mańka będzie nasłuchiwać o czym mówią.

ANIOŁ

I co z nim zrobić, koleżanko?

ANIELICA

Nie mam pojęcia... A może by tak ściągnąć go tam podstępem?

ANIOŁ

To znaczy?

ANIELICA

Można by powiedzieć, że w piekle mu odrośnie... Wiesz, co? *(Dyskretnie pokazuje swe krocze.)* I wtedy będzie mógł pofiglować z panienkami...

MAŃKA *z najwyższym oburzeniem*

Czy ja dobrze słyszę? Kusić go chcą Wasze Światłości? Do świństw namawiać? Rzucić w ramiona kurew babilońskich?!Karol, nie słuchaj ich! Na zatracenie chcą cię wydać! Na potępienie! Jezusie, Maryjo, a może to są Antychrysty?!

ANIELICA

Nie wzywaj imienia świętych nadaremno!

Dzwoni telefon Anielicy.

ANIELICA

Widzisz coś narobiła, kretynko. Już dzwonią. *(Odbiera telefon.)* Nie łączyć! Co...? Już jest werdykt w sprawie mojej podopiecznej? To

doskonale. Tak, wiem, że Internet nie działa. Wyślijcie tradycyjnie. Czekam.

ANIOŁ *do Anielicy*

Masz szczęście. Nieraz to zliczanie grzechów trwa całymi tygodniami.

ANIELICA

Tyle lat na to czekałam. Tyle lat. *(Zagląda za kulisy, wyjmuje Węża, który ma w pysku kopertę. Głaszczę Węża.)* Dobry Wąż. Dobry. A teraz daj przesyłkę. *(Wyjmuje z koperty kartkę, odkłada Węża za kulisy. Czyta.)* No, tak... Można się było tego spodziewać.

MAŃKA *z najwyższym napięciem*

I co?

ANIELICA

Wstań, będzie odczytany werdykt.

Mańka staje na baczność.

ANIELICA

Na podstawie artykułu...

ANIOŁ

Daruj to sobie, koleżanko.

ANIELICA

Masz rację. *(Spogląda na Mańkę.)* Zostałaś skazana na czterysta lat pobytu w piekle.

MAŃKA *ze zdumieniem*

Co? Waszą Miłość chyba popieprzyło?

ANIELICA

Przykro mi.

KAROLEK

A idźcie do wszystkich diabłów!

ANIOŁ

To wy do nich pójdziecie.

Karolek wyciąga przed siebie rękę i środkowym palcem pokazuje gest oznaczający „Fuck off".

MAŃKA *płaczliwie*

I za co to wszystko? Za co?

ANIELICA

Jak to za co? Wódka, obżarstwo, seks frywolny, zazdrość, zaniedbania... A do tego interesowałaś się wróżbami, spirytyzmem,

parapsychologią i tym podobnymi bzdurami.

MAŃKA

Bzdurami? Może Wasza Niebiańskość powie, że duchów nie ma?

ANIELICA

A do tego nieślubne dziecko.

MAŃKA

Ale z miłości.

ANIOŁ

Nieślubne dziecko. Niedobrze…

MAŃKA *zdenerwowana*

To co, miałam zrobić? Wyskrobać?

ANIELICA

Nie filozofuj. I mów ciszej, bo mi głowa pęknie. A teraz idź do tamtych drzwi, naciśnij klamkę i...

KAROLEK

Nigdzie nie idź, Maniuśka!

MAŃKA *buntowniczo*

Pewnie, że nie pójdę. *(Do Anielicy.)* A poza tym, nie zostawię Karolka. Ja będę czterysta lat w piekle, a on pięćset. Ja wyjdę wcześniej, a on z jakimiś dziwkami tam zostanie. Nie pójdę na coś takiego. Wnosimy apelację. Chyba możemy?

ANIOŁ

Niby możecie. Ale na waszym miejscu poszedłbym do piekła.

KAROLEK

Pogięło cię, człowieku?

ANIELICA

Jeszcze będziecie chcieli tam iść.

KAROLEK *zdziwiony*

Że co?

ANIOŁ

Dobrze słyszysz. Apelacja może być bardzo niebezpieczna.

MAŃKA

Co Wasza Świetlistość chce przez to powiedzieć?

ANIELICA

Zaczną wam grzebać w papierach i... mogą dojść do wniosku, że nie zasłużyliście nawet na piekło. A wtedy dopiero zaczną się schody.

KAROLEK *zdumiony*

Popieprzyło was? Przecież nie ma nic gorszego niż piekło.

ANIOŁ

To ci się tylko tak wydaje, kolego.

Dzwoni telefon Anioła. Anioł odbiera.

ANIOŁ

Pochwalony... Tak jest... Rozumiem... Amen. *(Odkłada telefon.)* No i usłyszeli waszą prośbę. Apelacja przyjęta.

KAROLEK

I bardzo dobrze.

ANIELICA

Jeszcze będziecie przeklinać tę chwilę.

Karolek spogląda w kierunku kulis i wykonuje gesty jakby przywabiał jakieś zwierzę.

KAROLEK

Taś, taś… Cip, cip… Kici, kici…

Anioł z Anielicą patrzą na siebie ze zdumieniem. Anielica puka się w czoło.

ANIELICA

Zwariował.

KAROLEK

Nie zwariowałem tylko przywabiam węża. Pewnie ma już nowy werdykt tylko nie chce mu się przynieść. *(Patrząc w kierunku kulis.)* Cip, cip… Taś, taś…

ANIOŁ

Optymista. Myśli, że werdykt będzie zaraz.

KAROLEK

A kiedy?

ANIOŁ

Apelacja może potrwać nawet dwieście ziemskich lat.

KAROLEK

Pogięło cię?

ANIOŁ

A ty myślisz, że tylko wy wnosicie apelację? Takich spraw są tysiące, kolego. A sędziowie Sądu Ostatecznego nierychliwi.

MAŃKA

Proszę Waszych Nieskazitelności, a szybciej się nie da?

ANIOŁ

Nie.

KAROLEK

Dwieście lat? To co my przez ten czas będziemy tu robić?

ANIOŁ

To już wasz problem.

KAROLEK

Czy można stąd wyjść?

ANIELICA

Tylko do nieba, czyśćca lub piekła. Albo wrócić na Ziemię, by wcielić się ponownie.

KAROLEK

To co my tu mamy robić?

ANIOŁ

Róbcie co chcecie, byle cicho. Ja się zdrzemnę.

Anioł siada na krześle, zaczyna drzemać.

ANIELICA

Ja też podrzemię. Może wreszcie przejdzie mi migrena?

Anioł i Anielica zapadają w sen. Karolek zaczyna nerwowo chodzić po scenie.

KAROLEK

Dwieście lat? To straszne. Żeby tu chociaż była telewizja...

MAŃKA

Może potrwa to trochę krócej?

KAROLEK

Na przykład sto lat? Albo pięćdziesiąt? Maniuśka, to przecież kawał czasu. Najdalej za rok ześwirujemy tu.

MAŃKA

Jakoś to przeżyjesz. Przecież siedziałeś trzy lata za włamanie.

KAROLEK *z nostalgią*

Ale w pudle było inaczej. Spacery, siłownia, telewizja, filmy, Internet, koledzy, wódeczka z przemytu... Jak sobie pomyślę, że w tej dziupli mam siedzieć tyle czasu, to szlag mnie trafia... Ile ten pokój ma metrów..? Trzydzieści pięć...? Najwyżej czterdzieści...

MAŃKA

Karolku...

KAROLEK *ze złością*

Nie „karolkuj” mi tu! Duszno mi... Zaraz dostanę tej... Jak się ona nazywa...? Klaustrofobii...

MAŃKA

Usiądź spokojnie... Porozmawiajmy...

KAROLEK

Kurna, mać!

Karolek zaczyna dostawać nerwowych tików.

MAŃKA

Co ci jest?

KAROLEK

Mam lęki.

MAŃKA

Czego się boisz?

KAROLEK

Nie wiem.

MAŃKA

Spokojnie. Nie masz się czego bać. W końcu... na pewno nie umrzesz.

KAROLEK

Ale mogę zwariować... Już wariuję... Ciekawe, co oni tu robią z wariatami?

MAŃKA

Karolku...

KAROLEK

Nie! Dość tego! To już wolę do piekła!

Karolek wybiega za kulisy, po chwili wraca.

KAROLEK *z rozczarowaniem*

Drzwi do piekła zamknięte.

MAŃKA

Jak to zamknięte?

KAROLEK

Zwyczajnie, zamknięte! Ja nie chcę tu siedzieć! Nie chcę! *(Rycząc na całe gardło.)* Wypuśćcie mnie stąd! Ja tu oszaleję! Ja nie wytrzymam! Wypuśćcie!

ANIELICA *masując skronie*

Cicho! Głowa mi pęknie!

ANIOŁ *rycząc na całe gardło*

Zamknij ryj, moczymordo! Więcej zrozumienia dla cierpiących!

Anioł zrywa się z krzesła i zamierza nim trzasnąć. Karolek wyrywa mu krzesło i wali nim o stół jak oszalały.

ANIELICA *zatykając uszy*

Dom wariatów.

Karolek uspokaja się.

ANIOŁ *z wymownym uśmieszkiem*

Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, kolego.

Karolek spogląda pytająco na Anioła. Anioł znów się uśmiecha, siada.

KAROLEK *do Anielicy*

Przepraszam, musiałem odreagować.

MAŃKA

Karolku, nie denerwuj się… Bo ci to zaszkodzi… Masz wysokie ciśnienie… Jeszcze mi tu wylewu dostaniesz…

Karolek bezradnie siada na podłodzie. Anioł i Anielica zapadają w drzemkę. Mańka podchodzi do stołu, bierze książkę, kartkuje.

MAŃKA

Wygląda na ciekawą. Karolku, poczytać ci?

KAROLEK

Nie.

MAŃKA

Ale to są bajki dla dorosłych.

KAROLEK

Wiem.

MAŃKA

Skąd wiesz?

KAROLEK

A co oni tu innego mogą czytać jak nie bajki. Pierwsza jest o Adamie i Ewie, a później o Potopie, Sodomie Gomorze…

MAŃKA

Ależ nie. To są wesołe, erotyczne bajki. Przeczytam ci tytuły: Marysia i sprośne krasnoludki, Ale baba i czterdziestu rozpustników…

KAROLEK

Daj mi spokój. Sama sobie czytaj. *(Popada w zamyślenie.)*

Mańka siada, pogrąża się w lekturze. Karolek spogląda na Anielicę. Anielica spogląda na Karolka. Oboje uśmiechają się do siebie. Karolek podchodzi do Anielicy, obejmuje ją, zaczyna pieścić.

ANIELICA

Poczekaj chwilkę. *(Sięga pod biurko, coś naciska. Przytula się do Karolka.) Karolek zaczyna ją pieścić, całować. Anielica rozluźnia się, poddaje się jego pieszczotom.*

KAROLEK *rozmarzony*

Ale ty fajna jesteś, mała.

ANIELICA *z ekstazą w głosie*

Ty też.

KAROLEK

A te Wyższe Instancje nie zobaczą nas?

ANIELICA

Wyłączyłam monitoring.

Zaczynają się całować.

KAROLEK *pieszcząc Anielicę*

A ile ty w ogóle masz lat?

ANIELICA *pieszcząc Karolka*

Według waszej ziemskiej rachuby… sto czterdzieści.

Karolek przestaje pieścić Anielicę, sztywnieje.

KAROLEK *zdumiony*

Ile?

ANIELICA *rzucając mu się na szyję*

Nie bądź drobiazgowy.

Mańka odrywa się od lektury, spogląda na Anielicę i Karolka, rzuca książkę.

MAŃKA *z oburzeniem*

Karol, ty zdrajco!

Karolek odskakuje od Anielicy jak oparzony. Anioł budzi się z drzemki, spogląda na nich.

MAŃKA *z pretensją*

Spuścić cię z oczu nie można nawet na chwilę, świnio! *(Do Anielicy.)* A ty się od niego odpieprz, bo jak cię strzelę w te święte skrzydła, to aż

ci się pióra sypną i nawet Wyższe Instancje nie pomogą ci się pozbierać, niebiańska wywłoko.

ANIELICA

Nie ubliżaj mi, prymitywna kretynko!

MAŃKA

Karol, do mnie! *(Pokazuje na swą nogę, tak jak się pokazuje do psa żeby przyszedł.)*

Karolek podbiega do Mańki. Anielica wzdycha z żalem i tęsknie spogląda na Karolka.

Dzwoni telefon Anioła. Anioł odbiera.

ANIOŁ

Pochwalony... Już jest werdykt...? To znakomicie... Bóg zapłać… Amen.

KAROLEK

Uwinęli się z tym bardzo szybko.

MAŃKA

Dzięki Bogu.

ANIOŁ

Na waszym miejscu tak bym się nie cieszył. *(Idzie za kulisy, przynosi Węża; Wąż ma kopertę w pysku.)*

KAROLEK *z radością*

Wąż… Wężyk… Wężymord kochany… Tak się za tobą stęskniłem… Chodź do tatusia. *(Chce wziąć od Węża kopertę.)*

Anioł uderza Karolka w dłoń.

ANIOŁ

Ani mi się wąż! Znaczy: ani mi się waż! To korespondencja służbowa, nie dla ciebie.

Anioł otwiera kopertę, wyjmuje kartkę, czyta.

KAROLEK *z niecierpliwością*

I co?

MAŃKA *z niecierpliwością*

Właśnie, co?

ANIOŁ

No i doigraliście się.

KAROLEK

To znaczy?

ANIOŁ

Nałożono na was obowiązek... Zresztą, przeczytajcie sami.

(Podaje Karolkowi kartkę.)

Karolek i Mańka czytają werdykt. Na ich twarzach widać zaskoczenie, niedowierzanie, przerażenie, złość, bezradność.

KAROLEK

Więc my mamy być...?

ANIOŁ

Tak, kolego.

MAŃKA

A co będzie jeśli odmówimy?

ANIOŁ

Zostaniecie w tej dziupli na całą wieczność.

ANIELICA

Tylko we dwoje.

MAŃKA

Chyba we czworo?

ANIELICA

Nasza rola już się skończyła. Czuję jak mi mija migrena.

ANIOŁ

No, koleżanko, spadamy stąd.

ANIELICA

Ano, spadamy.

KAROLEK

Gdzie idziecie?

ANIOŁ *z radością*

Do piekła, kolego. Ale tylko na trzysta lat. Później siedemset lat pobytu reedukacyjnego w czyśćcu... A potem do nieba!

ANIELICA

Na całą wieczność.

ANIOŁ

Bawcie się dobrze. Powodzenia.

ANIELICA *posyłając Karolkowi całusa*

Spotkamy się jeszcze, mały.

MAŃKA *gromiąc Anielicę wzrokiem*

Po moim trupie!

ANIOŁ

Trzymajcie się.

Anioł wychodzi. Anielica spogląda na Karolka, uśmiecha się, jeszcze raz posyła mu całusa, wychodzi.

KAROLEK

Poczekajcie!

Karolek wybiega za kulisy. Mańka biegnie za nim. Zanim Mańka dobiega do kulis, Karolek wraca.

KAROLEK

Poszli do tamtych drzwi *(pokazuje przed siebie)* i zamknęli za sobą. *(Siada przy stole i zaczyna bujać się na krześle.*

Mańka siada, ale bokiem do Karolka.

MAŃKA

I co teraz zrobimy, Karolku?

KAROLEK *zrezygnowanym głosem*

Ano, kurna mać, będziemy się męczyć. Nie wiem, jak to wytrzymam. Chcemy czy nie chcemy, musimy brać się do roboty... Zaraz Wyższe Instancje podrzucą nam podopiecznych... Pewnie jakichś skończonych debili... aferzystów… alkoholików… Boże, byle tylko nie przydzielili nam polityków!

MAŃKA

Mów ciszej… Zaczyna boleć mnie głowa. *(Masuje skronie.)*

KAROLEK

Pospaceruj trochę to ci przejdzie.

Mańka usiłuje podrapać się po plecach, ale nie może sięgnąć w miejsce gdzie ją swędzi.

MAŃKA

Karolku, swędzą mnie plecy. Podrap, proszę.

Karolek ciężko wzdycha, podchodzi do Mańki, pochyla się nad jej plecami.

KAROLEK *niedowierzająco*

O żesz, kurna mać… Maniuśka, rosną ci skrzydła.

KONIEC

Mateusz Szymański

MIĘDZY PIĘTRAMI

OSOBY

KOBIETA - Lat 40. Ubrana prosto, elegancko, na ramieniu torba.

MĘŻCZYZNA - Lat 50. Garnitur, okulary optyczne, skórzana aktówka.

Scena przedstawia wnętrze windy, w której znajdują się Kobieta i Mężczyzna. (Wnętrze windy należy przedstawić umownie: reflektor sufitowy trzeba skierować na bohaterów pod kątem prostym względem podstawy sceny, resztę przestrzeni pozostawić w mroku. Winda wyposażona jest w typowe lustro.)

Muzyka.

Mężczyzna nieco nerwowo naciska przyciski w windzie. Muzyka cichnie.

KOBIETA

Niech pan nie naciska wszystkich guzików. Proszę wcisnąć parter.

MĘŻCZYZNA *nieco zdenerwowanym głosem*

Przecież wciskałem. I nic. Popsuła się. Co za złom teraz produkują.

KOBIETA

Odczekajmy chwilę.

Cisza.

Mężczyzna nerwowo oddycha. Kobieta zachowuje spokój. Mężczyzna naciska przycisk. Po chwili naciska kolejny.

MĘŻCZYZNA *bardziej zdenerwowany*

Nie działa.

KOBIETA

Spróbuję na szóste. *(Wciska przycisk.)*

MĘŻCZYZNA

Przecież próbowałem… Na szóste, piąte, czwarte, trzecie…

KOBIETA

To może na drugie? *(Wciska przycisk.)*

MĘŻCZYZNA

Próbowałem. Na pierwsze i parter też.

KOBIETA

No, to się zepsuła.

MĘŻCZYZNA

To wiem i bez pani.

KOBIETA

Trzeba wcisnąć alarm. *(Naciska przycisk.)*

MĘŻCZYZNA

I tak nikt nas nie usłyszy. *(Spogląda na zegarek.)* Minęła dwudziesta. W całej kamienicy nie ma żywej duszy.

KOBIETA *zdziwiona*

No, co pan? W przychodni chyba jeszcze ktoś jest?

MĘŻCZYZNA *urywanymi zdaniami*

Recepcjonistka wyszła przed kwadransem… Dostała telefon… Jej córka miała jakiś wypadek… Wyszliśmy na końcu… Przecież zamykałem drzwi…

KOBIETA

Faktycznie, zamykał pan. Ale na innych piętrach…

MĘŻCZYZNA

Na innych piętrach, o tej porze nikogo nie ma. Kancelaria adwokacka… Notariusz… Biuro nieruchomości… Oni pracują najdalej do szóstej… *(Coraz bardziej nerwowo.)* Będziemy w tej windzie siedzieć całą noc!

KOBIETA

Spokojnie. *(Rozgląda się.)* O, tutaj! *(Pokazuje palcem gdzieś w górę.)* Tu jest numer pogotowia technicznego.

Mężczyzna spogląda za jej wzrokiem. Jak na komendę wyjmują telefony.

MĘŻCZYZNA *zdenerwowany*

Nie mam zasięgu.

KOBIETA

Ja też nie.

Ustawiają się w różnych pozycjach, stają na palcach, klękają nie odrywając wzroku od telefonów.

MĘŻCZYZNA

Tu nigdzie nie ma zasięgu.

KOBIETA *zaskoczona*

Rzeczywiście. Nie ma.

MĘŻCZYZNA *zdenerwowany*

Na Marsie chcą bazy budować, a nie potrafią zrobić porządnego nadajnika! Jak oni w ogóle chcą tam dolecieć?*(Kilkukrotnie uderza pięścią w ścianę.)* Halo?! Jest tam kto?!

KOBIETA

Przecież mówił pan, że wszyscy wyszli.

MĘŻCZYZNA *wciąż uderzając w ścianę*

Halo?! Ktoś mnie słyszy?!*(Uderza coraz mocniej. Światło zaczyna mrugać.)*

KOBIETA

Niech pan przestanie, bo się zepsuje.

MĘŻCZYZNA

I tak się zepsuła.

KOBIETA

Ale nie chcę tu siedzieć po ciemku.

Światło przestaje mrugać. Mężczyzna oddycha głęboko, nerwowo zerka w lustro, rozluźnia krawat. Po chwili zaczyna coraz głośniej dyszeć.

KOBIETA *zaniepokojona*

Pan się źle czuje?

MĘŻCZYZNA

Nic mi nie jest. *(Dyszy coraz bardziej.)*

KOBIETA

To serce?

MĘŻCZYZNA *z irytacją*

Nie.

KOBIETA

Ma pan problemy z ciśnieniem?

MĘŻCZYZNA *z jeszcze większą irytacją*

Nie! Dlaczego pani pyta?

KOBIETA

Pytam, bo… Gdyby pan umarł…

Mężczyzna z zaskoczeniem patrzy na Kobietę.

KOBIETA *ciągnąc poprzednią myśl*

…muszę oswoić się z myślą, że przez całą noc będę tu z nieboszczykiem.

MĘŻCZYZNA *wybuchając*

Nie choruję na serce! Nie mam problemów z ciśnieniem! Niech mi pani da spokój! *(Bardziej rozluźnia krawat, wciąż dyszy.)*

KOBIETA

To co panu jest?

MĘŻCZYZNA *wymijająco*

Po prostu się spieszę… Mam spotkanie w naszym instytucie… Wdrażamy ważny program badawczy… Dotychczas było nas dwóch… Ale, niedawno, zmarł nagle Koźlar… Profesor Koźlar… Teraz wszystko jest na mojej głowie.

KOBIETA

Ach, rozumiem.

Mężczyzna spogląda na telefon, potrząsa nim, znów sprawdza czy jest zasięg.

MĘŻCZYZNA *zirytowany*

Co za gnoje! Potrafią nas podsłuchiwać, nawet jeśli telefon jest wyłączony. Mogą nagrywać każde nasze słowo, nawet jeśli telefon pokazuje, że nie ma zasięgu. Ale my nic nie możemy.

KOBIETA *zdziwiona*

Naprawdę?

MĘŻCZYZNA *ze złością*

Pewnie, że tak. Te cholerne korporacje są w zmowie ze służbami specjalnymi.

KOBIETA

Niech się pan nie denerwuje.

MĘŻCZYZNA

Nie denerwuję się. *(Zaczyna zachowywać się coraz bardziej nerwowo.)*

KOBIETA *przyglądając mu się uważniej*

Pan pobladł.

Cisza. Mężczyzna wciąż dyszy.

KOBIETA

To astma?

MĘŻCZYZNA

To nie astma.

KOBIETA

Więc, co?

Cisza. Kobieta spogląda na niego badawczo.

MĘŻCZYZNA

Widzi pani… Ja… Chyba… Mam klaustrofobię.

KOBIETA

Jak to chyba?

MĘŻCZYZNA

No… Nigdy wcześniej nie stałem w windzie… To pierwszy raz…

KOBIETA *ze współczuciem*

Ach, więc to napad lęku… Niech pan weźmie tabletkę na uspokojenie.

MĘŻCZYZNA *ze złością*

Nie mam żadnych tabletek.

KOBIETA *ze zdumieniem*

Jak to pan nie ma? Myślałam, że psychiatrzy noszą ze sobą jakąś apteczkę.

MĘŻCZYZNA *wybuchając*

Nie noszą!

KOBIETA

A jeśli się zdarzy, że ktoś na ulicy, w pana obecności, poczuje się źle…? No, choćby dostanie lęków, szału albo paranoi… To co pan wtedy robi?

MĘŻCZYZNA *opryskliwie*

Dzwonię po kaftan. *(Znów zaczyna ciężko dyszeć.)*

KOBIETA

Dam panu swoje tabletki. *(Zaczyna przeszukiwać torebkę.)*

MĘŻCZYZNA

A co ja pani zapisuję?

KOBIETA *z jeszcze większym zdumieniem*

Leczę się u pana od trzech miesięcy i nie pamięta pan, co każe mi brać?

MĘŻCZYZNA *usiłując zebrać myśli*

Mam kilkudziesięciu pacjentów… Żeby spamiętać historię ich chorób musiałbym mieć w głowie komputer.

KOBIETA

Ale kwadrans temu mi pan zapisywał…

MĘŻCZYZNA

Nie pamiętam… To przez tę windę…

Kobieta wyjmuje opakowanie leków.

KOBIETA

Proszę, niech pan weźmie. *(Podaje mu opakowanie.)*

Mężczyzna bierze do ręki opakowanie, rzuca na nie wzrokiem.

MĘŻCZYZNA

Ach, tak… Już wiem.

KOBIETA

Ale jednorazowo nie więcej niż dwie.

MĘŻCZYZNA *zniecierpliwiony*

Znam dawkowanie. *(Oddaje Kobiecie lekarstwo.)* To nie pomoże. To dobre dla dzieciaków.

KOBIETA *zdumiona*

Jak to nie pomoże? Przecież każe mi pan to brać od wielu tygodni… I teraz się dowiaduję, że zapisuje mi pan jakieś cukiereczki… A ja się czuję coraz gorzej. Płacę za każdą wizytę 150 złotych, a pan… Zamiast dać mi coś skutecznego…

MĘŻCZYZNA *przerywając*

To nie tak… Na pani schorzenie to całkiem niezły środek.

KOBIETA

Przecież ja też mam napady lęków.

MĘŻCZYZNA

To lekarstwo, w połączeniu z psychoterapią, jest w stanie zdziałać cuda.

KOBIETA

Nie w moim przypadku. Tyle razy prosiłam o coś naprawdę skutecznego. *(Z tłumioną złością.)* Ale wy tylko sobie potraficie zapisywać dobre rzeczy!

MĘŻCZYZNA

Inne leki psychotropowe niszczą nerki.

KOBIETA *ze złością*

Mam to w dupie! Wolę mieć zdrową głowę niż nerki. Nerki, od biedy, można przeszczepić. Głowy się nie da… Dziesięć lat życia jest lepsze niż trzydzieści lat hibernacji.

MEŻCZYZNA

Inne środki uzależniają.

KOBIETA

Wszyscy jesteśmy od czegoś uzależnieni. Od kawy, alkoholu, słodyczy…

MĘŻCZYZNA

Ja nie jestem.

KOBIETA

Pan jest uzależniony od sprawnych wind.

Mężczyzna spogląda na nią ze zdziwieniem. Sprawdza, czy telefon ma zasięg.

MĘŻCZYZNA *wciąż nerwowo*

Wciąż nie mam zasięgu. A pani?

KOBIETA *spoglądając na telefon*

Też nie mam.

MĘŻCZYZNA *uderzając pięścią w ścianę*

Halo! Jest tam kto?!

KOBIETA

Spokojnie… W końcu nic nam tu nie grozi… Jedna noc bez wody i jedzenia nie zabije nas.

MĘŻCZYZNA *dysząc*

Szlag mnie trafi!

KOBIETA *spokojnym głosem*

Niech się pan uspokoi… Rozluźni… Oddycha głęboko…

MĘŻCZYZNA *podenerwowany*

Niech mi pani nie mówi, co mam robić!

KOBIETA

Ale pan zawsze powtarza, że w przypadku lęku należy się rozluźnić.

MĘŻCZYZNA *ze złością*

Czy może pani przez chwilę nic nie mówić?

Cisza. Mężczyzna zerka w lustro, rozwiązuje krawat, rozpina kołnierzyk, dyszy.

KOBIETA

Czego się pan boi? Jutro rano ktoś nas uwolni. To jedyna winda w kamienicy, znajdą nas. Nic nam nie grozi.

MĘŻCZYZNA *ze złością pomieszaną z niepokojem*

Jak to nic? Skoro ta cholerna winda się zepsuła, to w każdej chwili może się urwać.

KOBIETA

Windy mają specjalne hamulce zamontowane na każdym piętrze. Nawet jeśli lina się zerwie, hamulec zainstalowany poniżej zatrzyma kabinę.

MĘŻCZYZNA *z wciąż narastającym niepokojem*

A jeśli hamulec się popsuje?

KOBIETA

Wtedy zadziała hamulec zainstalowany poniżej.

MĘŻCZYZNA

A jeśli i ten drugi zawiedzie?

KOBIETA *z wahaniem*

Nie… Według statystyki takie nagromadzenie awarii w jednym urządzeniu jest niemożliwe.

MEŻCZYZNA *ze złością*

Statystyki! Według statystyki pani i ja mamy po jednym jajniku i jednym jądrze.

Kobieta robi zdziwioną minę. Mężczyzna sprawdza czy telefon ma zasięg.

MĘŻCZYZNA

Wciąż nie ma zasięgu.*(Rozpina koszulę.)*

KOBIETA

Chyba z tą klaustrofobią jednak pan przesadza. Gdyby naprawdę pan ją miał, wziąłby pan tabletki. *(Wyjmuje opakowanie, wyłuskuje na dłoń tabletki, chce je zażyć.)*

MĘŻCZYZNA

Po co pani je bierze?

KOBIETA *zdziwiona*

No, przecież pan mi je zapisuje.

MĘŻCZYZNA

Ale je się bierze tylko w stanach lękowych.

KOBIETA

Właśnie mam taki stan.

MĘŻCZYZNA

Nie mówiła pani, że ma klaustrofobię.

KOBIETA

Bo nie mam.

MĘŻCZYZNA

To czego się pani boi?

KOBIETA *urywanymi zdaniami*

Mam lęk wysokości… Dlatego nie latam samolotami… A tutaj… Właśnie mi pan uświadomił, że pod nami jest tyle pięter…*(Połyka tabletki, chowa opakowanie.)* Ale po co ja to mówię? Pan nie wie, co to jest prawdziwy lęk.

MĘŻCZYZNA

Wiem. Właśnie go mam.

KOBIETA

To w imię czego się pan męczy? *(Wyjmuje opakowanie.)* Jakby pan miał naprawdę silny lęk…

MĘŻCZYZNA

Mam. Niech mi pani to da.*(Bierze opakowanie, wyłuskuje na dłoń tabletki, połyka.)*

KOBIETA *zdumiona*

Cztery? Mówił pan, że można najwyżej dwie.

Mężczyzna odruchowo chowa opakowanie do kieszeni.

MĘŻCZYZNA

W wyjątkowych przypadkach można podwoić dawkę. Ale tylko wtedy, gdy lęk jest wyjątkowo silny.*(Usiłuje przełknąć tabletki, zaczyna się krztusić.)*

KOBIETA

Nie ma pan czym popić… Ja nauczyłam się łykać bez popitki.

Mężczyzna wyjmuje z aktówki butelkę koniaku, otwiera, pociąga łyk. Kobieta spogląda na niego z najwyższym zdumieniem.

MĘŻCZYZNA

Koniak. Dostałem od pacjenta.

KOBIETA

Ale mówił pan, że tego nie wolno mieszać z alkoholem.

MĘŻCZYZNA

To co? Mam się udusić? Muszę to jakoś przełknąć...*(Pociąga z butelki.)* Nie powinno się mieszać, ale dwa łyki nie zaszkodzą .

Kobieta bierze od niego butelkę, pociąga dwa łyki.

MĘŻCZYZNA

A jednak i pani nie potrafi połknąć na sucho.

KOBIETA

Potrafię. Ale to głupio tak pić samemu, no nie? *(Oddaje butelkę.)*

Cisza. Kobieta nad czymś się zastanawia. Mężczyzna rozluźnia koszulę.

KOBIETA *podskakując nerwowo*

O, Jezu!

MĘŻCZYZNA *podskakując jeszcze bardziej nerwowo, ze strachem*

Co się stało?

KOBIETA *nieco przerażona*

Ona naprawdę może się urwać! Nigdy się tego nie bałam… Ale teraz, jak tak sobie myślę… W końcu nawet najlepsza lina ma swoją wytrzymałość.

MĘŻCZYZNA

Właśnie o tym mówiłem.*(Bez przekonania.)* Dobrze, że są te hamulce.

KOBIETA *wciąż przerażona*

A jeśli hamulce się zepsują?

MĘŻCZYZNA *niepewnie*

Sama pani mówiła, że ze statystycznego punktu widzenia…

KOBIETA *przerywając*

Statystyki… Czy można im wierzyć? Statystyki pokazują, że tylko jeden na milion ma szansę wygrać główną wygraną w lotto, a ludzie grają jak opętani.

Spoglądają po sobie niepewnie.

Cisza.

Światło zaczyna mrugać. Oboje, jak na komendę, wykonują kilka nerwowych ruchów, chwytają się ścian, wydają z siebie okrzyki przerażenia. Światło przestaje mrugać. Oboje oddychają z widoczną ulgą, nieco się uspokajają.

Cisza.

MĘŻCZYZNA

Zawsze bałem się, że stanę w windzie.

KOBIETA *masując skronie*

To tylko lęk. Proszę się uspokoić.

MĘŻCZYZNA

Tak, ma pani rację… Uspokoić…*(Z nagłą furią.)* Szlag mnie trafi! *(Uderza kilkukrotnie pięścią w ścianę.)*

KOBIETA *z trudem panując nad nerwami*

Niech się pan opanuje… Sam pan mówił, że nasza psychika składa się z

trzech pięter: podświadomości, świadomości i nadświadomości. I że jak między tymi piętrami nie ma zgodności, to wtedy pojawia się poczucie dyskomfortu, zagrożenia, lęku… Wystarczy przeanalizować swoje wspomnienia, wsłuchać się w siebie…

MĘŻCZYZNA *ze złością*

Wiem. I co z tego?

KOBIETA

Musi pan zrozumieć, co jest przyczyną pana klaustrofobii… Może w dzieciństwie był pan przez kogoś gnębiony, przymuszany do czegoś? Może matka zbyt pana kochała, ale była to miłość toksyczna? Czuł się pan ograniczany, zduszony, unieruchomiony… Jak w tej windzie…

MĘŻCZYZNA *wybuchając*

Niech się pani zamknie!

KOBIETA *kładąc uszy po sobie*

Ja tylko… *(Milknie.)*

Cisza.

MĘŻCZYZNA *zaniepokojonym głosem*

Chyba klimatyzacja nawala…

Kobieta nasłuchuje.

KOBIETA

Nie.

MĘŻCZYZNA

Zepsuła się. *(Jeszcze bardziej rozluźnia koszulę.)* Podusimy się tutaj…

Kobieta wyciąga rękę w górę.

KOBIETA

Działa. Czuję zimny nawiew.

Mężczyzna wyciąga rękę ku górze.

MĘŻCZYZNA *bez przekonania*

Niby tak, ale… Nie wydaje się to pani dziwne, że winda się zepsuła, a klimatyzacja działa?

KOBIETA *niepewnie*

No… Czy ja wiem?

MĘŻCZYZNA

To jakaś dziwna awaria.

KOBIETA *zaniepokojona*

Dziwna?*(Roztrzęsionym głosem.)* Niech mnie pan nie straszy.

(Nerwowo wyjmuje papierosa, wkłada do ust, chce go przypalić.)

MĘŻCZYZNA

Rany boskie… Chyba nie zamierza tu pani palić?

KOBIETA

Zdenerwowałam się… Papierosy mnie rozluźniają…

Mężczyzna wyrywa z jej ust papierosa, rzuca na ziemię.

MĘŻCZYZNA *ze złością*

Nie będzie pani palić!

KOBIETA

Dawno pan rzucił?

MĘŻCZYZNA

Co?

KOBIETA

Palenie.

MĘŻCZYZNA

Pół roku temu… *(Zdziwiony.)* Skąd pani wie?

KOBIETA

Największymi wrogami palenia są byli palacze. Ci, co tak naprawdę, nigdy nie uwolnili się od nałogu. Wściekają się, jak inni sięgają po papierosa...

MĘŻCZYZNA

Nie o to chodzi. Jak pani zapali, podusimy się tutaj. Poza tym, wystarczy mała iskra i winda może zacząć się palić.

KOBIETA

Dobrze, już dobrze… Nie zapalę… Może zasięg wrócił?

Znów ustawiają się w różnych pozycjach patrząc na telefony. Po minach widać, że nie znajdują zasięgu. Chowają telefony.

MĘŻCZYZNA *pociągając nosem, zaniepokojony*

Czuje pani?

KOBIETA

Co?

MĘŻCZYZNA *coraz bardziej zaniepokojony*

Coś się pali.

Oboje wąchają powietrze w różnych miejscach.

KOBIETA

Nic nie czuję.

MĘŻCZYZNA *z trudem hamując panikę*

Wyczuwam swąd spalonego plastiku… *(Zachowuje się nerwowo.)* Pali się… Spłoniemy tu żywcem… A na pewno się podusimy!

KOBIETA *podenerwowana*

Nic się nie pali… To tylko lęki…

MĘŻCZYZNA

Żadne lęki! Skoro winda się zepsuła, to znaczy, że coś nawaliło… Coś się przegrzało… Nastąpiło spięcie… To stara kamienica… Instalacje mają pewnie po czterdzieści lat, albo i więcej.

KOBIETA *zdradzając objawy niepokoju*

Tak pan myśli? *(Zaczyna wąchać powietrze.)* Może ma pan rację? Chyba coś się pali. *(Przerażonym głosem.)* Pali się!!! *(Uderza pięścią w ścianę.)* Ratunku! Jest tam kto?! Proszę nam pomóc!

MĘŻCZYZNA *również się dobijając*

Halo?! Jest tam kto?!

Zaczynają się miotać, tłuc pięściami w ścianę, wołać o pomoc. Pierwsza uspokaja się kobieta.

KOBIETA

Telefon! Może zasięg wrócił?

Oboje sprawdzają telefony.

MĘŻCZYZNA

U mnie nic.

KOBIETA

U mnie też nie ma. *(Chowa telefon.)* Ależ gówna teraz robią!

MĘŻCZYZNA *z furią*

Wszystko to trochę plastiku i kabli… W dodatku ohydne… I rozpada się w rękach… Po tej cywilizacji nie zostanie śladu! *(Dyszy, wącha powietrze.)*

Cisza.

KOBIETA *pociągając nosem*

A jednak nic się nie pali.

Mężczyzna wącha powietrze, uspokaja się. Nagle uderza pięścią w ścianę.

MĘŻCZYZNA

Cholerny złom!

Światło gaśnie.

KOBIETA *podenerwowana*

Ciemno.

MĘŻCZYZNA *podniesionym głosem*

Przecież widzę! *(Zaczyna dyszeć bardzo nerwowo.)*

KOBIETA

O, Jezu… Czuję się jak w trumnie.

MĘŻCZYZNA *wybuchając*

Niech się pani, do cholery, zamknie! *(Uderza w ścianę.)*

Światło się zapala. Mężczyzna oddycha z ulgą, rozluźnia krawat.

Cisza.

KOBIETA

Nigdy się nie bałam jeździć windą… W kabinie nie widać wysokości…

MĘŻCZYZNA *zamyślonym głosem*

A ja, w windzie, nieraz odczuwałem niepokój… Bałem się nie tego, że winda się urwie, czy że zacznie się palić…

KOBIETA *zdziwiona*

Więc czego się pan bał?

Cisza. Oboje spoglądają w lustro.

MĘŻCZYZNA *mrocznym głosem*

Najbardziej bałem się, że będę jechał z kimś, kto okaże się… psychopatą. *(Spogląda na Kobietę dziwnym wzrokiem.)*

Kobieta spogląda na Mężczyznę, na jej twarzy narasta przerażenie. Odsuwa się od Mężczyzny na maksymalną odległość, wręcz rozpłaszcza się na niewidocznej ścianie. Mężczyzna wykonuje ruch, jakby chciał ją uspokoić.

KOBIETA *nerwowo*

Niech się pan nie zbliża!

MĘŻCZYZNA

Ale ja…

KOBIETA *z przerażeniem*

Łapy przy sobie!

MĘŻCZYZNA

Nic pani nie grozi… Przecież pani mnie zna… Ja…

KOBIETA *krzycząc*

Aaa! Ratunku!!! *(Miota się.)*

MĘŻCZYZNA *podnosząc głos*

Niech się pani uspokoi!

KOBIETA *krzycząc jeszcze głośniej*

Pomocy! Wariat! Psychol! *(Rzuca się na Mężczyznę z pięściami, uderza go torebką.)*

MĘŻCZYZNA *krzycząc*

Spokój!!!

Mężczyzna chwyta Kobietę za ramiona i kilkukrotnie nią potrząsa. Kobieta upuszcza torebkę; z torebki wypadają różne drobiazgi: kosmetyki, notes, wizytówki, itp. Mężczyzna wciąż potrząsa Kobietą, ta nie przestaje krzyczeć. Mężczyzna uderza ją dłonią w twarz. Kobieta milknie, kuli się w sobie.

Cisza.

MĘŻCZYZNA *nieco spokojniej*

Przepraszam. Musiałem.

Kobieta spogląda w lustro. Nagle wybucha cichym, stłumionym płaczem.

KOBIETA *płacząc*

Zawsze trafiam na facetów, którzy mnie biją… Mój pierwszy chłopak mnie bił… Drugi też… A trzeci dusił, wyrywał włosy, przypalał papierosami…

MĘŻCZYZNA *zaskoczony*

Nigdy mi pani tego nie mówiła.

KOBIETA

Mój narzeczony też wciąż mnie bił… Albo przykuwał mnie do Kaloryfera. *(Osuwa się po ścianie, siada w kucki.)*

MĘŻCZYZNA

O tym też pani nie wspominała. *(Z chorobliwą ciekawością.)* I co było dalej?

KOBIETA *szlochając*

Z czym?

MĘŻCZYZNA

No, jak już panią przywiązał do tego kaloryfera?

KOBIETA

A co miało być? Wychodził.

MĘŻCZYZNA *z obsesyjną ciekawością*

A co pani robiła?

KOBIETA *wybuchając*

A co można robić pod kaloryferem?!*(Znów zanosi się płaczem.)* Siedziałam… Nieraz było mi zimno, bo zakręcał kurek i otwierał okno… A wcześniej kazał mi się rozbierać.

MĘŻCZYZNA *wciąż z obsesyjną ciekawością*

Do naga?

Kobieta potakuje głową, płacze.

MĘŻCZYZNA

Ja się pani wtedy czuła?

KOBIETA

A jak się mogłam czuć? Siedziałam przy tym cholernym kaloryferze i

bałam się… bo, jak wracał, to nieraz tłukł mnie pasem… Był policjantem.

MĘŻCZYZNA

Nie mogła się pani uwolnić, rozwiązać?

KOBIETA

Przykuwał mnie kajdankami.

MĘŻCZYZNA *z dającą się wyczuć satysfakcją*

Wreszcie się pani otworzyła. Tyle czasu pytałem, a pani nic… Teraz już wiem… Po takiej traumie, nic dziwnego, że ma pani lęki… Pani się boi mężczyzn… Gdyby nie ta winda…

KOBIETA *wpadając mu w słowo, podejrzliwie*

Zaraz, zaraz… A może…? Może pan specjalnie zepsuł windę, by mi tu robić psychoterapię? Może to taka nowa metoda?

MĘŻCZYZNA *zdziwiony*

No, co pani… Przecież nie da się, ot tak, zepsuć windy.

KOBIETA *podnosząc głos*

Dlaczego, nie? To pan naciskał guziki. Może wystarczy wcisnąć dwa albo trzy żeby ją unieruchomić. A później znów coś ponaciskać żeby naprawić?

MĘŻCZYZNA

Nie jestem elektrykiem. Nie umiem psuć i naprawiać urządzeń.

KOBIETA *z postępującą histerią*

A kto pana wie? Jedno jest pewne: wykorzystał pan sytuację, żeby mi robić pieprzoną psychoterapię… A może nawet… by mnie dręczyć?*(Przygląda mu się uważnie.)* Tak, jesteś psycholem! Sadystą! To dlatego nie dajesz mi dobrych leków! Sprawia ci przyjemność, kiedy przychodzę i mówię, że cierpię, że się boję, że nie mogę spać… To nie ja, ale ty masz jakiś feler między tymi piętrami. *(Pokazuje na swą głowę.)*

MĘŻCZYZNA

Niech się pani uspokoi i pomyśli…

KOBIETA *krzycząc*

Zamknij się! Mam cię dość! *(Miota się.)* Cholerna winda!*(Zaczyna*

płakać.) Mężczyzna milczy. Kobieta uspokaja się.
Po chwili zaczyna zbierać rozrzucone przedmioty.

MĘŻCZYZNA

Pomogę pani. *(Klęka, pomaga jej zbierać drobiazgi.)*

KOBIETA *płaczliwie*

Obejdzie się.

MĘŻCZYZNA *spoglądając na nią uważnie*

To przez nieudane związki ma pani napady lęków... Pani jest zawieszona między swymi marzeniami, a obawami… Pani pragnie uczucia, ale boi się pani mężczyzn… Na dodatek, boi się pani samotności.

KOBIETA *urywanymi zdaniami, płacząc*

Nigdy mi się nie układało… Dopiero jak poznałam Aleksandra, mojego męża, życie stało się piękne… Tylko on jeden mnie rozumiał… Tylko z nim czułam się bezpiecznie… Jak miałam lęki, przytulał mnie, mówił kilka słów i robiłam się spokojna…

MĘŻCZYZNA *zaskoczony*

Pani jest mężatką? Nie mówiła pani…

KOBIETA *wciąż płacząc, urywanymi zdaniami*

Byłam… Aleksander nie żyje… Odszedł trzy miesiące temu… 29 lutego… Rok przestępny… Rocznica śmierci będzie wypadać raz na cztery lata… To i lepiej… Będzie mniej boleć.

MĘŻCZYZNA

Przykro mi.

KOBIETA

Bez niego całe moje życie nie ma sensu.

MĘŻCZYZNA

Pani nie może żyć przeszłością. W przeciwnym razie, już zawsze będzie pani nieszczęśliwa. Przeszłość należy zostawić. Jej nie ma. Należy żyć przyszłością.

KOBIETA *zamyślona*

Przyszłość jest niewiadoma… Jej także nie ma. Teraźniejszości też nie,

bo to, co jest, natychmiast przemija… Jedyne, co tak naprawdę mamy, to przeszłość.

MĘŻCZYZNA

To nie tak. Przeszłość jest nam potrzebna, by wyciągać wnioski na przyszłość, korygować swoje postępowanie, uczyć się na błędach…

KOBIETA *zniecierpliwiona*

Niech pan nie bredzi o przyszłości. Jak winda się urwie albo zacznie palić, nie będzie żadnej przyszłości.

Cisza. Mężczyzna znów zaczyna oddychać nerwowo.

MĘŻCZYZNA

Duszno tutaj. *(Rozpina koszulę.)* Niech pani zapomni o przeszłości.

KOBIETA

Zapomnieć…? A wspomnienia…? Te najpiękniejsze…?

MĘŻCZYZNA

Piękne wspomnienia bywają przyczyną wielu załamań i depresji. Trudno pogodzić się z przemijaniem.

KOBIETA

Pan chyba nigdy nie kochał, tak naprawdę. Nie miał pan nikogo bliskiego.

MEŻCZYZNA

To nie ma nic do rzeczy.

KOBIETA

Dla mnie Aleksander był całym światem… Ja nie potrafię bez niego… Nie umiem… Nie chcę…

MĘŻCZYZNA

Przykro mi, ale…

KOBIETA *przerywając*

Przykro? Niech pan nie pieprzy! Psychiatrzy nie znają tego słowa. *(Zanosi się płaczem.)* Tylko Aleksander je znał.

Cisza.

Oboje, klęcząc, wracają do zbierania przedmiotów.

MĘŻCZYZNA

Pani mąż… Czy można wiedzieć, na co zmarł?

KOBIETA

Samobójstwo.

Mężczyzna spogląda na nią z zaskoczeniem.

KOBIETA *rwącym się głosem*

Koledzy z pracy zrobili mu wielkie świństwo… Zdenerwował się… Wybiegł, wsiadł do samochodu, by przejechać się, odreagować… Jazda zawsze go odstresowywała… Stracił panowanie na zakręcie… Złamany kręgosłup… Paraliż rąk i nóg… Lekarze powiedzieli, że resztę życia spędzi na łóżku… *(Płacze.)* On tak kochał sport… Górskie wycieczki… Stał się rośliną… Nie umiał z tym żyć… Połknął kilka garści tabletek nasennych… Nie męczył się.

MĘŻCZYZNA

Naprawdę mi przykro.

KOBIETA *zamyślona*

Przez wiele lat prowadził badania… Dokonał rewolucyjnego odkrycia… Był o krok od celu… Zawistni koledzy odcięli mu finansowanie badań… Praca była całym jego życiem…

MĘŻCZYZNA

Ludzie bywają podli.

KOBIETA

Dzięki jego odkryciu, tysiące chorych odzyskałoby zdrowie.

MĘŻCZYZNA *z zaskoczeniem*

Był lekarzem?

KOBIETA *spoglądając na niego znacząco*

Psychiatrą.

Mężczyzna wykonuje nerwowy ruch świadczący, że jest zaskoczony i zdumiony.

Cisza. Mężczyzna oddycha nerwowo, spogląda badawczo na Kobietę.

MĘŻCZYZNA *zduszonym głosem, bardziej twierdząco niż pytająco*

Pani… wie kim jestem.

Kobieta spogląda na niego w milczeniu.

KOBIETA *spokojnym głosem*

Tak. *(Po długiej chwili.)* Pan jest… *(Zawiesza głos.)* Profesorem Adamem Andrzejewskim. Wiem do kogo przychodzę na wizyty.

MĘŻCZYZNA

Nie o to mi chodzi. *(Wbija wzrok w Kobietę.)* Pani nazywa się… Wolska. Aleksander to pani mąż… Nie skojarzyłem, bo to popularne nazwisko… *(Na chwilę wstrzymuje oddech.)* Wiem, co pani myśli… Ale ja… Ja nie miałem z tym nic wspólnego!

Kobieta przygląda mu się badawczo.

KOBIETA

Czyżby?

MĘŻCZYZNA

To nie ja podjąłem tę decyzję.

KOBIETA

O przyznaniu funduszy decydował profesor Koźlar i pan… Obaj jednogłośnie zdecydowaliście, by wstrzymać finansowanie.

MĘŻCZYZNA *plącząc się*

Ale… To nie tak… Badania pani męża były zbyt kosztowne…

KOBIETA *wybuchając*

Gówno prawda! Zazdrościliście mu! A może nawet chcieliście ukraść jego odkrycie?

MĘŻCZYZNA

Bzdura!

Cisza. Mężczyzna przygląda się Kobiecie.

KOBIETA *zaczepnie*

Co pan tak na mnie patrzy?

MĘŻCZYZNA

Jest pani bardzo piękna… Wszyscy byli ciekawi, jak pani wygląda… Nie bywała pani na uroczystościach w instytucie.

KOBIETA

Nigdy nie mieszałam spraw zawodowych mego męża z życiem

prywatnym. A poza tym, takie imprezy, pełne uczonych rozmów są strasznie nudne dla współmałżonków. Wolałam w tym czasie iść do opery.

MĘŻCZYZNA *głośno dysząc*

Duszno tu… Trochę mi się kręci w głowie…

KOBIETA

To tylko lęk… To minie, jak tabletki zaczną działać.

Mężczyzna chce coś powiedzieć, ale nagle wpada mu w oko wizytówka leżąca na podłodze, podnosi ją, uważnie ogląda.

MĘŻCZYZNA *czytając wizytówkę*

Serwis wind osobowych? Ta wizytówka… Wypadła pani z torebki.

KOBIETA

Być może. *(Zabiera mu wizytówkę, chowa do torebki.)*

MĘŻCZYZNA *podejrzliwie*

Po co pani telefon do pogotowia dźwigowego?

KOBIETA *zniecierpliwiona*

Po co? Po co? Pracuję w „Eskulapie”… To poradnia zdrowia. Jestem managerką, ale, tak naprawdę, osobą od wszystkiego. Muszę mieć namiary na różnych serwisantów.

Cisza. Mężczyzna spogląda uważnie na Kobietę. Nagle robi przerażoną minę.

MĘŻCZYZNA

Pani to zaplanowała?

KOBIETA

Niby, co?

MĘŻCZYZNA *rozluźniając koszulę*

Zwabiła mnie pani do tej cholernej windy, by mnie tu maltretować…

KOBIETA

Pan zwariował?

MĘŻCZYZNA

Domyślała się pani, że mam klaustrofobię?

KOBIETA

Niby skąd? Przecież nawet pan o tym nie wiedział. Dopiero tutaj…

MĘŻCZYZNA *z dającym się wyczuć obłędem*

Tam, na górze, w maszynowni jest mechanik, którego pani przekupiła… Specjalnie umówiła się pani na późną porę, kiedy nikogo nie ma w kamienicy… Wykonała pani telefon do recepcjonistki, że niby jej córka miała wypadek… Pani to ukartowała… Pani się mści… *(Dyszy coraz ciężej.)* Znam poradnię, gdzie pani pracuje. To parterowy budynek. Tam nie ma wind!

Kobieta spogląda na niego uważnie, znacząco.

KOBIETA *spokojnie*

Jest winda dla niepełnosprawnych… Taka pochylnia… Nieraz się psuje.

Mężczyzna przygląda się uważnie Kobiecie.

MĘŻCZYZNA *z narastającym przerażeniem*

Pani mąż zmarł 29 lutego. Tego dnia zmarł też profesor Koźlar! Pani go zabiła!

KOBIETA

Męża? Czy pan zwariował?

MĘŻCZYZNA

Profesora Koźlara!

KOBIETA *spokojnie*

Co mi pan chce wmówić? Że ja…?

MĘŻCZYZNA

Jego śmierć… Popełnił samobójstwo łykając silne środki, które spowodowały nagłe zatrzymanie krążenia. *(Z namysłem.)* Ta śmierć od początku wydała mi się dziwna. Ale pomyślałem, że może miał jakiś kryzys. Ale teraz wiem że pani go otruła. Ma pani dostęp do recept, lekarstw. Umówiła się pani z nim i… A teraz chce pani zemścić się na mnie. Pani przychodziła tylko po to, by się do mnie zbliżyć. Kto wie, może nawet zaprosić na kolację z dodatkiem dwóch garści tabletek nasennych? Przecież nie potrzebuje pani leków. W poradni każdy lekarz wypisze pani…

KOBIETA

U nas nie ma psychiatrów. Potrzebowałam porady dobrego specjalisty

MĘŻCZYZNA

Umówiła się pani z profesorem, weszła, zaczęła rozmowę… A później wsypała mu pani to „coś" do herbaty? Lubił herbatę. Na jego biurku zawsze stał dzbanek świeżo parzonego „Madrasu". Koźlar nie był typem samobójcy.

KOBIETA *przeglądając się w lustrze i poprawiając fryzurę*

Może faktycznie ktoś go otruł? Ktoś, z kimś robił lewe interesy? Może profesor był zamieszany w jakąś aferę?

Mężczyzna przygląda się jej uważnie.

MĘŻCZYZNA

Co pani chce przez to powiedzieć?

KOBIETA

Mój mąż miał podejrzenia, że profesor ustawiał przetargi dla instytutu. Brał łapówki od firm. Może ktoś go szantażował? Może nawet profesor Koźlar się domyślił, że Aleksander coś wie i dosypał mu czegoś do kawy? Może to dlatego Aleksander stracił panowanie nad kierownicą?

MĘŻCZYZNA

Ma pani dowody?

KOBIETA

A może i pan jest w to zamieszany?

MEŻCZYZNA *stanowczo*

Nie zajmowałem się przetargami. To była działka Koźlara. Miałem inne zadania.

KOBIETA *z wahaniem*

Może tak, może nie?

Mężczyzna jeszcze bardziej rozluźnia koszulę pod szyją.

MEŻCZYZNA

Profesor nigdy by się nie zniżył do korupcji… *(Z wahaniem.)* Chyba nie. *(Po chwili, z pewnością w głosie.)* On nie miał wrogów… Tylko pani mogła…

KOBIETA

Bzdura.

MĘŻCZYZNA *z narastającym obłędem*

A może…? Tak, teraz już rozumiem! W instytucie, niedawno wymieniali windy… Były bardzo drogie… Pani jest w zmowie z dostawcą tych cholernych wind… Pewnie w swojej przychodni też pani ustawiała przetargi… Tam, na górze, jest mechanik… Chcecie się mnie pozbyć…

KOBIETA

Niech się pan uspokoi.

MĘŻCZYZNA *wciąż z obłędem*

Wiecie, że teraz ja przejąłem obowiązki Koźlara… Że będę sprawdzał wszystkie dokumenty… Że wyjdą na jaw machlojki Koźlara… Że odkryję układ… Dostawca wind się boi, by nie wykryto korupcji…

KOBIETA

To, co pan mówi jest bez sensu. Gdybym była w zmowie z dostawcą, nie zabiłabym profesora. Przeciwnie, zależałoby nam, by profesor żył jak najdłużej. I jak najdłużej ustawiał kolejne przetargi.

MĘŻCZYZNA

Niby tak, ale… Z drugiej strony, nie mogła pani wybaczyć Koźlarowi, że Aleksander miał ten wypadek… Nie mogła się pani pohamować przed morderstwem. Ale śmierć profesora wszystko skomplikowała. I dlatego teraz chcecie pozbyć się mnie.

KOBIETA *przeglądając się w lustrze i poprawiając fryzurę*

Pan wszystko zbytnio komplikuje. Tymczasem świat jest o wiele prostszy.

Mężczyzna nerwowo zdejmuje krawat, dyszy. Krawat wypada mu z rąk. Mężczyzna schyla się, by podnieść krawat, traci równowagę, osuwa się na podłogę, siada. W tej samej chwili, Kobieta szybkim ruchem sięga do torebki. Mężczyzna zauważa to, wykonuje gest, jakby chciał ją powstrzymać.

MĘŻCZYZNA *przerażonym głosem*

Niech mnie pani nie zabija!

Kobieta wyjmuje pastylkę, wkłada do ust.

KOBIETA

Guma nikotynowa. Jak nie mogę zapalić, żuję.

MĘŻCZYZNA *ze zdumieniem*

Guma?

KOBIETA

A pan myślał, że co? *(Uśmiecha się.)* Ach, rozumiem… Że pistolet? Albo nóż?… Pan naprawdę myśli, że zabiłam profesora?

MĘŻCZYZNA *dysząc coraz silniej*

Tak… I Aleksandra też… Pani go otruła, by nie cierpiał. Bo jakim sposobem sięgnął po tabletki, skoro miał nogi i ręce sparaliżowane?

KOBIETA

Jedną ręką mógł trochę poruszać.

Mężczyzna, nie odrywając wzroku od Kobiety, zwija krawat w rulon i wkłada go do kieszeni. Po chwili wyjmuje z kieszeni opakowanie leków.

MĘŻCZYZNA *rozpinając koszulę, nieco charkotliwie*

To pani lekarstwo. Odruchowo włożyłem do kieszeni.

KOBIETA

Zauważyłam. Nawet miałam powiedzieć, by pan oddał, ale dostał pan lęków.

Mężczyzna chce oddać Kobiecie lekarstwo. Nagle spogląda na opakowanie.

MĘŻCZYZNA *z silnym niepokojem*

Cholera! Czy pani wie, co to jest? To bardzo silny środek nasercowy! Obniża ciśnienie do tego stopnia…*(Usiłuje wstać, ale zaraz osuwa się na podłogę.)*

KOBIETA *spoglądając na opakowanie, ze zdumieniem*

Och… Przez pomyłkę dałam panu nie te tabletki… To lekarstwo dla mojego ojca… Właśnie wykupiłam…

Kobieta wyjmuje z torebki identycznie wyglądające opakowanie.

MĘŻCZYZNA *przerażony*

Wyglądają prawie identycznie… Cholerni producenci… Wziąłem…

KOBIETA *wciąż zaskoczona*

W tym zamęcie pomyliłam się… Ciemno w tej windzie… Tak mi przykro…

MĘŻCZYZNA

Dwie tabletki tego środka mogą spowodować zapaść.

KOBIETA

Wiem, kardiolog uprzedzał… Ojciec bierze najwyżej pół tabletki.

MĘŻCZYZNA *zdenerwowany*

A ja wziąłem cztery… Rany boskie… Od dziecka mam niskie ciśnienie…

KOBIETA *szeptem*

Tak mi przykro… Nie chciałam…

MĘŻCZYZNA *rozrywając koszulę pod szyją, charcząc, z paniką*

Za kwadrans ciśnienie spadnie mi do zera… Bez reanimacji – umrę! *(Zaczyna uderzać pięścią w ścianę.)* Halo?! Jest tam kto? Ratunku!!!

Mężczyzna nie przestaje uderzać w ścianę. Z każdą chwilą robi to coraz słabiej. Po chwili traci przytomność. Kobieta z kamienną twarzą patrzy na Mężczyznę.

Muzyka.

KONIEC

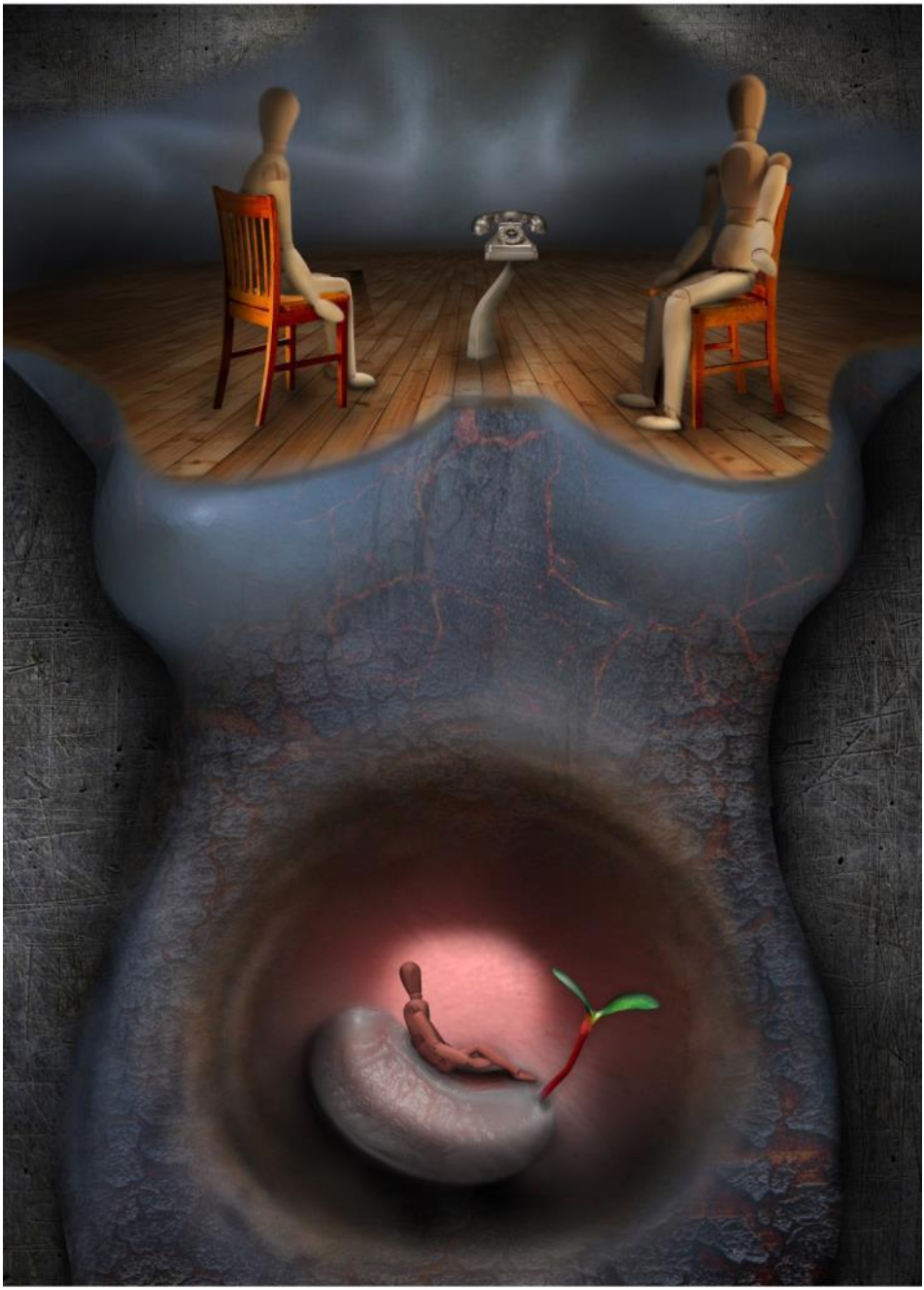

Mateusz Szymański

O J C I E C

OSOBY

Maria - Lat około 40. Elegancka garsonka, szpilki, biżuteria.

Jakub - Lat około 45. Garnitur, okulary optyczne.

Scena przedstawia elegancki salon: fotele, stolik, meble, obrazy, lustro w zdobnych ramach.

Jakub siedzi w fotelu, masuje skronie. Wchodzi Maria; jest zamyślona, jakby nieobecna duchem.

JAKUB

Nareszcie jesteś. Niedługo będą.

Maria siada.

Dzwoni telefon Jakuba. Jakub odbiera.

JAKUB *do słuchawki, urywanymi zdaniami*

Cześć… Całą dokumentację zostawiłem ci w sekretariacie… Nie mogę teraz rozmawiać… Za godzinę mam wywiad dla telewizji, muszę pozierać myśli… Przyjeżdżają z kamerą… Uparli się, żeby kręcić u nas w domu… No, wiesz: ja, Maria, rodzinna atmosfera… Ma być domowo, intymnie… Widzowie to lubią… Zadzwonię do ciebie wieczorem… Na razie. *(Odkłada telefon.)*

Maria, wciąż zamyślona, nieco nerwowo wyjmuje z torebki paczkę papierosów, wkłada jednego do ust.

JAKUB *łagodnie*

Nie pal. Przecież wiesz, że to szkodzi.

Maria nie zwraca uwagi na jego słowa, zapala.

JAKUB *urywanymi zdaniami, masując skronie*

Miałem koszmarny dzień… Najpierw dziewczyna z krwotokiem po gwałcie… Cudem przeżyła… Później dwa skomplikowane porody… I kilka konsultacji… W dodatku znów brakuje funduszy… Ta klinika to worek bez dna… Wszyscy chcą podwyżek… A skąd ja mam brać?

Maria pali nerwowo, wciąż jest zamyślona.

Jakub podchodzi do lustra, przegląda się, poprawia krawat.

JAKUB

W sobotę mamy spotkanie z ministrem. O osiemnastej będzie msza, później uroczysta kolacja.

MARIA *nieobecnym, matowym głosem*

W sobotę mam zdjęcia.

JAKUB

Znów zdjęcia? To już kolejna taka uroczystość, kiedy będę sam… Jeszcze pomyślą, że jesteśmy w separacji.

MARIA

Nie pomyślą. Przecież zaraz będziemy mieć wywiad. Razem.

JAKUB

Niby, tak. *(Rozgląda się.)* Dobrze by było, gdyby ustawili kamerę gdzieś tutaj. *(Pokazuje w koniec salonu.)* Byłby ładny widok na salon i ogród. *(Spogląda na Marię.)* Może byś założyła tę błękitną sukienkę, którą kupiłaś w zeszłym tygodniu? Wyglądasz w niej znakomicie.

MARIA

Musimy porozmawiać.

JAKUB *wciąż rozglądając się po salonie*

Tak, tak… Słucham?

Maria wstaje, robi dwa drinki; widać, że jest nieco roztrzęsiona. Jakub spogląda na nią uważniej. Maria stawia jedną szklankę na miejscu Jakuba, drugą trzyma w ręku, siada.

MARIA *stanowczo, wręcz rozkazująco*

Usiądź.

Jakub, zaskoczony jej tonem, siada.

JAKUB *nieco zaniepokojony*

Stało się coś?

Maria spogląda na niego dłuższy czas. Cisza. Jakub patrzy na nią wyczekująco.

MARIA *siląc się na spokój*

Jestem w ciąży.

Jakub wykonuje nerwowy gest, na jego twarzy maluje się zaskoczenie.

JAKUB *zdumiony*

W ciąży? W jakiej ciąży?

MARIA

W normalnej. Choć to może nie najlepsze określenie.

JAKUB *niedowierzająco*

Żartujesz? Przecież my…

MARIA

Chciałeś powiedzieć, że nie kochaliśmy się od co najmniej roku? To prawda. Może nawet dłużej?

JAKUB

Jesteś pewna?

MARIA

Tego, że nie byliśmy ze sobą tyle czasu? Tak… Chyba, że lunatykujemy…

JAKUB

Pytam, czy jesteś pewna, że to ciąża?

MARIA

Zrobiłam badania. *(Wyjmuje z torebki kartkę, rzuca na stolik.)*

Jakub nerwowo sięga po kartkę, przebiega wzrokiem jej treść.

JAKUB *nieco chaotycznie*

Ciąża pojedyncza… Zarodek położony prawidłowo… No, tak… *(Odkłada kartkę, długo i przenikliwie spogląda na Marię.)*

JAKUB *hamując zdenerwowanie*

Kto jest ojcem?

MARIA

Nie ma ojca.

Jakub robi zdziwioną minę. Cisza.

JAKUB

Nie chcesz powiedzieć? Dlaczego? Przecież go nie zabiję.

MARIA

Wiem… Aż tak zazdrosny to nie jesteś… Już nie.

JAKUB *wbijając w nią spojrzenie*

Kto jest ojcem?

MARIA *wciąż spokojnie*

Powiedziałabym ci, ale… Ono naprawdę nie ma ojca… No, co się tak patrzysz? Nie pieprzyłam się z nikim, słowo… Ostatnio byłam w łóżku z tobą… Wieki temu.

JAKUB

Co ty chcesz mi wmówić?

MARIA

Nic ponad to, co mówię. Gdybym się z kimś przespała, powiedziałabym ci. Jakoś byś to przeżył. W końcu jesteś lekarzem. Doskonale wiesz, że krew nie woda… Że hormony… I że każda kobieta lubi poczuć się kobietą, choćby tylko od czasu do czasu.

JAKUB *nieco spokojniej*

Daj spokój. Przecież jesteśmy dorośli. Nie zrobię afery.

MARIA

Wiem. Z twoją pozycją nie pozwoliłbyś sobie na to.

JAKUB

Więc?

MARIA

Nie oszukuję cię. Jaki miałabym w tym cel? Przecież doskonale wiesz, że jestem dużą dziewczynką i potrafię o siebie zadbać. Gdybym chciała, mogłabym się spakować i wyprowadzić. Choćby do ojca. *(Zamyślonym głosem.)* Po śmierci mamy, coraz gorzej znosi samotność.

JAKUB *nieco podniesionym głosem*

Chcę tylko wiedzieć, kto jest ojcem. Czy to aż tak wiele?

MARIA *spokojnie*

Nie ma ojca. Daję ci słowo. Gdyby był jakiś ojciec, powiedziałabym ci. A jakbym uznała, że nie powinieneś wiedzieć, też bym to powiedziała. Problem w tym, że ja naprawdę z nikim nie spałam. *(Gasi papierosa.)*

JAKUB *podenerwowany*

Nie opowiadaj nonsensów! Przede wszystkim uspokój się.

MARIA

Jestem spokojna.

JAKUB

Porozmawiajmy.

MARIA

Przecież rozmawiamy.

JAKUB *wybuchając*

Chyba, do cholery, nie chcesz mi powiedzieć, że to cudowne poczęcie?

MARIA

Coś w tym rodzaju.

JAKUB

Zwariowałaś?

MARIA

Nie… Choć, jak się dowiedziałam, niewiele brakowało.

Jakub jednym haustem wypija drinka, sięga po wyniki. Ogląda je.

JAKUB

To nie twoje badania. Tu jest nazwisko… Ewelina Lewandowska.

MARIA

Przecież nie mogłam podać swego nazwiska… Od razu by skojarzyli, że ja to ja… I że jestem twoją żoną… Chciałam tego uniknąć.

JAKUB *niedowierzająco*

Nie rozpoznali cię? Nie wierzę. Teraz, kiedy jesteś w każdym filmie…

MARIA *wpadając w słowo*

Basia, charakteryzatorka z teatru, stanęła na głowie żeby mnie nie poznali. Powiedziałam jej bajeczkę, że idę na duże zakupy i wyjątkowo chcę być anonimowa. Peruka, makijaż, okulary optyczne… Ona jest w tym świetna… Badania zrobiłam w prywatnej przychodni… Podałam pierwsze lepsze nazwisko jakie przyszło mi na myśl. Nie sprawdzali dowodu. Ich interesują tylko pieniądze.

JAKUB *zdziwiony*

Po co ta konspiracja?

MARIA

Nie chciałam żeby jutro cały Internet huczał, że jestem w ciąży.

JAKUB *oglądając wyniki*

Ósmy tydzień. Nie zorientowałaś się wcześniej? Nie miałaś okresu i przeszłaś nad tym do porządku dziennego?

MARIA

Nieraz mi się zatrzymywał… Myślałam, że to stres… Albo menopauza…

Jakub rzuca wyniki na stół.

JAKUB

Nie wierzę.

MARIA

Możemy powtórzyć badanie.

Spoglądają na siebie długo, przenikliwie. Cisza.

MARIA

Jakub, czy w swojej praktyce spotkałeś się z matkami, które twierdziły, że zaszły w ciążę… same z siebie? No, że ich dziecko nie ma ojca?

JAKUB

Wielokrotnie. Szczególnie piętnasto – lub szesnastolatki wmawiały rodzicom, że z nikim nie spały… Miałem nawet kilka zakonnic…

MARIA

A nie pomyślałeś, że któraś z nich mówiła prawdę?

JAKUB

Wystarczyło zbadać, by stwierdzić, że nie są dziewicami.

MARIA

A może taka, dajmy na to, zakonnica kiedyś, dawno temu, przespała się z kimś, ale w ciążę zaszła później….? Dużo później… Sama z siebie.

JAKUB *z lekkim zniecierpliwieniem*

Daj spokój.

MARIA

Nie znam się na biologii, ale ze szkoły pamiętam, że dzieworództwo…

JAKUB

Partenogeneza? Ona występuje tylko u organizmów stojących na niskim szczeblu rozwoju: u owadów, płazów…

MARIA *przerywając*

Ale może, w jednym przypadku na milion… Na wiele milionów…

JAKUB

Skończmy tę rozmowę. Nie chcesz powiedzieć, kto jest ojcem, nie mów.

MARIA

Nie ma ojca. Daję ci słowo. *(Po chwili.)* Czy kiedykolwiek złapałeś mnie na kłamstwie? Choć jeden raz?

JAKUB *dobitnie*

Mario… Co ty chcesz mi wmówić? To niemożliwe, żebyś sama zaszła w ciążę.

MARIA

A jednak.

JAKUB *podnosząc głos*

Dzieci nie biorą się z powietrza.

MARIA

Więc to cud.

JAKUB *wybuchając*

Nie ma cudów!

MARIA

I ty to mówisz? Katolik? W czasie wywiadu, tego i kolejnych, unikaj tematu cudów, bo w dzisiejszych czasach źle się patrzy na niedowiarków. *(Po chwili.)* A swoją drogą, zastanawiam się jak ty, naukowiec, godzisz naukę i wiarę?

JAKUB

Rozmawialiśmy o tym… Kiedyś.

MARIA

Kiedyś byłeś inny.

JAKUB

Daj spokój.

MARIA

Wytłumacz mi, jak pojmujesz cud?

Jakub wykonuje gest świadczący, iż jest zniecierpliwiony rozmową.

MARIA *dobitnie*

No, jak pojmujesz?

JAKUB

To… tajemnica… Tajemnica, której nie potrafimy zgłębić. *(Ze zniecierpliwieniem.)* Dajmy już temu spokój.

MARIA *z udawanym, teatralnym ubolewaniem*

A ja myślałam, że powiesz to, co mówił święty Augustyn: że cuda nie są sprzeczne z prawami natury tylko z tym, co o tych prawach wiemy. Facet żył w średniowieczu i miał bardziej otwarty umysł od ciebie… Co się z tobą porobiło? Jak się poznaliśmy byłeś inny. Ależ ty się zmieniłeś. *(Półgłosem, do siebie.)* Kiedy to się stało? Jak mogłam to przeoczyć?

JAKUB

Proszę, skończmy tę rozmowę.

Cisza. Maria bierze szklankę, obraca ją w dłoni.

MARIA

Kiedyś spytano Einsteina o reinkarnację. Odparł, że urodzić się dwa razy nie jest bardziej dziwne niż urodzić się raz.

JAKUB *zniecierpliwiony*

Co to ma do rzeczy?

MARIA

Skoro coś zaistniało raz, może zaistnieć także po raz drugi.

JAKUB

A co takiego zaistniało?

MARIA

Poczęcie Jezusa. Skoro Maryja poczęła niepokalanie, to dlaczego inna kobieta…?

JAKUB *przerywając, podejrzliwie*

Ty coś brałaś?

MARIA

Nie. Przecież wiesz, że nie cierpię prochów. Nawet paracetamol biorę sporadycznie.

JAKUB

Wygadujesz nonsensy.

MARIA

Po prostu, chcę ci powiedzieć, że dziecko nie ma ojca. Biologicznego.

JAKUB

Zwariowałaś! Za chwilę powiesz, że urodzisz Mesjasza!

MARIA

A dlaczego by nie? Myślisz, że jestem niegodna? Przecież nie morduję, nie kradnę, jestem wzorową żoną, pracuję po dwanaście godzin… Film, teatr, reklamy… Wspieram ekologów… Nawet gotuję obiady…

JAKUB

Przestań!

MARIA

Dlaczego uważasz mnie za kurwę?

JAKUB

Tego nie powiedziałem!

MARIA

Ale to sugerujesz. Kiedy mówię, że z nikim nie spałam…

JAKUB *wybuchając*

To niemożliwe! Rozumiesz?! Niemożliwe!

MARIA

Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Może to był Jego przemyślny plan?

JAKUB

Jaki plan?

MARIA

Ja się poznaliśmy, mówiłeś, że jestem najpiękniejsza, najmądrzejsza,

najbardziej błyskotliwa… Może Bóg to wtedy usłyszał i… zapamiętał? I kiedy już przestaliśmy ze sobą sypiać, pomyślał, że oto jest kobieta, którą warto obdarzyć…

JAKUB

Oszalałaś! *(Przygląda się jej badawczo.)* A może ty…? *(Z wahaniem.)* Ale przecież w twojej rodzinie nikt nie chorował…

MARIA

Myślisz, że to schizofrenia? Przecież nie uroiłam sobie tej ciąży!

JAKUB

Ale…

MARIA

Możesz to sprawdzić.

JAKUB

To co mówisz jest niedorzeczne.

MARIA

Nie wierzysz, że Bóg Ojciec mógłby mnie obdarzyć…? *(Po chwili.)* I słusznie. Ja też nie wierzę… Tę ciążę uważam za wybryk natury… Może coś zjadłam z jakimś szkodliwym konserwantem…?

JAKUB *wybuchając nerwowym śmiechem*

Konserwanty? Zwariowałaś? Gdyby to miało jakiś wpływ, dziesięciolatki chodziłyby z brzuchami jak balony.

MARIA *pijąc drinka*

Więc może to jakieś promieniowanie kosmiczne? Jakiś wybuch na słońcu od którego coś się popieprzyło w moich komórkach czy chromosomach?

JAKUB

Nie pij więcej.

MARIA

To mój pierwszy drink. Od tygodnia.

JAKUB *urywanymi zdaniami*

A więc dobrze… Nie musisz mówić, kto jest ojcem… Urodzisz… Ja przyznam się do ojcostwa… Wychowamy je… Ale mam jeden

warunek: dziecku nigdy nie powiemy, że to nie ja jestem…

MARIA *przerywając*

Nie urodzę.

JAKUB *niepewnie*

To znaczy…?

MARIA

Usuniesz tę ciążę.

JAKUB

Zwariowałaś? Przecież wiesz, że tego nie zrobię!

MARIA

Na ten jeden raz zapomnisz o tej waszej… klauzuli sumienia. *(Spogląda na niego wymownie.)* Dawniej robiłeś skrobanki … Przepraszam, wiem, że nie lubisz tego słowa… Przeprowadzałeś aborcje… Chyba nie zapomniałeś jak się to robi?

JAKUB

To było dawno… Jeszcze się wtedy nie znaliśmy… Byłem młody… Ale zrozumiałem swój błąd.

MARIA

Błąd? Przecież wy, katolicy, zawsze powtarzacie, że nic na tym świecie nie dzieje się bez woli Boga… Tak więc tamte ciąże i aborcje też wynikały poniekąd z Jego woli.

JAKUB

Nic nie rozumiesz. Tu nie chodzi o wolę Boga tylko o naszą wolę. Wolną wolę.

MARIA

Przestań! Gadasz jak klecha, a nie jak lekarz.

JAKUB

Mam prawo do swoich poglądów.

MARIA

A ja mam prawo do zdecydowania czy chcę rodzić czy nie. Usuniesz ten płód.

JAKUB *stanowczo*

Nie.

MARIA *urywanymi zdaniami*

Musisz. W przeciwnym razie, będę musiała to zrobić za granicą… Choćby w Berlinie… Ale wolę tam tego nie robić… Tam jest sporo polskich lekarzy… Jeśli ktoś skojarzy, że jestem twoją żoną… W końcu jesteś sławą… Wybuchnie skandal… Wszystkie gazety o tym napiszą… Tam nie będę mogła ucharakteryzować się… Będę musiała pokazać paszport… Jak ktoś mnie rozpozna…

JAKUB *ze złością*

Cholera.

MARIA

Zrobisz ten zabieg… Dla mnie… Dla siebie… Dla nas…

JAKUB

Nie zrobię. *(Łamiącym się głosem.)* Nie mogę.

MARIA

A więc zrobię to za granicą.

JAKUB *wpadając w słowo*

Wykluczone!

MARIA *ciągnąc poprzednią myśl*

Jak wybuchnie skandal, może to zaszkodzić twojej karierze.

JAKUB *ze złością*

Przestań!

MARIA *podnosząc głos*

To co mam zrobić? Żeby chronić twój tyłek mogłabym pojechać do Kanady albo gdzieś dalej… Ale nie mam czasu… Przecież kręcę film… Nie mogę się wyrwać na tydzień.

JAKUB *łagodnie ale stanowczo*

Urodzisz.

Cisza. Maria przenikliwie patrzy na niego.

MARIA

Dobrze… Urodzę… I wszystkim powiem, że to nie twoje dziecko. Będzie

z tego dym. Na niedzielnej mszy będą patrzeć na ciebie jak na rogacza.

JAKUB

Powiem, że jest moje… I że masz załamanie nerwowe.

MARIA

Chcesz zrobić ze mnie wariatkę? Zrobisz wszystko, by nie naruszyć swojej reputacji.

JAKUB

Boisz się urodzić? Rozumiem. W twoim wieku pierwsze dziecko to wyzwanie. Ale będziesz pod dobrą opieką…

MARIA *podniesionym głosem*

Nic nie rozumiesz! Ja nie chcę tej ciąży! To jest nienaturalne! Pojawia się płód, który jest wynikiem jakichś cholernych zmian w komórkach! Czuję się, jakbym miała tam rosnący nowotwór!

JAKUB

To nic… To zwykła tokofobia… Wiele przyszłych matek cierpi na ten syndrom.

MARIA

Żadna tokofobia! Nie boję się ani ciąży, ani porodu… Nawet kiedyś chciałam mieć dziecko… Z tobą… Ale ty…

JAKUB

To nie moja wina, że nie mogliśmy… Rozmawialiśmy o tym wiele razy. *(Półgłosem, jakby do siebie.)* Próbowaliśmy tak wielu metod… Tak wielu…

MARIA

Poza tą najważniejszą.

JAKUB *wciąż półgłosem*

Wierzyłem, że któraś pomoże.

MARIA

Szkoda było czasu.

JAKUB *wciąż półgłosem*

To się udało tak wielu parom…

MARIA

Większej ilości pomaga In vitro.

JAKUB

Ale to…

MARIA

Wiem, niezgodne z twoim pojmowaniem świata. *(Po chwili.)* Może to i lepiej, że nam nie wyszło? Pewnie byłabym kiepską matką. Aktorki są zwykle kiepskimi matkami. Nie dlatego, że nie chcą, ale ten ciągły brak czasu…

JAKUB

Masz szansę na dziecko… Mamy szansę… Postawię na nogi całą klinikę, by ci zapewnić najlepszą opiekę. I dziecku też.

MARIA *podnosząc głos*

Nie urodzę! Rozumiesz? Nie!

JAKUB *stanowczo*

Urodzisz!

MARIA *krzycząc*

Nie!

JAKUB *krzycząc*

Zmuszę cię! *(Milknie, robi zakłopotaną minę jak ktoś, kto nagle zrozumiał, iż zagalopował się w swych deklaracjach.)*

Maria spogląda na niego długo, przenikliwie.

MARIA

Zmusisz? *(Po chwili.)* A co będzie jeśli urodzi się… murzynek?

Jakub nieruchomieje, spogląda na Marię z najwyższym zdumieniem.

JAKUB *wybuchając*

Puściłaś się z czarnuchem?!

MARIA

Panie profesorze… Co za słownictwo?

JAKUB

Jesteś nieodpowiedzialna! A jeśli on był zarażony HIV-em?

MARIA

Co za stereotypy? Jak ciemnoskóry to od razu ze środka Afryki i z HIV-em… Kiedyś byłeś tolerancyjny. Otwarty na świat, na ludzi…

JAKUB *spokojniej*

Cała Afryka to wylęgarnia chorób… Tam nie ma takiej opieki lekarskiej jak u nas.

MARIA

Nie puściłam się ani z czarnym, ani z żółtym, ani z czerwonoskórym! Z albinosem też nie! Jasne?

JAKUB

Więc z kim?

MARIA

Z nikim nie spałam. *(Podnosząc głos.)* Dlaczego mi nie wierzysz?

JAKUB

To był ciemnoskóry?

MARIA

Nie! Powiedziałam tak, bo przyszło mi na myśl, że skoro natura zrobiła mi cholerny dowcip, to może zrobiła też i drugi… I rośnie we mnie jakiś Arab, Somalijczyk albo Papuas.

JAKUB *ze złością*

Nie powiesz mi, że nie pamiętasz z kim się pieprzyłaś?

Cisza.

MARIA

Zawsze byłam wobec ciebie szczera. Kochałam cię. Wciąż kocham. To, że nie sypiamy ze sobą… Hormony nam spadły… Biologii nie da się oszukać… Ale ja cię kocham, choć szlag mnie trafia, gdy widzę, jak przyklaskujesz tym gnojom, fanatykom… Wkręcili cię w te wszystkie brednie… Najpierw myślałam, że robisz to dla kariery… Ale ty naprawdę zacząłeś wierzyć w te bzdury, które powtarzają ci rozmodleni kretyni.

JAKUB

Nikt mnie w nic nie wkręcił.

Zawsze byłem wierzący, ale ty tego nie zauważałaś.

MARIA

To prawda, wierzyłeś, ale inaczej… Chodziłeś do kościoła, a w grudniu śpiewałeś kolędy… Ale byłeś umiarkowany… Rozsądny… Szedłeś drogą środka…

JAKUB

Nie ma drogi środka… Z wiarą jest jak z ciążą: albo się ma albo nie ma… A jak się ma, to trzeba być konsekwentnym… Czy ty nie rozumiesz, że ja naprawdę wierzę, że TAM jest jakaś Siła… Bóg… Nazywaj to jak chcesz. Ja po prostu zrozumiałem, że kiedyś byłem niewystarczająco… roztropny.

MARIA

Zmieniłeś się. Czy ty tego nie widzisz? Jakbyś urodził się na Bliskim Wschodzie, pewnie podkładałbyś bomby.

JAKUB *wybuchając*

Nic nie rozumiesz!

MARIA

A może ty… boisz się śmierci?

JAKUB

Nie. Widziałem ją nieraz.

MARIA *zamyślona*

Zwykle o śmierci staramy się nie myśleć, albo udajemy, że nas nie dotyczy. Umierają inni, a my… Dopiero w pewnym wieku dociera do nas…

JAKUB *przerywając*

Jestem lekarzem.

MARIA

Lekarze nie boją się śmierci?

JAKUB

Ja nie.

MARIA

To dlaczego stałeś się tak fanatycznie religijny? Ty się boisz…

Najpierw bałeś się pustki i nicości po śmierci więc uczepiłeś się wiary… A teraz boisz się kary za grzechy, cokolwiek to słowo znaczy. Jesteś w matni, którą sam sobie stworzyłeś.

JAKUB

Etyka. Czy to słowo coś ci mówi?

MARIA

A tobie mówi coś słowo: empatia? Empatia dla bliskich… Dla żony… Choćby dla nieznajomej kobiety, która nie chce urodzić… Dawniej miałeś wiele współczucia. Teraz się zmieniłeś.

JAKUB

Ty też… Kiedyś przynajmniej byłaś agnostyczką. Wątpiłaś, ale…

MARIA

Jestem nią.

JAKUB

Nie jesteś! Jakbyś była, dopuszczałabyś istnienie Boga. Ale ty jesteś ateistką. A wszyscy ateiści są ślepi…

MARIA *ze złością*

Za to wierzący mają halucynacje!

JAKUB

A ja myślałem, że jednak wierzysz… Choć trochę…

MARIA

Bo pochodzę z katolickiej rodziny? To niewystarczający powód… Nawet najbardziej katolicka rodzina nie zapewnia… łaski wiary. A ja jej nie mam. Nigdy nie miałam.

Cisza.

JAKUB *łagodnie*

Nie będziesz musiała zajmować się dzieckiem. Zatrudnimy opiekunkę.

MARIA *wybuchając*

Kurwa mać! Czy ty nie rozumiesz, że nie chcę! Kręcę film. I tak będzie przez kolejne tygodnie. Nie mam kiedy wyjechać gdzieś dalej, by się tego pozbyć. Mam iść do jakiegoś naszego konowała, który może mnie zabić?

JAKUB

Boisz się, że dziecko pokrzyżuje ci plany zawodowe?

MARIA

Nie. Mam wystarczającą pozycję, by nie wypaść z rynku.

JAKUB *spokojnie*

Mario… Urodzisz… Dasz radę… Będę przy tobie.

MARIA

Dobrze. Ale w papierach napiszą, że ojcem jest Bóg. Albo inne siły kosmiczne.

JAKUB

Wsadzą cię do psychiatryka.

MARIA *z nutką ironii*

Nie uwierzą w niezwykłe poczęcie? Masz rację… Sama to ledwo ogarniam… Ale ja nie mam łaski wiary… Jednak katolicy powinni uwierzyć… Ale oni są tak samo niewierzący jak ja. Takie poczęcie nie mieści im się w głowie… Myślisz, że oni naprawdę wierzą, że Maryja była dziewicą?

JAKUB

Mierzysz wszystkich swoją miarką.

MARIA

Nieprawda. Ja akurat wierzę w cudowne poczęcie Jezusa… To możliwe… Mnie to też się zdarzyło.

Jakub milczy.

MARIA

Niedawno gdzieś przeczytałam, że wkrótce dopełni się znane proroctwo… Że będzie Powtórne Przyjście Chrystusa… Powtórne Przyjście… Ciekawe, co mu teraz zrobią?

JAKUB

Przestań!

MARIA

Co: przestań? Pierwszy byś rzucił kamieniem w swego Boga. I to tylko dlatego, że mógłby nie przystawać do twoich wyobrażeń o nim.

Dlaczego nienawidzisz ludzi? Powiedz: dlaczego?

JAKUB

Kocham ludzi.

MARIA

To dlaczego mnie zmuszasz do urodzenia istoty, której nie chcę? Którą będę nienawidzić… Już nienawidzę.

Jakub przygląda się jej uważnie.

JAKUB

Czy ktoś cię zgwałcił?

MARIA *wybuchając*

Kurwa, nie! Powiedziałabym ci!

JAKUB

Myślę, że to gwałt.

MARIA

I co jeszcze wymyślisz? Może powiesz, że uprowadzili mnie kosmici i wszczepili mi komórkę jakiegoś Obcego?

JAKUB

To gwałt. Nawet go nie pamiętasz. Byłaś zszokowana i wyparłaś to… Miałaś jakieś siniaki, zadrapania? *(Po chwili.)* Może trzeba będzie szczegółowo cię zbadać?

MARIA

Ten cholerny płód rośnie we mnie z minuty na minutę. A ja go nie chcę! *(Po chwili.)* Dobrze, skoro nie chcesz, zrobię to za granicą. I mam gdzieś, że mnie rozpoznają… To będzie już tylko twój problem.

Cisza.

JAKUB *zamyślonym głosem*

Dusze… Tak wiele dusz… Wszystkie one tak bardzo chcą się urodzić… One czekają na swoją szansę… Tam, w zaświatach…

MARIA *ironicznie*

Ty coś brałeś?

JAKUB *nie zwracając uwagi na jej słowa*

Kiedyś miałem sen… Widziałem dusze dziewczynek, chłopców… Prosiły

mnie: Pomóż… Pomóż nam się urodzić.

MARIA

Więc po co ten twój Bóg spłodził tyle dusz? A one teraz się proszą, skamlą, by tu przyjść… A jak już przyjdą, będą przeklinały, że dały się wrobić w to całe gówno, które nas otacza… Po co On spłodził tyle dusz? Po co wciąż je płodzi?!

JAKUB *zamyślony*

Bo kocha życie… Bo tworzenie życia jest jedynym celem jego istnienia… Gdyby nie tworzył życia, byłby jedynym bytem w całym kosmosie… Trudno wyobrazić sobie większą samotność.

MARIA

Jesteś, kurwa, lekarzem nie teologiem! Jak tak dalej pójdzie, wyrzucisz z kliniki aparaturę, bandaże i lekarstwa i zaczniesz leczyć przez nakładanie rąk! Czy ty jeszcze podajesz rodzącym znieczulenie?

JAKUB

Oczywiście, że tak.

MARIA

Więc jednak nie jesteś tak radykalny.

Cisza.

JAKUB *zamyślony*

Zawsze chciałem mieć dziecko.

MARIA *z furią*

To dlaczego nie zrobiliśmy tego cholernego In vitro?!

JAKUB

Jeśli kobieta nie może mieć dziecka z mężczyzną, to znaczy, że jest jakaś energia, która to uniemożliwia… Jakiś opór… Nie wolno robić nic na siłę… In vitro to ingerowanie w naturę…

MARIA

Wycinanie raka także.

JAKUB *spokojnie*

Wychowam to dziecko.

MARIA

Wychowałbyś fanatyka, takiego, jakim sam się stałeś.

JAKUB

Nie jestem fanatykiem. Jestem wierzący. Rozumiesz?

MARIA

Więc dlaczego nie wierzysz, że mogłabym mieć dziecko bez innego mężczyzny? Dlaczego nie wierzysz w cud?!

JAKUB

Bo to…

MARIA

Skoro jesteś takim świętym człowiekiem, to może twój Bóg obdarował cię swoim synem, którego teraz noszę? Może zasłużyłeś na to, by być takim… drugim świętym Józefem?

JAKUB *wybuchając*

Idiotka!

MARIA

Skoro nie zasłużyłeś, to znaczy, że jesteś sukinsynem. I wiesz o tym.

JAKUB *spokojniej*

Nie zrobiłem nic, co by mnie w jakiś szczególny sposób wyróżniło.

MARIA

Nie jesteś lepszy niż gwałciciel. Właściwie gwałciciela można tłumaczyć jego niepohamowanym popędem. A ty…? Tacy jak ty są gorsi… Gwałciciel gwałci przez kilka minut… Wy – przez wiele miesięcy.

JAKUB

A więc jednak zgwałcił cię ktoś.

MARIA *krzycząc*

Nie! Nie! Nie! Już ci powiedziałam, że nie wiem skąd to się wzięło! *(Sięga po pudełko z papierosami.)*

JAKUB

Nie pal… To szkodzi… Dziecku też…

MARIA

Nie ma żadnego dziecka.

JAKUB *ze zdumieniem*

Więc… To żart?

MARIA

Nie ma żadnego dziecka. Jest tylko płód. Garść pieprzonych, bezmyślnych komórek, które mnożą się bez opamiętania. *(Rzuca pudełko, płacze.)*

Jakub podchodzi do niej, chce ją objąć, ale Maria odsuwa się od niego.

Cisza.

Jakub patrzy na nią przeciągle. Maria uspokaja się.

JAKUB *łagodnie*

Już dobrze?

Cisza.

JAKUB

Będę dobrym ojcem. A ty dobrą matką. Może wtedy znów między nami…?

Maria wyjmuje chusteczkę, wyciera nos.

Cisza. Jakub podchodzi do lustra, przegląda się, poprawia krawat.

JAKUB

W sobotę jest to spotkanie… To dla mnie ważne… Zaprosił nas minister… Dzwonił do mnie osobiście… Mam szansę pozyskać dużą dotację dla mojego instytutu… Zależy mi żebyś była.

MARIA *bez emocji*

Już ci mówiłam, mam zdjęcia.

JAKUB

Nie możesz się wyrwać, choćby na godzinę?

MARIA

To niemożliwe. Kręcimy w Berlinie.

K O N I E C

Mateusz Szymański

GEJ

SZA

OSOBY

BRAT - Młody mężczyzna. Ucharakteryzowany na gejszę.

SIOSTRA - Kobieta. Fryzura, gesty, ubiór jak u chłopczycy.

Scena przedstawia mieszczański pokój, w którym wisi duże lustro.
Muzyka (klasyczna japońska, grana na samisenie).
Brat wchodzi na scenę. Jest ucharakteryzowany na gejszę. Idąc, porusza się jak gejsza. Staje przed lustrem. Długo przygląda się swemu odbiciu, poprawia fryzurę, ubiór. Później, wciąż stojąc przed lustrem, zaczyna tańczyć tradycyjny taniec japońskiej tancerki.
Wchodzi Siostra. (Brat jej nie zauważa, wciąż tańczy.) Siostra zastyga w bezruchu i z bezgranicznym zdumieniem patrzy na Brata.

SIOSTRA *ze zdumieniem*
To ty…?
Muzyka w jednej chwili milknie.
Brat wykonuje nerwowy ruch, odwraca się, spogląda na Siostrę. Na dłuższą chwilę zastyga w bezruchu. Na jego twarzy widać napięcie, zaskoczenie, konsternację.
SIOSTRA
Co ty, kurwa, robisz?
BRAT *wciąż zdenerwowany, zawstydzony, plącząc się*
Nic… Dlaczego tu weszłaś?
SIOSTRA
Jak ty wyglądasz?
BRAT
Ja? Daj mi spokój! *(Rusza w kierunku wyjścia.)*
SIOSTRA *chwytając go za rękę*
Stój, do cholery!
Brat wyrywa się z jej uścisku. Długą chwilę patrzą na siebie.
SIOSTRA
Co to jest? Dlaczego ty…?
BRAT
Nieważne… Zapomnij o tym… *(Odwraca się, chce wyjść.)*
SIOSTRA *chwytając go za rękę*
Jak to: zapomnij? Wytłumacz mi!

Cisza.

SIOSTRA

No, wytłumacz! Co ty, kurwa, z siebie zrobiłeś?

Cisza.

SIOSTRA *urywanymi zdaniami*

Dlaczego ty…? W tym…? Pojebało cię…?

Cisza.

BRAT *załamującym się głosem*

Widzisz… Ja…

SIOSTRA

Jesteś pedałem?

BRAT

Nie! To nie tak… Ja tylko…

SIOSTRA *zduszonym, pełnym niedowierzania głosem*

Mam brata pedała. Ja pierdolę…

BRAT *stanowczo*

Nie!

SIOSTRA

Jak to nie? To co robisz w tych szmatach?

BRAT

Nie zrozumiesz.

SIOSTRA

Co: nie zrozumiem? Powiedz, w końcu nie jestem idiotką.

BRAT

To skomplikowane.

SIOSTRA

Jakby ktoś z naszej dzielnicy zobaczył cię teraz… Byłby taki dym…

BRAT *spokojnie*

Moja sprawa, co robię.

SIOSTRA *wybuchając*

Wypierdalaj z domu! Pakuj się, już! Nie będę mieszkała pod jednym dachem z pedałem!

BRAT *podniesionym głosem*

To także mój dom. Ojciec zapisał mi go tak samo tobie jak mnie.

SIOSTRA

Ale ja… Nie będę mieszkać z takim… Z takim…

BRAT *podniesionym głosem*

To się wyprowadź.

SIOSTRA

Ja? Niby, dlaczego? To nie ja mam nierówno *(pokazuje głowę)*, tylko ty!

BRAT *ze złością*

Dlaczego weszłaś bez uprzedzenia? To piętro należy do mnie.

SIOSTRA

Gdybym nie weszła, nie wiedziałabym, że jesteś… zboczkiem.

Pieprzonym zboczkiem.

BRAT *stanowczo*

Wyjdź! *(Ze złością.)* Wyjdź, rozumiesz?!

SIOSTRA *podnosząc głos*

Nie będę mieszkać z pedałem! Pewnie pieprzysz się z jakimiś ciotami…

Jeszcze jakiegoś HIV-a do domu przyniesiesz… Albo inne gówno!

BRAT *wybuchając*

Nie pieprzę się z ciotami! Nie jestem gejem! Przecież mam dziewczynę!

SIOSTRA *spokojniej*

Monika wie, że przebierasz się za japońską dziwkę?

BRAT *spokojniej*

Nie wie. *(Ze złością.)* A poza tym, nie przebieram się za dziwkę.

SIOSTRA

Jak to nie? Wyglądasz jak japońska tirówka.

Brat długą chwilę patrzy na Siostrę.

BRAT

Gejsza. Mówi ci to coś?

SIOSTRA

Jak zwał tak zwał.

Brat spogląda w lustro.

BRAT *urywanymi zdaniami*

Gejsze to damy… Inteligentne… Wykształcone… Znają poezję… Kaligrafię… Języki… Potrafią grać na samisenie.

SIOSTRA

Na czym?

BRAT

Taki instrument strunowy… Nie słyszałaś?

SIOSTRA

Skąd wziąłeś te ciuchy?

BRAT

Kupiłem.

SIOSTRA

Ale, po co? Dlaczego?

Cisza.

BRAT

Bo… Bo ja nieraz muszę się przebrać! Ty tego nie zrozumiesz.

SIOSTRA *spokojniej*

Powiedz… Może jednak zrozumiem?

Cisza.

SIOSTRA

No, powiedz coś!

BRAT *urywanymi zdaniami, spokojnie*

Nie wiem, dlaczego, ale… Nieraz nachodzi mnie taka dziwna chęć przebrania się… Za gejszę… Muszę to robić… Wtedy czuję się taki… Taki…

SIOSTRA

Jaki?

BRAT

Bez tego nie jestem do końca sobą… Jak się przebiorę, wtedy mam poczucie, jakbym założył drugą skórę… I wtedy ta skórą, którą mam i ta druga skóra robią coś takiego, że jestem sobą. Naprawdę sobą.

SIOSTRA

Pieprzenie. Jesteś pedziem, tylko nie chcesz się do tego przyznać.

BRAT *z irytacją*

Jaka ty jesteś ciemna… Myślisz, że jak facet przebiera się za pannę, to od razu jest gejem?

SIOSTRA

Pewnie, że tak. Nawet mówisz jak oni… Nie jestem pedziem tylko gejem… Gej… Też coś… Pedał i już.

BRAT *podnosząc głos*

Przestań!

SIOSTRA

Jesteś pedałkiem… To dlatego nigdy się nie ożeniłeś… Wciąż zmieniasz dupy… Bo ci żadna nie leży…

BRAT

Wciąż? Miałem cztery… Nie licząc Kaśki z ogólniaka… Ale z nią to nie było na poważnie… Nie ożeniłem się… Bo wtedy nie miałbym swego życia… Nie mógłbym…

SIOSTRA

Przebierać się. To chciałeś powiedzieć?

Brat patrzy w lustro. Cisza.

SIOSTRA

Wiesz, ja się nawet domyślałam, że jesteś ciotą. Zawsze byłeś taki… Taki wrażliwy… Te twoje ruchy, takie miękkie, takie płynne. Nawet tańczysz jak baletnica.

BRAT *wybuchając*

Nie jestem gejem! *(Po chwili, spokojnie.)* Nawet kiedyś próbowałem, ale nie wyszło.

SIOSTRA *ze zdumieniem*

Próbowałeś?

BRAT *zamyślonym głosem*

Tak… Kiedyś po imprezie u Pawła zostaliśmy sami… Byliśmy nawaleni… Wtedy on… On zaczął się do mnie dobierać…

SIOSTRA

Kto?

BRAT

Paweł.

SIOSTRA

Jaki Paweł?

BRAT

Przecież nie święty Paweł… Wasz przewodniczący… Objął mnie… Rozpiął mi rozporek…

SIOSTRA *ze zdumieniem*

Paweł? Pojebało cię? Przecież on nienawidzi pedałów!

BRAT

Później uklęknął… I zaczął mi obciągać…

SIOSTRA *wybuchając*

Pierdolisz?! Przecież on ma dziewczynę!

BRAT

I co z tego?

SIOSTRA

To niemożliwe!

BRAT

Ja nawet chciałem żeby wyszło… Bardzo chciałem…

SIOSTRA

Co: Wyszło?

BRAT *podniesionym głosem, z niecierpliwością*

Chciałem żeby mi stanął… Zmuszałem się… Ale nie mogłem… Nie umiałem… Nie czułem nic… On mi obciągał, a ja… Nawet mi nie drgnął…

SIOSTRA

Paweł…? On…? Kłamiesz!

BRAT

A po co miałbym kłamać?

SIOSTRA *niedowierzająco*

On? Taki facet… Męski… Sportsmen… Najlepszy w piłkę kopaną…

BRAT *zamyślony*

Ja nawet pomyślałem, że może jestem gejem tylko między mną a Pawłem nie było chemii i dlatego nie wyszło… Kiedyś znalazłem w Internecie adres takiej sauny w Warszawie gdzie spotykają się geje… Pojechałem tam któregoś dnia… Było tam ze czterdziestu facetów… Młodsi, starsi, blondyni, bruneci, szczupli, napakowani… Wszyscy nadzy… Prysznice… Sauna sucha… Mokra… Barek… Pokoje do relaksu… Dark room… Wszędzie telewizory z pornosami… Miła atmosfera… Wszyscy bardzo w porządku… Rwał mnie jeden, potem drugi, trzeci… Próbowałem z każdym z nich… Nie wyszło… Nie kręcili mnie… Kiedy jeden z nich zaczął mnie dotykać, wyobrażałem sobie, że to Monika… Ale nawet wtedy nie mógł mi stanąć… Kiedy ją dotykam, staje mi od razu… Ja mogę tylko z nią… No, może nie tylko… Ale nie z facetem! Ja naprawdę wtedy próbowałem chyba z dziesięcioma… I nic! Ja bardzo chciałem żeby mi wyszło… Wtedy byłoby łatwiej…

SIOSTRA

Co: Łatwiej?

BRAT *z dającą się wyczuć rozpaczą*

Byłbym ciotą, która pieprzy się z facetami, która się przebiera… I już.

Cisza.

SIOSTRA

Często zakładasz te szmaty?

BRAT

Dwa, trzy razy w tygodniu.

SIOSTRA

Masz inne ciuchy? No… Jakieś kiecki, kabaretki, szpilki… Przebierasz się za inne laski?

BRAT

Za inne nie. Tylko za gejszę.

SIOSTRA

Ale, dlaczego?

BRAT

Nie wiem… Ale muszę.

SIOSTRA

Ale dlaczego akurat za japońską…? *(Czuć, że chce powiedzieć „dziwkę", ale nie kończy zdania.)*

BRAT *urywanymi zdaniami, patrząc w lustro*

Kiedyś… Miałem wtedy może piętnaście lat… Oglądałem japoński film… I wtedy zobaczyłem gejszę… Była zajebiście ubrana… Miała taki makijaż… Poruszała się jak jakaś zjawa… Jak motyl… Była doskonała… Każdy jej gest, każdy krok był dopracowany… I właśnie wtedy zamarzyło mi się, by nią być… Nie tą aktorką… Gejszą.

SIOSTRA *spokojnie acz zdecydowanie*

To nienormalne.

BRAT

Dlaczego?

SIOSTRA *siląc się na spokój*

Jak to, kurwa, dlaczego? Normalny facet nie przebiera się!

BRAT

Jak to nie? Ci twoi kumple z organizacji wciąż przebierają się za rycerzy albo za żołnierzy i biorą udział w tych popieprzonych rekonstrukcjach historycznych… Aktorzy też się przebierają…

SIOSTRA *podniesionym głosem*

Ale nie jesteś aktorem!

BRAT

A jakbym był, to co? Mógłbym się przebierać i mówić, że ćwiczę do roli i wtedy byłoby OK.? Tak?

SIOSTRA

To, co robisz jest nienormalne. Nie rozumiesz tego?

BRAT

Dlaczego, nienormalne?

SIOSTRA *podnosząc głos*

Bo to, kurwa, wbrew naturze!

BRAT

Pieprzysz! To zgodne z naturą. Z moją naturą.

SIOSTRA

Może to można leczyć?

BRAT *wybuchając*

Niby co, leczyć? Jestem, kurwa, zdrowy! Rozumiesz? Zdrowy!

SIOSTRA *krzycząc*

Ale to grzech!

BRAT *podniesionym głosem*

Grzech…? Nie wierzę ani w grzech, ani… W nic nie wierzę… Z taką gadką to możesz wyjeżdżać do tych swoich popierdolonych katoli…

SIOSTRA

Ty też jesteś katolem!

BRAT

Nie! To, że mnie kiedyś ochrzcili i kazali iść do komunii, to nic nie znaczy.

SIOSTRA

Ale przecież chodziłeś do kościoła… Do spowiedzi…

BRAT

Chodziłem… Nawet żarłem przy ołtarzu te przenajświętsze wafle… Ale wtedy byłem małolatem. Jakby mnie po urodzeniu zapisali do jakiejś partii to też miałbym to w dupie.

SIOSTRA

Zawsze byłeś katolikiem.

BRAT

Rodzice byli… Ale to nie jest dziedziczne! *(Po chwili.)* Daj mi spokój! Jak ci się chce, to wierz sobie w tego swojego Boga i jego Dobrą Nowinę. Ale mnie w to nie mieszaj. *(Po chwili, zamyślonym głosem.)* Dobra Nowina… Jaka tam dobra, skoro tak łatwo iść do piekła, a tak trudno do nieba…

SIOSTRA

A ja myślałam, że jesteś, po prostu, niepraktykujący. Że nie masz czasu chodzić do kościoła… Albo że ci się nie chce… A ty jesteś niewierzący.

Cisza.

BRAT *patrząc w lustro, zamyślonym głosem*

Wierzysz w reinkarnację? W wędrówkę dusz? Mówią, że w każdym wcieleniu jesteśmy kimś innym… Musimy odrobić swoje przewiny z poprzednich wcieleń, nabrać nowych doświadczeń, doskonalić się, by w przyszłości wcielić się w kogoś lepszego. Może w poprzednim życiu byłem taką gejszą?

SIOSTRA

Co ty mi tu pieprzysz? Naczytałeś się bzdur… Gdyby cię teraz zobaczył ksiądz Marek… Gdyby usłyszał to, co wygadujesz…

BRAT

Nie mów mi o proboszczu, bo rzygnę… Klepie to, czego go nauczyli… A tak w ogóle, to rżnie świętego, a pieprzy tą swoją Ukrainkę, która u niego sprząta.

SIOSTRA

Przynajmniej jest normalny.

BRAT

Normalny, bo się z nią pieprzy? Ja też się pieprzę z Moniką.

SIOSTRA

Ale on się nie przebiera.

BRAT

Jak to nie? Chodzi w tych swoich sukienkach, stułach, komżach, w dodatku obwieszony jak choinka…

SIOSTRA

Ale to co innego.

BRAT

Jakby nie był księdzem, byłby draq-queen.

SIOSTRA *urywanymi zdaniami*

Przynajmniej jest męski… Zobacz jak on chodzi… A ty… Zawsze taki

miękki jak laska… Jak pieprzona baletnica… Żebyś ty siebie widział… *(Podchodzi do niego.)* Powiedz, czujesz się kobietą?

BRAT

Czuję się facetem.

SIOSTRA

Ale nie czujesz się do końca facetem, nie?

BRAT

A można być w połowie facetem? Albo w jednej trzeciej?

SIOSTRA

No, ale… *(Po chwili.)* Jak się przebierzesz, to co wtedy czujesz?

BRAT

Jestem sobą. Po prostu sobą.

SIOSTRA

Ale jak patrzysz w lustro to kogo widzisz? Kobietę? Faceta?

BRAT *patrząc w lustro*

Motyla.

SIOSTRA *wybuchając*

Ale nawet motyl ma jakąś płeć.

BRAT

Jaki normalny człowiek, patrząc na motyla, myśli o hormonach, pochwach, penisach, plemnikach…? Wtedy liczy się tylko kształt skrzydeł, kolory, lot…

SIOSTRA *załamującym się głosem*

Kim ty, kurwa, jesteś?

Brat spogląda w lustro.

SIOSTRA

A może ty…? Jesteś lesbą?

BRAT

Popierdoliło cię?

SIOSTRA

Taką… Jak to się mówi…? No, mentalną lesbą…? Czujesz się laską, którą kręcą inne laski.

BRAT

Jestem facetem. I chcę być.

SIOSTRA

Facetem? *(Podchodząc do Brata.)* Zawsze byłeś miękki… Przegięty… Jak jakaś pieprzona, przedwojenna księżna ze starych filmów.

BRAT *zaczepnie*

Zazdrościsz?

SIOSTRA

Niby, czego?

BRAT

Bo ty tak nie potrafisz… Jesteś taka… Siermiężna. *(Po chwili.)* Wiesz, jak o tobie mówią chłopaki z tej waszej organizacji? Babol... Bo jesteś taki babol… Babochłop.

SIOSTRA *wybuchając*

Kłamiesz!

BRAT *ze złością*

Nie masz w sobie, kurwa, nic z kobiety. No, może poza cyckami i tą resztą. Ale to nie wystarczy. Każdy twój ruch jest taki kanciasty, taki męski. Chodzisz jak facet… Klniesz jak facet… Nawet papierosa trzymasz jak facet…

SIOSTRA *ze złością*

Odpieprz się!

BRAT

To dlatego nikt na ciebie nie leci… Chodzisz na spotkania tych popierdolonych faszystów nie dlatego, że wierzysz w te bzdury, które wygadują… Chodzisz, bo chcesz, żeby cię poderwał jakiś koleś… I zakochał się w tobie… Albo chociaż przeleciał…

SIOSTRA *krzycząc*

Zamknij się! Słyszysz?! Zamknij!

BRAT

Ale żaden z nich nie chce pieprzyć takiego babola.

Siostra uderza go pięścią w twarz. Brat traci równowagę, upada. Po chwili unosi się na łokciu, dłonią masuje policzek.

BRAT

Nawet walisz po mordzie jak facet.

Siostra spogląda na swą zaciśniętą pięść. Nad czymś się zastanawia. Cisza.

BRAT

Zawsze taka byłaś… Wiesz, tak sobie myślę, że byłaś najbardziej męska z nas wszystkich. Bardziej męska od ojca, ode mnie, od kuzynów…

SIOSTRA *wybuchając*

Nie mów mi o ojcu… To, że taki jesteś to jego wina… Zamiast zrobić z ciebie faceta, to cię, kurwa, rozpieszczał…

BRAT

Gadanie.

SIOSTRA

Zrobił z ciebie takie nie wiadomo co.

BRAT

A to, że jesteś takim babochłopem to też jego wina?

SIOSTRA

Ja… Jestem po prostu twarda… Bo jak on zajmował się tobą i podtykał ci wszystko pod dupę, to ja musiałam sobie radzić sama.

BRAT

Przestań... Dawał ci wszystko, to samo co mnie.

SIOSTRA *wybuchając*

Gówno mi dawał! Zajmował się tylko tobą… Zawsze miałeś wszystko lepsze: ciuchy, rower… Nawet pokój miałeś większy… Pieprzony synek tatusia…

BRAT

Miałaś to, co i ja… Nawet studiować mogłaś, ale nie chciałaś.

Brat wstaje.

SIOSTRA

To i dobrze, że się mną tak nie zajmował…

Przynajmniej nauczyłam się żyć Lepiej sobie radzę niż ty… W robocie cię wykorzystują… Mnie nikt nie podskoczy.

BRAT

Bo się ciebie boją. Wiedzą, że trenowałaś judo, zapasy…

SIOSTRA

Ale przynajmniej mają szacunek… A tobą pomiatają… Bo jesteś, kurwa, mięczak.

BRAT

Spadaj, babolu. No, idź stąd!

SIOSTRA *wybuchając*

Weź zdejmij te szmaty, bo wyglądasz jak leśne ruchadło. *(Zdziera mu perukę.)*

BRAT *krzycząc*

Wypierdalaj z mojego piętra!

Siostra spogląda na niego przeciągle, wychodzi. Brat zakłada perukę, przegląda się w lustrze. Po chwili Siostra wraca z torbą podróżną i rzuca nią w Brata.

SIOSTRA

W tej sekundzie robisz wypad z domu… Masz dwie godziny, by spakować swoje gadżety…

BRAT

To mój dom! Nigdzie się stąd nie ruszę!

Siostra wyjmuje telefon, robi zdjęcie.

SIOSTRA

Jak się nie wyniesiesz, wrzucę twoją fotę na Facebooka. Na dzielnicy będziesz miał przejebane. Moi kumple zajebią takiego cwela!

Brat podbiega do Siostry, usiłuje wyrwać jej telefon. Mocują się, upadają na podłogę. Siostra nieruchomieje. Brat klęka, spogląda na nią. Przykłada ucho do jej ust, nasłuchuje.

BRAT *przerażonym głosem*

Sylwia… Sylwia! O, Boże …

Długą chwilę spogląda na nieruchomo leżące ciało.

Później, powolnymi, niemal automatycznymi ruchami prostuje się, podchodzi do lustra, ale się w nim nie przegląda, sięga po telefon, wystukuje numer.

BRAT *do słuchawki*

Policja…? Moja siostra nie żyje… Proszę przyjechać… Ulica Kwiatowa 7… Co się stało…? Pokłóciła się z Kamilem… Zaczęli się szamotać… Upadła… Uderzyła głową w podłogę… To nieszczęśliwy wypadek… Kim jest Kamil? *(Powoli opuszcza rękę, w której trzyma telefon. Spogląda w lustro.)* Kamil, to taki facet, za którego nieraz się przebieram…

K O N I E C

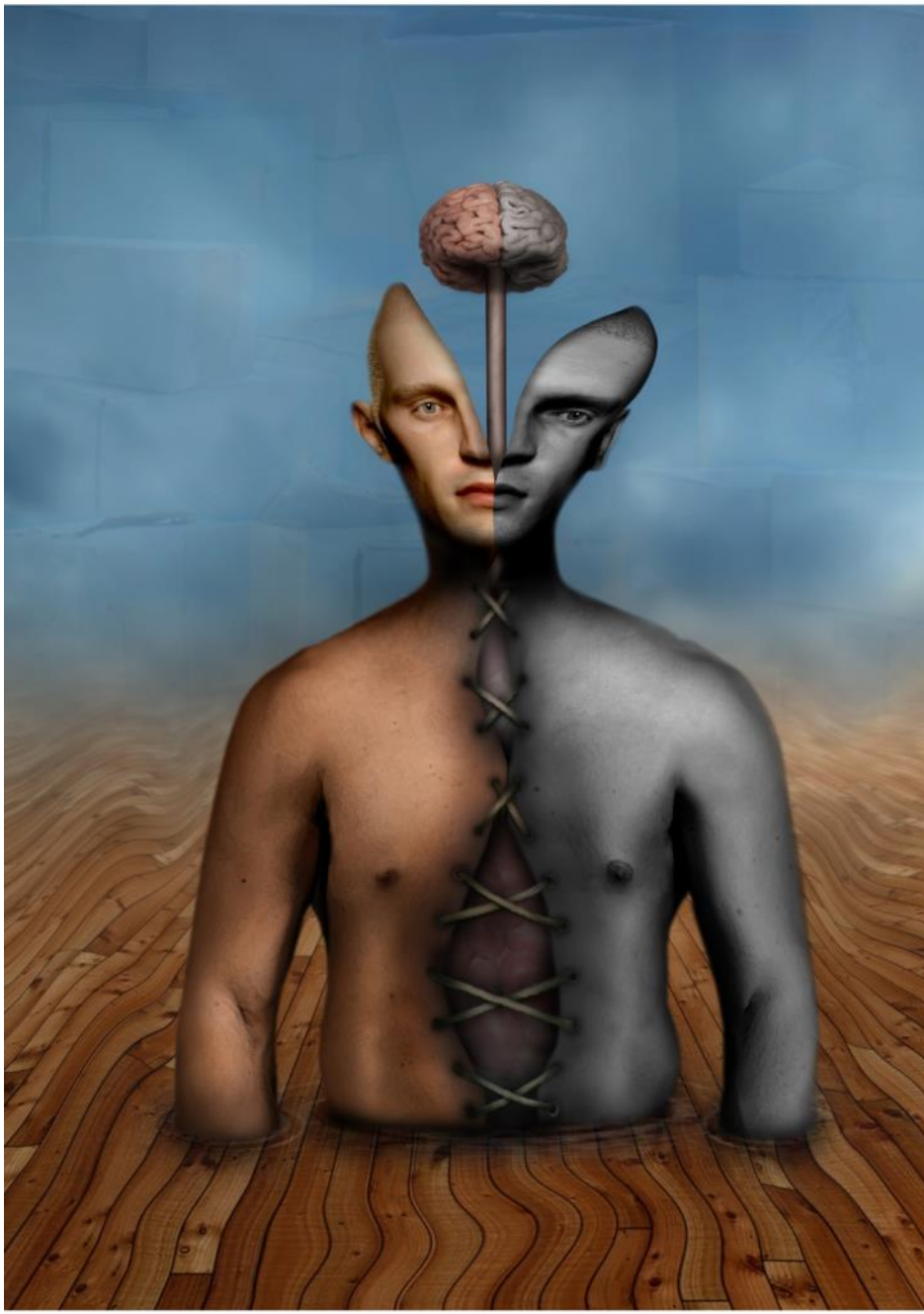

Mateusz Szymański

FOTOGRAFIA

OSOBY

Syn – lat 20. Uroda niepokojąca, gesty oszczędne, zdecydowane. Czyste jeansy, biała koszula, białe trampki.

Ojciec – lat 50. Twarz napięta, zmęczona; ruchy nerwowe. Spodnie od dresu, podkoszulka, szlafrok, kapcie.

Scena przedstawia pokój: stół, dwa krzesła, lampa. Na stole: butelka z wódką, kieliszek. Na podłodze walają się pudła wypełnione dokumentami.

Muzyka (wiolonczela).

Ojciec siedzi na krześle, trzyma na kolanach jedno z pudeł i przegląda jego zawartość.

Wchodzi Syn. Ojciec spogląda na niego, spina się w sobie, odruchowo garbi, po czym nerwowo rzuca pudło.

Muzyka milknie.

OJCIEC *zduszonym, zmęczonym głosem*

Po co przyszedłeś? Znów chcesz mnie dręczyć? A może to właśnie dziś zamierzasz mnie zabić? To zabij… Wreszcie skończy się ten koszmar.

Syn staje w bezruchu; na jego twarzy maluje się zdumienie pomieszane z niedowierzaniem.

SYN

O czym ty mówisz? Nie rozumiem…

Ojciec wstaje, powoli podchodzi do Syna i zagląda mu w oczy.

OJCIEC *niepewnie*

Dawid? To ty?

SYN *wciąż zdumiony*

A niby kto? *(Spogląda uważnie na Ojca.)* Od kilku dni dzieje się z tobą… *(Urywa, szuka odpowiedniego słowa.)* No, zupełny odjazd.

OJCIEC *spokojniej*

To nic. To minie.

SYN

Od śmierci matki minęły trzy miesiące. Zrób coś z sobą. Za dużo pijesz.

Syn chce sprzątnąć ze stołu butelkę, ale Ojciec mu ją wyrywa i stawia w miejscu gdzie była.

OJCIEC *ciężko siadając na krześle*

Wciąż nie mogę uwierzyć, że to zrobiła…. Zawsze była taka rozważna, silna.

SYN

To był wypadek.

OJCIEC *ciągnąc poprzednią myśl*

Nie była typem samobójczyni…

SYN

Nieszczęśliwy wypadek. Rozumiesz?

Cisza. Ojciec sięga po jedno z pudeł, przegląda jego zawartość. Syn siada naprzeciw niego, przygląda mu się długo, przenikliwie.

OJCIEC *półgłosem, nie odrywając wzroku od wnętrza pudła*

Po co ludzie gromadzą te wszystkie rzeczy? Utykają po pudłach stare dokumenty, jakieś pamiątki, zapiski i nigdy tam nie zaglądają.

SYN

Dlaczego powiedziałeś, że cię dręczę? Że chcę zabić? Przecież to nonsens. Zawsze umieliśmy się dogadać. Byłeś dobrym ojcem. Jesteś nim. Dlaczego myślisz, że chciałbym…?

OJCIEC *przerywając*

Daj mi spokój.

SYN *łagodnie acz stanowczo*

Ale ja muszę wiedzieć, co się z tobą dzieje. Przerażasz mnie.

OJCIEC

Nalej mi herbaty. Zaparzyłem cały dzbanek.

Syn wychodzi. Ojciec wyjmuje z pudła mały pistolet, ogląda go. Syn wraca niosąc szklankę z herbatą.

SYN *zdumiony*

Pistolet? Skąd go masz?

OJCIEC

Należał do matki. Jak jechałem po towar, zostawała sama w sklepie. *(Uważnie ogląda pistolet.)* Z tym czuła się bezpieczniej.

SYN *sięgając po pistolet*

Daj, chcę obejrzeć.

OJCIEC

Nie. *(Chowa pistolet do kieszeni szlafroka.)*

SYN

Masz na to pozwolenie?

Ojciec milczy. Długa chwila ciszy.

OJCIEC *półgłosem, jakby do siebie*

Pierwszy raz w życiu czuję się niepotrzebny… *(Pociąga łyk herbaty.)*

SYN

Nie mów tak. Jesteś potrzebny.

OJCIEC *wybuchając wymuszonym, gorzkim śmiechem*

Komu? *(Po chwili.)* Masz już dwadzieścia lat. Niedługo założysz rodzinę. A ja?

SYN *próbując się uśmiechnąć*

Zajmiesz się wnukami.

OJCIEC *popadając w nagłe zamyślenie*

Wnukami? Nie… Chyba nie… Nie wiem…

SYN *urywanymi zdaniami*

Weź się w garść… Przestań pić… Idź na spacer… Odwiedź znajomych…

Ojciec ciężko wzdycha. Przez chwilę patrzy tępym wzrokiem na najbliżej stojące pudło.

OJCIEC

Tu są jej rzeczy: notesy, rachunki, zapiski… *(Stopą przesuwa pudło w kierunku Syna.)* Wynieś do śmietnika… Ja nie potrafię… *(Sięga po herbatę.)*

Światło na Syna (reszta sceny pogrąża się w półmroku).

Syn bierze pudło, rusza w kierunku kulis. Nagle potyka się, przewraca. Z pudła wypadają papiery i drobne bibeloty. Syn wstaje, zbiera je, wkłada do pudła. Nagle w jego ręce wpada fotografia. Ogląda ją. Na jego twarzy widać zdumienie pomieszane z przestrachem.

SYN *z przerażeniem*

Boże! To niemożliwe! *(Znów patrzy na fotografię, po czym podbiega do Ojca.)*

Światło wraca do poprzednich ustawień.

Ojciec odruchowo kuli się w sobie.

SYN *pokazując fotografię*

To zdjęcie… Co to znaczy?

OJCIEC *spoglądając na fotografię*

Skąd je masz?

SYN *wciąż przerażonym głosem*

Było w rzeczach matki.

OJCIEC *urywanym głosem*

Mówiłem, żeby to wyrzuciła … Ale nie posłuchała… Schowała je…

SYN *patrząc na zdjęcie*

Dlaczego na zdjęciu leżę w trumnie? Co się wtedy stało? Czy ja umarłem? Czy to ma jakiś związek z wypadkiem?

Ojciec milczy.

SYN *wybuchając*

Powiedz coś! Dlaczego nic nie mówisz?!

OJCIEC

Nie miałeś żadnego wypadku.

SYN

Ale… Mam bliznę na plecach… Potrącił mnie samochód… Miałem wtedy dwa lata… Tak mówiliście…

Ojciec nalewa kieliszek wódki, pije.

SYN *rzucając fotografię na stół*

Co to znaczy? Dlaczego wsadziliście mnie do tej cholernej trumny?

OJCIEC

To nie ty jesteś na tym zdjęciu.

SYN *wzburzony*

Co ty mi chcesz, kurwa, wmówić? Przecież wiem, jak wyglądałem w dzieciństwie. Mam całe pudło swoich fotografii. *(Pokazując na zdjęcie.)* To przecież ja! Miałem wtedy ze dwa lata... Ale dlaczego włożyliście mnie do trumny? Czy ja umarłem? A może? Może należeliście do jakiejś sekty? To jakiś rytuał?

Ojciec chce coś powiedzieć, ale Syn nie daje mu dojść do słowa.

SYN

Zawsze podejrzewałem was o sekciarstwo. W kółko gadaliście o parapsychologii… Nawet w sklepie sprzedawaliście magiczne talizmany…

OJCIEC *zduszonym głosem*

To nie ty jesteś na zdjęciu… To twój brat - bliźniak… Urodziliście się zrośnięci plecami.

SYN *niedowierzająco*

Miałem brata?

OJCIEC

Przez pierwsze miesiące lekarze mówili, że nie przeżyjecie. Później powiedzieli, że mogą uratować tylko jednego… Mieliście wspólny odcinek kręgosłupa... Jeden z was musiał umrzeć… Obaj byliście tak samo silni… Musieliśmy wybierać.

Syn ciężko siada na podłodze.

SYN

O, Boże! *(Chwyta się za głowę.)*

OJCIEC

Prawie dwa lata odkładali operację… Byliście zbyt mali… Czy ty wiesz, co przeżywaliśmy, karmiąc was, kąpiąc, bawiąc się z wami? W każdej chwili wisiała nad nami myśl, że jeden z was jest… prawie martwy. *(Wstaje, przechadza się nerwowo.)* Wybraliśmy ciebie… Właściwie, to ja wybrałem, bo matka nie dała rady… Nie wiem dlaczego ciebie, a nie jego. Kochaliśmy was tak samo mocno… Na pogrzebie matka kazała otworzyć trumnę i zrobiła to zdjęcie… Chciała mieć was obu.

SYN *zduszonym głosem, z wyrzutem*

Dlaczego mi nigdy o tym nie powiedzieliście?

OJCIEC *wybuchając*

Po co mieliśmy ci mówić? Żebyś i ty czuł się winny jego śmierci? *(Zapala papierosa, uspokaja się.)* W miasteczku, gdzie mieszkaliśmy, ludzie znali naszą historię. Myślisz, że nam współczuli? Niektórzy może tak… Ale wiem, co inni gadali za naszymi plecami...

Że poświęciliśmy jego, byś ty mógł żyć… Skurwysyny… Cholerne skurwysyny!!!

SYN *niemal szeptem*

Ale powinniście mi powiedzieć…

OJCIEC *wpadając mu w słowo*

Kiedyś, niechcący, rozlałeś herbatę na sukienkę mojej siostry… *(Z nagłą złością.)* I wiesz, co ta kurwa wtedy powiedziała? Że źle wybraliśmy. Że twój brat pewnie byłby zręczniejszy…

SYN *zmartwiałym głosem*

Nie pamiętam tego.

OJCIEC *urywanymi zdaniami*

Ale ja pamiętam. *(Nalewa kieliszek wódki, wypija.)* Uciekliśmy… Przenieśliśmy się w drugi koniec Polski… Zerwaliśmy wszystkie kontakty z rodziną, ze znajomymi… Chcieliśmy zapomnieć… Przez te wszystkie lata było dobrze… Ale on tu wrócił! *(Krzycząc.)* Twój brat wrócił! Prześladuje mnie!

SYN

O czym ty mówisz?

OJCIEC

Przyśnił mi się na drugi dzień po pogrzebie. Pytał, dlaczego wybrałem ciebie. Nie potrafiłem odpowiedzieć. Wpadł we wściekłość. Powiedział, że mi nie daruje. I że kiedyś to on mnie zabije.

SYN

On nie żyje!

OJCIEC

Żyje. Żyje w tobie. W chwili rozdzielenia jego dusza nie odeszła w zaświaty. Weszła w ciebie.

SYN

Oszalałeś!

OJCIEC

Powiedział mi to tamtej nocy. Później już mi się nie śnił. Ale po latach wrócił.

Kilka miesięcy temu przyszedł i powiedział, że zbliża się mój koniec.

SYN

To tylko głupi sen.

OJCIEC

To nie był sen. On przemówił do mnie na jawie.

SYN

Przemówił?

OJCIEC

Twoimi ustami.

SYN

To jakaś paranoja. Jutro pójdziemy do lekarza.

OJCIEC *podniesionym głosem*

Jego dusza jest w tobie. Kiedy do mnie mówi, twoja świadomość wyłącza się. Ostatnio mówi do mnie coraz częściej.

SYN

Masz delirium… To przez wódkę…

OJCIEC

Pamiętasz tę mulatkę, która była u nas w zeszłym tygodniu? To kahunka – kapłanka najstarszej magii na świecie. Potężnej magii.

SYN

Mówiłeś, że przyszła kupić biżuterię po matce.

OJCIEC

Nie po to przyszła. Znalazłem ją z ogłoszenia. Reklamowała się, że umie wypędzać demony. Zaprosiłem ją. Nic jej o nas nie mówiłem. Ledwie tu weszła i spojrzała na ciebie, od razu wiedziała, że jest was dwóch. Jak wyszedłeś, zrobiła rytuał. Chciała odprowadzić duszę twego brata do Światła, ale jej się nie udało. Powiedziała, że on jest silny. I że ona nie da mu rady.

SYN *podniesionym głosem*

Jesteś chory. A w dodatku dałeś się opętać jakiejś szarlatance.

OJCIEC *krzycząc*

Dawidzie! Uwierz mi! On żyje w tobie!

SYN *spokojniej*

Załóżmy, że to prawda. Skoro on jest we mnie, czemu nie próbował zabić cię wcześniej moimi rękami?

OJCIEC

Robił to z rozmysłem. Widział, jak przez te wszystkie lata cierpię. Patrzył na mnie twoimi oczami i sycił się moim bólem. Wiedział, że ilekroć spoglądam na ciebie, widzę jego.

SYN

Czy matka wiedziała, że on do ciebie mówi?

OJCIEC

Znała każde słowo, które do mnie powiedział. Nie potrafiłem tego trzymać w tajemnicy.

SYN

A do niej mówił?

OJCIEC *rwącym się głosem*

Nie… Chyba nie… Nie wiem… Nic mi o tym nie mówiła… Ona zawsze była taka skryta… Po co ja jej mówiłem, że on do mnie przychodzi? Po co? *(Po chwili.)* To dlatego skończyła ze sobą.

SYN

To był wypadek. Myła okno. Poślizgnęła się.

OJCIEC

Jak spadała, nie krzyczała. Samobójcy nie krzyczą.

SYN

Nie zabiła się! Gdyby chciała to zrobić, miała pistolet.

OJCIEC *z nagłym przerażeniem*

A może to on ją wypchnął? *(Patrzy na Syna.)* Byłeś wtedy w domu.

SYN

Kurwa mać! Nie zabiłem matki! Co ty chcesz mi wmówić?!

OJCIEC

Nie ty… On… Ten potwór jest zdolny do wszystkiego. *(Z nagłym wzruszeniem.)* A był takim spokojnym dzieckiem.

Cisza.

SYN

Dlaczego wciąż mówisz o nim „on”? Jak mój brat miał na imię?

OJCIEC

Znasz to imię. Wybrałeś je, kiedy szedłeś do bierzmowania.

SYN *zdumiony*

Nazwaliście go Jonatan?

OJCIEC

To był pomysł twojej babci. Ona była bardzo religijna. Dawid i Jonatan – jak w Biblii. *(Po chwili.)* Kiedy powiedziałeś, że wybrałeś to imię, byliśmy z matką przerażeni. Nigdy nie wyjaśniłeś, skąd ci to przyszło do głowy.

SYN *z niepokojącą zadumą*

Kiedy ksiądz powiedział, byśmy wybrali sobie patronów, nagle pomyślałem, że Jonatan to piękne imię. Ale nie było takiego świętego w spisie. Musiałem zmienić.

OJCIEC

To on ci je podszepnął. Twój brat.

SYN *z nagłym wybuchem złości*

Nie wierzę ci! Nie było żadnego Jonatana! To twoja paranoja! Masz urojenia! To przez wódkę!

OJCIEC

A fotografia?

SYN

Byliście w jakiejś sekcie… Może satanistów? To jakiś rytuał... Uśpiliście mnie, włożyliście do trumny i robiliście jakieś pieprzone obrzędy… Nigdy nie chodziliście do kościoła... Tylko mnie wysyłaliście… Pewnie po to, by zachować pozory przed sąsiadami… Po to, by nikt się nie domyślił, że uprawiacie jakiś pokręcony kult.

OJCIEC

A blizna na plecach?

SYN *z rozpaczą*

Gdybym miał brata, to bym coś pamiętał. *(Chwyta się za głowę.)*

Boże… Już nic nie wiem.

OJCIEC *urywanymi zdaniami*

On żyje… I wiem, że mnie zabije… Oby zrobił to szybko… Wreszcie skończy się ten koszmar.

SYN

Posłuchaj…

OJCIEC

Jestem zmęczony. Położę się. *(Wkłada rękę do kieszeni, wyjmuje pistolet, długą chwilę patrzy na broń.)*

SYN

Odłóż to!

OJCIEC

Idź już, chcę zostać sam.

Syn spogląda na Ojca przeciągle, wychodzi. Ojciec wypija kieliszek wódki. Światło gaśnie. Rozlega się strzał. Światło wraca do poprzednich ustawień.

Ojciec leży nieruchomo na scenie. Przy nim klęczy Syn.

SYN

Boże! Jak to się mogło stać?! *(Wyjmuje telefon. Mówi do słuchawki chaotycznie, nerwowo.)* Pogotowie? Mój ojciec… Postrzelił się… Nie daje znaku życia… Podaję adres…

Muzyka.

K O N I E C

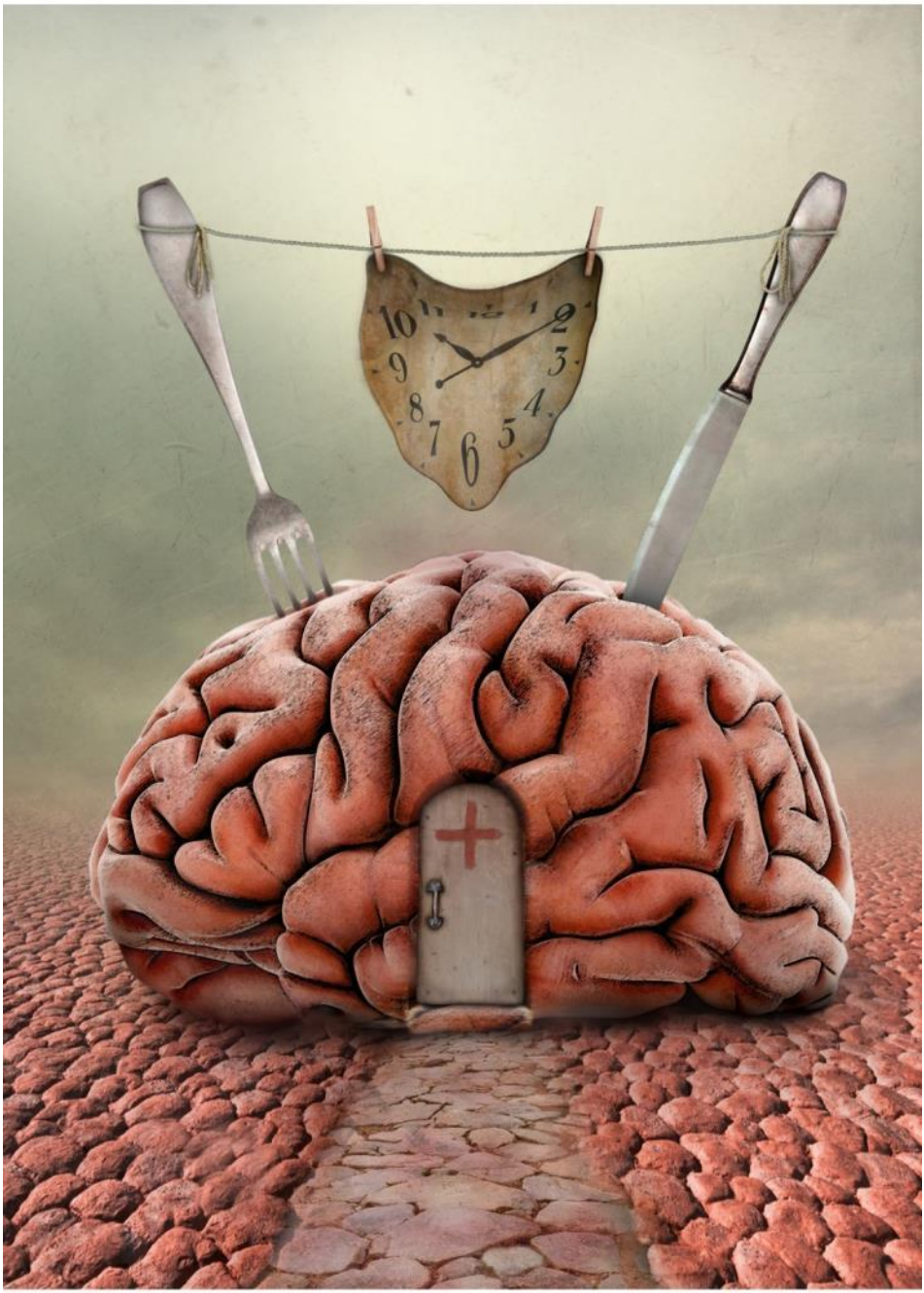

Mateusz Szymański

SEKCJA

OSOBY

Profesor – Lat 60. Flegmatyczny, głos ciepły, gesty wyważone. Lekarski kitel w kolorze zielonym, czepek, maseczka, lateksowe rękawiczki.

Asystent – Lat 25. Sympatyczny, spokojny, opanowany. Ubiór identyczny jak wyżej.

Scena przedstawia wnętrze prosektorium. Pośrodku stoi stół sekcyjny, na którym leży denatka (manekin przykryty zieloną ceratą). Obok stoi stolik ze sprzętem laboratoryjnym (konieczny jest duży flakon i dwie menzurki). Pod stolikiem leży torba podróżna.

Scena pogrążona jest w całkowitej ciemności.

Profesor i Asystent wybuchają śmiechem.

Światło na mężczyzn i stół sekcyjny. Mężczyźni stoją pochyleni nad ciałem denatki – widać, że przeprowadzają sekcję.

PROFESOR *nie przerywając pracy*

A ten pan zna…? Kowalska leży na porodówce. Przed chwilą urodziła dziecko. Położna, która odbierała poród upuszcza noworodka – ten z hukiem upada na posadzkę. Położna bierze dzieciaka za nóżkę, zaczepia główką o kamienny parapet, po czym podrzuca niemowlaka do góry, a w końcu rzuca go na stół. Malec przetacza się po stole i wpada do kosza na śmiecie. Kowalska patrzy na to wszystko z przerażeniem, a położna śmieje się i mówi: Żartowałam. Urodziło się martwe.

Wybuchają śmiechem.

PROFESOR *prostując się*

Jakie wnioski, szanowny kolego?

ASYSTENT

Cardiac arrest.

PROFESOR

Bardzo dobrze. *(Z zachwytem.)* Nagłe zatrzymanie krążenia. Serce nie wytrzymało. Będzie pan znakomitym patologiem.

ASYSTENT

Dziękuję. To zaszczyt usłyszeć pochwałę od tak wybitnego naukowca.

PROFESOR

Może nawet będzie pan lepszym patologiem niż mój poprzedni asystent? Był bardzo zdolny. Niestety, zmarł kilka dni temu… Atak serca… Co za strata.

ASYSTENT

Słyszałem. Był jeszcze młody. *(Po chwili.)* Wracając do denatki… *(Sięga po teczkę z papierami, przegląda zapiski.)* Trzydzieści pięć lat. Trafiła na internę z lekkim zapaleniem płuc. Płód był w trzydziestym tygodniu ciąży. Nic nie wskazywało, że zejdzie. *(Odkłada teczkę.)* Czy zauważył pan, profesorze, że w naszej klinice zmarło ostatnio sporo kobiet w zaawansowanej ciąży? Wszystkie trafiły do nas z banalnymi przypadłościami… Dyrektor bardzo się tym niepokoi. Mówił mi, że to mu psuje statystykę.

PROFESOR

Statystyki… Po co on panu zawraca tym głowę? Czyżby oczekiwał, że zaczniemy tu wskrzeszać zmarłych?

Śmieją się domyślnie. Wracają do pracy.

ASYSTENT

Humor panu dopisuje jak nigdy. Pielęgniarki mówią, że zupełnie pana nie poznają. Ponoć dawniej nie wychodził pan z prosektorium.

PROFESOR *urywanymi zdaniami*

Kiedyś niechętnie się stąd ruszałem… Miałem dość ludzi… Denerwowała mnie ich głupota… Ale w końcu zrozumiałem, że ludzi nie da się zmienić… Można za to zmienić swój stosunek do nich… Być bardziej wyrozumiałym… Cóż, skoro nie da się wyłożyć całego świata dywanami, trzeba kupić sobie wygodne buty… A co do pielęgniarek, to przyznam, że mam do nich słabość… Moja żona była przełożoną w naszej klinice.

Milkną, pochylają się nad denatką.

ASYSTENT

Szkoda, że to tylko serce. Miałem nadzieję na jakiś ciekawszy przypadek.

PROFESOR

Proszę pamiętać, że nawet pozornie banalny przypadek może kryć w sobie tajemnicę. *(Po chwili.)* Czy pan wie, że wyciąg z pewnej południowoamerykańskiej byliny może być przyczyną identycznego

ataku serca?

ASYSTENT *z nadzieją*

Naprawdę? Mam pobrać wycinki?

PROFESOR

To zbyteczne. Nie ma podstaw, by podejrzewać morderstwo.

ASYSTENT

Szkoda. *(Po chwili.)* Szyjemy?

PROFESOR

Za chwilę. *(Wyjmuje z torby podróżnej duży, plastikowy pojemnik i kładzie go obok denatki. Wyjmuje z ciała denatki jakiś narząd i przekłada do pojemnika.)*

ASYSTENT *ze zdumieniem*

Profesorze… Pan pobrał wątrobę… A więc jednak zleci pan badanie toksykologiczne.

PROFESOR

Ależ nie… To dla Gertrudy…. Mojej kocicy.

ASYSTENT *z największym zdumieniem*

Słucham?

PROFESOR

Nieraz biorę dla niej to i owo… Po śmierci żony czułem się samotny i kupiłem kotkę. Któregoś razu miałem kilka sekcji pod rząd i około północy przypomniało mi się, że Gertruda nie ma kolacji… Wziąłem nerkę... Była zdrowa: żadnych złogów, piasku… Po powrocie do domu dałem Gertrudzie…

ASYSTENT *z wyczuwalną zgrozą*

I co?

PROFESOR

I, cholera, zasmakowała. Od tamtej pory nie chce niczego innego. Czego ja jej nie kupuję? Jagnięcinę, królika, łososia… I nic. Najlepiej jej podchodzi to, co stąd przyniosę.

ASYSTENT

Ale to niezgodne z procedurą.

PROFESOR

Wkrótce robi pan dyplom. Niechże więc pan zapamięta, że procedury są dla… mniej utalentowanych kolegów. Prawdziwy naukowiec postępuje zgodnie z intuicją. I rozsądkiem.

ASYSTENT

Ale…

PROFESOR

To tylko wątroba. Jej już nie jest potrzebna. Zapewniam pana, że denatka nie ma nic przeciwko temu.

Cisza.

ASYSTENT

A jeśli… *(Spogląda gdzieś w górę.)* Czy wierzy pan, profesorze, że po śmierci jakiś pierwiastek naszej jaźni… *(Zawiesza głos.)*

PROFESOR

Pyta pan, czy wierzę w życie po życiu? Nie wierzę… A pan wierzy?

ASYSTENT

Nie wiem… Ale nieraz tak sobie myślę, że byłoby straszne usnąć i nigdy więcej nie widzieć, nie słyszeć, nie czuć…

PROFESOR

Większość ludzi przez całe życie pozostaje w takim właśnie stanie... Wezmę jeszcze żołądek. Będzie miała na jutro. *(Wyjmuje narząd z ciała denatki i przekłada do pojemnika.)* Gertruda uwielbia żołądki. Nic dziwnego, są smaczne.

ASYSTENT *zdumiony*

Smaczne? Tak pan myśli?

PROFESOR

Jak byłem studentem, mieliśmy z kolegami pewną, że się tak wyrażę, zabawę. Graliśmy w marynarza i ten, na którego padło, musiał albo wypić mocz denata, albo zjeść kawałek organu, albo też…

ASYSTENT *przerywając, ze zgrozą*

Pan żartuje?

PROFESOR

W porównaniu z innymi, miałem wiele szczęścia. Ale i tak kilka razy przegrałem. I musiałem zjeść po kawałku żołądka, płuc, języka…

ASYSTENT *ze wstrętem*

Obrzydliwe! Przepraszam…

PROFESOR

Zrozumiałbym pańskie oburzenie, gdyby był pan wegetarianinem. Ale w bufecie zjada pan kotlety wołowe, wieprzowe, baranie... A przecież doskonale pan wie, że różnica między tym a tamtym mięsem jest prawie żadna.

Cisza. Asystent patrzy na Profesora ze zdumieniem.

PROFESOR

Co do Gertrudy, rozumiem, że mogę liczyć na pańską dyskrecję?

ASYSTENT

Ależ naturalnie, panie profesorze.

PROFESOR

Dziękuję. A teraz proszę otworzyć czaszkę. Musimy pobrać mózg. *(Ciężko wzdycha.)* Od tylu lat robię sekcje, ale otwieranie czaszki wyjątkowo mnie brzydzi. W momencie cięcia zbiera mi się na torsje. Nie wiem dlaczego. Przez te lata robił to mój nieżyjący asystent.

ASYSTENT

Mam pytanie?

PROFESOR *nie zwracając uwagi na jego słowa*

Chcę panu coś zaproponować. Jest pan moim najlepszym studentem. Czy chciałby pan zostać moim asystentem i prawą ręką?

ASYSTENT *z radością*

Ależ tak! To dla mnie wielki zaszczyt… Jestem taki szczęśliwy… Pańskie prace naukowe są wysoko cenione…

PROFESOR

Tak, tak… *(Łagodnym gestem przerywa jego wypowiedź.)*

A więc umowa stoi? *(Widząc, że Asystent potakuje głową.)* Znakomicie. A teraz proszę zaczynać. Ja na tę chwilę odwrócę się.

ASYSTENT

Przepraszam, że spytam. Po co chce pan otwierać czaszkę? Przecież znamy przyczynę zejścia.

Cisza. Profesor długo i przenikliwie patrzy na Asystenta.

PROFESOR

A gdybym panu powiedział, że potrzebuję ten mózg do badań? Nieoficjalnych badań…

ASYSTENT *z zaskoczeniem*

Nieoficjalnych?

PROFESOR

Czy pan wie, jak umarła moja żona? Parkinson… Nie umiała z tym żyć… To była bardzo niezależna kobieta. Rozstała się z tym światem połykając kilka garści środków nasennych… Bardzo ją kochałem…

ASYSTENT

Przykro mi.

PROFESOR

To było pięć lat temu. Od tamtej pory poszukuję leku na tę chorobę. *(Chowa pojemnik do torby, wyjmuje zawiniątko.)* Głodny się zrobiłem. Zawsze w czasie sekcji ssie mnie w żołądku. Może kanapkę? Lubi pan ozorki?

ASYSTENT

Nie, dziękuję.

PROFESOR

Wobec tego zjem sam. Pozwoli pan? *(Zaczyna jeść kanapkę.)* W zeszłym roku wpadłem na trop pewnej zagadkowej substancji, która może pomóc w uzyskaniu lekarstwa na Parkinsona. Substancję tę wytwarza przysadka mózgowa kobiet w zaawansowanej ciąży. Ale wytwarza ją tylko wtedy, gdy ciężarnej poda się wyciąg z południowoamerykańskiej byliny, o której wcześniej wspomniałem.

ASYSTENT *z niepokojem*

Chodzi o roślinę, z której wyciąg może spowodować atak serca?

PROFESOR

Może spowodować? Dobre sobie… On zawsze powoduje atak serca. W dwadzieścia cztery godziny po podaniu. Po kolejnej dobie toksyna rozkłada się i jest nie do wykrycia.

ASYSTENT *ze zgrozą*

Profesorze… Pan chyba nie chce powiedzieć, że podaje ciężarnym truciznę?

PROFESOR

Nie osobiście. Mam współpracownika.

ASYSTENT *z wciąż narastającą zgrozą*

Te przypadki śmierci w naszej klinice… Pan …? *(Pokazując na denatkę.)* Ona też…?

PROFESOR

Tak, ona też… Jestem bliski odkrycia lekarstwa.

ASYSTENT *ze wzburzeniem, podniesionym głosem*

To morderstwo!

PROFESOR

Proszę się nie unosić. Szkoda serca.

ASYSTENT

Ale…

PROFESOR

Czy umarł panu ktoś bliski?

ASYSTENT

Nie.

PROFESOR

Wobec tego nie potrafi się pan wczuć w sytuację kogoś, komu umiera ukochana osoba… Proszę mi wierzyć, że kilkanaście, nawet kilkadziesiąt istnień, to niewiele wobec milionów, które można wyleczyć.

ASYSTENT

Ale każde życie trzeba chronić!

PROFESOR

Czy obchodzi pana los żebraków, których pełno na ulicach naszego miasta?

ASYSTENT

Tak.

PROFESOR

Czyżby?

ASYSTENT

Jak tylko mogę, daję im parę groszy.

PROFESOR

A czy kiedykolwiek podszedł pan, porozmawiał, zaopiekował się którymś z nich? Nie. Rzuci pan grosz albo dwa i myśli, że sprawa jest załatwiona. To nie pomoc, to uspokajanie sumienia. Czy, gdyby na miejscu takiej żebraczki siedziała pańska matka, to też by pan rzucił jej grosz i poszedł dalej? Jak z tego widać, obcy człowiek nic pana nie obchodzi. A te kobiety są dla pana obce.

ASYSTENT

To nie tak…

PROFESOR *przerywając*

Czy pan wie, co przeszkodzi panu zrobić karierę? Poczucie winy. To obciążenie, które uniemożliwia oderwanie się od ziemi... Tymczasem z wysoka widać znacznie więcej… Królik widzi mniej niż orzeł i dlatego musi być zjedzony.

ASYSTENT *urywanymi zdaniami*

Ja tak nie mogę… Jestem wierzący… Panu łatwiej… Pan nie wierzy w Boga…

PROFESOR

To, że nie wierzę w istnienie duszy nie oznacza, że nie wierzę w Boga… Całe życie szukam odpowiedzi, dlaczego bije serce i wciąż nie wiem, co tak naprawdę je napędza… I tak sobie myślę, że tym napędem jest jakaś energia, którą my nazywamy Bogiem.

ASYSTENT

Jakże więc ten dobry Bóg pozwala panu…

PROFESOR *przerywając, z natchnieniem w głosie*

Dobry? O Bogu nie da się powiedzieć: dobry, zły, miły, niemiły, wspaniałomyślny, a może nie… On wymyka się naszym pojęciom… Cokolwiek o nim mówimy, to tylko nasze wyobrażenia… Jedno tylko jest pewne: On jest i tańczy taniec zwany istnieniem… Allonge… *(Z gracją wyrzuca ręce w górę.)* Ecarte… *(Unosi nogę w bok.)* Pas de chat *(Robi koci skok.)* Pewnie pan myśli, że Bóg jest wielkim tancerzem, a pan małym tancerzem… Że On tworzy rzeczy wielkie, a pan rzeczy małe… Ale to nieprawda… Pana nie ma… Pan, ja, my wszyscy jesteśmy jedynie tanecznymi figurami w nieskończonym, bożym balecie… *(Pokazuje na denatkę.)* Ją Bóg przestał tańczyć… A nas wciąż tańczy… Więc poddajmy się Jego woli… W tym miejscu, w tym czasie, jesteśmy częścią Boga, a więc poniekąd nim samym. *(Po chwili.)* Wkrótce dam światu lekarstwo. Będę sławny i bogaty. A pan ogrzeje się w mym blasku i zarobi pierwszy milion.

ASYSTENT

Nie mogę.

PROFESOR

Nie będzie pan musiał podawać trucizny. Robi to ktoś, kto liczy na moją wdzięczność i przyszłe zyski. Pan będzie mi potrzebny w pracach laboratoryjnych. Sam nie dam rady.

ASYSTENT

Ale ja naprawdę nie mogę.

PROFESOR

Skoro nie chce pan tego zrobić dla nauki, proszę zrobić to dla siebie. Pańscy koledzy wkrótce otworzą prywatne praktyki, albo będą brać łapówki od pacjentów. A pan? Patolog nie dostaje łapówek. *(Sięga po flakon.)* Napijmy się. Proszę pamiętać, że najlepszy spirytus w całej klinice mamy właśnie tutaj. Na oddziałach kradną, rozcieńczają… Tylko zawsze trzeba powąchać. *(Wącha zawartość flakonu, rozlewa spirytus*

do menzurek.) Niższy personel bywa roztargniony i nieraz omyłkowo wlewa nie to, co trzeba. Kiedyś wleli płyn do balsamowania i jeden z moich studentów wypił. Zakrztusił się… Osobiście robiłem mu sekcję... Nasze zdrowie. *(Bierze menzurki, jedną z nich podaje Asystentowi.)*

ASYSTENT *wciąż wstrząśnięty*

Nie, dziękuję. Ja tylko piwo.

PROFESOR

Piwo do dezynfekcji? Barbarzyńskie zwyczaje. *(Wypija zawartość jednej, później drugiej menzurki.)* Zawsze przed pobraniem mózgu muszę się napić.

ASYSTENT

Profesorze… Czy pan się nie boi, że komuś powiem?

PROFESOR

Nie. Zbyt panu zależy, by zostać moim asystentem. Nic dziwnego. W końcu moje nazwisko otworzy panu każde drzwi.

ASYSTENT *załamującym się głosem*

A jeśli się nie zgodzę? Jeśli pójdę na policję?

PROFESOR

Czy mówiłem panu, że mój asystent chciał ukraść wyniki moich badań? Przyłapałem go… Tak się tym zdenerwował, że… Atak serca. *(Pokazując na jedną ze ścian.)* Leży w którejś z tych chłodni.

Asystent patrzy na Profesora z przerażeniem. Cisza.

ASYSTENT *z nagłą ulgą w głosie*

Profesorze… Ja wiem… To wszystko nieprawda… To tylko taki test… Pan sprawdza moją uczciwość… I to, czy jestem przekupny.

Profesor w milczeniu patrzy na Asystenta.

ASYSTENT *śmiejąc się*

A ja przez chwilę naprawdę wierzyłem, że pan prowadzi te badania. Jest pan taki sugestywny… A te pacjentki co zeszły, po prostu się nie szanowały. Pewnie piły, ćpały i źle się prowadziły.

PROFESOR

Późno już. Pospieszmy się. Gertruda musi zjeść kolację.

ASYSTENT

Szyjemy?

PROFESOR

Tak… Ale przedtem wyjmijmy ten mózg.

Asystent z zaskoczeniem spogląda na Profesora.

ASYSTENT

Ale po co? *(Po chwili.)* Ach, rozumiem… To dla Gertrudy?

PROFESOR

Ależ tak, drogi chłopcze. Dla Gertrudy.

Wybuchają znaczącym śmiechem.

K O N I E C

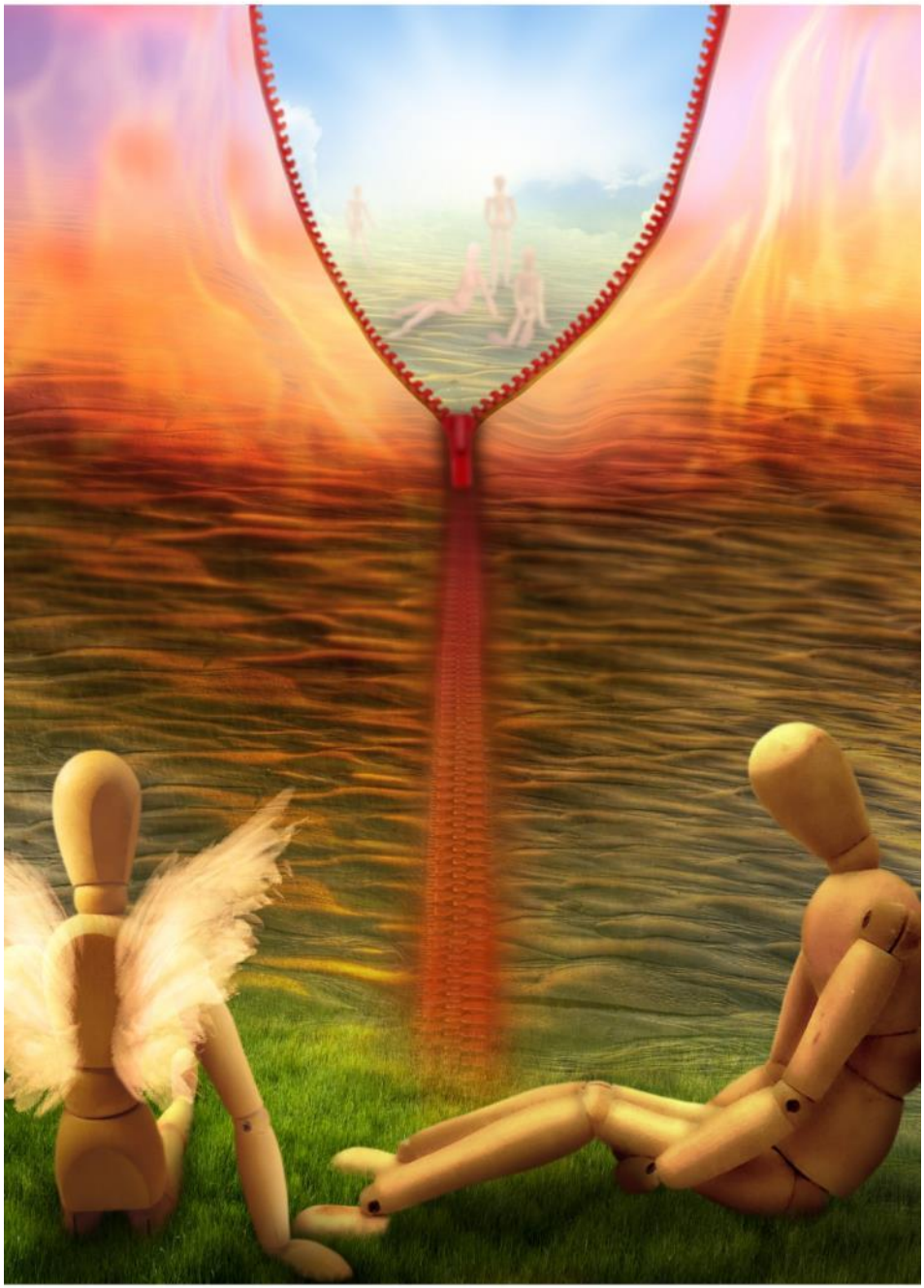

Mateusz Szymański

WIECZNY

ODPOCZYNEK

OSOBY

Dusza – Mężczyzna w średnim wieku: choleryk. Biała koszula, białe spodnie, bose stopy.

Anioł – Młody mężczyzna: wesoły, wyluzowany, w wyglądzie i zachowaniu uniseksualny. Biała koszula, białe spodnie, bose stopy.

Scena przedstawia jasnobłękitne pomieszczenie. Pośrodku stoi fotel w jasnozielonym kolorze, w którym siedzi Dusza.
Muzyka (relaksacyjna).
Muzyka cichnie.

Wchodzi Anioł. Jest pogodny, uśmiechnięty.

ANIOŁ *kłaniając się*

Pochwalony.

DUSZA *znudzonym głosem*

Niech będzie.

ANIOŁ *rozglądając się, z zachwytem*

Piękny dzień, no nie…? Słoneczko świeci… Drzewka kwitną… Ptaszki śpiewają…

DUSZA

Ano, śpiewają.

ANIOŁ

Coś ty taki zdołowany? Uśmiechnij się. Całe życie marzyłeś, by po śmierci tutaj trafić. Twoje modlitwy zostały wysłuchane. Jesteś w raju. Masz tu wszystko, czego dusza zapragnie.

DUSZA

A skąd wiesz, czego pragnie moja dusza?

ANIOŁ

Powiedz o czym marzysz, a wszystkie twoje życzenia zostaną spełnione. Jako twój anioł stróż osobiście się tym zajmę.

DUSZA *lekceważąco machając ręką*

Ech…

ANIOŁ

Co ci jest?

DUSZA

Nudzę się. Co mam tu, u licha, robić?

ANIOŁ

Odpoczywaj.

DUSZA

Ileż można? Wciąż odpoczywam.

ANIOŁ

A może byś poszedł na koncert chóru anielskiego…?

DUSZA *wpadając mu w słowo*

Byłem już na tym trzydzieści razy.

ANIOŁ *ciągnąc poprzednią myśl*

Aniołki tak świetnie wymiatają... Mistrzostwo świata i okolic… Żaden nigdy nie zafałszował.

DUSZA

No, właśnie.

ANIOŁ

To może spacerek do Rajskich Ogrodów? Jest taka ładna pogoda…

DUSZA

Tu zawsze jest ładna pogoda.

ANIOŁ *pokazując gdzieś w dal*

Spójrz, twoja żona… Jakaż ona szczęśliwa… Biega po łące z motylami, śmieje się…

DUSZA

Zawsze zadowalała się byle czym.

Cisza.

ANIOŁ

Schabowego?

DUSZA

Nie.

ANIOŁ

Na Ziemi bardzo lubiłeś schabowe. Nasze, rajskie, są jeszcze smaczniejsze. I wreszcie nie musisz się martwić o cholesterol.

Dusza ciężko wzdycha.

ANIOŁ

A może wina?

DUSZA

Poisz mnie nim od rana do nocy. Chcesz żebym wpadł w alkoholizm?

ANIOŁ

Tutaj ci to nie grozi. Po naszym winie nie ma się nawet kaca.

DUSZA

A może ja chcę mieć kaca? Może chciałbym się obudzić z bólem łba… Rzygać… Dostać sraczki… A potem walnąć klina, wziąć paracetamol i czekać, aż wszystko wróci do cudownej równowagi.

ANIOŁ

Zapalisz skręta? *(Dusza przecząco kręci głową)* Hasz? *(Dusza przecząco kręci głową)* Amfa? *(Dusza przecząco kręci głową)* A może koka? Da ci takiego kopa, że znajdziesz się w siódmym niebie.

DUSZA

Dosyć mam jednego.

ANIOŁ

Nie wiesz co tracisz. *(Wyjmuje z kieszeni pudełeczko, rurkę, wciąga nosem biały proszek. Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, a po chwili – błogostan.)*

DUSZA

Wiesz, co? Jak tak patrzę na ciebie, to rzygać mi się chce.

ANIOŁ

Przynieść miskę? Złotą, czy srebrną?

DUSZA

Spierdalaj.

ANIOŁ

W podskokach czy bez?

Cisza.

ANIOŁ

A może zajrzysz na Rajskie Wyspy? Super laseczki zrobią ci masaż… A później…

DUSZA *wpadając mu w słowo*

Każdej nocy tam jeżdżę.

ANIOŁ

To sobie odmień i pojedź w dzień.

DUSZA

Nie chcę żeby żona robiła mi wymówki. Będzie się dopytywać, gdzie idę…

ANIOŁ

Żona nie będzie miała nic przeciwko.

DUSZA *ze zdziwieniem*

I pozwoli mi na spotkania z… masażystkami?

ANIOŁ

Pójdzie na wszystko, bylebyś był szczęśliwy.

DUSZA *z irytacją*

Nie, kurwa, to nie jest normalne.

ANIOŁ

Wiesz, co? Nie musisz jechać na Rajskie Wyspy. Ściągnę ci tu super laskę. Chcesz blondynkę? *(Dusza milczy.)* Brunetkę? *(Dusza milczy.)* Rudą? *(Dusza milczy.)* Łysą?

DUSZA *z furią*

Ludzie! Weźcie ode mnie tego alfonsa! *(Na stronie.)* W co ja się wpakowałem? Gdybym wiedział, że tak będzie, to… To co? Może bym nie umarł? *(Śmieje się nerwowo.)*

ANIOŁ

O co ci chodzi?

DUSZA

Tu jest beznadziejnie. Nudzę się. Nic mi się nie chce. Jak tak dalej pójdzie skończę ze sobą.

ANIOŁ

To nic takiego. Po prostu, jeszcze nie potrafisz przyjąć tego niezwykłego szczęścia, które cię spotkało. Ale popracujemy nad tym.

Dusza wstaje, zaczyna nerwowo chodzić wokół fotela. Nagle spogląda przed siebie.

DUSZA *pokazując gdzieś w dal*

Piękny pałac… O, tamten… Rokoko…

ANIOŁ *spoglądając za jego wzrokiem*

To prawda, piękny. Jest zbudowany według najlepszych niebiańskich

wzorców.

DUSZA

Chyba włoskich?

ANIOŁ

Niebiańskich. To my wymyślamy i projektujemy, a później we śnie inspirujemy ziemskich architektów.

Dusza wciąż patrzy w dal.

DUSZA *na stronie*

No, to się zabawimy. *(Śmieje się pod nosem, zaciera ręce.)* Przynieś baryłkę spirytusu. Chcę się napić. Znudziło mi się wino. A jak przyniesiesz to zejdź mi z oczu.

Anioł wychodzi, po chwili wraca z baryłką.

ANIOŁ

Bardzo proszę. *(Stawia baryłkę.)* Oto spirytus. Dziesięć litrów powinno wystarczyć… A to zapałeczki. *(Podaje Duszy pudełko.)*

DUSZA *jąkając się*

Zapałeczki …? No… Hm…

ANIOŁ

Musisz mieć zapałeczki. Bo czym podpalisz pałac?

DUSZA *ze zdziwieniem*

Skąd wiesz, że chcę podpalić pałac?

ANIOŁ

Przecież wiem, co pomyślałeś. Tutaj wszyscy znają myśli wszystkich. Nie zauważyłeś?

DUSZA

Nie.

ANIOŁ

Nie musisz ukrywać swoich marzeń.

Akceptuję wszystko, co wymyślisz. Chcesz podpalić pałac – podpalaj…

Wiesz co, zrobię to za ciebie. Co się będziesz nadwyrężał? *(Wymachuje rękami, jakby robił popularne czary – mary.)* O, już się pali!

DUSZA *z zachwytem*

Cudownie! To jest pożar! Wreszcie coś się dzieje!

ANIOŁ

Cieszę się, że mogłem cię uszczęśliwić.

DUSZA

Zaraz, zaraz… Czegoś tu brakuje… Nie słychać straży pożarnej, ani odgłosów paniki…

ANIOŁ

A po co straż? Przecież wiadomo, że pałac się nie spali… Panika też niepotrzebna, bo tu nikomu nie może stać się nic złego.

DUSZA *z zawodem*

Wiesz, co? Zgaś to i nie wysilaj się więcej.

Cisza.

ANIOŁ

A może spacerek po lesie?

DUSZA *z ożywieniem*

A czy są tam komary?

ANIOŁ

Naturalnie, że są.

DUSZA

A gryźć będą? Bo ja tak bym chciał żeby mnie taki bydlak ugryzł. A ja bym wtedy tego sukinsyna… *(Uderza się po przedramieniu.)* Zgniótł! Zmiażdżył!

ANIOŁ

Przykro mi, ale nasze komary nie gryzą.

DUSZA *z najwyższym rozczarowaniem*

Do diabła z takimi komarami. Czy ty nie rozumiesz, że komar musi gryźć. To jego powołanie. W gryzieniu komara kryje się piękno jego egzystencji. Jeśli komar nie gryzie to nie jest komarem.

Czy zwróciłbyś uwagę na komara gdyby nie gryzł? Całe życie chodziłbyś do lasu i nie wiedział o jego istnieniu.

ANIOŁ

Ale jesteś w raju. Tu nie możesz czuć bólu. Ból to nieprzyjemność.

DUSZA

A jeśli jestem masochistą? Jeśli ból sprawia mi przyjemność, to co?

ANIOŁ

Tego, niestety, nie mogę ci załatwić.

DUSZA

To ja chcę do piekła.

ANIOŁ *parskając śmiechem*

Przykro mi, ale nie ma piekła.

DUSZA

To do czyśćca.

ANIOŁ *znów parskając śmiechem*

Czyśćca też nie ma.

DUSZA *ze zdziwieniem*

To gdzie idą grzesznicy?

ANIOŁ *z westchnieniem*

No, właśnie… Wszyscy trafiają tutaj. W momencie śmierci każdy żałuje za swe grzechy i oczyszczony trafia do raju… Nie pamiętasz jak w ostatnich chwilach życia biłeś się w piersi i wyrażałeś skruchę?

DUSZA

Ale przecież tylu świętych mówiło o piekle…

ANIOŁ *machając lekceważąco ręką*

Mieli depresję… I tym podobne przypadłości *(Kreśli znaczące kółeczko na swym czole.)* Gdyby dawniej były takie psychotropy jak dziś, nie byłoby żadnych świętych.

DUSZA *podbiegając do Anioła*

Uszczypnij mnie… Ugryź… Kopnij… Chcę czuć ból… Chcę poczuć, że żyję.

ANIOŁ

Przykro mi, ale nie mamy tu czegoś takiego jak ból.

DUSZA

Ach, tak? Wobec tego skontaktuj mnie z markizem de Sade. Ciekawe, jak on sobie tu radzi?

ANIOŁ

Z tego co mi wiadomo, markiz jest właśnie na imprezie nad Różowym Oceanem…

DUSZA *z obsesją*

I torturuje anielice? Wiesza je za nogi na tych rajskich palmach i przypala żywcem…

ANIOŁ

Ależ, nie! Markiz zrozumiał swe błędy i jest potulny jak baranek.

DUSZA

Co to się z człowiekiem robi na starość. *(Znów zaczyna nerwowo krążyć wokół fotela.)* Tu jest beznadziejnie. *(Zatrzymuje się, krzyczy.)* Chcę stąd wyjść!

ANIOŁ

Wyjść? *(Parska śmiechem.)* Nie ma gdzie.

DUSZA *kategorycznym tonem*

Wobec tego… Żądam reinkarnacji!

Anioł parska śmiechem.

DUSZA

Co? Nie ma?

ANIOŁ

Kiedyś, na Wschodzie, coś sobie wymyślili… A później inni uwierzyli.

DUSZA *z rozpaczą*

Chcę umrzeć.

ANIOŁ

Umarłeś.

DUSZA

To ja chcę jeszcze raz. *(Po chwili.)*

Ale pewnie nie możesz mi tego załatwić. Śmierć to ból.

ANIOŁ

Życie to ból. Śmierć nie boli.

DUSZA *z nadzieją*

Więc mogę umrzeć? *(Widząc, że Anioł potakuje głową.)* To załatw mi to. Chcę umrzeć jak najszybciej.

ANIOŁ

Skoro takie jest twoje życzenie. Bardzo proszę. *(Klaszcze w dłonie.)*

Światło gaśnie.

DUSZA *szeptem*

Już?

ANIOŁ *szeptem*

Już.

Chwila ciszy. Światło wraca do poprzednich ustawień. Dusza siedzi w fotelu. Anioła nie ma.

DUSZA *rozglądając się, z zadowoleniem*

No, tak lepiej.

Wchodzi Anioł.

ANIOŁ *kłaniając się*

Pochwalony.

DUSZA *z rozczarowaniem*

To znowu ty?

ANIOŁ

Zgadza się, to ja.

DUSZA *rozglądając się*

I wszystko wokoło… jak poprzednio?

ANIOŁ

Dokładnie.

DUSZA *z furią*

Dość tego! Chcę rozmawiać z Bogiem!

ANIOŁ *parskając śmiechem*

Nie ma.

DUSZA *z najwyższym zdumieniem*

Nie ma Boga?

ANIOŁ

Nie.

DUSZA

Jesteś ateistą?

ANIOŁ

A po co nam tutaj Bóg? Przecież mamy wszystko czego dusza zapragnie.

DUSZA *załamującym się głosem*

A ja całe życie wierzyłem w Niego.

ANIOŁ *z udawanym ubolewaniem*

Naprawdę? No, popatrz…

DUSZA

Powiedz… Ale tak z ręką na sercu… Kim jesteś?

ANIOŁ

Twoim Aniołem Stróżem.

DUSZA

Nic nie rozumiem… Są anioły… Są zaświaty… A nie ma Boga? To kto tu rządzi?

ANIOŁ

Nikt.

DUSZA *łapiąc się za głowę*

W co ty mnie wkręcasz? Kurwa mać, zaraz oszaleję! *(Z furią.)* Chcę stąd wyjść! Wypuśćcie mnie! Wypuśćcie!!! *(Upada na kolana.)*

Anioł podchodzi do niego, pomaga mu usiąść w fotelu, robi mu masaż karku.

ANIOŁ

Spoko… Luzik… Odpręż się… Oddychaj głęboko…

DUSZA *załamującym się głosem*

Chcesz mnie wykończyć nerwowo? Dlaczego? Co ja ci złego zrobiłem? Czy ty nie widzisz, że cierpię?

ANIOŁ *wciąż go masując*

Wiesz co, ty jakiś dziwny jesteś. Zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi. Przecież masz tu wszystko, o co przez całe życie się modliłeś. A więc ciesz się tym. Przed tobą cała WIECZNOŚĆ.

Muzyka.

KONIEC

Mateusz Szymański

POŻEGNANIA’ 68

OSOBY

HELENA - Lat 40. Brunetka. Twarz zatroskana, ruchy oszczędne.

HANKA - Lat 20. Pogodna, pełna energii.

TOSIEK - Lat 50. Rubaszny, zachowujący spokój niezależnie od sytuacji.

LENEK - Lat 50. Zamyślony, często nieobecny duchem, melancholik.

Akcja rozgrywa się w 1968 roku.

Scena przedstawia wnętrze pokoju dziennego umeblowanego w klimacie lat sześćdziesiątych XX wieku: stół, krzesła, regał z książkami i telefonem, szafa, telewizor, fotele. Na drugim planie – okno z firanką.
Helena siedzi przy stole i wróży z Tarota. Tosiek siedzi w fotelu i przegląda grubą teczkę z dokumentami.
Muzyka (pogodna). Muzyka cichnie.

TOSIEK *wertując dokumenty*
Nie ma… Nie ma i już.
HELENA *nie odrywając się od kabały*
Czego ty szukasz w tych papierach?
TOSIEK
Bilans się nie zgadza. Pięćset złotych gdzieś się zapodziało.
HELENA *spoglądając na Tośka*
Aż tyle? *(Wraca do kart.)* Nie pomogę ci. Rachunki zawsze były moją słabą stroną.
TOSIEK *z nutką ironii*
To prawda. Ty nieraz w ogóle nie odróżniasz liczb. Szczególnie, jak robisz zakupy w odzieżowym.
Helena wymownie spogląda na Tośka. Tosiek robi niewinną minę, wraca do papierów.
HELENA
A może pójdziemy na spacer? Niedziela… Popołudnie… A my w domu.
TOSIEK
Muszę to dziś skończyć. W każdej chwili może wpaść kontrola z finansowego.
HELENA *zatroskana*
Ostatnio byli trzy razy pod rząd. Może wreszcie dadzą nam spokój? *(Pochyla się nad kartami.)* Niedobrze… Kłopoty… Strata… Choroba… Fałszywy człowiek…
TOSIEK
Czytasz Apokalipsę?

HELENA

Karty źle wychodzą. *(Odrywa wzrok od kabały.)* Dziś znów miałam złe sny.

TOSIEK *przerzucając dokumenty*

Ja dziś oszaleję od tej arytmetyki. Boże, pomóż.

HELENA *wracając do kart*

Co mówisz?

TOSIEK

Rozmawiam. *(Spogląda wymownie w górę.)*

HELENA

To przy okazji poproś o parę złotych. Zaczyna brakować na życie.

TOSIEK

Parę złotych… Mój dziadek, świeć Panie nad jego duszą, mawiał: Nie proś Boga o rzeczy, które sam jesteś w stanie zrobić.

HELENA

Jakoś ci ostatnio handel nie idzie. Obroty spadły. A jeszcze nie tak dawno sprzedaż dobrze szła. *(Ciężko wzdycha.)* Kowalskiemu towar lepiej schodzi. Ale on potrafi ludzi zaczarować.

TOSIEK

Robię, co mogę.

Wchodzi Hanka.

HELENA

Założyłaś nową sukienkę?

HANKA

Damian ma zajrzeć.

TOSIEK

Zaproś pana Damiana do domu… Albo chociaż do ogródka... Altanka odnowiona… Jeszcze pomyśli, że jesteśmy niegościnni.

HANKA

Próbowałam, ale mówi, że nie chce was krępować.

TOSIEK

To ja go dziś zaproszę na piwo.

HANKA

On zajrzy na chwilę. Ma dziś dyżur w redakcji. Podrzuci tylko książki, o które go prosiłam.

HELENA *przyglądając się uważnie Hance*

Jesteś spięta. Od razu widać, że ci na nim zależy.*(Podchodzi do szafy, wyjmuje naszyjnik.)* Załóż. Będą pasować. To ametysty. Te kamienie mają niezwykłą moc: oczyszczają krew, odprężają i nadają oczom niezwykły blask.

TOSIEK *wertując papiery*

Przesądy.

HELENA

Ech, Tosiek, ależ ty ciemny jesteś. Każdy minerał ma działanie na organizm. To już wiedzieli starożytni.

Hanka zakłada naszyjnik.

TOSIEK *do Hanki*

Masz matkę czarownicę: wróżby, sny, horoskopy… Kiedyś znajdziesz w zupie głowę nietoperza.

Helena spogląda na Tośka z kwaśną miną.

HANKA *poprawiając włosy*

Muszę coś zrobić z włosami. *(Wybiega.)*

HELENA *siadając przy stole*

Ona traktuje go bardzo poważnie. *(Wraca do wróżenia.)*

TOSIEK

To źle? Dziewczęta w jej wieku…

HELENA *wpadając w słowo*

To nie jest dla niej dobra partia.

TOSIEK

Masz rację. Lepszy byłby książę Monako.

HELENA

On jest za młody. Niedawno skończył studia.

TOSIEK

Jest dziennikarzem. To dobry zawód.

Może z czasem załatwi Hance etat w redakcji?

HELENA

Parę razy z nim rozmawiałam. On za dużo myśli. Niepotrzebnie miesza się w politykę.

TOSIEK

Od polityki nie da się uciec. Jak ty się nią nie zajmiesz to ona zajmie się tobą.

HELENA

Napisze coś nie tak, podpadnie władzy… I co oni będą mieli za przyszłość?

TOSIEK

Dziadek mawiał: Nie patrz zbyt daleko w przyszłość, bo zobaczysz cmentarz.

Helena spogląda na Tośka, z dezaprobatą kręci głową, wraca do wróżenia.

Dzwoni telefon. Tosiek przegląda dokumenty. Helena skupiona jest na stawianiu kabały. Telefon wciąż dzwoni.

HELENA

Odbierzesz?

TOSIEK

Czekaj, czekaj… Chyba mam te pięćset złotych. *(Pochyla się nad dokumentami.)*

Telefon wciąż dzwoni. Helena niechętnie odrywa się od kart. Wstaje, podnosi słuchawkę.

HELENA *do słuchawki*

Halo? *(Długą chwilę słucha, zagryza wargi, po czym odkłada słuchawkę i z kamienną twarzą siada za stołem. Pochyla się nad kartami, zastyga w bezruchu.)*

TOSIEK *wciąż przeglądając dokumenty*

Do diabła! Nigdy nie znajdę tych pieniędzy.

Helena siedzi nieruchomo. Cisza. Tosiek spogląda na Helenę.

TOSIEK *zaniepokojony*

Hela, kto dzwonił?

HELENA *zmartwiałym głosem*

Nikt… Pomyłka.

TOSIEK

Pomyłka? *(Odkłada dokumenty, uważnie patrzy na Helenę.)*

HELENA *tłumiąc podenerwowanie*

Przecież mówiłam, że pomyłka.

Tosiek wstaje, podchodzi do Heleny nie spuszczając jej z oczu.

TOSIEK

Usłyszałaś coś… nieprzyjemnego?

HELENA *zaskoczona*

Skąd wiesz?

TOSIEK

Dzwonią od kilku dni.

HELENA *z wyrzutem*

Dlaczego nic nie powiedziałeś?

TOSIEK

Co cię miałem denerwować?

HELENA

Ile było tych telefonów?

TOSIEK

Czy ja wiem? Pięć? Może sześć?

HELENA

Kto dzwonił? Kobieta? Mężczyzna?

TOSIEK

Raz kobieta, raz mężczyzna…

HELENA

Co mówili?

TOSIEK

A, takie tam…

HELENA

Syjoniści do Izraela! Precz z Żydami! To mówili?

Tosiek potakuje głową.

HELENA *coraz bardziej roztrzęsionym głosem*

A mówili, że jak nie wyjedziemy, to nas zabiją? Mówili? Bo mnie to wczoraj powiedzieli. I przed chwilą też.

Tosiek obejmuje Helenę.

TOSIEK

Nie denerwuj się. To tylko słowa. Takie gadanie…

HELENA

Hitlerowcy na początku też tylko gadali.

TOSIEK

Hela…

HELENA *z niepokojem*

Pewnie wszyscy już o nas wiedzą… Ktoś nas rozpoznał… Pewnie jakiś znajomy sprzed wojny.

TOSIEK

To nie musiał być znajomy. Domyślili się.

HELENA *z goryczą*

Masz rację… Ślepi nie są… Hitler nauczył ich patrzeć.

TOSIEK

Uspokój się.

Wbiega Hanka. Ma upięte włosy. Nie zauważa, że Helena i Tosiek mają zmienione twarze.

HANKA *poprawiając fryzurę, do Heleny*

Tak będzie dobrze?

HELENA *z roztargnieniem*

Tak… Bardzo ładnie… Daj trochę lakieru, będą mieć połysk…

HANKA

Dobry pomysł. *(Wybiega.)*

Helena podchodzi do okna, długą chwilę patrzy gdzieś w dal. Światło przygasa tak, że widać tylko kontury postaci.

Muzyka (nostalgiczna). Muzyka cichnie. Światło wraca do poprzednich ustawień.

HELENA *z wahaniem*

Tosiek… A może…? Może powinniśmy wyjechać?

TOSIEK

Dokąd?

HELENA

Do kuzynostwa, do Ameryki. Oni nam pomogą…

TOSIEK

Nie panikuj.

HELENA *spoglądając na telefon*

Ci ludzie nam nie odpuszczą, czuję to. Ja tak sobie myślę, że wszyscy wokół o nas wiedzą. To dlatego mamy coraz mniej klientów.

TOSIEK

To chwilowy zamęt. Musimy to przeczekać.

HELENA

Tylu naszych teraz wyjeżdża… Wczoraj słyszałam, że Lindnerowa się pakuje… A Guttman ponoć już jest z rodziną w Paryżu.

TOSIEK

Guttman zawsze był bojaźliwy.

HELENA

Tosiek… Jak ja bym chciała bohatera, to bym sobie wyszła za generała. *(Siada przy stole.)* Jak Niemcy szli, mój ojciec powiedział, że nie ruszy się na krok. I wiesz, co było dalej…

TOSIEK

Wtedy były inne czasy.

HELENA *głosem zdradzającym panikę*

Drugi raz nie pozwolę się zamknąć w obozie.

TOSIEK

Hela, przecież to nie Niemcy.

HELENA

W Kielcach to nie Niemcy zabijali naszych.

TOSIEK

Ale to było zaraz po wojnie. Ludzie byli ogłupiali.

HELENA

Mam złe przeczucia… Złe sny… I tarot źle wychodzi.

TOSIEK

Sza, sza! Po co ty, kobieto, tyle mówisz? Mój dziadek, świeć Panie nad jego duszą, mawiał: Nie odzywaj się, chyba, że potrafisz ulepszyć ciszę.

HELENA

Jak na kogoś, kto lubił ciszę, to dużo mówił. *(Obejmuje Tośka, patrzy mu w oczy.)* Tosiek, wyjedźmy.

TOSIEK *przytula Helenę*

Jesteś zdenerwowana… Powinnaś odpocząć, napić się… Kropli.

HELENA

Czemu, jak ktoś mówi prawdę, to inni uważają, że jest chory na nerwy?

TOSIEK

Zastanów się… Jak wyjedziemy, nigdy więcej nas tu nie wpuszczą… Nie lepiej to przeczekać?

HELENA

Jestem prostą kobietą i nie znam się na wielkiej polityce, ale intuicja mi mówi: uciekaj.

TOSIEK

Chcesz to wszystko zostawić? *(Prześlizguje się wzrokiem po ścianach, meblach.)*

HELENA

A co my tu mamy? Stary dom… I ten, pożal się Boże, sklepik z mydłem i powidłem.

TOSIEK

A Hanka? Przecież ona jest zakochana. Lada dzień powie, że wychodzi za mąż.

HELENA

A co ona wie o miłości? *(Podchodzi do szafy, otwiera ją, wzdycha.)* Jeszcze dziś zacznę pakować rzeczy…

TOSIEK *z przekąsem*

Nie zapomnij telewizora.

HELENA *z wyrzutem*

Czy ty możesz być choć raz poważny? *(Po chwili.)* Powinniśmy przygotować listę rzeczy, które przydadzą się w podróży.

TOSIEK

Hela, nie działaj pochopnie.

HELENA

Czy ty zawsze musisz mi się sprzeciwiać? Zresztą, sprawę wyjazdu już omówiliśmy.

TOSIEK

Ty sama ze sobą to omówiłaś. I, jak zwykle, sama podjęłaś decyzję.

HELENA *wyjmując z szafy pudełeczko*

Tyle czasu szukałam tej broszki. Malachit. Dobrze wpływa na serce.

Światło przygasa. Muzyka. Muzyka cichnie. Światło wraca do poprzednich ustawień.

Rozlega się dzwonek u drzwi. Helena podchodzi do okna, uchyla firankę.

HELENA *z radością*

Lenek wrócił! A miał być za tydzień.

HANKA *zaglądając do pokoju*

Wujek przyjechał! Otworzę furtkę. *(Wybiega.)*

Rozlega się szczekanie psów. Wchodzi Lenek, za nim Hanka.

HELENA *witając się z Lenkiem.*

Lenek… Jak dobrze, że jesteś… Kiedy wróciłeś?

LENEK

Przedwczoraj. Miałem zadzwonić, ale telefon mi się zepsuł.

HANKA

Mieliście wrócić za tydzień.

LENEK

Plany się zmieniły.

TOSIEK *witając się z Lenkiem*

I jak było we Włoszech?

LENEK

Pięknie. Ale niewiele zwiedziłem. Wiecie jak to jest: przed południem próby, wieczorem koncerty.

HELENA

Ale występy się udały?

LENEK

Nasza orkiestra zebrała znakomite recenzje.

HANKA

Gdzie byliście?

LENEK

Wenecja, Florencja, Rzym…

HELENA

A papieża widziałeś?

LENEK

Nawet nie próbowałem. Było mnóstwo pielgrzymów, bo ogłaszali jakiegoś nowego świętego.

TOSIEK *na stronie*

Im więcej świętych w Niebie, tym mniej świętości na ziemi.

HELENA *przyglądając się Lenkowi*

Chyba was tam źle żywili… Schudłeś… Hanka, zrób herbatę i podaj ciasto.

Hanka wychodzi.

LENEK

Co u was taka gęsta atmosfera? Pokłóciliście się, czy co?

Helena i Tosiek przerzucają się spojrzeniami.

HELENA

Od kilku dni dostajemy telefony. Jacyś ludzie każą nam się wynosić. Grożą…

LENEK *ciężko wzdychając*

Przypuszczałem, że tak będzie… Dwoje z naszej orkiestry zostało w Rzymie… Jak tu szedłem, widziałem narysowaną na murze szubienicę z gwiazdą Dawida. *(Wyjmuje z kieszeni gazetę.)* Gazety robią nagonkę…

Wczorajsza… Czytaliście?

Tosiek bierze gazetę, przebiega po niej wzrokiem.

HELENA *z niepokojem*

Co piszą?

TOSIEK

To, co zwykle… Że braki w zaopatrzeniu to twoja wina… Że jesteś w syjonistycznym spisku i chcesz przejąć w Polsce władzę… Że napadłaś na Egipt…

Helena siada, zaczyna masować skronie.

LENEK

A słyszeliście, że w Poznaniu wyrzucili człowieka z pracy, bo w czasie przerwy śniadaniowej jadł macę?

HELENA

Żartujesz?

LENEK

Mówią dziś o tym na mieście.

HELENA

Lenek, jest niedobrze… Ludzie sklep omijają… W tym miesiącu mieliśmy trzy kontrole… Szukali dziury w całym… Ktoś z urzędu sobie nas upatrzył… Dobrze, że Tosiek jest taki skrupulatny… Lenek… Wyjeżdżamy z Polski.

Lenek spogląda na Helenę, później na Tośka.

TOSIEK

To nie mój pomysł. Twoja siostra tak zdecydowała.

HELENA *podenerwowanym głosem*

Ktoś musi być głową rodziny.

TOSIEK

Ciekawe, że jak brakuje pieniędzy, to nagle głową rodziny staję się ja. I to ja muszę myśleć skąd wziąć.

LENEK

Nie kłóćcie się. Ci na górze biorą się za łby, a reszta dostaje po tyłku.

TOSIEK

Do diabła z politykami. Mój dziadek mawiał, że większość z nich zajmuje się podpalaniem ognia.

HELENA

Niektórzy dawno powinni przestać rządzić.

TOSIEK

Tylko czy oni pamiętają, jak się przestaje?

LENEK *bardziej twierdząco niż pytająco.*

Hanka nie wie nic o waszych planach.

HELENA

Jeszcze nie.

LENEK

Już dawno powinniście jej wszytko powiedzieć.

HELENA

Nigdy nie było okazji. A zresztą, po co jej to było wiedzieć?

LENEK

A choćby po to, by się nie dowiedziała od obcych.

Światło powoli przygasa. Muzyka. Muzyka cichnie. Światło rozjaśnia się.

TOSIEK *do Lenka*

Hela uparła się, by wyjechać do kuzynostwa, do Chicago. Ja myślę, by się jeszcze trochę wstrzymać. Może to się jakoś uspokoi? Jak myślisz?

HELENA *zduszonym głosem*

Ja tu nie chcę żyć… Nie ufam tym ludziom… Oni już nas kiedyś sprzedali.

TOSIEK

Uspokój się.

LENEK *do Heleny*

Nie mów tak.

HELENA *do Lenka*

Nie broń ich! Przez nich byliśmy w obozie. Ten człowiek, który nas wydał… *(Nie kończy, kryje twarz w dłoniach.)*

LENEK

Ale byli też dobrzy… Pamiętasz tego człowieka, który oddał nam swój

chleb, jak wracaliśmy z obozu?

HELENA

Pamiętam. Do dziś nie wiem czy zrobił to z dobrego serca czy chciał uspokoić swoje sumienie.

LENEK

To był dobry człowiek. *(Zamyślony.)* Nie mieliśmy mu czym zapłacić, a on powiedział: Niech wam pójdzie na zdrowie.

HELENA *uśmiechając się lekko*

Byliśmy tak głodni, że świata nie widzieliśmy poza tym bochenkiem… Jedliśmy i jedliśmy… A jak skończyliśmy, to tego człowieka już nie było… Do dziś mi głupio, że nie zdążyliśmy mu podziękować.

TOSIEK

Może on wcale tego nie oczekiwał? Mój dziadek mawiał, że niektórzy ludzie są jak słońce…

HELENA

Nie rozumiem?

TOSIEK

A jak dziękujesz słońcu za to, że codziennie świeci? Nie trzeba mu dziękować, bo taka jego natura.

LENEK *do Heleny*

Do Ameryki pojedziecie z pustymi rękami. Nie będziecie mieć nic.

HELENA

Może przynajmniej będziemy mieli trochę szczęścia?

TOSIEK

Szczęście… Chyba najłatwiej znaleźć je w słowniku pod literą *s.*

HELENA *do Lenka*

Słyszysz? I jak ja z nim mogę poważnie porozmawiać? Będzie koniec świata, a on dalej będzie dowcipkował.

LENEK

Przynajmniej do ostatniej chwili będziesz miała wesoło.

Helena macha ręką, jakby chciała powiedzieć, że nie chce o tym rozmawiać. Siada. Zawiesza wzrok na jednej ze ścian.

HELENA *zamyślonym głosem*

Od tysięcy lat nie możemy znaleźć spokojnej przystani… Pradziadowie na Ukrainie… Nasi rodzice w Krakowie… My tutaj… I po co Bóg tak nas gna po tym świecie?

LENEK *ze smutnym uśmiechem*

Może chce nam pokazać, że świat jest piękny?

TOSIEK

Wolałbym to zobaczyć na wyciecze z Orbisu.

LENEK *ciągnąc myśl*

A może daje nam różne misje do wypełnienia?

HELENA

A czy choć raz nie mógłby nas zastąpić ktoś inny?

TOSIEK

Może i mógłby… Ale Bóg wie, że tylko my nie będziemy się buntować.

HELENA

Lenek, jedź z nami. Taki wiolonczelista jak ty, wszędzie znajdzie pracę.

LENEK

Ja się stąd nie ruszę.

HELENA

Nie możesz tu zostać. Tu w każdej chwili może rozpętać się piekło.

LENEK

Nie boję się.

HELENA

A ja się boję. *(Chwilę milczy.)* Jak wyjdziemy, zostaniesz sam. Zawsze ci mówiłam, że powinieneś się ożenić.

TOSIEK

Przecież to samotnik. Starokawalerstwo mu służy.

HELENA

Mizernie wygląda. To dlatego, że jada w barach… A tyle jest samotnych kobiet.

TOSIEK *do Lenka, szeptem*

Pewnie znów ci znalazła jakąś wdówkę.

HELENA *ciągnąc myśl*

Nasza sąsiadka – Magda. Niedawno owdowiała… Nie pije… Nie pali… Nie przeklina…

TOSIEK

Ona w ogóle nic nie robi.

HELENA

Idealny materiał na żonę.

TOSIEK

Idealny dla kogoś, kto chce zostać męczennikiem.

Wchodzi Hanka z tacą, na której stoją filiżanki i ciasto.

Dzwoni telefon.

HELENA

Odbiorę. *(Wstaje.)*

HANKA

Ja odbiorę. *(Podnosi słuchawkę, przez chwilę słucha.)* Ależ co pani? Proszę przestać… Pani się pomyliła… *(Odkłada słuchawkę.)*

Helena, Tosiek i Lenek patrzą na siebie porozumiewawczo.

HELENA

Kto dzwonił?

HANKA *zdumionym głosem*

Nie wiem… To już dziś drugi raz… Rano, jak jeszcze spaliście, też dzwoniła. Krzyczała: Żydzi do Izraela! Sklęła mnie. Nie wiem czemu dzwoniła do nas.

Chwila ciszy.

Dzwoni telefon. Hanka chce odebrać, ale Helena pokazuje gestem, by nie odbierała.

HANKA

Powiem, żeby więcej tu nie dzwoniła… Że to pomyłka.

TOSIEK

To nie pomyłka.

Hanka nieruchomieje. Spogląda pytająco po twarzach Tośka, Heleny, Lenka.

HELENA *tłumiąc zdenerwowanie*

My ci tego nigdy nie mówiliśmy, ale my…

HANKA *wpadając w słowo*

Jesteśmy…? *(Podbiega do Heleny, chwyta ją za nadgarstek.)* Ta blizna… To nie poparzenie… Tu był numer… Byłaś w obozie!

Helena potakuje, zagryza usta.

HANKA *podbiegając do Lenka.*

Wujku, ty też byłeś! To dlatego zawsze nosisz koszulę z długim rękawem!

LENEK

Tak, Haniu.

HANKA

Dlaczego to przede mną ukrywaliście?

TOSIEK

Właśnie dlatego. *(Spogląda wymownie na telefon.)*

HANKA *wybucha*

Ale to nie w porządku! Ja to powinnam wiedzieć!

HELENA

Chcieliśmy cię chronić.

HANKA

Nie ufaliście mi?

HELENA

Ten kto mniej wie – spokojniej śpi. *(Po chwili.)* Baliśmy się, że niechcący powiesz o tym komuś… Ty nie wiesz, co to jest getto, obóz… Naszego ojca zabili w Auschwitz.

HANKA *zdumiona, ciężko siadając na krześle*

Więc dziadek nie umarł na gruźlicę w czasie okupacji?

HELENA

Jak skończyła się wojna, matka nakazała byśmy nigdy nikomu nie mówili o naszych korzeniach… Nie wróciliśmy w rodzinne strony… Zaczęliśmy nawet chodzić do kościoła.

HANKA *do Tośka*

Ty… też byłeś w obozie?

TOSIEK *zamyślony*

Mnie się udało… To długa historia, kiedyś ci opowiem.

HANKA

Więc to tak. *(Milczy.)* Ja nie rozumiem tego, co się teraz dzieje… Przecież przed wojną wszyscy tu żyli razem i było dobrze.

HELENA

Różnie to bywało.

LENEK

Ale było lepiej… Za Endecji mówiono, że Polska ma wielu nieprzyjaciół… Żyd był nieprzyjacielem, Cygan był nieprzyjacielem, komunista był nieprzyjacielem, luter był nieprzyjacielem…

HANKA

To znaczy?

LENEK

Wtedy Żyd był nieprzyjacielem. Dziś nieprzyjaciel jest Żydem.

Chwila ciszy.

HELENA *zamyślona*

Ta kobieta, która dzwoniła… Już gdzieś słyszałam jej głos… To któraś z naszych klientek…

HANKA

Przecież oni nas znają… Wiedzą jacy jesteśmy… Tato, ty nieraz dajesz na kredyt…

LENEK *do Hanki*

Ludzie widzą to, co spodziewają się zobaczyć. A spodziewają się zobaczyć to, co im wcześniej wtłoczono do głów.

Chwila ciszy.

HANKA

Ja tak sobie myślę, że to, co się teraz dzieje, to dlatego, że Żydzi przestali mówić o tym kim są… Że zaczęli to ukrywać… A tego, kto coś ukrywa, zawsze się podejrzewa o najgorsze rzeczy.

HELENA *tłumiąc rozpacz*

Dziewczyno, co ty mówisz? Ty nie wiesz, co to jest wojna… *(Po chwili, spokojniej.)* Podczas okupacji mieszkaliśmy u naszych znajomych na wsi… To byli Polacy, dobrzy ludzie… Udawaliśmy, że jesteśmy ich dalekimi krewnymi… Mieliśmy podrobione dokumenty i jakoś się żyło… Pamiętam… Były Święta Bożego Narodzenia… Wieczór… Paliły się świeczki na choince… Było ciepło, miło… I wtedy weszli żandarmi… Jeden z sąsiadów nas wydał… Żandarmi powiedzieli, że mamy sfałszowane papiery… Kazali iść ze sobą… Boże, jak oni krzyczeli… Bałam się… Siedziałam pod choinką i tak bardzo się bałam… Chciałam stać się papierową laleczką i schować się wśród zabawek na choince… Tam było tak radośnie, tak bezpiecznie… *(Zaczyna płakać.)*

Tosiek obejmuje Helenę.

LENEK

Ten wieczór często śni mi się po nocach.

TOSIEK

Hela, uspokój się.

HELENA

Uspokoję się dopiero w pociągu… A na pewno na statku… Na morzu będę już całkowicie spokojna.

HANKA

Chcesz gdzieś jechać?

Helena otwiera szafę. Długą chwilę patrzy na półki.

HELENA

Wyjeżdżamy z Polski. Jutro wystąpimy o papiery na wyjazd. Hanka, musisz powoli zacząć się pakować.

HANKA *zdumiona*

Wyjechać? Ja nigdzie nie jadę.

HELENA

Co ty mówisz?

HANKA *podniesionym głosem*

Niby dlaczego mam stąd wyjechać? Ja mam plany…

Damian ma zostać zastępcą naczelnego… Dwa lata czekał na taki etat… Będę jego asystentką i zacznę studiować zaocznie… Wszystko już ustaliliśmy…

HELENA

Nie chcę o tym słyszeć!

HANKA

Czego wy ode mnie oczekujecie? Od dwudziestu lat jestem Polką, a od piętnastu minut Żydówką… Jak mam postąpić? Przecież mówiliście, że jesteśmy Polakami… No, może nie mówiliście ale to było oczywiste… Wysyłaliście mnie do kościoła, choć sami rzadko tam chodziliście… Na Wielkanoc malowaliśmy pisanki… A w grudniu ubieraliśmy choinkę…

TOSIEK

Tak było trzeba.

HANKA

Kłamaliście! Ale dla mnie to kłamstwo było jak najbardziej realne… Tato, co by na to wszystko powiedział twój dziadek? Zawsze tak chętnie o nim mówisz.

Tosiek milczy.

HELENA *do Hanki*

Czy ty myślisz, że my chcemy stąd wyjeżdżać? Ja się boję tego wyjazdu. Ale jeszcze bardziej boję się zostać tutaj. *(Podbiega do Hanki.)* Hanka! Jesteśmy rodziną i musimy trzymać się razem. Jak zostaniemy, zabiją nas… Ty nie wiesz, ale po wojnie zabijali naszych w Kielcach, w Krakowie…

HANKA *zdumiona*

Po wojnie? Zabijali? O czym ty mówisz?

TOSIEK

A skąd masz wiedzieć? W szkole was tego nie uczyli.

HANKA *z rozpaczą*

Dajcie mi spokój! *(Wybiega.)*

LENEK

Haniu… *(Wykonuje gest, jakby chciał pójść za Hanką.)*

HELENA

Lenek… Zostaw… Ona musi ochłonąć… Teraz żadne słowa do niej nie trafią… To wszystko spadło na nią zbyt szybko… Mam wyrzuty sumienia, że jej tego wcześniej nie powiedzieliśmy… Powinniśmy powoli oswajać ją z myślą…

TOSIEK

Dobrze, że się dowiedziała od razu, bo szybciej się z tym upora… Dziadek, świeć Panie nad jego duszą, mawiał: Włóż żabę do garnka z wodą i powoli ogrzewaj, a nie wyjdzie z niego żywa. Ale jak wrzucisz żabę do gorącej wody, to błyskawicznie wyskoczy.

Światło przygasa. Muzyka. Lenek wyjmuje z kieszeni fiolkę z tabletkami, zażywa jedną, popija herbatą. Muzyka cichnie. Światło wraca do poprzednich ustawień.

HELENA

Ja nie mam nic przeciwko ich miłości. Ale jeśli panu Damianowi naprawdę na niej zależy, pojedzie z nami…

LENEK

On nie musi wyjeżdżać.

HELENA

Ale my musimy… I ona też… Miejsce córki jest przy rodzicach.

TOSIEK

A nie przy mężu?

HELENA

Nie pozwolę jej tu zostać.

TOSIEK

Sama wybierze co dla niej lepsze.

Helena spogląda na Tośka z pretensją. Podchodzi do szafy, przegląda ubrania.

HELENA

Dużo tych rzeczy… Jak my to wszystko zabierzemy? *(Bierze do ręki szkatułkę, otwiera, wyjmuje z niej sznur bursztynów.)* Bursztyny…

Mama tak je lubiła… Pamiętasz, Lenek? Jak tylko chorowaliśmy na gardło, kazała nam je nosić na szyi.

LENEK

Ona też wierzyła w cudowną moc kamieni. *(Uśmiecha się sentymentalnie.)*

HELENA

Pamiętam jak zawsze mówiła, że cyrkonie dobrze działają na cerę… A diamenty mają właściwości uspokajające.

TOSIEK *pod nosem*

Szczególnie w dużych ilościach.

HELENA *do Lenka*

Lenek, powiedz mu żeby choć raz w życiu był poważny.

Lenek uśmiecha się nieznacznie.

Hanka staje w drzwiach, ale Helena, Tosiek i Lenek jej nie zauważają.

HELENA

Lenek, jedź z nami. Kuzynostwo nam pomoże. W końcu Ameryka nie jest taka zła.

LENEK *zamyślony*

Ja nie mam na to czasu… Teraz muszę się przygotować do innej podróży… Do największej podróży mego życia.

Helena spogląda na Lenka pytająco.

TOSIEK *z niepokojem*

Lenek… Co się dzieje?

LENEK

Jestem chory. Nic wam nie mówiłem, bo nie chciałem nikogo zasmucać. Przed rokiem wykryto u mnie nowotwór. Nie da się go usunąć. Leczenie nic nie dało… Jeszcze miesiąc temu czułem się znośnie, ale w czasie tournee nastąpiło pogorszenie… Wróciłem… Orkiestra pojechała na Sycylię beze mnie… Przedwczoraj miałem konsultację… Zostały mi trzy - cztery miesiące życia.

HANKA *podbiegając do Lenka*

Wujku…

HELENA *załamującym się głosem*

Lenek… Powiedz, że to nieprawda… *(Podbiega do Lenka, chwyta go za rękę.)*

LENEK

Potwierdziło to konsylium.

HELENA *chwytając się za serce*

Boże… Jeszcze i to… Muszę się napić kropli… Tak się zdenerwowałam… *(Wychodzi.)*

Światło przygasa. Muzyka. Muzyka cichnie. Światło rozjaśnia się, ale nie jest już tak jasne jak w poprzednich scenach.

TOSIEK *kładąc rękę na ramieniu Lenka*

Napijesz się piwa? Mam zimne, w piwniczce.

LENEK

Chętnie.

Tosiek wychodzi.

HANKA

Ja wierzę, że wyzdrowiejesz.

LENEK *uśmiechając się smutno.*

Nie wiem, czy chcę.

HANKA

Ależ… Co ty mówisz?

LENEK

Jak tak patrzę na to, co dzieje się dokoła, to coraz częściej odnoszę wrażenie, że świat zmierza w przeciwnym kierunku niż ja.

HANKA

Nie boisz się śmierci?

LENEK

Boję się życia. To ono boli. A śmierć… Cóż… Pewnie ten proces nie jest zbyt przyjemny, ale… *(Z uśmiechem.)*. Jakoś to przeżyję.

HANKA

Mówisz o tym tak zwyczajnie. Zupełnie jak człowiek, który bardzo wierzy w Boga. A przecież jesteś niewierzący.

LENEK

Dlaczego tak myślisz?

HANKA

Nigdy się nie modlisz… Nie mówisz o Bogu…

LENEK

Pewien rabin powiedział, że są trzy etapy modlitwy. I wyjaśnił, że jak pierwszy raz przyjechał do Jerozolimy zobaczył świątynię. Jak był drugi raz, zobaczył Boga. Za trzecim razem nie zobaczył ani świątyni, ani Boga. Ale po raz pierwszy w życiu zobaczył otaczający go świat. I ten świat po raz pierwszy go zachwycił.

HANKA

A więc jednak wierzysz w Boga!

LENEK

Nawet mam ulubioną modlitwę, którą sam kiedyś napisałem: Boże, miej sam siebie w opiece, bo jak o siebie nie zadbasz, to kto zadba o nas?

HANKA

I o nic Boga nie prosisz?

LENEK

Bóg jest jak matka… Matka powinna opiekować się swoimi małymi dziećmi, ale dorosły człowiek powinien sam sobie dawać radę. Ja się staram nie zawracać Jej głowy. Beze mnie i tak ma dużo pracy.

HANKA

Bóg – Matka? Dziwne… *(Uśmiecha się lekko.)* Wierzysz, że gdzieś tam istnieje raj?

LENEK

Wierzę, że odrodzimy się kiedyś na jakiejś pięknej planecie i wszyscy znów się spotkamy. Tam nie będzie bólu i niespełnionych marzeń… Ja nieraz widzę ten daleki świat. Są tam seledynowe oceany, liliowe jeziora, tęczowe księżyce… Ogrody pełne nieznanych kwiatów… A na łąkach jednorożce i inne niezwykłe istoty…

Chwila ciszy.

HANKA

Wujku… Kim my właściwie jesteśmy? Polakami? Żydami?

LENEK

Żydami. Ale polskimi.

HANKA

Jakoś nie mogę tego połączyć ze sobą.

LENEK

Wiolonczela i muzyka… Ani dwie rzeczy ani jedna rzecz… Rozumiesz?

HANKA

To tak jak słońce i światło? Teraz rozumiem. *(Po chwili.)* Dlaczego ty się nigdy nie ożeniłeś?

LENEK *z sentymentalnym uśmiechem*

Lubiłem życie… bez zobowiązań.

HANKA

I nigdy nie spotkałeś…?

LENEK

Wiele lat temu poznałem pewną kobietę. Nazywała się Laura. Myśleliśmy nawet o ślubie… Niedługo potem wyjechałem na koncerty do Ziemi Świętej… *(Dalsze zdania mówi jak w transie.)* Pamiętam, szedłem uliczkami Jerozolimy… I wtedy zobaczyłem najpiękniejsze oczy na świecie… Nasze spojrzenia spotkały się… Zaczęliśmy rozmawiać… Nigdy wcześniej się nie widzieliśmy ale gawędziliśmy jakbyśmy się znali od tysięcy lat… Poszliśmy na spacer… A później do taniego hoteliku… Jakiż ja byłem szczęśliwy… Po raz pierwszy w życiu i po raz jedyny dotknąłem Boga… Nasze ciała były początkiem i końcem czasu, całym Kosmosem, odpowiedzią na wszystkie pytania… Było w tym coś magicznego… *(Wyrywa się z rozmarzenia.)* Rankiem rozstaliśmy się. Nie wymieniliśmy się adresami. To miało być tylko na chwilę… Gdy wróciłem do kraju zrozumiałem, że tam, w Jerozolimie, spotkałem drugą połowę siebie.

HANKA

I co było dalej?

LENEK

Parę dni później rozstałem się z Laurą. Zrozumiałem, że jej nie kocham. I że nigdy jej nie kochałem.

HANKA

A tamta? Nigdy się nie spotkaliście?

LENEK

Nigdy więcej nie spotkałem… tej osoby. Przez wszystkie te lata obiecywałem sobie, że wyjadę i zamieszkam w Jerozolimie. I że może kiedyś znów się spotkamy? Ale teraz jest już za późno.

Światło przygasa. Muzyka. Muzyka cichnie. Światło wraca do poprzednich ustawień.

Wchodzi Helena. W ręku trzyma kartkę.

HELENA *podając kartkę Lenkowi*

To adres zielarza… Idź do niego… To cudotwórca.

LENEK *chowając kartkę*

Pójdę.

HELENA

Obiecaj.

LENEK

Daję słowo.

Wchodzi Tosiek. Stawia butelki z piwem.

Helena masuje skronie.

HELENA

Nigdzie nie jedziemy.

LENEK

Dlaczego?

HELENA

Ktoś będzie musiał się tobą zająć.

LENEK

Mną się nie przejmujcie.

TOSIEK

Hela dobrze mówi. Będziesz wymagał opieki.

HELENA

Nie pozwolę, byś trafił do jakiegoś przytułku.

LENEK

Nawet gdybyście nie wyjeżdżali, poszedłbym do domu opieki.

HELENA

To zły pomysł.

LENEK

Mam już załatwione miejsce. To dobry dom. Z dala od miasta, nad jeziorem.

HELENA

Wykluczone.

LENEK

Nawet jeśli zostaniecie, nie zmienię decyzji. Postanowiłem, że ostatnie tygodnie spędzę w samotności. Nie chcę byście widzieli, jak umieram.

HELENA *wybuchając płaczem*

Lenek! *(Przytula się do Lenka.)*

HANKA

Wujku... *(Chwyta go za rękę.)* Będę się tobą opiekować.

LENEK *głaszcząc Hankę po głowie*

Haniu, jesteś kochana, ale… Ty byłaś mała i nie pamiętasz, jak umierała nasza matka… Też miała raka… To był przykry widok… My udawaliśmy, że wszystko jest w porządku, że nie widzimy, jak dzień po dniu uchodzi z niej życie… A ona nie chciała nam robić przykrości i udawała, że czuje się lepiej, choć wiedziała, że to jej ostatnie dni…

HELENA *ocierając łzy*

Była taka dzielna.

LENEK

Kochani, dzisiaj widzimy się po raz ostatni… A pogrzebów nie lubię… I nawet gdybyście zostali, nie chcę byście przyjeżdżali na tę przykrą ceremonię. *(Widząc, że Helena chce coś powiedzieć.)* Helu, taka jest moja wola. Jedźcie. Może w Ameryce znajdziecie szczęście? Oby tak się stało.

Chwila ciszy

HELENA

A jeśli ten cudotwórca cię wyleczy, to jak my się znajdziemy?

LENEK

Przecież znam adres kuzynów… Jakby co – napiszę.

Długa chwila ciszy. Słychać szczekanie psów.

HELENA *z rozdrażnieniem*

Znów te psy… Powiem sąsiadom, by zamknęli je w domu. *(Wychodzi.)*

HANKA *patrząc przed siebie*

Psy… Kiedy tak szczekają, odczuwam dziwny niepokój… Czasem jest to nie do zniesienia… Szczególnie wieczorem.

LENEK

W obozie, gdy wieczorem leżeliśmy na pryczach, szczekanie psów nie wróżyło nic dobrego. To był znak, że esesmani chodzą po barakach. A to zawsze kończyło się biciem. A nieraz i egzekucjami. Oni zawsze chodzili z psami. Heli został ten uraz…

HANKA

Czy takie urazy się dziedziczy?

TOSIEK

Myślę, że tak. Od dziecka boisz się psów. Zapomniałem o szklankach. *(Wychodzi.)*

HANKA *do Lenka*

Wujku… Ty nie jesteś chory… Ty to wymyśliłeś… Ty chcesz jechać do Jerozolimy tylko nie wiesz jak to nam powiedzieć… Nie wiesz jak to powiedzieć mamie… Prawda? *(Spogląda uważnie na Lenka.)*

Lenek uśmiecha się smutno, przytula Hankę, całuje ją w czoło.

Wchodzi Tosiek, stawia szklanki, nalewa piwo.

Wchodzi Helena.

HELENA

Haniu, pan Damian do ciebie.

HANKA

Damian! *(Wybiega.)*

HELENA *stając przy oknie*

Pan Damian jest przystojny. Nic dziwnego, że się zakochała. *(Wspina się na palce, wygląda przez okno.)* Tosiek, żywopłot będziesz musiał przyciąć, bo ulicy nie widać.

TOSIEK

O to niech się martwi nowy właściciel.

HELENA *zdziwionym głosem*

Nowy właściciel? *(Po chwili namysłu.)* Tak, masz rację. My musimy się pakować.

Światło przygasa. Rozlega się muzyka. Wszyscy piją piwo. Muzyka cichnie. Światło wraca do poprzednich ustawień.

Dzwoni telefon. Helena sięga po słuchawkę.

TOSIEK

Hela, nie odbieraj.

Telefon wciąż dzwoni. Helena podnosi słuchawkę i przerywa połączenie.

HELENA

Tosiek… Podetniesz jutro ten żywopłot… I salon trzeba będzie odnowić.

TOSIEK

Hela, ja nieraz za tobą nie nadążam.

HELENA

Nigdy nie nadążasz… Przyjęcie weselne będzie u nas. No, bo gdzie? Z tego co wiem, pan Damian ma jakąś służbową klitkę… A na restaurację nas nie stać… Może trzeba będzie wyszykować im pokoik na poddaszu? *(Do Lenka.)* Ja wierzę, że będziesz na ślubie. Ten uzdrowiciel ci pomoże… Musi pomóc! *(Wybucha płaczem.)*

Lenek przytula Helenę.

HELENA

Nie odchodź jeszcze od nas. *(Spogląda ku Niebu.)* Tam jeszcze zdążysz. My cię tutaj bardziej potrzebujemy niż On… Masz tyle planów… Ja wiem, że jak człowiek bardzo chce, to zwycięży każdą chorobę.

LENEK

Zawsze ze sobą będziemy. Może na chwilę rozstaniemy się, ale kiedyś odrodzimy się w lepszym świecie.

HELENA *z goryczą*

Ja w to chyba nie wierzę… Ja już w nic nie wierzę… Ani w tamten świat… Ani w Boga… Jego nie ma… Nikt go nie widział…

TOSIEK

Fal magnetycznych też nie widać, a telewizor działa.

HELENA

Bóg mógł się pomylić raz kiedy pozwolił Niemcom na te wszystkie potworności. Ale On wciąż się myli… Wolę myśleć, że Go nie ma niż wierzyć w Boga ułomnego…

TOSIEK

Hela… Ty zawsze starasz się być taka dokładna, staranna… Ale nie zawsze wszystko ci wychodzi… Więc może i On też bardzo chce i też mu się nieraz nie udaje?

HELENA *z goryczą*

To co z Niego za Bóg?

TOSIEK

Przecież nieraz nam pomógł. I wciąż pomaga.

HELENA

Pomaga… Prowadził ślepy kulawego… *(Wybucha płaczem.)*

TOSIEK *przytulając Helenę*

Napij się piwa. *(Podaje Helenie szklankę z piwem.)*

Wszyscy piją piwo.

HELENA *z rozpaczą*

Tak bardzo nie mogę pogodzić się z przemijaniem. Nigdy się nie pogodzę.

LENEK

Nie płacz. Kiedyś wszyscy znów się spotkamy. Skoro urodziliśmy się raz, dlaczego nie mielibyśmy urodzić się po raz drugi?

HELENA *płacząc*

Lenek, jak ja bym chciała mieć taką wiarę, jak ty. *(Po chwili.)* Muszę napić się kropli. *(Wychodzi.)*

TOSIEK

A ja przyniosę jeszcze piwa. Mam chęć się upić. *(Wychodzi.)*

Wchodzi Hanka; jest roztrzęsiona, przygnębiona.

LENEK

Haniu, co się stało?

HANKA

Z Damianem koniec. Rozstaliśmy się.

LENEK

Dlaczego?

HANKA

Powiedziałam mu o nas… Że wyjeżdżamy… Znaczy, że wy wyjeżdżacie… A on… On się przestraszył… Powiedział, że… na razie nie możemy się spotykać… I żebym do niego nie dzwoniła… Że będzie zajęty… *(Płacze.)* Kazałam mu się wynosić. Gówniarz!

LENEK

Przykro mi.

HANKA

Dlaczego wcześniej nie widziałam, jaki on jest?

LENEK

Lepiej, że zobaczyłaś to teraz niż za dziesięć lat… Bo wtedy nienawidziłby i ciebie, i wasze dzieci.

HANKA

Najgorsze jest to, że… *(Urywa, wciąż płacze.)*

LENEK

Że go kochasz. *(Obejmuje Hankę.)* Jutro będzie ci lżej.

HANKA

Myślisz, wujku, że jutro przestanę go kochać?

LENEK

Nie. Ale oswoisz się z myślą, że kochasz… słabego człowieka.

HANKA *z goryczą*

Ten kraj… Ci ludzie… Mam ich wszystkich dość… Dobrze, że stąd wyjeżdżamy... Jeszcze dziś zacznę się pakować… Boże, jaki ten świat jest głupi.

LENEK

Świat jest najpiękniejszą zabawką, jaką dostaliśmy. Trzeba tylko uważać, by jej nie zepsuć.

HANKA *z rozpaczą*

Jak ja go mogłam kochać? *(Podchodzi do okna, patrzy przed siebie.)*

LENEK

Dziś staraj się o nim nie myśleć. Pozwól, aby ból i rozgoryczenie przeszły przez ciebie. Jutro spojrzysz na wszystko trochę inaczej. A po kilku tygodniach zaczniesz godzić się z tym. Nie będzie to łatwe, ale dasz radę… Wszyscy jakoś dajemy radę.

W czasie następnej kwestii Hanka będzie patrzyć przez okno i mówić, a Lenek wyjdzie niezauważenie.

HANKA

Ja wiem, że ta miłość będzie za mną chodzić jak cień… Ale jak wyjadę to szybciej o niej zapomnę… W innym kraju, z innymi ludźmi… *(Po chwili.)* Ja wierzę, że wyzdrowiejesz i przyjedziesz do nas. *(Zanosi się płaczem.)*

Światło przygasa. Muzyka. Muzyka cichnie. Światło wraca do poprzednich ustawień.

Wchodzi Tosiek, niesie trzy butelki piwa. Za nim wchodzi Helena.

HELENA *spoglądając na Hankę*

Co się stało?

HANKA

Z Damianem koniec.

TOSIEK

Jeszcze i to.

HANKA

Powiedziałam mu o nas.

Helena i Tosiek wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, wzdychają.

HELENA *przytulając Hankę*

Nie martw się. Jeszcze spotkasz swego księcia.

HANKA

Przynajmniej mogę z wami jechać.

HELENA

Nigdzie nie jedziemy.

Hanka zaskoczona patrzy na Helenę, później na Tośka.

TOSIEK *z lekką irytacją*

Twoja matka tak zdecydowała. *(Sięga po teczkę z dokumentami.)* Teraz też mi to nie na rękę, bo będę musiał znaleźć te pięćset złotych. *(Ciężko wzdycha.)* Mój dziadek mawiał, że z kobietami… *(Nie kończy tylko macha*
ręką, jakby chcąc powiedzieć, że ma wszystkiego dość.)

HANKA *do Heleny*

Dlaczego nie chcesz jechać?

HELENA

Chyba nie mam już sił, by zaczynać od nowa… A poza tym, nie chcę wciąż uciekać… Ja wiem, że tu nie będzie łatwo, ale może Bóg nas ochroni? *(Rozglądając się.)* A gdzie Lenek?

TOSIEK

Pewnie, jak zwykle, wyszedł przed dom na papierosa.

HELENA

Ale on w tym stanie nie powinien palić! *(Wybiega, po chwili wraca.)* Nie ma go. Poszedł.

HANKA

Bez pożegnania?

TOSIEK

On nigdy nie lubił się żegnać. Przecież jak tylko robiliśmy jakieś przyjęcie, zawsze wychodził po angielsku.

Światło przygasa. Na scenie panuje półmrok. Rozlega się cicha muzyka Helena siada przy stole, bierze karty, zaczyna wróżyć.

HELENA

Nie mogę uwierzyć, że już nigdy go nie zobaczę.

HANKA

Może ten uzdrowiciel mu pomoże?

HELENA *z powątpiewaniem*

Uzdrowiciel? Może? *(Patrzy na rozłożone karty.)* Lenek całe życie był sam. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego wybrał samotność.

HANKA

Lubił życie bez zobowiązań.

Helena spogląda z zaskoczeniem na Hankę.

Tosiek pije piwo.

HELENA *wracając do kabały*

I jak tu nie wierzyć w karty? Wszystko wyszło… Kłopoty… Fałszywy człowiek… I choroba Lenka… A jeszcze niedawno mi mówił, że tyle rzeczy ma do zrobienia… Chciał napisać wspomnienia… Ileż on zna anegdot o artystach… Chciał namówić kierownika orkiestry, by zrobili wiązankę szlagierów Gershwina… A wiecie, jakie było jego największe marzenie? Chciał zamieszkać w Jerozolimie. Nie wiem dlaczego akurat tam…

Hanka robi gest, jakby chciała coś powiedzieć, ale rezygnuje.

HELENA

Jerozolima jest piękna, tak mówią… Ale ja bym wolała Tel - Awiw. Tam są ponoć piękne plaże i ciepłe morze…

K O N I E C

Mateusz Szymański

P R O F E S J O N A L I S T K A

Monodram muzyczny

OSOBA

Bohaterką jest kobieta w wieku +50. Włosy w nieładzie, dres lub kiecka z second-handu.

Scena przedstawia pustą przestrzeń. Na środku stoi parkowa ławka. Za ławką stoją dwa pudła (niewidoczne dla widzów). Z boku sceny stoi uliczny kosz.

Akcja rozgrywa się współcześnie.

Scena pogrążona jest w ciemności. Muzyka (niepokojąca). Reflektor na Bohaterkę. Bohaterka stoi na ławce. Z góry zwisa lina zakończona pętlą, która jest typowym stryczkiem. Bohaterka przez długą chwilę ogląda stryczek, sprawdza czy pętla luźno się zaciska. Nagle, jednym ruchem energicznie pociąga za sznur chcąc sprawdzić czy instalacja jest wytrzymała. Sznur urywa się. Muzyka cichnie. Scenę zalewa światło.

BOHATERKA *ze złością:*

Pieprzona tandeta! *(Rzuca sznur, schodzi z ławki.)* Na Marsa chcą lecieć, a porządnego sznura nie potrafią zrobić! Gnoje! Kiedyś można się było powiesić na sznurówce, a dziś… *(Kopie sznur.)* Przez tych brakorobów, człowiek ma spieprzony dzień! *(Wyjmuje z pudła puszkę z piwem, otwiera, pije, powoli uspokaja się. Dzwoni telefon.)* Zawsze wybiorą moment żeby dzwonić. *(Odbiera telefon.) – Halo? Mama? Cześć. Co robię? Usiłuję się powiesić, ale nie wychodzi… Że co? Mam nie tracić wiary? Nigdy nie tracę. Tak, będę ostrożna… Kupić trzy puszki groszku? Dobrze, poszukam na promocji… To na razie. (Chowa telefon.)* Myśli, że jestem w pracy, na planie filmowym. *(Do kogoś stojącego w kulisach.)* Tak, filmowym. Aktorką jestem. Co, nie widać? Aldona Kopeć, to ja. Nie słyszałeś? A o Syriuszu słyszałeś? Nie? A to najjaśniejsza gwiazda na niebie. Za często patrzysz pod nogi, a za rzadko w niebo, przyziemny kretynie. Grywałam w różnych filmach. W telenowelach też, ale tylko ambitnych. *(Pociąga łyk piwa.)* Nie dostaniesz piwa. Zarób sobie. A w ogóle to idź w cholerę, dziadu. *(Rzuca w kierunku mężczyzny kamieniem. Przechodzi w drugi koniec sceny, siada, popada w zamyślenie, uśmiecha się.)* Telenowele… To były czasy… Moja pierwsza produkcja: Pytam reżysera, co mam robić. A on: – *Będzie pani grała topielicę. Samobójczynię.* Nie ma sprawy. Damy radę, reżyserze. Jestem profesjonalistką. On do mnie: – *Proszę się rozebrać.* No, to się rozbieram. A on: – *Majtki! Majtki!... Majtki proszę z powrotem włożyć.* To mu mówię, że ja tak kocham film, że mogę i bez majtek. Ale on miał inną wizję. I zaraz mówi: – *Proszę wejść do jeziora.* Weszłam. Co oni ze mną wyprawiali! Holowali, wyciągali, szarpali, dmuchali… w usta. W usta dmuchali. Znaczy: robili usta-usta. Koniec końców zapakowali mnie do czarnego worka. Taka rola topielicy. Ten reżyser, bardzo miły gość. Zaraz dał mi większy epizod. Ale przedtem wylądowaliśmy w łóżku. Przystojny

nie był, ale… Taka procedura. Samobójczynie grałam wiele razy. I zawsze byłam w tym świetna. A dziś, kiedy naprawdę chcę skończyć ze sobą – nie wychodzi. Nigdy mi do głowy nie przyszło, że to takie trudne. *(Popada w zamyślenie.)* Seweryn zawsze mówił, że nie rozumie samobójców, bo nie ma sensu się zabijać, w końcu prędzej czy później… *(Znów pociąga z puszki.)* Ech, Seweryn… *(Uśmiecha się sentymentalnie.)* Skończyłam właśnie szkołę aktorską, gdy zamieszkał w naszej kamienicy. Wynajął klitkę na poddaszu. Przystojny, elegancki, tajemniczy… Wszystkie moje koleżanki się w nim kochały, ale on ich nie zauważał. Kiedyś podszedł do mnie na ulicy i spytał: – *Wyskoczymy na imprezę?* Zawahałam się. Podobał mi się, ale akurat miałam za sobą nieudany związek i nie byłam gotowa do kolejnego. Ale on wtedy tak na mnie spojrzał, tak metafizycznie, że od razu wylądowaliśmy… W dyskotece… *Śpiewa utwór pt. „Ty i mój świat".*

TY I MÓJ ŚWIAT

Nie wierzę, że ty
nie wierzę, że ja
nie wierzę, że tutaj, że razem…
zatrzymał się czas
ta noc tylko nam
szkicuje magiczne pejzaże

Przy tobie świat jest jakby większy
ludzie jakby lepsi
dobre opowieści pisze wiatr
Przy tobie niebo jakby bliższe
miasto jakby cichsze
wszystko ma swe miejsce, nawet ja

Gdy zbudzi się dzień
odnajdę znów sens
świat cały znów zamknę w dwóch słowach

uwierzę, że ty…
uwierzę, że my…
że warto raz jeszcze spróbować

Przy tobie…….. itd.

Zwariowałam na jego punkcie. Mądry, inteligentny, dowcipny… Właśnie skończył ASP i zapowiadał się na świetnego malarza. Zamieszkaliśmy razem, w moim mieszkaniu, które odziedziczyłam po babci… Seweryn! Jak ja go kochałam! Mówił do mnie: *Żuczku*. Cudownie tańczył. Lubił muzykę z lat 70., tak jak ja. Ech, lata 70. to były czasy: super muza, seksowne ciuchy, prawdziwe żarcie. Papierosy nie wywoływały raka! Wyjazd nad Bałtyk czy w Tatry był prawdziwą podróżą w nieznane. Dziś… wystarczy kliknąć i można obejrzeć deskę klozetową w pokoju hotelowym, który się zarezerwowało. Wtedy ludzie mieli fantazję, byli radośni. Dzisiaj ludzie nie przeżywają, a jedynie rejestrują. Robią miliony zdjęć i zapychają nimi twarde dyski… Odkąd go poznałam, wszystko zaczęło mi się układać. Małgosia, moja najlepsza przyjaciółka, założyła agencję artystyczną i wkręcała mnie do różnych filmowych produkcji. Grałam małe rólki, ale często… Seweryn lubił wpadać na plan i patrzeć jak kręcimy. Ech, Seweryn… Jakie on obrazy malował! Czysty surrealizm! Rzadko coś sprzedawał, bo wielcy nigdy nie są doceniani… Na naszą pierwszą rocznicę przygotowałam uroczystą kolację: krem z pomidorów, leczo z warzyw, sernik, wino, świece… Pamiętam, wszedł do domu, nawet na stół nie spojrzał, tylko wyjął torbę podróżną i zaczął się pakować. Powiedział, że wyjeżdża, bo dostał dwuletnie stypendium we Francji. – *A co z nami?* – spytałam. – *Słodka jesteś, Żuczku. Było mi z tobą jak w bajce, ale mam swoje plany* – odparł. – *Ale ja cię kocham, Seweryn!* – rzuciłam mu się na szyję. – *Wydaje ci się* – rzekł. – *Wkrótce spotkasz faceta swego życia. Ja się nie nadaję na męża.* Wziął torbę, obrazy i wyjechał… Wtedy po raz pierwszy pomyślałam o samobójstwie. *(Bierze do ręki sznur, przygląda mu się uważnie, rzuca.)* Właściwie nie

ma pewnego sposobu, by ze sobą skończyć. Powiesić się? Na czym? *(Kopie leżący sznur.)* Otruć? Jak odratują, można leżeć w śpiączce z uchylonym okiem przez dziesięć lat. Podciąć żyły w ciepłej kąpieli? Nie lubię widoku krwi… Pociąg! To jest sposób! *(Mówi do kogoś niewidocznego.)* Przepraszam pana, o której odchodzi najbliższy pociąg? *Od tej chwili gra mężczyznę: wyjmuje z pudła stary, męski kapelusz, wkłada go na głowę, stawia kołnierzyk, itp. – O 21.30. A pani chce skoczyć? Jeśli tak, to musi pani stanąć w kolejce. (Pokazując palcem w kierunku niewidocznych ludzi.) Ten pan rzuca się o 21.30 z peronu drugiego. Ta pani o 22.15 z peronu szóstego. A ja o 23.10 z peronu pierwszego. Co pani mówi? Musi pani skoczyć? Kobieto, tu wszyscy muszą! Pani myśli, że my tu przyszliśmy poczytać rozkład jazdy? Niech pani czeka na swoją kolej… Osobową albo towarową – bez różnicy. Nie przepuszczę pani. O północy kończy mi się polisa ubezpieczeniowa… Co pani robi? Po co pani ten sznur? Kobieto, nie wieszaj się tutaj, bo nam spieprzysz wieczór! Przyjadą gliny, opróżnią dworzec… I co my wszyscy potem zrobimy? Będziemy się tłukli po nocy, po torach, nasypach, rozjazdach i szukali jakiegoś pociągu… Ta pani jest w szpilkach… Nogę sobie skręci i diabli wezmą jej plany… Kobieto, miej litość, idź do domu i powieś się na klamce.*

Wraca do swojej roli. Chowa kapelusz do pudła. Dopija resztę piwa, chowa puszkę.

Po wyjeździe Seweryna nie mogłam się pozbierać. Płakałam, piłam, znów płakałam, raz nawet marychę zapaliłam. Ale nic nie przynosiło ulgi. *(Dzwoni telefon, odbiera.) Cześć, mamo. Co kupić? Po co ci pięć kilo mąki? Dwieście pierogów? Kiedy my to zjemy? Lepiej odpocznij, obejrzyj telewizję… Muszę kończyć. No, to na razie, pa. (Chowa telefon.)* W końcu opłakałam Seweryna, jakoś się ogarnęłam… W pracy było gorzej: miałam mniej propozycji, ale biegałam na castingi i nie traciłam wiary… Jakoś w tym czasie, Małgosia poznała fajnego faceta, Kamila. Wzięli ślub. Ależ z nich była para! Takie pary spotyka się tylko w filmach, tych z happy endem. *(Dzwoni telefon. Odbiera.)* Halo? Kto mówi? *Przeobraża się w*

kobietę zupełnie inną niż ta, którą gra. Zarzuca na szyję boa. Siada, zakłada nogę na nogę, mówi do słuchawki ciepłym, uwodzicielskim głosem.

- Halo? Dzień dobry. Jestem dziewczyną z seks telefonu. Ja wiem, że pani do mnie nie dzwoniła. To ja dzwonię. Skąd mam numer? To przypadek: wystukałam cyfry jakie przyszły mi do głowy… Dlaczego dzwonię? Widzi pani, ja pracuję w seks telefonach od dziesięciu lat. Codziennie mam kilkunastu klientów. A dziś jestem już szóstą godzinę w pracy i nikt nie zadzwonił. To się jeszcze nigdy nie zdarzyło. Ja nawet pomyślałam, że może… umarłam. Proszę się nie rozłączać, ja muszę z kimś porozmawiać… Muszę!!! To nie szkodzi, że jest pani kobietą. Do mnie dzwonią też kobiety… Nieraz… Pani ma taki seksowny głos, taki ciepły, opiekuńczy… Ja bym z panią mogła wszystko… Proszę się nie rozłączać… Ja muszę z kimś porozmawiać… Muszę!!!

Wraca do swojej postaci.

- Przepraszam, ale nie mam ochoty na żadne gadki. Proszę zadzwonić do kogoś innego.

Chowa telefon. Wyjmuje papierosa, wkłada go do ust, ale nie zapala. Mówi do kogoś w kulisach.

– Jeszcze tu jesteś..? Nie dostaniesz fajki, mam dwie ostatnie… Zarób sobie… A w ogóle, to idź stąd w cholerę, dziadu! (Rzuca w kierunku niewidocznego mężczyzny kamieniem. Siada.) Minęły dwa lata od wyjazdu Seweryna, a ja z nikim nie ułożyłam sobie życia. Próbowałam z różnymi, ale nic z tego nie wychodziło. W końcu przyrzekłam sobie, że nie będę się angażować. Randka – owszem, ale bez zobowiązań… Szkoda nerwów… Przestałam wierzyć w miłość. *(Wyjmuje butelkę z wódką, uśmiecha się, pije.)*

Śpiewa utwór pt. „Mój toast".

MÓJ TOAST

Ja się jeszcze napiję, ja napiję się ostro
za tę miłość szaloną, co nie była miłością
za to żeśmy zerwali nie czekając na chwilę
aż codzienna codzienność nas powoli zabije

Ja się jeszcze napiję za mych starych przyjaciół,
którzy ze mną są zawsze, czasem na przekór światu
i za wrogów szklaneczkę zwykłej wódki wypiję,
by mi dali odetchnąć, choćby tylko na chwilę

Ja się jeszcze napiję i za to,
że póki co jest pełno w szkle
i że świat jeszcze wciąż się kręci
i że świat jeszcze kręci mnie

Ja się jeszcze napiję za znajomość przelotną,
która rankiem odchodząc zostawiła samotność
i za czasy, co dawniej serca nam zieleniły
aby chociaż czasami choćby w snach powróciły

I za młodość tę pierwszą, która wczoraj odeszła
i za młodość tę drugą, by tak szybko nie przyszła
i za Ciebie, mój Boże też napiję się wódki
abyś dał nam nadzieję i byś zło nam odpuścił.

Ja się jeszcze napiję i za to…….. itd.

Odkąd wyjechał Seweryn, w pracy szło mi coraz gorzej. Małgosia robiła co mogła, ale miałam pecha i reżyserzy wybierali inne. W końcu Małgosia i Kamil doszli do wniosku, że cały ten pech bierze się z tego, że jestem singielką. Ponoć niektórzy ludzie, jak są z kimś, tak na poważnie, to się rozwijają zawodowo, a jak są sami to… dupa blada. Są też tacy, którzy, jak są wolni to… sukces za sukcesem, a jak się zakochują, to zawodowo nic im się nie udaje. Ja należę do tych pierwszych… Pewnego razu Małgosia i Kamil wyciągnęli mnie do dyskoteki. – *Poznasz kogoś, zakochasz się* – przekonywali. No, to poszłam. Przykleił się do mnie jakiś facet. Rudolf miał na imię. Niebrzydki, niegłupi, niebiedny. Dyrektor… galerii handlowej. Takiej niedużej. Przekonał mnie, że jestem super, że wszyscy moi poprzedni faceci nie poznali się na mnie, że życie w

pojedynkę nie ma sensu. I zakochałam się. Rudolf mnie rozpieszczał: kolacje w pizzerii, albo u Chińczyka, wczasy w Ustce, torebka od Prady… Chińska, ale od Prady. Kupił mi samochód. Używany, ale tylko trochę… Piętnastoletni… Niedługo potem wyznaczyliśmy datę ślubu. Byłam szczęśliwa! I właśnie wtedy wrócił Seweryn. Zadzwonił do mnie. Okazało się, że odniósł wielki sukces w Paryżu, że zrobił kilka udanych międzynarodowych wystaw i wrócił do Polski, bo zamierzał zamieszać w polskiej sztuce współczesnej. Zaprosił mnie na swój wernisaż do galerii. Poszłam w tajemnicy przed Rudolfem. Nie lubię sztuki nowoczesnej, ale dla Seweryna… *(Pociąga z butelki.)* Wchodzę do tej galerii, a tam rusztowania. Myślę – remont. Ale się okazało, że to właśnie jest wystawa. Były tam jakieś druciane sieci przypominające pajęczynę, a wśród nich artystka robiła performance: wiła się w tych sieciach, krzyczała, rzucała kurwami, spazmów dostawała. Wszyscy chwalili, bili brawo… Prawdziwa sztuka! Dopiero na drugi dzień w telewizji powiedzieli, że to nie była artystka tylko jedna ze zwiedzających wpadła w te sieci i dopiero pod koniec dnia obsługa się zorientowała i kobietę uwolnili… Idę dalej… A tam grupka ludzi, a pośrodku Seweryn… Boże, jak on wyglądał! Był w samych stringach: biegał, krzyczał, oblewał się czerwoną farbą… A wokół niego jakieś konstrukcje z drutu, wielkie jak jaja dinozaura.

– Jezus, Maria… Co to jest? – pytam. A obok jakiś gość z natchnieniem w głosie mówi: *– Te oto dadaistyczno - kubistyczne formy są alegoryczno - metafizyczną antycypacją ekspansji cywilizacji postmodernistycznej.* A, skoro są antycypacją to wszystko jasne – kiwnęłam głową na znak, że rozumiem. Seweryn jak mnie zobaczył, rzucił się, uściskał, przytulił… Później przedstawił mnie swym przyjaciołom. Było wino, luźne gadki… A w końcu poszliśmy do mnie. Pamiętam, chwycił mnie i… antycypował postmodernistycznie do samego rana. Na drugi dzień zerwałam z Rudolfem. Czego on nie robił żeby mnie zatrzymać! Kwiaty kupił. Pierścionek przysłał. Do samochodu, który mi dał chciał dorzucić miejsce garażowe w tej swojej galerii handlowej. Oddałam samochód. Pierścionek. *(Płaczliwie.)* I torebkę od Prady. Chińską, ale od Prady. *(Pociąga z butelki, uśmiecha się.)* Ech, Seweryn. Zamieszkał u mnie. Było jak za starych, dobrych czasów. Namawiałam go na małżeństwo, ale nie był jeszcze gotów. Zawodowo

odbiłam się od dna: propozycja za propozycją. Małe rólki, ale rozwijałam się. Pamiętam, zatrudnili mnie wtedy do horroru. Reżyser mówi: *Będzie pani grać zombie. Żywego trupa.* Damy radę, reżyserze. Jestem profesjonalistką. Weszłam do charakteryzatorni, usiadłam, czekam aż mi zrobią jakiś upiorny make-up. A tu reżyser zagląda i mówi: *Pani ma taką naturalną urodę. Nie potrzeba charakteryzacji.* Na planie nie miałam konkurencji. Byłam tak przekonywująca, że na premierze jakiś facet dostał na mój widok ataku serca. Się ma talent! *(Po chwili.)* Z Sewerynem układało się cudownie. Całymi dniami malował. Niewiele sprzedawał, bo ludzie wolą kicze… Pewnego dnia powiedział, że wyjeżdża do Kanady i nie wie kiedy wróci. – *Nic ci nie obiecywałem, Żuczku. Jesteś słodka, ale woła mnie świat. Ten kraj to zaścianek.* I wyjechał. Trzy dni płakałam, czwartego poszłam do knajpy, by się upić. Poderwał mnie jakiś facet…
Śpiewa utwór pt. „Dziewczyna, która czeka".

DZIEWCZYNA, KTÓRA CZEKA

Kiedy spotkasz ją
w czarną, zimną noc
zagubioną w korytarzach ulic
daj jej jakiś znak
powiedz, że masz czas
pozwól jej się w ciebie mocno wtulić

Mów jej byle co
za ostatni grosz
kup na rogu choćby tanie wino
choć jej przetnie brwi
zmarszczki cienka nić
powiedz do niej chociaż raz: Dziewczyno

Ona dziś nie zaśnie aż do rana
więc ją zabierz choć na parę chwil

ona dziś nie może zostać sama
tylko o nic jej nie pytaj, nie mów nic

Tylko wina trochę nalej
ona musi dziś zaszaleć
ona z tobą dzisiaj musi
upić się

Chce utopić kilka wspomnień
choć na chwilę chce zapomnieć
wszystkie smutki chce dziś ukryć
gdzieś na dnie

Będzie wino piła szklanką
będzie twoją przytulanką
ona dzisiaj aż do rana
tańczyć chce

Ona wcale nie jest łatwa
tylko trochę jej się gmatwa
tylko trochę jej się plącze
życie złe

Na nią w noc i w dzień
nikt nie czeka, nie
co najwyżej cztery puste ściany
choć zobaczysz łzy
nie mów do niej nic
ona wcale nie chce ci się żalić

Na swój podły los
na samotność złą

nie zna żadnych zaklęć ni pacierzy
nie mów, że z nią chcesz
nie obiecuj, że…
ona w nic i tak ci nie uwierzy

Ona dziś nie zaśnie aż do rana…….. itd.

Nazywał się Adam. Był operatorem. Nie filmowym. Koparki. Bardzo przystojny. Uzależniłam się od seksu z nim. Zamieszkał u mnie… Ach, te szalone noce… Jakoś tak po trzech miesiącach przestaliśmy ze sobą sypiać. Powiedział, że hormony mu spadły… Że mu, no… *Nie szkodzi. Damy radę* – mówię. Podeszłam do tego profesjonalnie: wizyta u seksuologa, książki, poradniki… Okazało się, że mężczyzna w wieku plus czterdzieści ma prawo mieć problemy z erekcją. Postanowiłam zgromadzić cały potencjał, który mógł mu pomóc. A właściwie: impotencjał. Zaczęłam kupować wszystkie tabletki, które aktualnie się reklamowały. I nic. Wpadłam więc na pomysł, by wypróbować medycynę naturalną. Gdzieś przeczytałam, że jajka i seler to najlepsze afrodyzjaki. I zaczęłam go nimi karmić: zupa selerowa, selery smażone, panierowane, marynowane, surówka, sok… I jajka: na miękko, na twardo, faszerowane, w majonezie, jajecznica, omlety… I nic. W dodatku po trzech miesiącach skoczył mu cholesterol. To jajka poszły w odstawkę i w to miejsce… jeszcze więcej selerów. I nic! Któregoś razu sąsiadka mi doniosła, że Adam pieprzy wszystkie dziewczyny z osiedla. Przeprowadziłam z nim poważną rozmowę: albo ja – albo one. I wybrał. Warszawskie kurwy babilońskie. … Kolejny rok byłam sama. I prawie bezrobotna. *(Pociąga z butelki.)* Małgosi i Kamilowi urodził się chłopak. Śliczny. Planowali drugie dziecko. Jacy oni byli szczęśliwi! *(Podnosi sznur, ogląda, rzuca.)* Zdolnych mamy producentów. Zrobić takie gówno i sprzedać za tak duże pieniądze to jest dopiero mistrzostwo świata! *(Spogląda przed siebie.) Przepraszam, kim pan jest?*
Wciela się w Anioła, zakłada aureolę.
– Jak to kim jestem? Nie widać? Jestem twoim Aniołem Stróżem. (Pokazuje palcem w górę.) Tak, tym z góry. Że nie mam skrzydeł? A po co mi skrzydła? Chciałabyś nosić na plecach taką konstrukcję? My się

unosimy siłą woli. (Podnosi sznur.) Daj, pomogę ci, bo się nigdy nie powiesisz. (Wiąże pętlę.) O co ci chodzi? Przecież chcę ci pomóc. Od tego jest Anioł Stróż żeby pomagał. Że co? Że cię nie lubię? A gdzie jest napisane, że mam cię lubić? Opiekuję się tobą, bo tak wypadło z rozdzielnika. Ale tak naprawdę to mam cię potąd. (Przejeżdża wskazującym palcem po czole.) Bo jesteś kretynką… Bo nie wyciągasz wniosków… Bo się nie modlisz… Modlisz? O co? O główną wygraną w lotka. Albo o kolejnego faceta. Jakby to ode mnie zależało już byś gniła w piekle. Jak to za co? Seks pozamałżeński, wódka… Do kościoła nie chodzisz! Zrobię ci taką pętlę, że zadyndasz aż miło. (Dzwoni telefon, odbiera.) Pochwalony… Zgadza się, jestem Aniołem Stróżem tej obywatelki. Pomagam jej się powiesić. Nie pomagać? Ależ, Kierowniku Niebieski, powiesi się i będziemy mieć ją z głowy. Pójdzie w cholerę do piekła i niech się tam z nią męczą… Ale Dyrektorze Świetlisty, ja już z nią nie mogę. Chla wódę, przykazań nie przestrzega. Ostatnio spała z jakimś facetem… bez prezerwatywy. Jak zajdzie to co? Przecież ona nie nadaje się na matkę… Że co? Nie może używać prezerwatyw? Nie napisaliście mi tego w kontrakcie… Ale Prezesie Najjaśniejszy, ja z nią zwariuję! To kretynka! Wybiera sobie nieodpowiednich facetów, a potem... Rozumiem… Zostawiamy ją na poprawkę. Alleluja! (Odkłada słuchawkę, oddaje sznur.) Przykro mi, nie mogę ci pomóc. Przełożeni zdecydowali, że masz żyć. Myślałem, że się powiesisz, a ja dostanę kilka dni urlopu zanim przydzielą mi kolejną idiotkę do opieki, a tutaj… A idź w cholerę i mnie nie denerwuj!

Wraca do swojej roli.

I to ma być Anioł Stróż? Do dupy z takimi aniołami. Nic nie dają. Potrafią tylko pouczać i pilnować. *(Pociąga z butelki. Mówi do kogoś w kulisach.)* Mówiłam ci, dziadu, że wódki nie dostaniesz. Przeszkadzasz mi. Won mi stąd, gnoju! *(Rzuca kamieniem w kierunku niewidocznego mężczyzny. Siada.)* Po rozstaniu z Adamem przez długi czas byłam sama. Kręcili się obok mnie różni goście, niektórzy nawet fajni, ale nie było mi z nimi po drodze.

Śpiewa utwór pt. „Znajomi nieznajomi”.

ZNAJOMI NIEZNAJOMI

Zabiegani, zakręceni
trochę słodcy, trochę gorzcy
poszukują swego miejsca
w miastach coraz bardziej obcych

Z głową pełną wielkich planów
tych, przy których świat to pestka
chcą pozbierać wszystkie gwiazdy
nim dopadnie ich czterdziestka

Na ulicach się mijają, czas ich goni
Nieznajomi. Nieznajomi. Nieznajomi

Ale czasem, gdzieś pod wieczór
ich spojrzenia się spotkają
zatrzymają się na chwilę
pożartują, pogadają

Zawahają się: Czy warto?
Czy tym razem iść na żywioł?
Mała knajpka, mała kawa
może nawet… ? Małe piwo!

Znów pobiegną gdzieś przed siebie, czas ich goni
Nieznajomi. Nieznajomi… Już znajomi

W jednej chwili zrozumieją,
że bez siebie ani trochę
znajdą sobie tani kącik
kupią: lampę, stół i sofę

Życie będzie się plątało,
ale będą mieć nadzieję,
aż któregoś dnia spostrzegą
jak codzienność codziennieje

I rozbiegną się, by nowe szczęścia gonić
Nieznajomi. Nieznajomi. Zbyt znajomi.

Znowu wolni, znów szaleni
będą szukać swego miejsca
jeszcze piękni, jeszcze młodzi
choć z przeszłością i po przejściach

Z czasem tego nie dostrzegą,
że są coraz mniej wspaniali
i z cudownie słodko – gorzkich
nagle staną się zgorzkniali

W tłumie miną się, czas wciąż ich będzie gonił
Nieznajomi. Nieznajomi. Nieznajomi.

Czułam się tak samotna, że postanowiłam poszukać sobie jakiegoś faceta przez Internet. Na portalach towarzyskich tylu ich się ogłasza. Umówiłam się z jednym takim. Przyszedł na spotkanie, spojrzał na mnie, powiedział: *Jezus, Maria! Ale jesteś beznadziejna!* I poszedł. Milutki, psia mać… Umówiłam się z drugim. Wojskowy. Zaprosił do siebie. Wchodzę, a tam czysto, porządek, wszystko poukładane. Pedantyczny jak diabli. U

niego nawet rybki w akwarium pływały czwórkami… Naprawdę… Jak zobaczyłam, że te rybki zapieprzają równo jak na defiladzie, to oczy wywaliłam i pytam: *Co to jest?* A on: *Jak to co? Akwarium: niewielki zbiornik wodny o regularnej linii brzegowej bez znaczenia strategicznego.* To nie był facet dla mnie. Pomyślałam: do trzech razy sztuka. Umówiłam się z kolejnym. Ekolog. Ledwie się poznaliśmy zaczął gadać o efekcie cieplarnianym. To mu powiedziałam, że bardzo dobrze, niech się ociepli. Wreszcie będzie gorąco, jak w Hiszpanii… Bałtyk będzie miał 30 stopni… Wyrosną kaktusy… Tequila będzie w cenie jabola… Wyzwał mnie od idiotek… Misiaczek… Internet nie jest dobry na te rzeczy… W ogóle szukanie na siłę nic nie daje. Jak w gwiazdach jest zapisane, że się nie spotka miłości swego życia, to żeby nie wiadomo co się robiło, to się będzie samotnym. A jak ma się spotkać, to wyjdzie się wieczorem do spożywczego po chleb i wpadnie się w ramiona przeznaczenia. Poznałam przez Internet jeszcze takiego jednego ale jak się dowiedziałam, że jest nauczycielem to nie poszłam na spotkanie. Mam złe doświadczenia z ciałem… pedagogicznym. Czułam się nierozumiana przez profesorów. Interesowały ich rzeczy, które mnie zupełnie nie zajmowały. Kiedyś polonista mnie spytał, co mi się najbardziej podobało w „Odysei". To mu powiedziałam, że syreny. A on pyta: Dlaczego? To mówię, że kobieta z rybim ogonem wygląda interesująco. A on pyta: Jakie mi się pytania nasuwają w związku z syrenami. To mówię, że najbardziej ciekawi mnie czy były żyworodne czy składały ikrę? To on do mnie: Proszę nie żartować. To mówię, że nie żartuję. Ciekawi mnie sposób ich rozmnażania. A w ogóle to czy taka syrena ma samca? To on się zdenerwował i powiedział, że zadaję absurdalne pytania, bo syren nie ma. To ja do niego: Jak nie ma syren, to o co pan profesor pyta? Wyzwał mnie od kretynek i kazał wyjść z klasy… Mitologia zawsze działała na moją wyobraźnię… Taki centaur… Od góry facet, od dołu koń… Ambitne... Albo taki Minet… Mineta… Znaczy Minotaur – kawał byka… *(Pociąga z butelki.)* Pewnego razu ogłosili konkurs dla młodych talentów, na festiwal, do Opola. Podeszłam do

tego profesjonalnie: przygotowałam piosenkę, pomyślałam: *Damy radę* i poszłam. Na przeglądzie było mnóstwo młodych talentów, a właściwie… talentek… talencic… Co jedna to bardziej uzdolniona.
Śpiewa utwór pt. „Zdolna szalenie". (W utworze parodiuje niedouczone piosenkarki: fałszuje, detonuje, „idzie obok", itp.)

ZDOLNA SZALENIE

Jestem pełna talentów
głosik mam niby słowik,
a te zdziry z estrady
mogą mi… chórki robić

Jak potrzeba – zatańczę
i w motylka się zmienię
zrobię nawet i szpagat
naturalnie, na scenie

Jestem śliczna, romantyczna
pięknie gram i pięknie śpiewam
piszę teksty, komponuję
konkurencję krew zalewa

Wszystkie gale, festiwale
pozaliczam, że aż miło
statuetki i nagrody
zgarnę wszystkie… choćby siłą!

Żadna nie jest tak zdolna
żadna tak nie potrafi
dawać z wdziękiem każdemu
jak to co? Autografik!

I nie biorę do serca,
że gazety wciąż piszą,
że brakuje mi klasy
i że jestem… małpiszon

Jestem śliczna, romantyczna
pięknie gram i pięknie śpiewam
piszę teksty, komponuję
konkurencję krew zalewa

Jestem pilna, perfekcyjna
śpiewam czysto każdą nutę
i na pewno będę sławną
choćbym miała zedrzeć… gardło.

Nie zakwalifikowałam się. Podobno brzmiałam dramatycznie. Nic dziwnego, w końcu jestem aktorką dramatyczną… Ale to i tak było z góry przesądzone kto wygra. Jednak dzięki konkursowi poznałam aktora, Mikołaja. Święty to on nie był, ale ja też już nie z pierwszej ręki. Zakochaliśmy się. Zaplanowaliśmy ślub. Małgosia i Kamil mieli być drużbą. *(Pociąga z butelki.)* I właśnie wtedy pojawił się Seweryn. Nie wiem jak to zrobił, ale w ciągu piętnastu minut przekonał mnie, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Pomyślałam: zmienił się. Teraz wreszcie zaczniemy wszystko na poważnie. Zerwałam z Mikołajem… Seweryn znów zamieszkał u mnie… Kochaliśmy się jak wariaci… Ja gotowałam, sprzątałam… I codziennie plan filmowy! A on malował te swoje surrealistyczne wizje, ale nic nie sprzedawał… Któregoś dnia spakował się i wyjechał. Do Australii. *(Pociąga łyk z butelki.)* Strasznie to przeżyłam. Wtedy znów pomyślałam o samobójstwie… Czy istnieje życie po śmierci? Dobre pytanie. Chociaż jak tak patrzę na tych ludzi zapieprzających w korporacjach, na tych polityków i na cały ten kraj, to się zastanawiam, czy istnieje życie przed śmiercią? *(Pociąga łyk z*

butelki.) Ciekawe, co będzie po śmierci? Czy w ogóle coś będzie? Logika mówi, że nic nie będzie, ale intuicja podpowiada, że coś jednak będzie. A jak już człowiek pójdzie do tego nieba…? Ciekawe, co tam robią z samobójcami? Na Sądzie Ostatecznym może być niewesoło.
Wciela się w sędziego Sądu Ostatecznego. Zakłada togę.
– Wstań. Będzie odczytany werdykt. Nie wyrok tylko werdykt, nie poprawiaj mnie! Na podstawie paragrafu 42, punkt 1 i 2 z późniejszymi zmianami w zakresie… No, dobra darujmy sobie te formalności… Zostajesz skazana na pięćset lat pobytu w piekle, a później trzysta lat pobytu reedukacyjnego w czyśćcu. Jak to za co? Seks pozamałżeński, wódka, zaniedbania, hazard… Nie uprawiałaś hazardu? No, popatrz, a tutaj tak napisali… Żadna tam pomyłka. Jak napisali to znaczy, że uprawiałaś. Oni się nie mylą. A zresztą, targnęłaś się na życie i to wystarczy. A teraz idź do tamtych drzwi, tam już się tobą zajmą. No, idź do piekła… Z Bogiem. Idź, będziesz w światowym towarzystwie! Codziennie: smoła, siarka, ogień i przymusowe oglądanie obrad Sejmu… Apelacja? Lepiej nie składaj apelacji, bo jak ci zaczną grzebać w papierach, to takie rzeczy mogą znaleźć, że ci dołożą drugie tyle… Wraca do swojej roli. Pociąga z butelki.

Smoła, siarka, ogień… Prawdziwy sadysta to wymyślił! *(Mówi do kogoś w kulisach.)* Jeszcze tu jesteś, dziadu? Nie dostaniesz wódki! Mówiłam ci, żebyś stąd poszedł. Mało to w mieście parków? Won, gnoju! *(Rzuca w mężczyznę kamieniem. Dzwoni telefon, odbiera.) – Mama? Pięć słoików majonezu? Po co ci tyle? Robisz imprezę? Daj spokój. Połóż się. Lekarz kazał ci dużo odpoczywać. Wrócę do domu to pogadamy. Zaraz zaczyna się telenowela. Obejrzyj. I nie dzwoń wciąż, bo całą rentę na telefon wydasz.(Chowa telefon.)* Po wyjeździe Seweryna długo nie mogłam się pozbierać.

ŻYCIE MNIE OMIJA

I znowu pośpiech i samotność
i znów codzienność zbyt codzienna

i jeszcze jedna mała wódka
i jeszcze jedna noc bezsenna

I jeszcze w sercu głupia wiara,
że tuż gdzieś obok czeka miłość
i znów przybyło kilka zmarszczek
i znowu nic się nie zdarzyło

Życie
przez całe życie mnie omija
życie
wciąż ani serio ani żartem
życie
ja ani czyjaś ni niczyja
życie
ma zawsze dla mnie zgraną kartę

Życie
ja w jedną stronę ono w drugą
życie
codziennie mnie wystawia kantem
życie
więcej odbiera niż mi daje
życie
wciąż diabła warte i niewarte

Codziennie rusza wciąż od nowa
ta obłąkańcza karuzela
co dzień nadzieja, że tym razem…
i znowu pech… I znów od zera

Życie…….. itd.

Przez kolejnych kilka lat pieprzyło mi się życie. W końcu poznałam Henryka. Był kierowcą. Jakoś nam się ułożyło. Wzięliśmy ślub… Któregoś dnia dostałam telefon od Kamila: Małgosia w szpitalu. Przechodziła przez jezdnię i na pasach potrącił ją jakiś pijany skurwiel. Rzuciłam wszystko. Jak stałam pojechałam do szpitala. Tam dowiedziałam się, że nie żyje. Jak to możliwe? Przecież kilka godzin wcześniej rozmawiałam z nią… Tak się cieszyła, bo w lecie mieli jechać z Kamilem i małym Kubusiem na wakacje do Portugalii… *(Pociąga z butelki. Milczy długą chwilę.)* Było piękne, marcowe popołudnie gdy żegnaliśmy Małgosię. Zawiadomiłam naszą dawną klasę. Na pogrzeb przyszły koleżanki, koledzy. Niektórych nie było; jedni od dawna mieszkali za granicą, kilkoro już nie żyło. Po pogrzebie wszyscy poszliśmy na wódkę. Piliśmy, wspominaliśmy szkolne lata. Aneta, najweselsza dziewczyna z klasy, zwierzyła mi się, że ma raka kości. Że jest po czwartej chemii i że są przerzuty. I że niedługo my będziemy ją żegnać. Prosiła żeby nikomu nie mówić. Pocieszałam ją, ale była pogodzona z myślą, że odchodzi. Wtedy policzyłam nas i okazało się, że z trzydziestoosobowej klasy ośmioro już nie żyło… Każda śmierć nas czegoś uczy. Śmierć Małgosi uświadomiła mi, że też jestem śmiertelna. To śmieszne ale do tej pory myślałam, że śmierć przydarza się innym i mnie nie dotyczy. Zrozumiałam, że życie jest cudem i że nie wolno tracić ani chwili. Trzeba realizować wszystkie marzenia i robić to najszybciej jak się da. Postanowiłam mieć dziecko. To była ostatnia chwila… Zaszłam i… poroniłam. Później znów zaszłam i… to samo. A później już nie mogłam zajść. Lekarze powiedzieli, że nie będę mogła mieć dziecka… Nigdy… Jakoś w tym czasie Henryk zaczął popijać. Kłóciliśmy się… Całymi dniami nie gadaliśmy do siebie… Rzuciłam się w wir pracy, by o tym nie myśleć… Niedługo potem dostałam propozycję, by zagrać w kryminale. Wreszcie porządna rola! Całe życie czekałam na taką szansę! Część zdjęć mieliśmy kręcić w Gdańsku, resztę w Neapolu. *(Pociąga z butelki.)* Na trzy dni przed wyjazdem do Włoch zadzwonił Seweryn! Seweryn! Tyle czasu minęło! Powiedział, że urządził się w Rzymie, że ma galerię, maluje i świetnie sobie radzi. I że z nikim nie ułożył sobie życia. I żebym zajrzała jak będę kiedyś przejazdem. – *Seweryn, kochany, pewnie, że zajrzę! Właśnie wyjeżdżam do Neapolu! Co za zbieg okoliczności!* Jak on się ucieszył! Mówił, że wciąż o mnie myśli… Że będzie czekał! *(Milczy długą chwilę.)* Przez całą drogę do

Neapolu myślałam tylko o nim. W przerwie zdjęć wsiadłam w pociąg i – do Rzymu! Był wieczór, kwitły drzewa pomarańczy. Ten zapach… Hiszpańskie schody… Fontanna di Trevi… Wąskie uliczki… Długo szukałam… Wreszcie znalazłam galerię… Podchodzę… Seweryn siedzi we wnętrzu, maluje… Jacyś ludzie oglądają jego prace, kupują… Jak on wyglądał! Południowe słońce dodało jego oczom jeszcze więcej blasku… Boże! Co za facet! Aż trudno uwierzyć, że nie ma nikogo na stałe. Stanęłam w progu. Nie zauważył mnie, malował. Płynęły minuty, a ja patrzyłam na niego jak zaczarowana… Później odwróciłam się, pobiegłam na dworzec i do pociągu...
Śpiewa utwór pt. „Zanim”.

ZANIM

Zanim jutro spojrzysz mi w oczy
nim zobaczysz me pierwsze zmarszczki
zanim wszystkie moje sukcesy
potraktujesz jak swe porażki

Zanim zaczniesz spóźniać się z pracy
i tłumaczyć pokrętnym słowem
zanim kiedyś na noc nie wrócisz
zanim w końcu o niej mi powiesz

Ostatnim pociągiem pojadę donikąd
nie skończę naszej gry,
bo pustki, co w sercu się czai od zawsze
już nie wypełni nikt

I tylko samotność, nie chciana lecz wierna
odnajdzie mnie gdzieś tam

i będzie mnie co dzień wyciągać na wódkę,
by mi nie było żal

Zanim spotkam kogoś innego
nim odnajdę kamyczek szczęścia
nim nauczę się opowiadać
o podróżach w najczulsze miejsca

Nim zwariuję i nim zrozumiem,
że to wszystko to moja wina
nim z szaleństwa omal nie umrę
nim tę miłość będę przeklinać

Ostatnim pociągiem…….. itd.

Na drugi dzień, na planie spadłam ze schodów… Złamany kręgosłup… Trzy miesiące w szpitalu, później rehabilitacja. Dowiedziałam się, że już nigdy nie będę tak sprawna jak byłam… Że generalnie jestem do dupy! I że muszę się oszczędzać… Agenci mi mówili, że nie ma dla mnie pracy. Po co komu niepełnosprawna aktorka? Dostałam rentę… A raczej kroplówkę podtrzymującą życie… Henryk wyleciał z pracy za wódkę. Nie mógł znaleźć innej roboty. Musieliśmy sprzedać moje mieszkanie, to po babci i przenieść się do klitki… Henryk pił… W dodatku musiałam się zaopiekować moją matką. *(Opróżnia flaszkę do dna.)* Tylu ważnych ludzi w życiu poznałam. A teraz nikt nawet nie zapytał czy mi czegoś nie potrzeba. *(Dzwoni telefon, odbiera.) Mama? Robisz przyjęcie? Będzie ciocia Mela? Wuj Leon? Lepiej obejrzyj telewizję. (Rozłącza rozmowę, wybiera numer, mówi do słuchawki.) Henryk? Znowu chlasz? Przypilnuj matki, bo chce zrobić imprezę. Zaprosiła całą rodzinę. No, tak, ale zaprosiła tych, co już dawno nie żyją. Człowieku, przecież ona ma Alzheimera! Gdzie jestem? W robocie. Nie przerwę w połowie, muszę skończyć. Trzeba do wszystkiego podchodzić profesjonalnie… Pijesz zamiast mi pomóc… Mam cię dość, gnoju! Powinnam dawno się z tobą rozwieść i wyjechać… Gdzie? Choćby do Włoch. Gdyby nie*

ty, ułożyłabym sobie życie inaczej! Nie krzycz na mnie! A w ogóle to spierdalaj! (Chowa telefon, uspokaja się.)
Śpiewa utwór pt. „Nie wchodź mi w drogę”.

NIE WCHODŹ MI W DROGĘ

nie wchodź mi w drogę
nie mów co robić
przestań mi radzić
którędy chodzić
nie chcesz mi nigdy
w niczym pomagać
więc daj mi spokój
i nie przeszkadzaj

może się mylę?
może i błądzę?
lecz mi nie próbuj
życia urządzać
mogłeś dać miłość
mogłeś dać siłę
nie wierzysz we mnie
i nie wierzyłeś

wiem, że naprawdę
mnie nie kochałeś
zawsze ode mnie
lepiej wiedziałeś
błagałam: *pomóż*
gdy świat się walił
ale ty miałeś
swe własne plany

ja się rozkręcę
ja ci pokażę
z tobą, bez ciebie
i tak dam radę

znajdę swe szczęście
choćby za morzem
tylko mi w drogę
nie wchodź, mój Boże.

Podchodzi do kosza na śmiecie, przegrzebuje jego zawartość, wyjmuje dwie puste butelki po piwie i trzy puszki po piwie, po czym znalezione przedmioty pakuje do jednego z pudeł stojących za ławką. Wyjmuje chustę, zakłada ją na głowę, zawiązuje (chusta zupełnie nie pasuje do kostiumu, który ma na sobie). Wyciąga zza ławki wózek (taki, jaki zwykle mają zbieracze złomu i opakowań wtórnych); na wózku stoją kartony i torby napełnione pustymi puszkami, butelkami, paczkami z makulaturą, złomem, itp. Klnąc pod nosem, wychodzi, ciągnąc wózek za sobą.

K O N I E C

W scenariuszu wykorzystano utwory:

1. Ty i mój świat – muz. Sławomir Wierzcholski, sł. Jerzy A. Masłowski
2. Mój toast – muz. Sławomir Wierzcholski, sł. Jerzy A. Masłowski
3. Dziewczyna, która czeka – muz. Sławomir Wierzcholski, sł. Jerzy A. Masłowski
4. Znajomi nieznajomi – muz. Sławomir Wierzcholski, sł. Jerzy A. Masłowski
5. Zdolna szalenie – muz. Sławomir Wierzcholski, sł. Jerzy A. Masłowski
6. Życie mnie omija – muz. Sławomir Wierzcholski, sł. Jerzy A. Masłowski
7. Zanim – muz. Sławomir Wierzcholski, sł. Jerzy A. Masłowski
8. Nie wchodź mi w drogę – muz. Sławomir Wierzcholski, sł. Jerzy A. Masłowski

Mateusz Szymański

R O B A L E

Osoby

MĘŻCZYZNA - Lat 30. Niewysoki, drobnej budowy. Okulary optyczne. Luźna marynarka, koszula, trampki, na ramieniu duża, skórzana torba.

PUŁKOWNIK - Lat 55. Otyły typ o gburowatej, nalanej twarzy i przenikliwych oczach. Głos szorstki, chwilami chrapliwy. Ruchy zdecydowane, kanciaste. Mundur i pas z pistoletem.

KAPRAL - Lat 20. Osiłek dość potężnej budowy. Włosy „na jeża". Mundur i pas z pistoletem.

KOBIETA - Lat 30. Ładna, delikatna, pogodna. Ubrana elegancko, powściągliwie.

Scena przedstawia wnętrze gabinetu. Centralnie stoi biurko ze stertami akt, teczek i segregatorów; między papierami ozdobny kufel, z którego sterczy kilkanaście pacek na muchy; na skraju biurka miniaturowy model szubienicy. Przy biurku - ozdobne krzesło. Nad krzesłem landszaft z dowolną sceną batalistyczną. Po lewej stronie sceny: szafka pełna segregatorów; na jednej z półek stoi miniaturowy model gilotyny. Obok szafki: biurko pełne teczek i krzesło. Po prawej stronie sceny: stolik z laptopem, krzesło. Pod ścianą: taboret i kosz na śmiecie.
Przy biurku stojącym centralnie siedzi Pułkownik i przegląda akta.

Muzyka (głośny i patetyczny marsz wojskowy). Muzyka cichnie.

Rozlegają się krzyki, hałasy i odgłosy przewracanych przedmiotów. Po chwili pojawia się Kapral, który prowadzi przed sobą nieco opierającego się Mężczyznę. Mężczyzna mówi coś podniesionym głosem, szamoce się, ale Kapral nie wypuszcza go z kleszczowego uścisku. Pułkownik odrywa się od pracy. Kapral uwalnia Mężczyznę i popycha go w kierunku biurka.

KAPRAL *stając na baczność*
Panie pułkowniku! Melduję, że zatrzymaliśmy szpiega.
MĘŻCZYZNA *zdumiony i zdezorientowany*
Ależ to jakaś pomyłka... Ja tylko...
PUŁKOWNIK *do Mężczyzny*
Milczeć! *(Do Kaprala.)* Spocznijcie, kapralu.
MĘŻCZYZNA *w dalszym ciągu zdezorientowany*
To jakieś koszmarne nieporozumienie... Nie wiem, o co właściwie chodzi...
KAPRAL *do Mężczyzny, głośno*
Jak pan pułkownik mówi, żebyś milczał, człowieku, to masz milczeć!
Mężczyzna milknie, niepewnym wzrokiem spogląda na Pułkownika. Ten długą chwilę patrzy na zatrzymanego, po czym sięga po packę i powoli zaczyna obracać ją w dłoniach.

PUŁKOWNIK

Mówcie, kapralu.

KAPRAL *wyprężając się jak struna*

Melduję, że przed kwadransem wartownik zauważył, jak ten obywatel *(ruchem głowy pokazuje na Mężczyznę)* fotografował z ukrycia naszą jednostkę.

MĘŻCZYZNA *robiąc zdumioną minę*

Z ukrycia? To absurd... Ja tylko...

PUŁKOWNIK *uderzając packą w stół*

Milczeć! Jeszcze będziecie mieli czas na tłumaczenia. Dużo czasu. A teraz stulcie pysk i nie odzywajcie się nie pytani. *(Do Kaprala.)* A więc robił zdjęcia?

KAPRAL

Tak jest! Telefonem. *(Wyjmuje z kieszeni telefon i kładzie na biurku.) Pułkownik sięga po telefon, uważnie go ogląda*.

MĘŻCZYZNA *z najwyższym zdumieniem*

To nieporozumienie. *(Kręcąc niedowierzająco głową.)* Ja fotografowałem….

KAPRAL

Zamknij się, człowieku!

PUŁKOWNIK *do Kaprala*

Dobra robota. Musimy być czujni. Wróg nie śpi. *(Jeszcze raz uważnie ogląda telefon, po czym odkłada go na biurko.)* Sprowadźcie protokolanta.

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest! *(Rusza w kierunku wyjścia.)*

PUŁKOWNIK

Zanim wyjdziecie, przeszukajcie podejrzanego.

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest! *(Podchodzi do Mężczyzny.)* Ręce do góry. *(Widząc, że Mężczyzna niechętnie unosi ręce.)* Wyżej ręce, człowieku! *(Bezceremonialnie zaczyna go rewidować.)*

MĘŻCZYZNA *trzymając ręce w górze, zdenerwowanym głosem*

Ja protestuję... Nie macie prawa...

KAPRAL *przeszukując Mężczyznę*

Zamknij się, człowieku i nie utrudniaj. *(Wyjmuje z kieszeni Mężczyzny klucze, dokumenty, portfel, papierosy, zapalniczkę i kładzie na biurku.)* Jest czysty!

PUŁKOWNIK *do Kaprala, pokazując na torbę Mężczyzny*

Jeszcze torba. Dajcie ją tu.

Kapral energicznym ruchem zabiera Mężczyźnie torbę i podaje ją Pułkownikowi.

MĘŻCZYZNA

To jakiś absurd. Po co ta rewizja?

PUŁKOWNIK *zaglądając do torby, z dezaprobatą*

Ależ tu macie bajzel. *(Penetrując torbę.)* Jabłko... Jakieś puste opakowania... Napoczęte herbatniki... Okruchy... Jak w śmietniku.

Mężczyzna, słysząc uwagi, robi zdumioną minę.

PUŁKOWNIK

Możecie odejść.

MĘŻCZYZNA

No, nareszcie. *(Rusza z miejsca.)*

PUŁKOWNIK *do Mężczyzny*

A wy gdzie? Wy tu zostajecie. Mówiłem do kaprala. *(Rzuca torbę na ziemię.)*

Kapral staje na baczność, salutuje, wychodzi. Pułkownik spogląda na leżące na biurku rzeczy Mężczyzny, zaraz jednak, z błąkającym się uśmiechem, wbija wzrok w szubienicę. Po chwili zaczyna przy niej majstrować. Mężczyzna również przygląda się szubienicy. Długą chwilę trwa milczenie.

MĘŻCZYZNA *niepewnie*

Mogę o coś zapytać?

PUŁKOWNIK *nie przerywając czynności*

Nie.

MĘŻCZYZNA *nieco podenerwowanym głosem*

Ale, chyba mam prawo wiedzieć, za co zostałem zatrzymany?

PUŁKOWNIK *cedząc przez zęby i w dalszym ciągu majstrując przy szubienicy*

Nie macie żadnych praw. Jesteście zatrzymani i jedyne, co możecie teraz robić, to milczeć. *(Po chwili.)* Ale wkrótce będziecie mieć okazję, by mówić. *(Z nagłą złością.)* I nie odzywajcie się nie pytani, bo doprowadzacie mnie do szału! *(Rozluźnia pod szyją koszulę, wraca do przerwanej czynności.)*

Wchodzi Kobieta, za nią Kapral. Mężczyzna ze zdumieniem spogląda na Kobietę, ta również mu się przygląda z niemałym zaskoczeniem. Przez chwilę patrzą sobie w oczy.

KOBIETA

Dzień dobry.

MĘŻCZYZNA

Dzień dobry.

Pułkownik, zaskoczony, patrzy pytająco na Kaprala.

KAPRAL *stając na baczność*

Melduję, że protokolant chory. Polecono, bym wziął… *(Ruchem głowy pokazuje na Kobietę).*

PUŁKOWNIK *nieco spokojniejszym, ale nieufnym głosem, do Kobiety*

Nie widziałem pani wcześniej. Pani pracuje u nas od niedawna?

KOBIETA

Od zeszłego miesiąca. W archiwum.

PUŁKOWNIK

Będzie pani protokołować. *(Głową pokazuje w kierunku stolika.)*

Kobieta siada, uruchamia komputer; przez najbliższy czas będzie przygotowywać się do pracy, od czasu do czasu zerkając na Mężczyznę. Kapral siada przy biurku, przegląda papiery.

PUŁKOWNIK *do Mężczyzny*

Wy też siadajcie.

Mężczyzna siada. Pułkownik, z lekko przekrzywioną głową,

psychopatycznym wzrokiem wpatruje się w szubienicę. Nagle, w powietrzu rozlega się brzęczenie muchy. Pułkownik odrywa spojrzenie od szubienicy, rozgląda się, nasłuchuje. Wreszcie odnajduje wzrokiem owada, po czym dłuższą chwilę śledzi jego lot. Nagle brzęczenie ustaje. Pułkownik wlepia wzrok w jedną ze ścian. Zaraz też sięga po packę, skrada się do ściany, gdzie usiadła mucha i zamaszystym ruchem zabija owada. Kobieta, widząc to, krzywi się z dezaprobatą. Kapral, cichutko chichocząc, zrywa się z krzesła, podbiega do miejsca, gdzie upadła mucha, po czym, chodząc na czworakach odnajduje ją. Powoli, z wielkim namaszczeniem podnosi owada i przygląda mu się pod światło. Pułkownik wraca do biurka.

KAPRAL *nie odrywając wzroku od muchy, z nieopisanym zachwytem*

Musca domestica. Mucha domowa. Piękny okaz. Samica może jednorazowo złożyć nawet sto jajeczek. *(Cmoka z ukontentowaniem w kierunku owada.)*

PUŁKOWNIK *gromiąc Kaprala wzrokiem*

Kapralu! Nie jesteście w ZOO tylko w wojsku. Wyrzućcie to gówno do kosza i wracajcie na miejsce.

KAPRAL *stając na baczność i robiąc nieszczęśliwą minę*

Tak jest. *(Wrzuca muchę do pojemnika na śmieci, po czym siada na swoim miejscu, zaczyna przeglądać papiery.)*

Pułkownik dłuższą chwilę obserwuje Mężczyznę, który nerwowo wierci się na krześle.

PUŁKOWNIK *do Mężczyzny*

Denerwujecie się?

MĘŻCZYZNA

Nie, skądże.

PUŁKOWNIK

Przecież widzę. Siedzicie tu jak na chińskich torturach bambusem.

MĘŻCZYZNA

Słucham?

PUŁKOWNIK

Chińskie tortury. Nie słyszeliście? *(Z chorobliwą fascynacją w głosie.)* Przywiązywali delikwenta do drzewa, wkładali mu w tyłek zaostrzoną końcówkę żywego, rosnącego bambusa i podlewali. Wiecie, co było dalej? Bambus przyrasta nawet 10 cm na dobę.

Kobieta robi nieco przerażoną minę, krzywi się z niesmakiem. Kapral chichocze cichutko i przez chwilę przebiera nogami nie przerywając przeglądania papierów.

MĘŻCZYZNA

Nie rozumiem, po co mi pan to mówi?

PUŁKOWNIK

Bo wiercicie się jakbyście mieli w tyłku bambus. *(Spoglądając uważnie na Mężczyznę.)* No, powiedzcie, czemu tak się denerwujecie?

MĘŻCZYZNA

Nie denerwuję się. Tak naprawdę, śmieszy mnie ta sytuacja.

PUŁKOWNIK *tłumiąc złość*

Ach tak... Śmieszy?

MĘŻCZYZNA

Spieszę się. Chciałbym szybko wyjaśnić to nieporozumienie i wyjść. Długo to potrwa?

PUŁKOWNIK *znów przyglądając się szubienicy*

Jeśli będziecie z nami współpracować, postaramy się to załatwić od ręki.

MĘŻCZYZNA

Współpracować? Nie rozumiem...

PUŁKOWNIK *w dalszym ciągu oglądając szubienicę*

Rozumiecie, rozumiecie…Na razie jeszcze się bronicie. Myślicie, że uda się wam wywieść nas w pole. Ale ja bym na waszym miejscu na to nie liczył. *(Niespodziewanie uderza packą w bok biurka.)* Koniec z tobą!

Kobieta nerwowo podskakuje na krześle, chwyta się za serce jak ktoś, kto się przestraszył. Kapral chichocząc cichutko podbiega do miejsca, gdzie upadł zabity owad, podnosi go i ogląda pod światło.

KAPRAL *cmokając z zachwytu*

Anopheles maculipennis. Komar widliszek. Wspaniały okaz. Ma ponad centymetr długości. Zwykle osobniki tego gatunku dorastają do ośmiu milimetrów. Ale ten jest dużo większy. Olbrzym. Prawdziwy olbrzym. *(Dokładnie ogląda owada.)*

PUŁKOWNIK *do Mężczyzny, pokazując na Kaprala*

Miał zostać botanikiem. To było jego młodzieńcze marzenie.

KAPRAL *stając na baczność*

Melduję, że zoologiem.

PUŁKOWNIK *machając lekceważąco ręką*

To samo gówno. Na szczęście ojciec mu nie pozwolił.

KAPRAL *przyglądając się trzymanemu w palcach owadowi*

Tatko jest majorem. Chce żebym zrobił karierę w armii.

PUŁKOWNIK *manipulując przy szubienicy*

I słusznie. Gdyby ojciec nie nalał wam oleju do głowy, marnotrawilibyście czas zajmując się mendoweszkami. A tak, służycie ojczyźnie i ojczyzna wam tego nie zapomni. *(Spogląda na Kaprala cały czas zajętego studiowaniem owada i marszczy brwi.)* Wyrzućcie to gówno do kosza i wracajcie na miejsce.

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest! *(Wyrzuca komara, po czym wraca na swoje miejsce, znów przegląda papiery.)*

PUŁKOWNIK *spoglądając na kosz i krzywiąc się z niesmakiem*

Ledwie zrobi się ciepło, ze wszystkich dziur wyłażą roje najróżniejszego robactwa. Rozpełza się to po kątach, a potem wyleguje i sra gdzie popadnie. *(Z każdym słowem krzywi się coraz bardziej.)* Aż w końcu dobiera się w pary i składa sterty jajek, z których wylęga się wciąż więcej i więcej tego gówna. *(Po chwili.)* Jak tak dalej pójdzie, robale zeżrą całą naszą cywilizację. *(Znów przygląda się szubienicy.)*

KOBIETA

Jestem gotowa.

PUŁKOWNIK *ożywiając się*

Proszę pisać: Przesłuchanie podejrzanego na okoliczność szpiegostwa na rzecz obcego wywiadu oraz planowania zamachu terrorystycznego na jednostkę wojskową.

Kobieta z zaskoczeniem spogląda na Mężczyznę, zaczyna pisać.

MĘŻCZYZNA *ze zdumieniem*

Szpiegostwo? Zamach? To nonsens.

PUŁKOWNIK

Szpiega poznaję od razu. Mam intuicję.

MĘŻCZYZNA *ironicznie*

Zajmuje się pan jasnowidzeniem?

PUŁKOWNIK *z naganą*

Darujcie sobie tę ironię. I nie odzywajcie się nie pytani! *(Wpatruje się w szubienicę.)*

Kobieta i Mężczyzna spoglądają na siebie, uśmiechają się; widać, że są sobą zauroczeni.

PUŁKOWNIK

Nazwisko?

MEŻCZYZNA *nieco rozkojarzony*

Co: nazwisko?

PUŁKOWNIK

Wasze nazwisko?

MĘŻCZYZNA

Mickiewicz.

Kobieta rozmarzonym wzrokiem wciąż patrzy na Mężczyznę. Pułkownik spogląda na Kobietę.

PUŁKOWNIK *do Kobiety*

Mickiewicz!

KOBIETA *otrząsając się z zapatrzenia*

Tak, znam. Pan Tadeusz…

PUŁKOWNIK *podejrzliwie*

Skąd znacie imię podejrzanego?

KOBIETA

Nie znam… Pomyślałam o naszym poecie, Adamie Mickiewiczu.

PUŁKOWNIK *robiąc mądrą minę, rozmarzony*

Znam, znam… Piękna poezja… Patriotyczna… *(Otrząsając się z rozmarzenia.)* Piszcie nazwisko podejrzanego: Mickiewicz.

KOBIETA

Tak jest, Mickiewicz. *(Zaczyna pisać.)*

PUŁKOWNIK *do Mężczyzny*

Imię?

MĘŻCZYZNA

A… Adam.

PUŁKOWNIK *zaskoczony*

Żarty wam w głowie?

MĘŻCZYZNA

Kiedy naprawdę tak się nazywam. Można to sprawdzić w dokumentach.

PUŁKOWNIK *przeglądając dokumenty*

Niby się zgadza. Ale może są fałszywe?

MĘŻCZYZNA *śmiejąc się nerwowo*

Skąd, do diabła, miałbym mieć fałszywe?

PUŁKOWNIK

Do tego też dojdziemy. I przestańcie rechotać! *(Półgłosem, ze złością.)* Szlag mnie trafi. *(Rozpina koszulę pod szyją i przez chwilę ciężko dyszy.)* Miejsce urodzenia?

MĘŻCZYZNA *niepewnie, zająkując się*

No... Nowogródek.

Kobieta przerywa pisanie, spogląda na Mężczyznę zaskoczonym wzrokiem.

PUŁKOWNIK *zdenerwowanym głosem*

A w mordę chcecie?

MĘŻCZYZNA

Kiedy to najprawdziwsza prawda. Moja matka...

PUŁKOWNIK

Nazwisko matki?

MĘŻCZYZNA

Helena Mickiewicz, z domu Przedpełska.

PUŁKOWNIK *rzucając dokumenty*

Kapralu, zanieście to do laboratorium. Niech sprawdzą autentyczność papierów.

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest. *(Bierze dokumenty, wychodzi.)*

MĘŻCZYZNA *urywanymi zdaniami*

Moja matka, w siódmym miesiącu ciąży, pojechała na wycieczkę, na wschód… Zwiedzała Brześć, Wilno... W Nowogródku dostała bólów i tam się urodziłem... To właśnie dlatego dano mi na imię Adam… Na pamiątkę po naszym poecie…Urodziłem się jako wcześniak… Lekarze nie dawali mi większych szans, ale, szczęśliwie, przeżyłem.

PUŁKOWNIK

Szczęśliwie? To się jeszcze okaże. *(Zaczyna przeglądać torbę Mężczyzny.)*

Mężczyzna spogląda na Kobietę. Kobieta obrzuca go uważnym, łagodnym wzrokiem; na ich twarzach znów pojawiają się uśmiechy, tym razem szersze. Długą chwilę patrzą sobie w oczy.

Wchodzi Kapral.

KAPRAL *stając na baczność*

Melduję, że papiery w laboratorium. *(Siada. Zaczyna rozglądać się za latającymi owadami.)*

PUŁKOWNIK *wyjmując z torby dokument*

Paszport! Zamierzacie gdzieś wyjeżdżać?

MĘŻCZYZNA

Nie. Noszę go przy sobie.

PUŁKOWNIK

Statystyczny obywatel nie nosi paszportu. Chyba, że... ma coś na sumieniu i jest przygotowany, że będzie musiał zbiec za granicę.

MĘŻCZYZNA

Absurd.

Pułkownik rzuca torbę, sięga po portfel, zaczyna przeglądać zawartość.

MĘŻCZYZNA *oburzony*

To mój portfel. Proszę nie grzebać w moich rzeczach.

Pułkownik nie zwraca uwagi na jego słowa.

PUŁKOWNIK *wyjmując zdjęcie*

Fotografia. *(Ogląda zdjęcie.)* Kto to?

MĘŻCZYZNA

Moja żona.

PUŁKOWNIK *krzywiąc się*

Piegowata.

MĘŻCZYZNA *wybuchając*

To… oburzające!

PUŁKOWNIK

Oburzające? Czy ja wiem? Można się przyzwyczaić. W końcu piegi to nie garb. *(W dalszym ciągu oglądając zdjęcie.)* Podobna do mojej kuzynki.

MĘŻCZYZNA *nieco się rozluźniając*

Naprawdę?

PUŁKOWNIK *zamyślony*

Te same oczy... Czoło... Nawet kolor włosów... *(Z nagłą złością rzuca zdjęcie.)* Jak ja nienawidzę tej suki! *(Wraca do przeglądania portfela.)*

Kobieta z zaskoczeniem spogląda na Pułkownika.

Kapral chwyta w dłoń jakiegoś owada, bierze w dwa palce i zaczyna uważnie mu się przyglądać. Zaraz też wyjmuje dużą lupę i ogląda owada przez szkło powiększające. Uśmiecha się przy tym, robi miny, przebiera nogami. Będzie to robił przez najbliższy czas, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się dookoła. Kobieta będzie na zmianę interesować się tym co robi Pułkownik i zerkać na Kaprala patrząc co robi.

PUŁKOWNIK *wyjmując z portfela jakieś opakowanie*

A to co?

MĘŻCZYZNA *nieco zmieszany*

To... Prezerwatywy.

PUŁKOWNIK

Używacie tego? Często?

MĘŻCZYZNA *grzecznie ale stanowczo*

To nie pańska sprawa.

PUŁKOWNIK *wybuchając*

Nie moja? Właśnie, że moja! *(Uderzając pięścią w biurko.)* Kraj potrzebuje młodych obywateli... Żołnierzy... Wielu żołnierzy... A tacy jak wy ograniczają przyrost naturalny! Zamiast spełniać swój obywatelski obowiązek i płodzić... płodzić przyszłych rekrutów, to wy się zabawiacie! Orgie wam w głowie! *(Chwilę głośno sapie.)* Ile macie dzieci?

MĘŻCZYZNA *nieco zaskoczony nagłym wybuchem gniewu*

Mam syna.

PUŁKOWNIK

W waszym wieku powinniście mieć troje. Co tam troje? Pięcioro! Najlepiej synów. Od tego macie żonę żeby wam rodziła.

MĘŻCZYZNA

Jesteśmy po rozwodzie.

Kobieta uważnie spogląda na Mężczyznę.

PUŁKOWNIK *rzucając prezerwatywy*

I dlatego chodzicie na dziwki!

MĘŻCZYZNA *oburzony*

To przekracza pojęcie...

PUŁKOWNIK *wpadając mu w słowo*

A przekracza, przekracza... *(Podnosząc głos.)* Jakby to ode mnie zależało, wszystkie dziwki kazałbym rozstrzelać!

Kobieta robi zdumioną minę.

MĘŻCZYZNA *zdumiony*

Niby za co?

PUŁKOWNIK *uderzając packą w biurko*

Za sabotaż! *(Z narastającą złością.)* Bo to właśnie przez dziwki mężczyźni marnotrawią swą męskość. *(Nieco cichszym głosem.)* Jak tak dalej pójdzie, dziwki zawładną całym światem. I nie będzie komu rodzić. I zacznie się Apokalipsa. Nasza cywilizacja zacznie wymierać. A wszystko przez dziwki! *(Jednym ruchem łamie w dłoniach packę)* I dlatego należałoby je wyłapać. Jak robale. A później rozstrzelać. *(Spoglądając na szubienicę.)* Albo raczej powiesić. *(Po chwili.)* Kapralu, zdeponować rzeczy zatrzymanego! Portfel i paszport zostawić. Telefon też. Przejrzymy kontakty.

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest!

MĘŻCZYZNA *z najwyższym zdumieniem*

Jak to zdeponować?

Pułkownik siada przy biurku i zaczyna majstrować przy szubienicy. Kapral bierze torbę, wrzuca do niej rzeczy należące do Mężczyzny, wychodzi. Mężczyzna pytająco patrzy na Pułkownika, później pytająco spogląda na Kobietę. Kobieta rozkłada dłonie w geście bezradności pokazując, że nie rozumie decyzji Pułkownika.

MĘŻCZYZNA

Dlaczego zabrano moje rzeczy?

PUŁKOWNIK

Taka procedura. *(Psychopatycznym wzrokiem zaczyna przyglądać się szubienicy Przekrzywia przy tym głowę i uśmiecha się nieznacznie. Dalsze kwestie mówi zupełnie innym, pełnym zachwytu i pasji głosem.)* Szubienica. Zmyślne urządzenie. Zawsze skuteczne. *(Odrywa wzrok od szubienicy i spogląda na Mężczyznę.)* Piszę książkę poświęconą karze śmierci. Będzie w niej wszystko na temat wykonywania wyroków, od czasów najdawniejszych do dziś. *(Z narastającym natchnieniem.)* Opisuję tam sposoby jej wykonywania, egzekucje sławnych ludzi, machiny do uśmiercania. Dziesięć lat zajęło mi gromadzenie faktów. Czy wiecie, że w roku 132

p.n.e., w samym tylko Rzymie wykonano ponad tysiąc wyroków?

MĘŻCZYZNA

Barbarzyńskie czasy.

PUŁKOWNIK *ze złością*

To dziś są barbarzyńskie czasy! Prawo chroni zbrodniarzy, morderców, szpiegów. Najgorszych bandytów wsadza się do więzień, które przypominają sanatoria. A osadzeni wylegują swe dupy na koszt podatników. Wymiar sprawiedliwości jest bezsilny, a rozprawy są groteską. *(Z nagłym ożywieniem.)* Ale my to naprawimy! Przywrócimy karę śmierci.

Wchodzi Kapral.

KAPRAL *stając na baczność*

Melduję, że rzeczy oddane do depozytu. *(Siada, znów zaczyna oglądać owada przez lupę.)*

PUŁKOWNIK *z uśmiechem*

Znowu w kodeksie będzie 148 paragraf. Kara śmierci.

MĘŻCZYZNA

Przestępców trzeba resocjalizować.

PUŁKOWNIK *gniewnie*

Gówno tam resocjalizować! Bandyci rodzą się i umierają bandytami. Oni mają zbrodnię we krwi. To, czy ją popełnią, jest tylko kwestią czasu. *(Nieco spokojniej.)* I dlatego wszystkich bandytów należałoby powiesić. To odstraszyłoby innych zbrodniarzy.

MĘŻCZYZNA

Odstraszyłoby? Przecież sam pan powiedział, że bandyci mają zbrodnię we krwi i to, czy ją popełnią, jest tylko kwestią czasu.

PUŁKOWNIK *zniecierpliwiony*

Nic nie rozumiecie. Albo udajecie. Wy i wam podobni chętnie by widzieli zbrodniarzy w gabinetach psychoterapeutów. A wiecie, dlaczego? Bo sami nie macie czystych sumień i jesteście uwikłani w najczarniejsze sprawki. I boicie się, że może kiedyś i wam podwinie się noga i wasze przekręty wyjdą na jaw. A wówczas będziecie, co

najwyżej, siedzieć za kratkami w komforcie. Ale większość społeczeństwa chce rządów silnej ręki.

MĘŻCZYZNA

Rządów silnej ręki chcą ci, co mają słabe charaktery.

PUŁKOWNIK

Nie filozofujcie. I nie brońcie morderców.

MĘŻCZYZNA

Nie bronię. Dla morderców przewidziane jest dożywocie.

PUŁKOWNIK

A ja myślałem, że macie więcej serca. A wy jesteście, po prostu, kawał sukinsyna.

MĘŻCZYZNA

Nie rozumiem.

PUŁKOWNIK

Kazalibyście trzymać więźniów do końca życia w odosobnieniu? Przecież to dla nich gorsze niż śmierć. Każdy z nich, w końcu by się załamał, wpadł w psychozę, stałby się podobny do rośliny. To jak pogrzebanie żywcem. A my chcemy tylko skrócić ich cierpienia. *(Znów majstruje przy szubienicy.)*

Cisza.

Kapral wciąż ogląda owada przez lupę.

Mężczyzna spogląda na Kobietę. Kobieta patrzy na niego. Uśmiechają się do siebie.

Światło na Kobietę i Mężczyznę; reszta sceny pogrąża się w półmroku.

MĘŻCZYZNA *ściszonym głosem*

Ja panią znam. Pani mieszka niedaleko mnie. Codziennie widzę, jak wieczorem spaceruje pani z psem.

KOBIETA *łagodnie, z uśmiechem*

Pan mieszka w tym domu z białej cegły.

MĘŻCZYZNA *z radością*

Tak. A więc zauważyła mnie pani. *(Uśmiecha się.)* Pani jest bardzo… *(Nie kończy.)*

KOBIETA *marzycielsko*

Pan też…

Światło wraca do poprzednich ustawień.

PUŁKOWNIK

Kara śmierci była stosowana od pradziejów. Nawet Biblia każe ją stosować wobec najbardziej zatwardziałych przestępców. Znacie Biblię?

MĘŻCZYZNA *wciąż patrząc na Kobietę*

Wolę książki o miłości.

PUŁKOWNIK

I w dodatku obrażacie uczucia religijne. *(Widząc, że Mężczyzna chce coś powiedzieć gestem nakazuje mu milczenie.)* Wszystkie starożytne ludy skazywały bandytów na śmierć!

MĘŻCZYZNA

I nic to nie dało. Ludzie popełniali i popełniają zbrodnie.

PUŁKOWNIK

Bo zawsze były furtki, dzięki którym zbrodniarz mógł uciec wymiarowi sprawiedliwości. Ale to się zmieni. *(Z narastającą obsesją w oczach zaczyna przyglądać się szubienicy.)* Zmyślne urządzenie. Można na nim wieszać na dwa sposoby: metodą krótkiego i długiego sznura. Jak myślicie, kapralu, która metoda jest lepsza?

KAPRAL *stając na baczność*

Melduję, że lepszy jest długi sznur. Delikwent leci kilka metrów w dół, pętla łamie mu kark i przerywa rdzeń. Śmierć jest szybka i bezbolesna. *(Siada, wraca do swojego zajęcia.)*

Kobieta z dezaprobatą kręci głową.

MĘŻCZYZNA *z sarkazmem*

Bezbolesna?

PUŁKOWNIK *nie zwracając uwagi na słowa Mężczyzny*

Tylko czy aby śmierć powinna być szybka i bezbolesna? W końcu kara musi być dotkliwa. Dlatego sznur powinien być krótki. Jak najkrótszy. *(Z obsesją w głosie.)* Skazaniec zaczyna się dusić. Dusi się powoli. Oczy

wychodzą mu na wierzch, język wyłazi z ust… Wie, że zaraz umrze. I właśnie wtedy ma czas na przyznanie się przed samym sobą, że popełnił błąd.

MĘŻCZYZNA

Nie będzie o niczym myślał. Będzie się bał. Strach sparaliżuje jego ciało, myśli, wszystko.

PUŁKOWNIK *nieco normalniejszym głosem*

Tak myślicie? Ciekawe, ciekawe...

MĘŻCZYZNA

Poza tym, słowa: kara i śmierć wzajemnie się wykluczają. Kara powinna uczyć.

PUŁKOWNIK

A sprawiedliwość?

MĘŻCZYZNA

Ta pańska sprawiedliwość jest po prostu innym określeniem na zemstę.

PUŁKOWNIK *podniesionym głosem*

Milczcie! *(Spoglądając na Kaprala, ze złością.)* Kapralu, co wy do diabła robicie z tym robalem? Wyrzućcie to!

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest! *(Wyrzuca owada do kosza, wraca na miejsce, zaczyna przeglądać papiery.)*

PUŁKOWNIK *spoglądając na Mężczyznę*

Adres?

MĘŻCZYZNA *nieco zdezorientowany*

Co: adres?

PUŁKOWNIK

Gdzie mieszkacie?

Mężczyzna chce odpowiedzieć, ale zsuwają mu się okulary i upadają na podłogę, podnosi je; w tej samej chwili Kobieta zaczyna pisać. Pułkownik zagląda jej przez ramię.

PUŁKOWNIK *ze zdziwieniem*

Zna pani adres podejrzanego?

KOBIETA

Ten pan mieszka kilka domów ode mnie. Znamy się z widzenia.

Pułkownik spogląda na Kobietę badawczo. Po chwili podchodzi do Mężczyzny.

PUŁKOWNIK

Adres?

MĘŻCZYZNA i **KOBIETA** *razem*

Kwiatowa 6.

PUŁKOWNIK

Kwiatowa… To na Mokotowie… Piękna dzielnica… Droga… Numer mieszkania?

MĘŻCZYZNA

To dom jednorodzinny.

PUŁKOWNIK

Znaczy: mieszkacie w willi. Powodzi się wam.

MĘŻCZYZNA

Jaka tam willa? Zwykły dom.

Kapral znów zaczyna interesować się przelatującymi owadami. Z uśmiechem śledzi ich lot.

PUŁKOWNIK *obsesyjnie*

Czy, w tej waszej willi, macie schron?

MĘŻCZYZNA

A po co mi schron?

PUŁKOWNIK *oburzony*

Nie macie? A więc wykazujecie mało troski obywatelskiej. Jakbyście mieli schron, to, w przypadku nalotu, moglibyście ocalić nie tylko rodzinę, ale też sąsiadów. A może zależy wam, by, w czasie nalotu, zginęło wielu obywateli? Może jesteście sabotażystą?

MĘŻCZYZNA *zdumiony*

Jakiego nalotu? Równie dobrze sąsiedzi mogliby zbudować schron, by

mnie ocalić.

PUŁKOWNIK *zdziwiony*

A nie mają?

MĘŻCZYZNA

Nie.

PUŁKOWNIK

Widać też sabotażyści. *(Majstruje przy szubienicy.)* Kapralu, co należałoby z nimi zrobić?

KAPRAL *stając na baczność*

Melduję że… *(Chwilę się zastanawia.)* Powiesić?

Kobieta robi zdumioną minę. Kapral siada, zaczyna obserwować owady.

PUŁKOWNIK

Dokładnie, tak. *(Zerkając na Mężczyznę.)* Skąd mieliście pieniądze na kosztowną willę?

MĘŻCZYZNA *oburzony*

To nie pańska sprawa.

PUŁKOWNIK

To ja wam powiem, skąd. Jesteście na garnuszku obcego wywiadu. *(Nie spuszczając oczu z Mężczyzny.)* Kto wam płaci, jak często, ile i za co?

MĘŻCZYZNA

Pan zwariował? Nikt mi nie płaci. Willę odziedziczyłem po ojcu.

PUŁKOWNIK

A więc to jednak willa?! A swoją drogą, ciekawe, skąd wasz ojciec miał pieniądze na kosztowną budowę? Może też był szpiegiem?

MĘŻCZYZNA *poirytowany*

Jak pan śmie? Pan nie ma prawa! Złożę skargę...

PUŁKOWNIK *wpadając mu w słowo*

Nie bądźcie śmieszni. I nie denerwujcie mnie, bo szlag mnie trafi! *(Bierze packę, podchodzi do okna i z całych sił uderza w siedzącego na parapecie owada.)*

Kapral zrywa się z krzesła, podnosi owada i zaczyna mu się przyglądać przez lupę.

KAPRAL *z perwersyjnym uśmiechem*

Parnassius mnemozyne. Niepylak mnemozyna. Wspaniały motyl. *(Po chwili podnosi w górę wskazujący palec, chcąc pokazać, że ma coś ważnego do powiedzenia.)* Chroniony!

PUŁKOWNIK

Pieprzyć to. *(Przegląda telefon Mężczyzny.)* Ciekawe, ciekawe…

Kapral wraca na miejsce, siada, przygląda się owadowi przez lupę, cmoka, przebiera nogami. Kobieta, zachęcona cmokaniem Kaprala, chyłkiem przekrada się do niego, ogląda motyla. Pułkownik zauważa, że Kobieta ogląda motyla, chrząka wymownie. Kobieta „kładzie uszy po sobie", chyłkiem wraca na miejsce.

MĘŻCZYZNA *hamując złość*

Proszę zostawić mój telefon!

PUŁKOWNIK

Czego się tak boicie? Przeglądam wasze kontakty. I SMS-y.

MĘŻCZYZNA

To naruszenie prywatności.

PUŁKOWNIK *nie przerywając wykonywanej czynności*

Przestańcie pieprzyć o prywatności. Jak nam się zechce, to wam nawet w dupę zajrzymy.

MĘŻCZYZNA *ze złością*

I gówno tam znajdziecie.

Kobieta parska śmiechem. Pułkownik obrzuca ją karcącym spojrzeniem.

PUŁKOWNIK *do Mężczyzny*

Mówiliście coś?

MĘŻCZYZNA

Nieważne.

Kapral wyjmuje scyzoryk i zaczyna kroić motyla. Robi przy tym przeróżne miny, przebiera nogami, cmoka z zachwytu i, od czasu do czasu, wyrzuca z siebie głośne: „Ach".

PUŁKOWNIK *spoglądając w telefon*

Antoni Koniecpolski. Kto to?

MĘŻCZYZNA

Mój agent.

PUŁKOWNIK *ze zdumieniem*

Kto?

MĘŻCZYZNA

Manager. Jestem artystą fotografikiem i...

PUŁKOWNIK *przerywając mu*

Koniec... Polski... No, tak… Wywrotowiec. Tak jak wy. Trzeba go będzie przesłuchać.

MĘŻCZYZNA

Wyjechał na wakacje.

PUŁKOWNIK

Gdzie?

MĘŻCZYZNA

Do Izraela.

PUŁKOWNIK

Do Izraela? *(Odkłada telefon.)* Od kiedy współpracujecie z Mossadem?

MĘŻCZYZNA *robiąc zdumioną minę*

Z kim?

PUŁKOWNIK *podnosząc głos*

Nie udawajcie durnia. Z wywiadem izraelskim.

MĘŻCZYZNA

Rany boskie... Ileż razy mam powtarzać, że to jakieś nieporozumienie?

PUŁKOWNIK

Kiedy ostatni raz byliście w Izraelu?

MĘŻCZYZNA

Nigdy tam nie byłem.

PUŁKOWNIK

Kłamiecie! *(Podchodząc do Mężczyzny.)* Wstańcie!

Mężczyzna wstaje. Od tej chwili Pułkownik będzie zadawać Mężczyźnie pytania spychając go w kierunku półki, na której stoi miniaturka gilotyny.

PUŁKOWNIK

Do kogo pojechał wasz agent?

MĘŻCZYZNA

Do nikogo. Wykupił wycieczkę.

PUŁKOWNIK

Dlaczego akurat pojechał do Izraela?

MĘŻCZYZNA

Chciał zwiedzić...

PUŁKOWNIK *przerywając mu*

Gówno tam zwiedzić. Pojechał, by spotkać się z kimś z centrali. Z kim?

MĘŻCZYZNA

Absurd. Gdyby pojechał do Paragwaju, to by mi pan wmawiał, że współpracuje z tamtejszym wywiadem.

PUŁKOWNIK *podejrzliwie, przyciskając Mężczyznę do półki*

A współpracuje?

MĘŻCZYZNA

Oczywiście, że nie.

Pułkownik bierze w ręce miniaturkę gilotyny; uśmiecha się psychopatycznie.

PUŁKOWNIK

A skąd wiecie, że nie współpracuje? *(Stawia gilotynę na biurku.)* Dalibyście za to głowę? *(Widząc wahanie Mężczyzny.)* No, dalibyście sobie obciąć głowę?

MĘŻCZYZNA

To niemożliwe, by Tosiek był szpiegiem.

PUŁKOWNIK

Ale głowy byście za to nie dali? *(Widząc wahanie Mężczyzny.)* No, widzicie... *(Chwyta packę, uderza w ścianę.)* Robale!

Kapral zrywa się, by, swoim zwyczajem, obejrzeć zabitego owada.

PUŁKOWNIK *do Kaprala*

Ani mi się ważcie! Przestańcie się wreszcie zajmować tymi robakami. Myślicie, że nie widzę, jak kroicie tego motyla? Czego wy w tych bebechach szukacie?

KAPRAL *stając na baczność, z natchnieniem*

Tajemnicy życia. Chcę wiedzieć, co sprawia, że nóżki, skrzydełka i łepek się poruszają.

PUŁKOWNIK

To proste. Serce pompuje krew, krew napływa do mięśni, mięśnie się poruszają. Sami to zresztą lepiej ode mnie wiecie.

KAPRAL *z jeszcze większym natchnieniem*

Ale ja nie szukam kółek ani trybów. Szukam motoru.

Chwila ciszy.

PUŁKOWNIK *do Kaprala, zniecierpliwiony*

Przestańcie wygadywać nonsensy. *(Pokazując na motyla.)* Do kosza!

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest. *(Wrzuca motyla do kosza, po czym siada za biurkiem i pochyla się nad papierami.)*

Pułkownik spogląda na gilotynę. Uśmiecha się, lubieżnie oblizuje usta.

PUŁKOWNIK *z zachwytem*

Gilotyna. Cudowna machina. Prosta. I niezawodna. Cóż za niezwykłą wyobraźnię miał jej konstruktor. Każdy szczegół przemyślany. Kosz na głowę, rynna na krew… *(Spogląda na Mężczyznę.)* Czy to dla Mossadu robiliście zdjęcia?

MĘŻCZYZNA

To jakaś bzdura. Równie dobrze mógłby pan zadać pytanie: Co znajduje się bardziej na północ od Bieguna Północnego.

PUŁKOWNIK *zmieniając wyraz twarzy*

A to ciekawe! Co znajduje się bardziej na północ? Jak myślicie, kapralu?

KAPRAL *stając na baczność*

Melduję, że Biegun Południowy. *(Siada.)*

PUŁKOWNIK

A jak pani myśli?

KOBIETA *pokazując palcami w dwóch przeciwnych kierunkach*

Północ… Południe… Nie wiem.

PUŁKOWNIK

To interesujące pytanie: Co znajduje się bardziej na północ…? *(Spogląda na Mężczyznę, jakby dopiero teraz dotarła do niego absurdalność pytania.)* Co wy mi tu pierdolicie? Dla kogo robiliście zdjęcia?!

MĘŻCZYZNA

Na wystawę. Jestem artystą.

Kapral znów zaczyna interesować się latającymi owadami.

PUŁKOWNIK

Artystą? Jesteście więc pasożytem.

MĘŻCZYZNA

Słucham?

PUŁKOWNIK

Wszyscy artyści to pasożyty. Należałoby was… Do kamieniołomów! *(Podchodząc do Mężczyzny.)* O której dziś wstaliście?

MĘŻCZYZNA

Nie rozumiem.

PUŁKOWNIK

O której zwlekliście z łóżka waszą dupę?

MĘŻCZYZNA

O... jedenastej.

PUŁKOWNIK

Wylegujecie się do południa. Inni wstają o szóstej, albo o piątej...

KAPRAL *śledząc wzrokiem przelatującego owada*

Nawet o czwartej.

MĘŻCZYZNA

Po co w ogóle się kładą?

Pułkownik wykonuje zamach jakby chciał uderzyć Mężczyznę, ale zaraz

się opanowuje.

MĘŻCZYZNA *wstając*

Dość tego. Protestuję! Złożę skargę…

Pułkownik chwyta Mężczyznę za ramię i usadza go na krześle.

PUŁKOWNIK

Pierwsze słyszę żeby fotografik robił zdjęcia zwykłą komórką.

MĘŻCZYZNA

To taki projekt… Zdjęcia z ulicy robione telefonem komórkowym…

PUŁKOWNIK

Co wy mi tu pieprzycie?! Dla kogo pracujecie?

MĘŻCZYZNA *stanowczo*

Żądam adwokata.

PUŁKOWNIK

Wy się chyba, kurwa, za dużo filmów amerykańskich naoglądaliście.

Przegląda telefon Mężczyzny. Mężczyzna z Kobietą wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Kobieta rozkłada dłonie w geście bezradności chcąc pokazać, że nie rozumie zachowania Pułkownika.

MĘŻCZYZNA *podniesionym głosem*

Proszę zostawić mój telefon!

PUŁKOWNIK *wciąż przeglądając telefon*

Niech pani pisze. W notesie telefonu znaleziono notatkę sporządzoną w dniu dzisiejszym o następującej treści: Osiem puszek zielonego groszku, cztery puszki ryb, chleb, masło... *(Spogląda na Mężczyznę.)* Co to takiego?

MĘŻCZYZNA *zniecierpliwiony*

Lista zakupów. To dla kuzynki. Skręciła nogę i prosiła bym…

PUŁKOWNIK *wpadając mu w słowo*

Gówno tam lista. To zaszyfrowana notatka.

MĘŻCZYZNA

Bzdura.

PUŁKOWNIK

Osiem puszek groszku? Po co jej aż tyle?

MĘŻCZYZNA

To do pasztetu. Ona robi wegańskie pasztety z groszku.

PUŁKOWNIK

A może magazynujecie żywność? A to jest dywersja... Sabotaż... Zdrada!

MĘŻCZYZNA

Nie rozumiem.

PUŁKOWNIK

Wy kupicie, ludzie w sklepie zobaczą, że kupujecie więcej, to oni też kupią, bo pomyślą, że dzieje się coś niedobrego. Później kupią inni... I tak zniknie ze sklepów cały groszek. A po nim inne artykuły. Takie działanie może spowodować nierównowagę między podażą a popytem, a co za tym idzie - głód. A w konsekwencji może to wywołać rozruchy, a nawet rewolucję. A, kto wie, może i wojnę światową?

MĘŻCZYZNA *zniecierpliwiony, ironicznie*

I zderzenie galaktyk.

PUŁKOWNIK *półgłosem*

Może to jednak szyfr? Może to są dane dotyczące naszej jednostki? *(Zastanawia się.)* Osiem puszek… *(Z olśnieniem.)* To znaczy osiem wozów opancerzonych. Z tego co wiem, akurat tyle mamy w bazie... Ile jest wozów, kapralu?

KAPRAL *stając na baczność i nie spuszczając oczu z przelatującego owada*

Melduję, że osiem. *(Siada.)*

PUŁKOWNIK

A więc jednak! A cztery puszki ryb to… amfibie! *(Do Kaprala.)* Ile mamy amfibii?

KAPRAL *wyprężając się jak struna i jednocześnie rozglądając za owadami*

Melduję, że dziesięć. *(Siada i znów się rozgląda.)*

PUŁKOWNIK

Widocznie reszty nie zauważył.

MĘŻCZYZNA *z niedowierzaniem kręcąc głową*

To jakiś dom wariatów.

Kobieta tłumi śmiech.

PUŁKOWNIK *wściekle*

Milczcie, bo mnie szlag trafi! *(Rzuca telefon, sięga po portfel Mężczyzny.)*

MĘŻCZYZNA *stanowczo*

Niech pan zostawi mój portfel!

Pułkownik wyjmuje z portfela prostokąt papieru.

PUŁKOWNIK

A to co?

MĘŻCZYZNA

Bilet kolejowy. Mam działkę rekreacyjną niedaleko Pułtuska.

PUŁKOWNIK

A konkretnie, gdzie?

MĘŻCZYZNA

W Surojatkach.

PUŁKOWNIK *z nagłym ożywieniem*

I tu was mamy.

MĘŻCZYZNA

Nie rozumiem.

PUŁKOWNIK

Nie udawajcie durnia. Wiecie równie dobrze jak my, że w okolicy Surojatek jest poligon.

KAPRAL *rozglądając się za owadami*

Tam są najdłuższe w kraju okopy...

PUŁKOWNIK *rozmarzony*

A jakie bunkry!

MĘŻCZYZNA

Nic mnie nie obchodzi żaden poligon!

PUŁKOWNIK *ze złością, łamiąc kolejną packę*

A powinien obchodzić! Mamy najlepsze na świecie poligony, na których możemy przeprowadzać symulację najbardziej skomplikowanych bitew. A zawdzięczamy to trudowi żołnierzy, którzy nie żałują serc, by to jak najlepiej urządzić. A wszystko po to, by zapewnić bezpieczeństwo waszym dupom.

MĘŻCZYZNA

Przecież to się kupy nie trzyma. Gdybym interesował się poligonem, uważalibyście mnie za szpiega. Jak mówię, że się nie interesuję, to też źle. A poza tym, płacę podatki i to jest mój wkład w obronność kraju.

PUŁKOWNIK

No tak, płacicie podatki. I myślicie, że to wystarczy? Tacy jak wy traktują nas, żołnierzy, jak dziwki. Zapłacą i wymagają. *(Z natchnieniem.)* Ale tu chodzi o coś innego. Powinniście żywo interesować się problemami obronności. Powinniście wiedzieć wszystko o naszych dokonaniach. Powinniście… *(Nie kończy, rozpina koszulę pod szyją.)* Szlag mnie trafi!

KOBIETA *marzycielsko*

Znam tamtą okolicę. Tam są piękne lasy. Mój były mąż zabierał mnie tam… Na grzyby.

Pułkownik podejrzliwie zerka na Kobietę, ale zaraz jego uwagę przyciągają packi. W czasie kolejnych kwestii będzie przebierał w nich oglądając jedną po drugiej.

Mężczyzna i Kobieta uśmiechają się do siebie. Mężczyzna rozluźnia się.

PUŁKOWNIK *do Mężczyzny*

A więc jeździcie do Surojatek?

MĘŻCZYZNA *wciąż patrząc na Kobietę*

To doskonałe miejsce, by uciec od cywilizacji. Można tam podpatrzeć naturę... *(Urywa.)*

PUŁKOWNIK

No, mówcie, coście tam takiego ciekawego wypatrzyli?

MĘŻCZYZNA

Na przykład – orły bieliki. Byłem wtedy ze znajomymi i ich dziećmi. Akurat jadły jakiegoś zdechłego wilka.

PUŁKOWNIK *wstrząsając się z obrzydzeniem*

Dzieci?

MĘŻCZYZNA

Orły. One nieraz żywią się padliną.

PUŁKOWNIK *uderzając packą w biurko, ze złością*

Co??? Sugerujecie, że orły żywią się ścierwem?

MĘŻCZYZNA *otrząsając się z zapatrzenia na Kobietę*

Jedzą padlinę. Sam widziałem...

PUŁKOWNIK

Obrażacie symbol narodowy!

MĘŻCZYZNA *także podnosząc głos*

To są pańskie chore skojarzenia!

PUŁKOWNIK *uderzając packą w biurko*

Nie podnoście głosu!

MĘŻCZYZNA *ciągnąc zaczętą myśl*

Orły, w pewnych okolicznościach, żywią się padliną.

PUŁKOWNIK *do Kaprala*

Kapralu, słyszeliście o tym?

KAPRAL *stając na baczność*

Melduję, że nie. *(Siada.)*

PUŁKOWNIK

No, widzicie. Kapral nie słyszał. A on wie więcej o przyrodzie niż ja czy wy.

MĘŻCZYZNA *do Pułkownika*

Widocznie kapral jest niedouczony.

KAPRAL *załamującym się głosem*

To nieprawda. Przecież bym o tym wiedział.

MĘŻCZYZNA

A jednak...

KAPRAL *płaczliwym głosem*

Nigdzie w książkach tego nie ma.

MĘŻCZYZNA

Bo to niedawne odkrycie. *(Spoglądając na Pułkownika.)* Panie poruczniku...

PUŁKOWNIK *ze złością*

Jestem pułkownikiem. Nie rozróżniacie dystynkcji? Czego was w wojsku uczyli?

MĘŻCZYZNA

Nie byłem w wojsku.

PUŁKOWNIK *zdumiony*

Nie byliście?

KAPRAL

Tatko mawia, że prawdziwy mężczyzna musi odbyć służbę wojskową.

PUŁKOWNIK *uderzając packą w biurko*

Wstrętny sukinsyn!

KAPRAL *ze zdumieniem*

Tatko?

PUŁKOWNIK *pokazując palcem na biurko*

Robal! *(Kapral zrywa się chcąc podbiec do biurka, by obejrzeć owada, ale Pułkownik wzrokiem zatrzymuje go na miejscu. Packą zrzuca robaka na podłogę i rozdeptuje.)* Wszędzie te robaki. Nie dają człowiekowi spokoju za życia. A i po śmierci też nie dadzą, dopóki nie obgryzą ciała do najmniejszej kostki.

Mężczyzna i Kobieta spoglądają na siebie.

Pułkownik pochyla się nad gilotyną. Przez dłuższą chwilę przygląda się jej z obsesyjnym uśmieszkiem. Kapral wraca do porządkowania papierów.

PUŁKOWNIK *majstrując przy gilotynie*

Dlaczego nie byliście w wojsku?

MĘŻCZYZNA

Studiowałem.

PUŁKOWNIK *nie przerywając zajęcia*

A co studiowaliście?

MĘŻCZYZNA

Malarstwo i rysunek.

PUŁKOWNIK

Byłem niedawno w jednej takiej galerii i widziałem te bohomazy, które rysują wasi koledzy ze studiów. Jakieś kreski i kropki. Albo linie. W dodatku krzywe. Nie zleciłbym im nawet namalowania szlaczków na ścianie. U nas każdy szeregowiec potrafiłby nabazgrać coś takiego. *(Pokazując na wiszący landszaft, z zachwytem.)* To jest prawdziwe malarstwo. Żołnierz walczący z wrogiem. Przy muzyce dział.

MĘŻCZYZNA *spoglądając na landszaft*

Kicz.

PUŁKOWNIK *kipiąc ze złości*

Szlag mnie trafi! Ten obraz malował mój dziad, generał Alojzy Koniuszy. Ale trzeba być w wojsku, by to docenić. *(Z narastającym natchnieniem.)* Trzeba spędzić choć jedną noc pod gwiaździstym niebem trzymając wartę. Trzeba czuć smak herbaty z zakurzonej manierki. Trzeba... *(Macha z rezygnacją ręką. Znów zaczyna manipulować przy gilotynie.)* Już wkrótce wszyscy obowiązkowo odbędą kilkuletnią służbę.

MĘŻCZYZNA

A jeśli ktoś odmówi?

PUŁKOWNIK

Trafi pod sąd. I zostanie skazany na wiele lat ciężkich robót. Oczywiście, robót na rzecz armii. Jest tyle rzeczy do zrobienia, prawda kapralu?

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest. Trzeba wzmocnić fortyfikacje, wybudować nowe okopy...

PUŁKOWNIK *marzycielsko, z natchnieniem*

I bunkry. Bunkry! *(Z obłędem w oczach.)* Wkrótce wszyscy trafią do armii.

MĘŻCZYZNA

A kto będzie pracował?

PUŁKOWNIK

Jedno drugiemu nie przeszkadza. W mundurze można być górnikiem, stolarzem, nawet muzykiem.

KAPRAL *stając na baczność, z nadzieją*

A zoologiem?

PUŁKOWNIK *z wahaniem*

Można. Ale po co? *(Uśmiechając się do siebie.)* Niedługo zlikwidujemy cały ten burdel. Nareszcie zapanuje ład i porządek. I powszechne szczęście. Wszyscy będą mieć pracę...

KAPRAL *marzycielsko*

I wille. *(Siada.)*

PUŁKOWNIK *marzycielsko*

I bunkry...

KOBIETA *krzywiąc się*

Bunkier w ogrodzie? Raczej bym nie chciała.

PUŁKOWNIK

Jak będzie panowała powszechna szczęśliwość, nikt was nie będzie pytał, co chcecie mieć! U nas bezpieczeństwo obywatela będzie na pierwszym miejscu. I będzie obowiązkowe. Urządzimy ten kraj na wzór wielkiej jednostki wojskowej. *(Uśmiecha się.)*.

MĘŻCZYZNA

Chcecie wszystkich skoszarować? Nikt na to nie pójdzie.

PUŁKOWNIK

Czy wy nie rozumiecie, że ludzie lubią czuć nad sobą mocną rękę? Że lubią, gdy się im wydaje polecenia? Myślenie ich męczy i należy ich od tego uwolnić.

MĘŻCZYZNA

A jeśli ktoś nie zechce wstąpić do wojska? Choćby z pobudek ideologicznych?

PUŁKOWNIK *spoglądając na gilotynę*

Jesteście pacyfistą?

MĘŻCZYZNA

Tak, jestem.

PUŁKOWNIK

Pacyfiści to swołocz.

MĘŻCZYZNA

Gdyby wszyscy byli pacyfistami, nie trzeba by było armii. Każdą rzecz można załatwić rozmawiając, negocjując, idąc na wzajemne ustępstwa...

PUŁKOWNIK *odrywając wzrok od gilotyny*

Czy wiecie, jak najszybciej ugasić pożar lasu? To wam powiem: wokół ognia zakreśla się duży okrąg, po czym, wzdłuż zakreślonej linii karczuje się drzewa. Następnie drzewa pozostałe w okręgu podpala się w taki sposób, by płomień postępował w kierunku pożaru. Ogień spotyka się z ogniem i... pożar jest ugaszony.

MĘŻCZYZNA

Ale jakim kosztem? Poświęca się mnóstwo zdrowych drzew.

PUŁKOWNIK

Jednak reszta lasu jest uratowana. *(Po chwili.)* Można rozmawiać, negocjować, podpisywać pakty. Jednak musi za nimi stać potężne wojsko. Pakty są po to, by dotrzymywali ich słabsi. A jeśli wkroczy wróg, trzeba walczyć.

MĘŻCZYZNA

Nawet, jeśli wróg jest potężniejszy?

PUŁKOWNIK

Nawet wtedy.

MĘŻCZYZNA

Wojna jest zbyt poważną rzeczą, by ją powierzać wojskowym.

PUŁKOWNIK *manipulując przy gilotynie*

Nie macie za grosz ducha bojowego. Macie za to naturę dezertera. Takich jak wy powinno się od razu postawić przed sąd polowy. *(Rozmarzonym głosem.)* Ech, sąd polowy… Pluton egzekucyjny... Sześciu żołnierzy, sześć karabinów, sześć nabojów... *(Uśmiecha się do swych myśli.)* Sąd polowy... Nigdy nie miałem okazji, by w nim uczestniczyć. To przywilej wojny.

KAPRAL *półgłosem, jakby do siebie*

To nieprawda, że orły żrą padlinę. *(Spoglądając na Mężczyznę.)* Żartowałeś, człowieku?

Pułkownik uderza packą w kolejnego owada siedzącego na biurku, po czym ostentacyjnie bierze go w dwa palce i wyrzuca do kosza. Znowu zaczyna majstrować przy gilotynie.

Kapral chyłkiem podpełza do kosza, wysypuje wszystkie śmiecie, wygrzebuje owada.

MĘŻCZYZNA *zniecierpliwiony*

Chciałbym zatelefonować. *(Spogląda na Pułkownika, ale ten ignoruje jego słowa.)* Nie odpowiem na żadne pytanie dopóki nie dostanę adwokata.

KAPRAL *patrząc na owada, smutno*

Melolontha melolontha. Chrabąszcz majowy. Żyło to sobie, latało i cieszyło się życiem. I nagle „pac”! Jedno małe „pac”! I od tego jednego „pac” przestało bić małe serduszko, małe skrzydełka przestały się poruszać, małe nóżki zastygły w bezruchu… Jedno „pac” unieruchomiło na zawsze ten cudowny mechanizm. *(Dramatycznym głosem.)* Dlaczego?

PUŁKOWNIK

Kapralu! Posprzątajcie ten chlew i wracajcie na miejsce!

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest. *(Bierze się za sprzątanie.)*

PUŁKOWNIK *do Mężczyzny, w dalszym ciągu majstrując przy gilotynie*

Więc jesteście przeciwnikiem armii? A gdyby tak wybuchła wojna i

ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie?

MĘŻCZYZNA *z ledwie tłumioną złością*

Co pan ma na myśli, mówiąc: ojczyzna? Czy ojczyzna, to ta piękna ziemia? Czy może ojczyzna to tych paru gnojków, którzy w imieniu reszty bawią się w wielkie „bum”?

KOBIETA *poważnym głosem, powtarzając jak echo*

Bum?

MĘŻCZYZNA *również poważnie*

Bum!

KAPRAL *sprzątając śmieci*

Bum, cyk, cyk... *(Po chwili, z olśnieniem w głosie.)* Nie!!! Cyk, cyk, bum!!!

PUŁKOWNIK

Kapralu! Nie filozofujcie. *(Do Mężczyzny.)* To niedobrze, że nie macie ani zaufania, ani szacunku dla naszych przywódców.

MĘŻCZYZNA

Wszyscy przywódcy rozrabiają, gardłują, kombinują, szczują, a później histerycznie krzyczą: Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Ojczyzna? *(Uśmiecha się lekko.)* Jaka tam ojczyzna? Ojczyzna nie ma majtek, które się trzęsą ze strachu o własną dupę.

PUŁKOWNIK *ze złością*

Jesteście anarchistą!

MĘŻCZYZNA

Nie.

PUŁKOWNIK

Komunistą?

MĘŻCZYZNA

Nie.

PUŁKOWNIK

Do jakiej partii należycie?

MĘŻCZYZNA

Do żadnej.

PUŁKOWNIK

A to dlaczego?

MĘŻCZYZNA *ze złością*

Bo wszystkie partie składają się z chujów i niewielkiej liczby członków. W takiej sytuacji trudno rozpoznać kto jest kim.

Pułkownik nieruchomieje, na jego twarzy maluje się niesmak. Kobieta śmieje się cichutko, Pułkownik gromi ją wzrokiem. Kapral także ze zdumieniem spogląda na Mężczyznę.

Długa chwila ciszy.

PUŁKOWNIK

Jesteście żałośni. Gdyby to ode mnie zależało, bylibyście przesłuchani, a później rozstrzelani.

MĘŻCZYZNA

Tak, po prostu? Bez sądu?

PUŁKOWNIK

Jeśli sprawia wam to różnicę, to bylibyście najpierw przesłuchani, następnie osądzeni, a dopiero później rozstrzelani. *(Wyjmuje z kabury pistolet, ogląda go uważnie.)*

Kobieta i Mężczyzna z niepokojem spoglądają na pistolet.

PUŁKOWNIK *oglądając pistolet*

Wynalazcy powinno się postawić pomnik.

Kobieta i Mężczyzna wymieniają między sobą coraz bardziej zaniepokojone spojrzenia.

Kapral wyjmuje lupę i zaczyna obserwować blat biurka.

Pułkownik chrząka znacząco, uśmiecha się do siebie, chowa pistolet do kabury, sięga po telefon Mężczyzny, zaczyna przeglądać zawartość.

KAPRAL *z zachwytem*

Są! Wspaniałe! Niezwykłe!

PUŁKOWNIK *nie odrywając się od swego zajęcia*

Kto taki?

KAPRAL *stając na baczność*

Acarina.

PUŁKOWNIK

Mówcie jaśniej!

KAPRAL *w dalszym ciągu z zachwytem*

Roztocza. To pajęczaki. Jest ich ponad siedem tysięcy gatunków.

Pułkownik podchodzi do Kaprala, bierze lupę i przez chwilę obserwuje blat biurka. Jego twarz przybiera grymas zdumienia, przerażenia, a po pewnym czasie obrzydzenia.

PUŁKOWNIK *nie odrywając wzroku od lupy, załamującym się głosem*

Jeszcze jedno gówno... I w dodatku niewidoczne... Zabijcie to, żeby się nie rozlazło.

KAPRAL *stając na baczność*

Melduję, że one są wszędzie!

PUŁKOWNIK *wstrząsając się ze zgrozą*

Wszędzie? *(Podejrzliwie ogląda przez lupę swój mundur, później dłonie.)*

KAPRAL *z natchnieniem*

Są piękne.

PUŁKOWNIK *wciąż patrząc przez lupę*

Wyglądają jak machiny wojenne. Na plecach mają pancerze, takie małe, osobiste schrony. Nasi technicy powinni się im przyjrzeć. Może podpatrzyliby jakieś ciekawe rozwiązania?

Pułkownik rzuca lupę, po czym sięga po telefon Mężczyzny i znów przegląda jego zawartość.

Kapral siada, przez lupę ogląda biurko. Mruczy przy tym pod nosem, przebiera nogami i robi miny. Będzie to robił przez najbliższy czas, nie zwracając uwagi na to, co dzieje się dookoła.

PUŁKOWNIK *nie odrywając wzroku od telefonu*

Wasz telefon was zdradził. Ireneusz Czyżewski. A więc wszystko jasne.

MĘŻCZYZNA

Niby, co?

PUŁKOWNIK

Skąd znacie Czyżewskiego?

MĘŻCZYZNA

To mój sąsiad. Mieszka dwa domy dalej.

KOBIETA

Też go znam. To bardzo miły człowiek. Nieraz rozmawiamy o…

PUŁKOWNIK *podejrzliwie*

O czym?

KOBIETA

Interesujemy się zdrowym stylem życia: joga, zielarstwo, makrobiotyka.

PUŁKOWNIK *do Mężczyzny*

Czy to on kieruje siatką wywiadowczą?

MĘŻCZYZNA

To jakaś bzdura.

PUŁKOWNIK

Właśnie dowiedzieliśmy się, że w naszym mieście działają agenci z Korei.

MĘŻCZYZNA

I niby ja jestem agentem koreańskim? *(Parska śmiechem.)*

PUŁKOWNIK *tłumiąc złość*

Nie udawajcie durnia! Pracujecie wspólnie na rzecz obcego wywiadu. A raczej: pracowaliście. Czyżewskiego zatrzymaliśmy wczoraj.

Kobieta robi zdziwioną minę, spogląda na Pułkownika, później na Mężczyznę.

MĘŻCZYZNA *zdumiony*

Za co?

PUŁKOWNIK

Za szpiegostwo.

MĘŻCZYZNA

Irek, szpiegiem? To absurd.

PUŁKOWNIK

Czyżewski przyznał się wczoraj, że współpracuje z agentami z Paragwaju.

MĘŻCZYZNA *zdziwiony*

Z Paragwaju? Przed chwilą była mowa o wywiadzie koreańskim.

PUŁKOWNIK

Czyżewski przyznał, że współpracuje z wywiadem z Paragwaju. A wywiad z Paragwaju współpracuje z wywiadem z Madagaskaru. A wywiad z Madagaskaru współpracuje z rumuńskim szpiegiem numer jeden, niejakim Peregrynescu, mającym obywatelstwo portugalskie i przebywającym na emigracji w Argentynie. Peregrynescu udaje albańskiego szpiega podkupionego przez wywiad afgański, ale tak naprawdę pracuje dla wywiadu koreańskiego, który ma swego łącznika w Boliwii…

MĘŻCZYZNA

Dobrze, że Antarktyda jest niezamieszkała.

PUŁKOWNIK

Kiedy ostatni raz byliście w Paragwaju?

MĘŻCZYZNA *zniecierpliwiony*

Nigdy tam nie byłem.

PUŁKOWNIK *sięgając po paszport Mężczyzny*

Zaraz sprawdzimy wasz paszport. *(Kartkuje dokument.)* Rzeczywiście, nie byliście w Paragwaju. Ale byliście w Chile. A to niedaleko.

MĘŻCZYZNA

Co z tego, że byłem w Chile?

PUŁKOWNIK

A to, że Peregrynescu ma ciotkę w Chile. A ciotka ma burdel w Santiago. I zatrudnia w nim podstarzałą, zbankrutowaną hrabinę, niejaką Herminę von Rudera, szerzej znaną jako Lolita Palma Sola. Ona też jest szpiegiem. Kiedy kontaktowaliście się z Lolitą?

MĘŻCZYZNA

Nie znam żadnej Lolity. A poza tym, nie chodzę po domach publicznych.

PUŁKOWNIK

Więc po co nosicie przy sobie tyle prezerwatyw?

MĘŻCZYZNA

To nie pańska sprawa!

PUŁKOWNIK *z obsesją w głosie*

Chodzicie na dziwki. Na pewno chodzicie.

KAPRAL *patrząc przez lupę i cmokając w kierunku roztoczy*

Są słodkie.

Pułkownik zaskoczony spogląda na Kaprala.

MĘŻCZYZNA

Nie życzę sobie, żeby pan…

PUŁKOWNIK *przerywając*

Zamknijcie się, bo szlag mnie trafi! *(Rozluźnia koszulę pod szyją.)* Co robiliście w Santiago?

MĘŻCZYZNA

Nie będę odpowiadał.

PUŁKOWNIK

To was zamkniemy do pierdla razem z dwoma dezerterami. Siedzą tam od miesiąca. Ucieszą się. Każdej nocy tak was przelecą, że będziecie spać na brzuchu.

Kobieta z niesmakiem spogląda na Pułkownika.

MĘŻCZYZNA

Nie macie prawa. Żaden prokurator nie da na to zgody.

PUŁKOWNIK *podchodząc do Mężczyzny*

Po co pojechaliście do Santiago?

Mężczyzna milczy. Pułkownik chwyta go za koszulę pod szyją i ściska.

MĘŻCZYZNA

Byłem tam na zaproszenie mego kuzyna, który, przed laty wyemigrował do Chile.

PUŁKOWNIK

Nazwisko kuzyna?

MĘŻCZYZNA

Rosmann.

PUŁKOWNIK *puszczając Mężczyznę*

A więc wszystko jasne! W Chile, od dłuższego czasu przebywa szpieg o nazwisku Rosmann. Jest z pochodzenia Papuasem i pracuje dla japońskiego wywiadu.

MĘŻCZYZNA *z najwyższym zdumieniem*

Niby mój kuzyn jest Papuasem?

PUŁKOWNIK *zakłopotany*

No, tak... Hm... *(Uderza packą w biurko. Kapral zerka w tamtym kierunku, ale Pułkownik gromi go spojrzeniem.)* Nic tu, kapralu, dla was nie ma! *(Podchodząc do Mężczyzny.)* Jak naprawdę nazywa się wasz kuzyn?

MĘŻCZYZNA *wybuchając*

Nie będę odpowiadał na żadne pytania! Mam prawo do zachowania milczenia!

PUŁKOWNIK *wpadając w furię*

Nie pieprzcie mi tu o jakichś prawach, bo mnie szlag trafi! *(Uderza Mężczyznę w twarz.)*

Mężczyzna upada na podłogę.

KOBIETA *z przerażeniem*

Ależ, panie pułkowniku… *(Wstaje, podbiega do leżącego.)*

Kapral na chwilę odrywa się od obserwowania roztoczy, spogląda na Mężczyznę, po czym wraca do przerwanego zajęcia.

PUŁKOWNIK

Niech pani wraca na miejsce.

KOBIETA

Ale on jest ranny. Krwawi. Trzeba go opatrzeć.

PUŁKOWNIK *wybuchając nieprzyjemnym śmiechem*

Ranny to by był gdyby miał urwaną rękę albo nogę. *(Pochyla się nad gilotyną)*

Kapral, z lupą przy oku, podpełza do biurka.

W najbliższym czasie będzie oglądał ścianki, później blat, w końcu gilotynę. Światło przygasa; reflektor na Kobietę i Mężczyznę.

KOBIETA *do Mężczyzny*

Opatrzę pana.

Mężczyzna siada, opiera się o ścianę; jest zaskoczony, nieco przestraszony. Kobieta wyjmuje z torebki chusteczkę, ściera mu krew z łuku brwiowego. Po chwili wyjmuje z torebki plaster, nakleja na krwawiące miejsce. Mężczyzna uśmiecha się do Kobiety, chwyta jej dłoń.

MĘŻCZYZNA *do Kobiety*

Dziękuję. *(Długą chwilę patrzą sobie w oczy.)* Pani jest… bardzo piękna. *(Wciąż patrząc w jej oczy.)* Co pani tu robi?

KOBIETA *z zażenowaniem*

Ja…? Pracuję.

MĘŻCZYZNA

Ale dlaczego tutaj?

KOBIETA

Nie mogłam znaleźć pracy… Mam dziecko… Kredyt… Mój mąż… On nas zostawił…

MĘŻCZYZNA

Dziecko… Tak, wiem.

KOBIETA

Nie płaci alimentów…

MĘŻCZYZNA

Chcę się z panią umówić… Na kawę.

KOBIETA *uśmiechając się*

Dobrze, spotkajmy się. Wieczorami jestem wolna.

Światło wraca do poprzednich ustawień.

Kobieta wraca do biurka. Kapral ogląda przez lupę gilotynę.

PUŁKOWNIK

Piękna, prawda? Model z 1916 roku.

KAPRAL *stając na baczność, z zachwytem*

Melduję, że niezwykła.

PUŁKOWNIK

Od dłuższego czasu pracuję nad modelem 1:1. *(Z pewnym wahaniem.)*

Szczerze mówiąc, jest już prawie gotowy. *(Wychodzi za kulisy, po czym przyciąga gilotynę. Machina ma dobre dwa metry wysokości i jest na kółkach.)* Trzeba ją tylko nieco wyszlifować. *(Z dumą.)* Robiłem ją w wolnych chwilach przez ponad rok. *(Głaska obudowę, później ostrze.)* Nie mówiłem o tym nikomu. To, że tak powiem, jej debiut.

Kobieta i Mężczyzna robią zdumione miny. Kapral podbiega do gilotyny z lupą.

KAPRAL

Mam! Spodziewałem się. Ips typographus. Tu są jego ślady.

PUŁKOWNIK *rozdrażniony*

Aaa... Zawracacie dupę jakimiś robalami.

KAPRAL *wciąż spoglądając przez lupę*

Dużo ich. Trzeba je wytępić, bo zeżrą całą konstrukcję.

PUŁKOWNIK

O czym, do cholery, mówicie?

KAPRAL *stając na baczność, z natchnieniem*

Melduję, że kornik drukarz.

PUŁKOWNIK *ze złością*

Kornik? Szlag mnie trafi! *(Rozluźnia koszulę pod szyją, przez chwilę ciężko dyszy.)*

KAPRAL

Jutro ją zabezpieczę.

PUŁKOWNIK *nieco się uspokajając*

To dobrze. *(Głaszcząc machinę pieszczotliwie.)* Nic ci się, maleńka, nie stanie. *(Milknie, chrząka nerwowo. Wie, że zagalopował się w manifestowaniu uczuć. Zmienia wyraz twarzy, barwę głosu.)* Gilotyna jest, potrzebny jest więc tylko skazaniec. *(Śmieje się cicho, zaciera dłonie. Po chwili wywleka zza kulis manekina; ciągnie go za nogę w kierunku gilotyny; manekin jest ubrany w marynarkę i spodnie.)*

Kobieta i Mężczyzna z niedowierzaniem przyglądają się tej scenie. Pułkownik umieszcza manekina w gilotynie, deską blokuje mu głowę. Głowa odpada.

PUŁKOWNIK *ze złością*

No, żesz kurwa jego mać!! Co za buble teraz produkują! *(Kopie manekina.)* To będzie cud, jak mnie szlag nie trafi. *(Przez chwilę ciężko dyszy.)*

MĘŻCZYZNA *mrocznym głosem, ironicznie*

Egzekucja się nie powiodła?

PUŁKOWNIK *gromiąc Mężczyznę wzrokiem*

Stulcie pysk! *(Dłuższy czas przygląda się machinie. Po chwili mówi już zupełnie spokojnie.)* Wiecie, kapralu, zastanawiam się nad jednym. Gdy już przeforsujemy zapis o przywróceniu kary śmierci, to jak będzie się ją wykonywać? Dotychczas wahałem się między szubienicą, a plutonem egzekucyjnym. Ale, szczególnie w czasie wojny, naboje powinno się oszczędzać. A co do szubienicy... Jeśli dziennie będzie się wieszać choćby tylko kilkuset bandytów, to dużo sznura na to wyjdzie. To kosztowne.

KAPRAL *stając na baczność*

A gdyby tak odzyskiwać sznury?

PUŁKOWNIK

Raz użyty sznur traci swe właściwości. Włókna mogą się rozejść... A, poza tym, ten głupi zwyczaj... Niektórzy wierzą, że powróz wisielca przynosi szczęście. W czasie wojny, takie sznury mogą być rozchwytywane. Egzekutorzy będą je sprzedawać. Powstanie czarny rynek zużytych stryczków. To może osłabić morale armii.

Pułkownik odciąga manekina. Manekin leży na środku sceny.

KAPRAL *wciąż stojąc na baczność*

Najlepszy jest zastrzyk usypiający. Szybki, bezbolesny i...

PUŁKOWNIK *przerywając mu*

Egzekucja musi boleć. I być... *(Po chwili wahania.)* Widowiskowa.

MĘŻCZYZNA *sarkastycznie*

Kamery? Jupitery? Serpentyny?

PUŁKOWNIK *do Mężczyzny*

Kamery! Nareszcie mówicie z sensem. Egzekucja powinna być

transmitowana. W telewizji.

MĘŻCZYZNA *ironicznie*

Z przerwami na reklamę, czy bez?

PUŁKOWNIK *nie zwracając uwagi na jego słowa*

Długo myślałem nad sposobem wykonywania wyroków i doszedłem do wniosku, że najlepsza jest gilotyna. Nie zużywa cennych materiałów. Wystarczy ją tylko naostrzyć.

MĘŻCZYZNA

A nie pomyślał pan, że w czasie procesów zdarzają się pomyłki? Lepiej, od biedy, wypuścić na wolność mordercę niż skazać niewinnego. Wie pan, kto to powiedział?

PUŁKOWNIK *ledwie hamując złość*

Z pewnością jakiś dywersant. A w ogóle to nikt was o nic nie pytał. Czy wy nie wiecie, że w wojsku obowiązują żelazne reguły? Młodsi stopniem nie zabierają głosu nie pytani.

MĘŻCZYZNA *ze złością*

Nie jestem w wojsku.

PUŁKOWNIK *wybuchając*

Ach, tak? *(Do Kaprala.)* Kapralu, zróbcie musztrę podejrzanemu.

Kobieta z niedowierzaniem kręci głową.

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest! *(Podbiega do Mężczyzny.)* Baczność! *(Mężczyzna nie reaguje.)* Baczność!!!

MĘŻCZYZNA *do Kaprala*

Pieprzę cię.

KAPRAL *do Mężczyzny, ze złością*

Baczność, człowieku!!!

PUŁKOWNIK *wyjmując z kabury pistolet i krzycząc histerycznie*

Wykonujcie rozkazy, albo was, kurwa, rozwalę! *(Strzela w kierunku Mężczyzny, ale trafia w ścianę.) Mężczyzna kurczy się ze strachu. Kobieta odruchowo schyla się, chowa twarz w dłoniach.*

KAPRAL *do Mężczyzny*

Baczność! *(Mężczyzna staje na baczność.)* Spocznij! *(Mężczyzna wykonuje*

rozkaz.) Baczność! *(Mężczyzna staje na baczność.)* Na lewo patrz! *(Mężczyzna wykonuje polecenie.)* Na prawo patrz! *(Mężczyzna wykonuje rozkaz.)* Prezentuj broń! *(Mężczyzna rozgląda się bezradnie nie wiedząc co robić.)*

PUŁKOWNIK

Wystarczy, kapralu. *(Podchodzi do Mężczyzny.)* Baczność! *(Mężczyzna wykonuje rozkaz.)* No, i jak wy stoicie? Zgarbieni... Z ramionami do przodu... Macie wadę postawy. *(Maca bicepsy Mężczyzny.)* Mięśnie jak z waty. Tak to jest, jak unika się wojska. *(Podchodzi do gilotyny i spogląda na nią uważnie.)* Takie jednostki powinno się eliminować. Albo, przynajmniej, kastrować, żeby nie płodziły ułomnego potomstwa. *(Spogląda na Mężczyznę.)* Wiecie, co? Może to i dobrze, że używacie prezerwatyw?

Przynajmniej nie pozostawicie po sobie kalek.

MĘŻCZYZNA *z nagłą złością*

Dość mam tej komedii! Wychodzę! *(Rusza w kierunku drzwi.)*

Pułkownik ruchem głowy pokazuje Kapralowi, by zatrzymał Mężczyznę. Kapral podbiega do Mężczyzny i próbuje go zatrzymać, ale Mężczyzna stawia opór. Kapral wykręca mu rękę.

KOBIETA *z przerażeniem*

Ale tak nie można. Nie można!

MĘŻCZYZNA *szarpiąc się*

Puść mnie, sukinsynu!

PUŁKOWNIK

Zakuć go!

Kobieta wstaje, chce coś powiedzieć, ale Pułkownik gromi ją wzrokiem. Kobieta siada.

Kapral zatrzaskuje kajdanki na nadgarstkach Mężczyzny. Mężczyzna szarpie się nadal.

PUŁKOWNIK

Wsadźcie mu łeb do dziury! *(Pokazuje na gilotynę.)*

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest! *(Chwyta Mężczyznę, prowadzi do gilotyny, wkłada mu głowę w*

otwór i blokuje.)

KOBIETA *zrywając się z krzesła, przerażonym głosem*

Panie pułkowniku. Co pan robi? Przecież ten pan jest…

PUŁKOWNIK *krzycząc wściekle*

Milczeć i czekać na rozkazy!

Kobieta garbi się, siada. Pułkownik przekrzywia głowę, przygląda się Mężczyźnie.

PUŁKOWNIK *uśmiechając się z ukontentowaniem.*

Co robiliście w Chile?

MĘŻCZYZNA *przerażonym głosem*

Mówiłem już… Byłem na zaproszenie mego kuzyna.

PUŁKOWNIK

Rzeczywiście, mówiliście. Ale powiedzcie, jak to, kurwa, wytłumaczyć, że wasz kuzyn jest Papuasem, a wy nie?

MĘŻCZYZNA

To tylko zbieżność nazwisk... Przypadek...

PUŁKOWNIK

Przypadek? *(Zaczyna spacerować wokół gilotyny.)* I z pewnością też przez przypadek kontaktowaliście się z Lolitą Palma Sola? Później zaś, też przez przypadek, skontaktujecie się z jakimiś bliskowschodnimi terrorystami i podłożycie bombę w centrum miasta.

MĘŻCZYZNA *załamanym głosem*

To absurd.

PUŁKOWNIK

Gdzie się zatrzymaliście po przyjeździe do Santiago?

MĘŻCZYZNA

U mego kuzyna. Ma willę w pobliżu miasta.

PUŁKOWNIK

To ciekawe, że wszyscy macie wille. *(Po chwili.)* Jak wygląda ta willa?

MĘŻCZYZNA

Normalnie: dwa piętra, ogródek, altanka...

PUŁKOWNIK

A schron?

MĘŻCZYZNA

Nie ma.

PUŁKOWNIK

Szpiedzy nigdy nie mają w swoich domach schronów. A wiecie, dlaczego? Bo doskonale wiedzą, kiedy obce wojska mają wkroczyć i zawsze w porę uciekają za granicę. Dlatego nie rozstają się z paszportami. *(Po chwili.)* Czy to tam odbywały się zebrania waszej siatki? Mówcie, bo zetnę wam ten zakłamany łeb! *(Podbiega do gilotyny, opiera dłoń na dźwigni.)*

Kobieta chowa twarz w dłoniach.

KAPRAL

Jedno „pac". Jedno małe „pac" i wszystko skończone. *(Dramatycznym głosem.)* Dlaczego?

MĘŻCZYZNA *charcząc*

Duszę się!

PUŁKOWNIK

Dusicie się? To niemożliwe...

MĘŻCZYZNA

Obręcz jest za ciasna. *(Rzęzi.)*

PUŁKOWNIK *przyglądając się desce unieruchamiającej głowę*

A więc zrobiłem za małe wycięcie? To cenna wskazówka. Trzeba powiększyć otwór. Skazany nie może udusić się przed wykonaniem wyroku.

MĘŻCZYZNA *z trudem łapiąc oddech*

Dlaczego? Przecież cel zostałby osiągnięty.

PUŁKOWNIK

Aaa... *(Niecierpliwie macha ręką.)* Nie zrozumiecie tego.

MĘŻCZYZNA *wciąż rzężąc*

Duszę się.

PUŁKOWNIK

Mógłbym was wypuścić, ale pod warunkiem, że będziecie współpracować.

MĘŻCZYZNA *niemal szeptem*

Będę.

PUŁKOWNIK

Nie słyszę.

MĘŻCZYZNA

Będę współpracował.

Pułkownik aprobująco kiwa głową i uwalnia Mężczyznę.

MĘŻCZYZNA

Proszę zdjąć mi kajdanki. Ręce mi zdrętwiały.

Pułkownik chwilę się waha, po czym wykonuje w kierunku Kaprala gest, który sugeruje, by zdjął kajdanki. Kapral uwalnia Mężczyznę, po czym wraca do biurka. Mężczyzna siada na podłodze i trzymając się za szyję ciężko dyszy. Pułkownik zaczyna przechadzać się po pokoju.

PUŁKOWNIK

Dla kogo robiliście zdjęcia?

MĘŻCZYZNA *załamującym się głosem*

Dla nikogo. Przecież to już mówiłem.

PUŁKOWNIK

Rozbierajcie się.

Mężczyzna spogląda na Pułkownika ze zdziwieniem. Kobieta robi zaskoczoną minę.

PUŁKOWNIK

Kapralu, pomóżcie mu.

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest! *(Krzycząc.)* Rozbieraj się, człowieku! Już!!! *(Uderza Mężczyznę w twarz.) Mężczyzna upada.*

KOBIETA

Panie Kapralu, tak nie można. Przecież…

PUŁKOWNIK *do Kobiety*

Cisza! *(Do Mężczyzny.)* Zrozumieliście rozkaz?

Mężczyzna wstaje. Stojąc tyłem do widowni, a przodem do biurka zaczyna się rozbierać. Zostaje w samych slipach.

KAPRAL

Rozbieraj się, człowieku.

Mężczyzna przez chwilę waha się, w końcu zdejmuje slipy.

PUŁKOWNIK

Ręce na kark!

Mężczyzna podnosi ręce, opiera na karku. Pułkownik staje przed nim i spogląda mu w oczy. Mężczyzna opuszcza głowę.

Pułkownik wyjmuje z kabury pistolet, lufą dotyka piersi Mężczyzny, przesuwa lufę w kierunku pępka. Mężczyzna zastyga w bezruchu. Kobieta robi przerażoną minę.

PUŁKOWNIK *spoglądając na penisa Mężczyzny*

I wy z czymś takim chcecie iść do baby? Nic dziwnego, że żona się z wami rozwiodła… Wiecie co to kręcenie wora? Jak nie będziecie mówić, to kapral zrobi wam takie kręcenie, że prezerwatywy wam już nigdy nie będą potrzebne.

KAPRAL *ożywiając się, z nadzieją*

Mogę?

PUŁKOWNIK

Za chwilę.

Pułkownik, nie chowając broni zaczyna przemierzać pokój. W pewnej chwili potyka się o manekina, traci równowagę i przewraca się upuszczając broń; pistolet ląduje w pobliżu Mężczyzny.

Mężczyzna chwyta pistolet, mierzy w kierunku Pułkownika.

Pułkownik, Kapral i Kobieta nieruchomieją.

MĘŻCZYZNA

Nie ruszać się! Kapralu, rzuć broń, bo będę strzelał.

Kapral, zaskoczony i przestraszony, waha się.

PUŁKOWNIK *przestraszony*

Nie wygłupiajcie się…

MĘŻCZYZNA *do Kaprala, mierząc w Pułkownika*

Odłóż broń, bo go zastrzelę!

Pułkownik pokazuje na migi, by Kapral wykonał polecenie. Kapral wyjmuje pistolet, kładzie na ziemi. Mężczyzna chwyta broń.

Mierząc w Pułkownika zakłada slipy.

MĘŻCZYZNA *do Pułkownika, pokazując na gilotynę*

Wkładaj łeb!

PUŁKOWNIK *robiąc przerażoną minę*

Ale...

MĘŻCZYZNA *histerycznie*

Wkładaj, bo cię zastrzelę!

Pułkownik wkłada głowę pod gilotynę. Mężczyzna unieruchamia głowę deską.

PUŁKOWNIK *z niepokojem*

Tylko, na Boga, ostrożnie. Nie dotykajcie tej blokady po lewej. Wystarczy ją trącić i...

MĘŻCZYZNA *ironicznie*

I co się wtedy stanie?

PUŁKOWNIK

Będziecie oskarżeni o morderstwo.

MĘŻCZYZNA

Na wojnie nazywa się to wyeliminowaniem wroga. I dostaje się za to ordery.

PUŁKOWNIK

Ale nie ma wojny.

MĘŻCZYZNA

Już jest. Pan ją wywołał, pułkowniku.

KAPRAL *do Mężczyzny*

Daj spokój, człowieku. Przecież nie masz szans. W jednostce są żołnierze.

MĘŻCZYZNA

Być może nie mam szans, ale, to właśnie tutaj usłyszałem, że powinno się walczyć nawet wtedy, gdy wróg ma przeważające siły.*(Urywa i podchodzi do Pułkownika. Dłuższą chwilę przygląda mu się z małpim zainteresowaniem.)* Pan się trzęsie, pułkowniku... Czyżby było panu zimno? Ale chyba nie... Więc to ze strachu. Teraz wie pan, co czuje skazaniec? Choć to nie dokładnie to samo, bo pan ma jeszcze nadzieję,

że pana uwolnię. A skazaniec nie ma.

PUŁKOWNIK

Uspokójcie się. Myślę, że możemy...

MĘŻCZYZNA *przerywając mu*

Gówno możemy! To nie ja zacząłem! *(Podchodząc do Pułkownika.)* I co pan czuje? Zostało panu niewiele życia. Robi pan rachunek sumienia? A może zastanawia się gdzie popełnił błąd? *(Przygląda mu się.)* Chyba jednak pan nie myśli. Pan się tylko boi… Cholernie boi...

PUŁKOWNIK *charcząc*

Wypuśćcie mnie. *(Nieco ciszej.)* Mam żonę i dwoje dzieci.

MĘŻCZYZNA

Nie wierzę, że myśli pan o nich. Teraz boi się pan wyłącznie o własny tyłek.

KAPRAL *do Mężczyzny*

Człowieku, odłóż broń. Wtedy my zapomnimy o wszystkim, prawda, panie pułkowniku?

MĘŻCZYZNA

Wy zapomnicie. A ja?

PUŁKOWNIK

Uwolnijcie mnie. *(Zaczyna się rzucać.)* Zaraz oszaleję... Robale...

MĘŻCZYZNA

Robale?

PUŁKOWNIK

Siadają mi na rękach... Na twarzy... Gryzą mnie...

MĘŻCZYZNA

Raczej: odgryzają się. Za to, że zatłukł pan ich towarzyszy. *(Spoglądając na Pułkownika, ze złośliwym uśmiechem.)* One lubią padlinę, a w panu już czują trupa.

PUŁKOWNIK *prawie krzycząc*

Nie wytrzymam tego dłużej! Skoro chcecie mnie zabić, to pociągnijcie za tę cholerną dźwignię!

MĘŻCZYZNA

Ach, tak? Chciałby pan mieć to już za sobą? Tak jak wszyscy skazańcy,

którzy wiedzą, że nie stanie się cud i nie przyjdzie ułaskawienie. Marzą, by koszmar skończył się w jednej chwili. Ale to niemożliwe. Najpierw czekają całymi miesiącami na ten dzień, a później... *(Przez chwilę zbiera myśli, po czym siada obok gilotyny.)* Czy pan wie, że zabity w zeszłym tygodniu skazaniec umierał na krześle elektrycznym piętnaście minut? Za pierwszym razem, kiedy wyłączono prąd okazało się, że biedak nawet nie stracił przytomności. Spaliły mu się włosy i skóra. Gdy po raz drugi wyłączono prąd, serce jeszcze biło, a jemu lała się krew ze wszystkich otworów… Dopiero za trzecim razem egzekucja się powiodła... Ale to jeszcze nic. Gdy, niedawno, usiłowano zabić zastrzykiem z trucizną innego skazanego, egzekucja trwała półtorej godziny, bo trutka okazała się mało skuteczna i musiano podwoić dawkę. Ten człowiek był cały czas przytomny. *(Nachylając się do Pułkownika.)* Jak pan myśli, co on wtedy czuł?

PUŁKOWNIK

Tak chce społeczeństwo.

MĘŻCZYZNA

Ludzie chcą wielu rzeczy, na przykład obniżek podatków. Ale tego im się nie proponuje. Łatwiej jest zabić. Bo taka śmierć stwarza w umysłach motłochu iluzję demokracji.

PUŁKOWNIK

Gówno prawda.

MĘŻCZYZNA

Jak zmieni pan zdanie, uwolnię pana. Ma pan żonę i dzieci.

PUŁKOWNIK *z wahaniem*

Rodzina żołnierza zawsze jest przygotowana na jego śmierć.

MĘŻCZYZNA

Czy to w wojsku zrobiono z pana bezmyślną maszynkę do wygadywania takich bzdur? Myślę, że odszczekałby pan te brednie, gdybyśmy byli sami. Ale przy nich *(pokazuje na Kobietę i Kaprala)* nie zrobi pan tego, bo straciłby pan w ich oczach szacunek.

Pułkownik wybucha śmiechem. Kobieta, Kapral i Mężczyzna robią zdumione miny.

PUŁKOWNIK

Ha, ha, ha… *(Kaszle.)* Kapralu, zabierzcie mu broń.

MĘŻCZYZNA

Nie radzę. *(Celuje w Kaprala.)*

Kapral waha się.

PUŁKOWNIK

To rozkaz, rozumiecie?

KAPRAL *stając na baczność*

Tak jest! *(Rusza w kierunku Mężczyzny.)* Odłóż broń, człowieku.

MĘŻCZYZNA *nerwowo*

Nie zbliżaj się, bo strzelę!

PUŁKOWNIK *wciąż się śmiejąc*

Nie strzelicie. Nie umiecie zabić. Właśnie to zrozumiałem.

MĘŻCZYZNA *histerycznie*

Stój, bo strzelam!

Kapral podchodzi do Mężczyzny i zabiera mu broń, po czym uwalnia Pułkownika. Pułkownik bierze broń, podchodzi do Mężczyzny i uderza go w twarz. Mężczyzna upada na podłogę.

KOBIETA *rozpaczliwie*

Zostawcie go w spokoju! Zostawcie! *(Podbiega do Mężczyzny.)*

PUŁKOWNIK *obrzucając Kobietę ironicznym spojrzeniem*

Wracaj na miejsce! Już!!!

MĘŻCZYZNA

Niech pani wraca. Dam sobie radę.

Kobieta podaje Mężczyźnie chusteczkę, po czym siada. Mężczyzna wyciera krew z ust.

PUŁKOWNIK

Dobra robota, kapralu. *(Do Mężczyzny.)* Ech, wy, pacyfiści. Zupełnie nie macie jaj. Jak ktoś decyduje się na postawienie jednego kroku powinien postawić też drugi, bo całe życie będzie stał na jednej nodze. A to cholernie niewygodna pozycja. *(Podchodzi do ściany i jednym uderzeniem dłoni zabija owada.)*

Kapral z zaciekawieniem spogląda w tamtą stronę.

PUŁKOWNIK *do Kaprala*

Nic tu dla was nie ma. Po tym gównie nie został nawet ślad*(Dyskretnie wyciera dłoń o spodnie. Spogląda na Mężczyznę.)* Siadajcie. *(Głową pokazuje w kierunku krzesła.) Mężczyzna nie rusza się. Pułkownik pokazuje Kapralowi na migi, by usadził Mężczyznę na krześle.*

Kapral chwyta Mężczyznę i siłą sadza na krześle.

KOBIETA *oburzona*

Co wy z nim robicie? Tak nie można! To jest…

PUŁKOWNIK *rycząc na Kobietę*

Stul pysk, dziwko! Siedź i czekaj na rozkazy, bo i z tobą zrobimy porządek!

Kobieta milknie; zaczyna się trząść ze zdenerwowania.

PUŁKOWNIK

Kontynuujemy. *(Bierze do ręki packę i przez dłuższą chwilę uderza nią w otwartą dłoń.)* Na czyje zlecenie robiliście zdjęcia?

MĘŻCZYZNA *niemal szeptem*

Przecież wiecie, że to nie ma sensu. Wiecie, że jestem niewinny i że nic wam nie powiem, bo... nic nie wiem!

PUŁKOWNIK

Szlag mnie trafi! *(Głośno dyszy.)* Kapralu, zmuście go do gadania.

Kapral chwyta Mężczyznę w kleszczowy uścisk i zaczyna dusić.

Kobieta zaciska pięści, drży; widać, że jest oburzona.

MĘŻCZYZNA

Dajcie mi spokój... Podpiszę wszystko co chcecie.

PUŁKOWNIK *histerycznie*

Nie zależy nam na jakimś zasranym podpisie. Macie mówić prawdę! *(Wyjmuje pistolet i przystawia do głowy Mężczyzny.)* Gadajcie albo was zastrzelę jak psa!

KOBIETA *wybuchając*

Zostaw go skurwysynu! Zakompleksiony gnoju! Boisz się wszystkiego i wszystkich! Nienawidzisz ludzi, świata! Nienawidzisz siebie! Nikt cię nie kocha! Pewnie ci już nawet nie staje! To dlatego poniewierasz ludźmi! Chcesz żeby inni byli tak nieszczęśliwi jak ty!

Jesteś małym żałosnym kutasem! Nawet kutasem nie jesteś! Jesteś

nikim! Zerem!!!

PUŁKOWNIK *z wściekłością*

Milcz, kurwo! Bo cię zastrzelę! *(Podbiega do Kobiety, przystawia jej pistolet do piersi.)*

Kobieta chwyta broń, usiłuje ją wyszarpnąć. Szamocą się. Rozlega się strzał. Kobieta osuwa się na podłogę.

Cała trójka spogląda na leżącą nieruchomo Kobietę.

Długa chwili ciszy. Mężczyzna się zrywa, by podbiec do Kobiety, ale Kapral uderzeniem powala go na podłogę.

PUŁKOWNIK

Kapralu, sprawdźcie co z nią.

Kapral klęka przy leżącej.

KAPRAL *zaskoczonym głosem*

Jedno „pac"… Jedno małe „pac"…Nie żyje.

MĘŻCZYZNA *do Pułkownika*

Zabiłeś ją, sukinsynu!

PUŁKOWNIK

Sama się o to prosiła. Idiotka. Narobiła tylko kłopotów. Będę musiał napisać raport. A to zajmie resztę dnia. Co oni w tej administracji robią? Zatrudniają amatorki! Kurwa, mać! Kapralu, wynieście ją na korytarz i powiadomcie, że zdarzył się wypadek.

MĘŻCZYZNA *krzycząc*

Wypadek?! Przecież ją zastrzeliłeś, skurwielu!

PUŁKOWNIK

Mała strata. Zresztą, też była podejrzana. Znała was. Znała waszego sąsiada. Jeździła do Surojatek. Pewnie też była szpiegiem.

MĘŻCZYZNA *załamanym głosem*

Skurwysyny! Jesteście skurwysyny! *(Kryje twarz w dłoniach.)*

Pułkownik siada przy biurku. Kapral wyciąga Kobietę za kulisy, po czym wraca.

PUŁKOWNIK *do Kaprala*

Wiem, że kiepsko piszecie, ale będziecie protokołować.

KAPRAL *stając na baczność, bez entuzjazmu*

Tak jest!

Kapral siada przy stoliku z laptopem.

Rozlega się muzyka (marsz wojskowy). Z każdą chwilą będzie rozbrzmiewać coraz głośniej, aż w końcu zagłuszy słowa bohaterów.

PUŁKOWNIK *spokojnym głosem, obracając w dłoniach packę*

Nazwisko.

Mężczyzna milczy.

PUŁKOWNIK

Czy kapral ma wam przypomnieć, jak się nazywacie?

MĘŻCZYZNA

Mówiłem.

PUŁKOWNIK *spokojnie*

Ja się nie pytam, co mówiliście. Jak mi się zechce, będziecie powtarzać swoje nazwisko do usranej śmierci. Jasne? Nazwisko?!

MĘŻCZYZNA *załamanym głosem*

Mickiewicz.

PUŁKOWNIK

Imię?!

MĘŻCZYZNA

Adam.

PUŁKOWNIK

Adres?!

MĘŻCZYZNA

Ulica Kwiatowa...

PUŁKOWNIK

Głośniej! Nie słyszę!

MĘŻCZYZNA

Ulica Kwiatowa...

KONIEC

Mateusz Szymański

RYTUAŁ

OSOBY

ADAM - Lat 30. Sportowa marynarka, koszula, dżinsy.

HERMINA - Lat 50. Ubiór powściągliwy: czarny żakiet, buty na obcasie, oszczędny makijaż.

CYRKONIA - Lat 35. Ubiór fantazyjny: koktajlowa sukienka, trzewiki, liczna biżuteria w kolorze cyrkonii.

EMANUEL - Lat 40. Ubiór klasyczny: jasna koszula i jasne spodnie.

RUDOWŁ0SA - Lat 40. Rude loki. Ubiór jaskrawy: sukienka, kapelusz z kwiatami.

WRÓŻBITKA - Lat 45. Długa, niebieska sukienka w kolorowe smugi, czarny szal, włosy przewiązane przepaską, naszyjnik, bransolety.

ŻONGLER - Lat 45. Ubiór iluzjonisty: biała koszula, czarne spodnie, lakierki, zdobna muszka.

FLECISTKA - Lat 30. Strój pierrota.

PAJĘCZYCA - Lat 50. Ubiór niepokojący: czerwona sukienka, czarne buty, czarna apaszka, liczne, czerwone bransolety, ostry makijaż.

POETA - Lat 35. Wyciągnięty sweter, obcisłe spodnie, trampki

MALARZ - Lat 60. Ubiór niedbały: wyciągnięta, poplamiona farbami
koszula, spodnie, na nosie okulary optyczne.

AKTOR - Lat 40. Strój niczym ze szmirowatej farsy: koszula z haftem i złotą nitką, barwna kamizelka z cekinami, spodnie z lampasami, pod szyją czarna wstążka.

DZIWAK - Lat 50. Czarna peleryna, czarne spodnie, czarne buty.

Scena przedstawia salon: Po prawej: niski stolik i fotele. Po lewej, bliżej widowni – dwa ozdobne krzesła. Po lewej w głębi sceny: kwietnik z trzema roślinami doniczkowymi o dziwacznych liściach i kwiatach. Pośrodku, z przodu sceny: okrąg, liczący dwa metry kwadratowe, wytyczony przez jedenaście szklanych kul w kolorze indygo (okrąg jest niepełny, wygląda jakby brakowało jednej kuli). Pośrodku, z tyłu sceny – duże okno (jest lekko uchylone). Na ścianach: liczne obrazy: na każdym namalowane są dwa sześciany w kolorze indygo, jednak każdy z sześcianów przedstawiony jest w różnych rzutach i ujęciach, ale zawsze na białym tle. Pod jedną ze ścian: duże, kartonowe pudła tworzące nieład. Z boku sceny, przy wejściu za kulisy wisi lustro w ozdobnych ramach.

Cyrkonia i Emanuel siedzą na krzesłach w nieruchomych, „wystudiowanych" pozach, od czasu do czasu szeptem wymieniają jakieś uwagi. Malarz stoi w kącie przy sztaludze, na której ustawiony jest blejtram i maluje (widać, że odwzorowuje sylwetki Cyrkonii i Emanuela). Poeta siedzi na podłodze pod oknem i robi notatki w notesie.
Adam stoi nieruchomo z boku sceny, obok niego znajduje się duża walizka.
Scena pogrążona jest w zupełnej ciemności (nie widać zarysów sprzętów i postaci).
Muzyka (niepokojąca).
Światło na Adama. Adam rozgląda się wokół; ma zdumiony, zaskoczony wyraz twarzy. Z jego miny widać, że jest zdezorientowany.
Muzyka powoli cichnie.
Scenę powoli zalewa światło.
Wchodzi Hermina: w dłoniach trzyma duże pudło (identyczne z tymi, które leżą pod ścianą); dostrzega Adama; stawia pudło na środku sceny, poprawia włosy, po czym podchodzi do Adama szybkim, zdecydowanym krokiem, uśmiecha się, wyciąga na powitanie rękę.

HERMINA

Dzień dobry. Mam na imię Hermina. Czekamy na pana.

ADAM *zdumiony*

Na mnie?

HERMINA

Tak, na pana.

ADAM *niepewnym głosem*

Dzień dobry pani. *(Wita się z Herminą.)*

HERMINA

Zapraszam. *(Gestem wskazuje w kierunku środka sceny.)*

Hermina wchodzi do salonu. Adam bierze walizkę i idzie za nią; na jego twarzy maluje się niepewność, ale też zaciekawienie. Uwaga obecnych kieruje się na Adama.

ADAM *wciąż niepewnym głosem, rozglądając się*

Dzień dobry.

CYRKONIA *z uśmiechem, nie ruszając się z krzesła*

Witamy.

Malarz ruchem dłoni, w której trzyma pędzel, pozdrawia Adama, po czym znów zaczyna malować. Poeta kiwa głową w stronę Adama i wraca do pisania. Emanuel zrywa się z krzesła i energicznie podchodzi do Adama.

EMANUEL *witając się z Adamem*

Dobrze, że pan już jest. Z pewnością jest pan zmęczony?

HERMINA

Po przejściu przez Apogeum każdy jest zmęczony.

ADAM

Apogeum? *(Spogląda pytająco na Herminę.)*

MALARZ *do Emanuela, lekko zniecierpliwiony*

Proszę wracać na miejsce. Inaczej nigdy tego nie skończę.

EMANUEL *do Adama*

Później porozmawiamy.

Emanuel pospiesznie siada na swoim miejscu.

Malarz krytycznym okiem spogląda na Cyrkonię i Emanuela.
Hermina podchodzi do okna, zamyka je.

HERMINA

Zimno się zrobiło. W tym roku wiosna nas nie rozpieszcza. *(Podchodzi do kwietnika, palcem sprawdza czy rośliny mają wystarczająco wilgotną ziemię.)*

CYRKONIA *z westchnieniem*

To prawda. Tak bardzo brakuje mi słońca.

Malarz z niezadowoloną miną podchodzi do Cyrkonii i Emanuela, koryguje pozy, w których siedzą.

MALARZ

Proszę się nie ruszać. Każdy państwa ruch zaburza mi perspektywę.

Malarz rusza w kierunku sztalugi. Cyrkonia i Emanuel spoglądają na siebie, parskają cichym śmiechem. Malarz zatrzymuje się, spogląda na nich znacząco; Cyrkonia i Emanuel poważnieją, zastygają w nieruchomych pozach. Malarz wraca do sztalugi, zaczyna malować. Hermina podnosi pudło, które przed chwilą przyniosła i stawia pod ścianą obok innych pudeł.

HERMINA *do Adama*

Proszę wybaczyć nieporządek. *(Spoglądając na pudła.)* Właśnie przynieśliśmy je z piwnicy. To na dzisiejszą Uroczystość.

ADAM *bardziej twierdząco niż pytająco*

Uroczystość.

MALARZ *spoglądając na pudła*

Brakuje jednego.

Cyrkonia i Emanuel, nie ruszając się, spoglądają na pudła. Poeta również spogląda w tym kierunku, po czym wraca do pisania.
Hermina liczy pudła.

HERMINA

Rzeczywiście. Widocznie gdzieś się zawieruszyło. Zaraz poszukam. *(Podchodzi do Adama.)* Ma pan pokój na pierwszym piętrze, z widokiem na ogród. Mam nadzieję, że będzie się panu podobał. Jak

tylko się pan rozgości, zapraszam do salonu na kawę. Proszę za mną. *(Gestem pokazuje, by poszedł za nią.)*

Hermina wychodzi. Adam, wciąż niepewnie, rozgląda się, po czym z walizką rusza za nią. Nagle dostrzega lustro, podchodzi do niego, długą chwilę przegląda się robiąc zdziwione miny; po chwili odstawia walizkę i dłońmi dotyka twarzy, poprawia włosy. Pozostali nie zwracają uwagi na jego zachowanie.

HERMINA *z kulis*

Proszę uważać na schody. Są dość strome.

Adam odrywa spojrzenie od lustra, znów rozgląda się niepewnie, po czym bierze walizkę i wychodzi za kulisy.

CYRKONIA *wzdychając*

Zdrętwiały mi plecy. Zupełnie nie nadaję się na modelkę. Długo to jeszcze potrwa?

MALARZ

Już kończę. Proszę o chwilę cierpliwości. Jestem w najtrudniejszym momencie pracy. *(Z nagłym natchnieniem.)* Muszę stworzyć doskonały sztafaż, w którym wyabstrahuję państwa postacie sprowadzając je do jednej, spójnej, ekspresywnej bryły będącej ezoteryczną alegorią wiosennych westchnień, nieuświadomionych pragnień i nieokiełznanych uniesień rozgrywających się na tle nic nie podejrzewającego świata. *(Milknie, wraca do pracy.)*

Cyrkonia i Emanuel spoglądają na siebie i parskają cichym śmiechem. Poeta, który z zaciekawieniem przysłuchiwał się słowom Malarza wstaje, podchodzi do sztalugi, spogląda na płótno.

POETA *krzywiąc się*

Od razu widać, że będzie to kolejny kicz.

MALARZ *tłumiąc złość*

Proszę mi nie przeszkadzać. Niech się pan zajmie pisaniem tych swoich grafomańskich wierszydeł.

Poeta i Malarz spoglądają na siebie przeciągle.W tym samym czasie Cyrkonia i Emanuel zaczynają nucić wesołą melodię i rozpoczynają

zabawę w klaskanie: on jedną z dłoni delikatnie uderza w którąś z jej dłoni i czeka, aż ona, w odpowiedzi, swą dłonią dotknie jego dłoni; klaskają naprzemiennie i szybko, co chwila myląc się; pomyłki bardzo ich śmieszą, co sprawia, że oboje, niemal co chwilę wybuchają śmiechem.

POETA *patrząc na Malarza z politowaniem*

Grafomańskich? Pan nie rozumie poezji.

MALARZ *nie przestając malować*

Te swoje zapiski nazywa pan wierszami? To rymowanki. Prawdziwa poezja to poezja biała.

POETA

Wiersz powinien mieć rymy i metrum.

MALARZ

Przesądy. Słowa muszą być wolne. Nie wolno wytyczać im sztucznych granic i wpasowywać na siłę w z góry zaplanowaną ilość sylab i wersów.

POETA

I kto to mówi? Sam wciska pan postacie tych państwa w sztywne ramy blejtramu, nadto usiłuje pan na kawałku płótna zmieścić jeszcze parę innych rzeczy. Skoro, jak pan mówi, słowa muszą być wolne, to w czym gorsze są obrazy? Czyż to, co pan maluje, nie powinno rozgrywać się na nieograniczonej przestrzeni? Powinien pan zacząć malować na płótnie, a skończyć, bo ja wiem, może na ścianie? A może na podłodze?

MALARZ

Pan nic nie rozumie.

POETA

A wracając do poezji, to białe wiersze piszą beztalencia. *(Z natchnieniem.)* Wiersz to ćwiczenie cierpliwości. To szukanie tego jedynego, najwłaściwszego słowa, które będzie pasowało niczym kamyk w mozaice do poprzednich wersów. To znalezienie rymu dokładnego, ale nie nazbyt dokładnego. To utrzymanie idealnego rytmu…

MALARZ *wpadając w słowo*

Bzdura. *(Dłońmi wykonuje ruchy, jakby oganiał się przed owadami.)*

Niech mi pan nie przeszkadza.

Poeta macha z rezygnacją ręką, siada na swoim miejscu, wraca do pisania.

Wchodzi Adam (nie ma walizki). Przez chwilę ze zdumieniem spogląda na zabawę Cyrkonii i Emanuela.

MALARZ *do Cyrkonii i Emanuela, zniecierpliwiony*

Proszę się nie ruszać. *(Podbiega do nich, koryguje ich pozy.)*

Cyrkonia i Emanuel zastygają w bezruchu.

Malarz wraca do malowania.

Wchodzi Aktor, staje w wystudiowanej pozie, spogląda na kartkę, którą trzyma w dłoni. (Nikt, poza Adamem i Poetą, nie zwraca na niego uwagi.)

AKTOR *recytując*

Trydonio dodaj mi odwagi
Arkipalesa niech przypłynie
Meandry innej kordelady…

POETA *z tłumioną złością*

Nie Arkipalesa tylko Archipalesa. Proszę nie zmieniać tego co napisałem.

AKTOR

Myślałem…

POETA *przerywając*

Pan jest aktorem nie autorem. Niech pan nie myśli tylko gra. A w ogóle, proszę nauczyć się tego na pamięć.

AKTOR

Ale ja nie rozumiem co to jest Archipalesa.

POETA *beztrosko*

Sam tego nie rozumiem. *(Z natchnieniem.)* Ale nieraz coś mi każe napisać jakieś słowo… Nawet całe zdanie... Wiele zdań…

MALARZ *półgłosem, jakby do siebie*

Grafoman i imbecyl.

POETA *ciągnąc poprzednią myśl*

Takie myśli się kłębią… Takie metafory przychodzą do głowy… Takie skojarzenia wylewają się… *(Urywa. Spogląda na Aktora, wraca do normalnego tonu.)* Niech się pan nauczy. Zrozumienie przyjdzie z czasem.

Aktor wychodzi.

Poeta spogląda w ślad za nim, po czym wraca do pisania.

Wchodzi Hermina; niesie na tacy filiżankę i szklankę z zielonym napojem.

HERMINA *do Adama*

Zaparzyłam dla pana kawę. *(Stawia filiżankę i szklankę na stoliku,.)* A to sok z agawy.

ADAM *półgłosem, jakby do siebie*

Agawa.

HERMINA

Proszę wypić. Agawa ma wspaniałe właściwości regenerujące. *(Spogląda na Adama uważnie, z troską.)* Jest pan zmęczony. Sok postawi pana na nogi.

ADAM

To prawda. Czuję się nieco osłabiony.

EMANUEL

To dlatego, że przeszedł pan Apogeum. Ono bardzo wyczerpuje siły. Jak tu przybyłem też ledwo stałem na nogach.

Adam spogląda pytająco na Emanuela. Hermina pokazuje Adamowi, by usiadł.

HERMINA

Proszę pić. *(Podaje mu do ręki szklankę z napojem.)*

ADAM

Dziękuję. *(Siada. Zaczyna pić sok.)*

Hermina wychodzi. Cyrkonia nieznacznie nachyla się w kierunku Emanuela, coś do niego szepcze, po chwili oboje wybuchają cichym

śmiechem. Hermina wchodzi z dużym pudłem (identycznym z pozostałymi).

HERMINA

Znalazłam. Stało przy wejściu. *(Stawia pudło pod ścianą obok innych pudeł. Spogląda na zegarek.)* Szesnasta. Mamy jeszcze trochę czasu do rozpoczęcia. *(Uśmiecha się, wychodzi.)*

MALARZ *z zadowoleniem*

Szkic gotowy.

Cyrkonia wzdycha ostentacyjnie.

CYRKONIA *do Emanuela.*

Chodź, przejdziemy się po parku. Niedługo zapadnie zmierzch. Lubię te nasze przedwieczorne spacery, dają mi energię do działania. *(Chwyta Emanuela za rękę, pociąga go za sobą.)*

Cyrkonia i Emanuel wybiegają. Malarz zajmuje się mieszaniem farb. Poeta zajęty jest pisaniem. Adam pije kawę.

Wchodzi Hermina; w ręku trzyma dzbanek z wodą. Podchodzi do roślin, podlewa je. Adam z zaciekawieniem spogląda na rośliny, po czym podchodzi do kwietnika i delikatnie muska palcami jedną z roślin.

ADAM

Dionaea muscipula.

Hermina spogląda na Adama z zaskoczeniem.

HERMINA

Nie rozumiem.

ADAM *lekko speszony*

Ja też nie. Tak mi się powiedziało.

Hermina odwraca się tyłem do widowni, podlewa rośliny.

Wbiega Dziwak. Zatrzymuje się, rozgląda, spostrzega Adama, podbiega do niego, owija się peleryną, wydaje z siebie głos podobny do wycia wilka, po czym wybiega. Adam z zaciekawieniem przygląda się tej scenie. Reszta bohaterów jest zajęta swoimi czynnościami, wydaje się, że nie zauważają Dziwaka.

HERMINA *do Adama*

Dlaczego pan wyje?

ADAM

To nie ja. To ten dziwny człowiek.

HERMINA *rozglądając się*

Jaki człowiek? Nikogo tu nie było.

Adam pytająco spogląda na Herminę, a następnie na Malarza i Poetę, ale ci ostatni pochłonięci są swoimi zajęciami.

ADAM

Ależ był. Taki dziwny typ w pelerynie.

Hermina kończy podlewanie, wychodzi.

Wchodzą: Rudowłosa, Wróżbitka, Flecista, Żongler. Wszyscy, poza Flecistą, mówią coś do siebie, śmieją się. Flecista gra na flecie dziwną, na poły skoczną, na poły sentymentalną melodię. Rudowłosa niesie tacę z kilkoma kieliszkami, Żongler dwie butelki z winem, Wróżbitka trzyma w dłoni talię kart.

RUDOWŁOSA *do Adama*

Dobrze, że pan już jest. Obawialiśmy się, że nie dotrze pan na dzisiejszą Uroczystość. *(Stawia na stoliku tacę.)*

ŻONGLER *do Adama*

Musi się pan koniecznie z nami napić. Mamy świetny wermuth. *(Stawia na stoliku butelki.)* Lubi pan wermuth?

ADAM *niepewnie*

Nie wiem… Nie pamiętam…

Wróżbitka uśmiecha się do Adama, macha mu ręką na przywitanie, po czym wyjmuje wahadełko i przez chwilę wpatruje się w nie.

WRÓŻBITKA

Musimy przesunąć stół bardziej na lewo. Tutaj *(pokazuje na prawo)* pojawia się zakłócająca energia.

ŻONGLER

Wczoraj mówiłaś, że stół stoi w idealnym miejscu.

WRÓŻBITKA *z westchnieniem*

Od wczoraj tak wiele się zmieniło.

Wróżbitka i Żongler przesuwają stół, Rudowłosa dosuwa fotele. Rudowłosa i Wróżbitka siadają. Flecista klęka na podłodze opierając pośladki na piętach nie przestając grać. Żongler bierze w dłoń trzy kieliszki, przez chwilę żongluje nimi, po czym stawia na stoliku, otwiera butelkę i rozlewa wino do kieliszków.

ADAM *do Żonglera*

Świetnie pan żongluje. Długo się tego trzeba uczyć?

ŻONGLER

Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Przed chwilą pomyślałem, że może by tak pożonglować. I udało się.

RUDOWŁOSA

Napijmy się.

ŻONGLER *do Malarza i Poety*

Panowie napiją się z nami?

POETA

Dziękuję. Alkohol zakłóca mi tok myślenia.

MALARZ *spoglądając na zegarek, który ma na ręku*

Dziękuję, nie piję przed trzynastą.

ADAM

Minęła już szesnasta.

MALARZ

A więc do trzynastej jeszcze trzy godziny. *(Wraca do malowania.)*

Adam ze zdumieniem spogląda na Malarza.

Rudowłosa, Wróżbitka, Żongler, a po chwili Adam sięgają po kieliszki, piją. Flecista nieprzerwanie gra.

Rudowłosa odstawia kieliszek, na chwilę przymyka oczy, po czym, w rytm muzyki, zaczyna tańczyć ekstatyczno-deliryczny taniec.

RUDOWŁOSA *do Adama*

Czy pan wie, że taniec jest najdawniejszą formą sztuki, jaką człowiek zaczął uprawiać? Jakaż szkoda, że nie zachowały się do naszych czasów

żadne przykłady figur, kroków czy póz, jakie wykonywali prehistoryczni tancerze. Ciekawe, jak oni się poruszali? *(Jeszcze przez chwilę tańczy, po czym zastyga w malowniczej pozie.)*

ŻONGLER *bijąc brawo, do Rudowłosej*

Wspaniale! Jesteś cudowna!

RUDOWŁOSA

To taniec jest cudowny.

Rudowłosa podbiega do Żonglera, porywa go do tańca. W czasie kolejnych kwestii będą dialogować i tańczyć przybierając coraz bardziej wymyślne figury.

WROŻBITKA *do Adama*

Powróżę panu. *(Wysuwa w jego kierunku talię kart.)* Proszę przełożyć na trzy.

Adam przekłada karty.

ŻONGLER *do Wróżbitki*

Nie wierzę we wróżby.

MALARZ

I słusznie. To absurd, by kawałek tekturki z nadrukiem wiedział, co nas czeka.

POETA

A dlaczego by nie?

WRÓŻBITKA

Wszystko jest jednością. Atomy, połączone niewidzialnymi fluidami, wiedzą wszystko o sobie. Tak jak jedne komórki w naszych ciałach wiedzą wszystko o pozostałych.

RUDOWŁOSA

Ale skąd mogą znać przyszłość?

Wróżbitka podbiega do jednej z kul, bierze ją w rękę.

WRÓŻBITKA

Gdy rzucasz kulę *(rzuca kulę),* potrafisz przewidzieć w jakim kierunku się potoczy i jakie przeszkody spotka na swej drodze.

ADAM

A więc to fizyka.

POETA

Metafizyka.

Wróżbitka kładzie kulę na poprzednim miejscu, podchodzi do stołu, bierze karty, wykłada jedną z nich.

WRÓŻBITKA

Mag. *(Patrząc na Adama.)* Dostanie się pan w wir wydarzeń, których znaczenia początkowo pan nie zrozumie, ale które pomogą rozwikłać pytania kłębiące się w pańskiej głowie. *(Wykłada drugą kartę.)* Wieża Boga. Karta ta oznacza, że wkrótce wszystkie pana wyobrażenia, przekonania i osądy będzie musiał pan zweryfikować. *(Wykłada trzecią kartę.)* Świat. Ta karta pokazuje, że wkroczy pan na ścieżkę, która poprowadzi do miejsc, których istnienia nawet pan nie przeczuwa.

MALARZ

Przesądy.

POETA *zerkając na Malarza*

Ignorant.

Malarz spogląda na Poetę, chce coś powiedzieć, ale w końcu rezygnuje.

RUDOWŁOSA

A może pójdziemy popływać?

ŻONGLER

To świetny pomysł.

Rudowłosa i Żongler przestają tańczyć. Flecista przestaje grać, po czym odkłada instrument i siada w pozycji lotosu, przymyka oczy.

ADAM

Jest dosyć chłodno.

RUDOWŁOSA

W parku jest pawilon z basenem. Są tu gorące źródła. Lubi pan pływać?

ADAM *niepewnym głosem*

Tak… Nie… Nie wiem… Poza tym, chyba nie mam kąpielówek.

Rudowłosa, Wróżbitka i Żongler wybuchają śmiechem.

ŻONGLER

Kąpiemy się bez kostiumów. To odpręża.

ADAM *lekko zdziwiony*

Bez kostiumów? Jak nas Pan Bóg stworzył?

Rudowłosa, Wróżbitka i Żongler robią zdziwione miny.

RUDOWŁOSA

Pan Bóg? Nie znam. Kto to taki?

ADAM *zdziwiony*

No… Bóg to Bóg.

Rudowłosa, Wróżbitka i Żongler spoglądają po sobie wymownie, wzruszają ramionami.

Wbiega Pajęczyca; podbiega do Rudowłosej, Żonglera *i Wróżbitki i unosi ręce, jakby chciała ich przestraszyć.*

PAJĘCZYCA

Auuu!

Rudowłosa, Wróżbitka, Żongler i Flecista wybiegają w popłochu. Malarz nie zwraca na to uwagi, jest zajęty malowaniem. Poeta jest skupiony na pisaniu. Pajęczyca wybucha śmiechem.

PAJĘCZYCA *śmiejąc się*

Lubią kąpać się nago. Podnieca ich to. Bezkrytycznie obnoszą się ze swymi obwisłymi mięśniami, wałkami tłuszczu i cellulitem.

ADAM

Pani nie lubi nagości?

PAJĘCZYCA

Już mnie to nie kręci. Menopauza odebrała mi chęć na takie zabawy. Ale kiedyś byłam niezłą kurwą. *(Śmieje się charkotliwie.)* Poszli na basen. Jak chcesz, idź z nimi. Tylko się pospiesz, bo wkrótce będzie za późno.

ADAM

Za późno?

PAJĘCZYCA

O zmierzchu na basen przychodzi On. I wtedy nie może być nikogo.

ADAM

Kto przychodzi?

PAJĘCZYCA *lekko ściszając głos*

Nie wiem, nikt go tam nie widział. Pytałam pani Herminy, ale ona twierdzi, że nikt taki tam nie bywa i że to tylko plotki. Mówi też, że zamyka basen dlatego, że woda musi się oczyścić. Ale ja wiem, że nie mówi prawdy.

Wbiega Dziwak (ma w ręku patyk).Malarz garbi się, kryje za blejtramem i udaje, że jest zajęty malowaniem. Poeta zasłania twarz notesem, udaje, że pisze. Dziwak kreśli na ziemi niezrozumiały znak, po czym owija się peleryną, wyje niczym wilk i wybiega.

PAJĘCZYCA *półszeptem, pokazując na Malarza i Poetę,*

Udają, że go nie widzą. Tu wszyscy udają. *(Śmieje się niepokojąco.)*

ADAM

Czy to ten tajemniczy ktoś, kto przychodzi na basen?

PAJĘCZYCA *ściszając głos*

Podejrzewam, że tak. Ale nie mam pewności.

ADAM

Kto to jest?

PAJĘCZYCA

To jakiś dziwak. Z nikim nie rozmawia. Wciąż biega po parku. Wycina na pniach dziwne znaki. Wczoraj widziałam, jak siedział na sośnie i onanizował się. Bywa, że wyjada jajka z ptasich gniazd. Pytałam pani Herminy kim on jest, ale powiedziała, że nikogo takiego tu nie widziała i że musiało coś mi się przywidzieć.

ADAM *z uśmiechem*

Więc może to duch?

PAJĘCZYCA

Kto?

ADAM

Duch.

PAJĘCZYCA

Kto to taki?

ADAM

Chodzi o dusze, które po śmierci odchodzą do innego świata.

PAJĘCZYCA

Po czym?

ADAM

Po śmierci.

PAJĘCZYCA

Nie wiem, o czym mówisz. *(Spogląda za siebie.)* Idę, muszę go nakarmić. *(Wychodzi.)*

Wchodzi Hermina. W ręku trzyma pudełko.

HERMINA

Przesyłka do pana. *(Podaje Adamowi pudełko.)*

Adam robi zaskoczoną minę, odbiera pudełko, chce odejść, by je na osobności rozpakować, ale zauważa, że Hermina spogląda na niego wyczekująco. Otwiera pudełko, po czym wyjmuje z niego szklaną kulę, identyczną z tymi, jakie stoją na scenie tworząc niepełny okrąg. Ogląda kulę, jakby zastanawiając się co z nią zrobić.

Hermina znacząco chrząka. Adam spogląda na nią. Hermina wymownie spogląda na okrąg dając mu znak, że powinien postawić kulę między innymi kulami. Adam stawia kulę obok innych, tak, że dwanaście kul tworzy teraz idealny okrąg. Hermina z aprobatą kiwa głową. Adam zastanawia się, co zrobić z pudełkiem, w którym była kula. Hermina bierze od niego pudełko i wychodzi.

Wchodzi Aktor.

AKTOR *do Poety, wymachując kartką*

Nie mogę się tego nauczyć. Wciąż mam problemy z pamięcią.

Poeta uważnie spogląda na Aktora.

MALARZ

Pamięć to przekleństwo. Czy nie uważacie panowie, że pamięć niepotrzebnie nas obciąża? Czyż nie lepiej być czystą kartą bez

świadomości, że miało się kiedyś plany, których nie udało się zrealizować albo że złożyło się obietnice, których się nie dotrzymało? Pamięć o życiowych potknięciach, niespełnienie i poczucie winy potrafią zatruć każdą chwilę.

AKTOR

Ale przeszłość to jedyne co mamy.

MALARZ

Tylko zapomnienie może sprawić, że człowiek czuje się wolny. Prawdziwie wolny. I szczęśliwy.

Aktor wychodzi.

ADAM

Pamięć jest ważna. Bez niej jesteśmy jak lunatycy: nie wiemy skąd idziemy, nie wiemy dokąd zmierzamy…

MALARZ *przerywając mu*

Lunatykom nie jest potrzebna ta wiedza. Idą przed siebie i to im wystarcza. Jakaś niezrozumiała siła chroni ich przed potknięciem, jakaś niewidzialna ręka kieruje ich krokami. Czyż to nie wspaniałe?

Wbiegają Cyrkonia i Emanuel: śmieją się. Cyrkonia zatrzymuje się, zasłania dłońmi oczy.

CYRKONIA

Entelka!

Emanuel trąca ją w ramię. Cyrkonia odsłania oczy. Wybuchają śmiechem. Emanuel dłońmi zasłania oczy.

EMANUEL

Magitum!

Cyrkonia trąca go w ramię. Emanuel odsłania oczy. Wybuchają śmiechem. Cyrkonia dłońmi zasłania oczy.

CYRKONIA

Saak!

Emanuel trąca ją w ramię. Cyrkonia odsłania oczy. Wybuchają śmiechem. Emanuel dłońmi zasłania oczy.

ADAM *nieśmiało*

Karitta!

Cyrkonia i Emanuel spoglądają na Adama.

CYRKONIA

Zapraszamy do zabawy.

EMANUEL

Bardzo prosimy.

ADAM

A jak się w to gra?

CYRKONIA

Właśnie tak. *(Śmieje się, zasłania oczy.)* Parqua!

Emanuel trąca ją w ramię. Cyrkonia odsłania oczy. Wybuchają śmiechem.

ADAM

Chętnie dołączę, ale muszę znać zasady.

CYRKONIA

Proszę kierować się intuicją.

EMANUEL

Zasadą w tej grze jest to, że nie ma żadnych zasad. *(Zasłania oczy.)*

Minelitta!

Wbiega Dziwak, podbiega do Emanuela, trąca go w ramię. Emanuel odsłania oczy. Dziwak owija się peleryną, robi trzy obroty wokół własnej osi przez lewe ramię.

DZIWAK

Pertugella! *(Wybiega.)*

Cyrkonia i Emanuel wymieniają między sobą pełne dezaprobaty spojrzenia.

CYRKONIA

On nie umie w to grać.

ADAM

Kierował się intuicją.

EMANUEL

Ale do tej zabawy nie wolno zakładać czarnych peleryn!

CYRKONIA *ucieszona*

Właśnie! *(Wykonuje pojedyncze klaśnięcie w dłonie.)* I nie wolno robić trzech obrotów przez lewe ramię.

ADAM

To jednak w tej grze są jakieś zasady.

CYRKONIA

Nie ma żadnych. *(Zasłania oczy dłońmi.)* Meakulapa!

Emanuel trąca ją w ramię. Cyrkonia odsłania oczy. Wybuchają śmiechem. Wybiegają za kulisy.

EMANUEL *z kulis*

Armifotum!

Cyrkonia i Emanuel wybuchają śmiechem.

POETA *tłumiąc niezadowolenie*

Co to za wrzaski?! Tu się nie można skupić!

Poeta wychodzi za kulisy; po drodze wpada na Pajęczycę. Przez chwilę oboje spoglądają na siebie, ale bez jakichkolwiek emocji.

Pajęczyca staje w kącie sceny i rzuca jakieś drobiny w górny róg pod sufitem (będzie to robić przez najbliższy czas).

Adam spogląda na Malarza. Malarz zauważa to spojrzenie. Przez chwilę obaj patrzą na siebie. Malarz wraca do pracy.

Wchodzi Flecista: gra dziwną, na poły pogodną, na poły sentymentalną melodię; siada nie przestając grać. Za nim wchodzą Rudowłosa i Żongler; są zwróceni do siebie i o czymś szeptem rozmawiają. Za nimi idzie Wróżka (ma za dekoltem żonkila); trzyma różdżkę (do mierzenia żył wodnych), powoli obchodzi salon sprawdzając promieniowanie.

RUDOWŁOSA

W ogrodzie zakwitły pierwsze żonkile. Wyjątkowo późno.

Zeszłej wiosny kwitły wcześniej.

ŻONGLER

Nie pamiętam, co było zeszłej wiosny.

WRÓŻKA

Ja też nie. To takie odległe. Takie nieważne.

ADAM *do Żonglera*

Ubrudził pan sobie spodnie.

ŻONGLER *spoglądając na spodnie*

Rzeczywiście. *(Otrzepuje spodnie.)* Wchodziłem na mur, który odgradza nasz park od lasu. Odkąd tu jestem ciekawi mnie, czy za murem jest tylko las czy może coś jeszcze? Tyle razy szukałem jakiejś furtki, ale nie znalazłem. Kiedyś szedłem wzdłuż muru przez dwie, może trzy godziny, ale nie udało mi się znaleźć nawet szczeliny. Dziś wszedłem na mur w dalszej części parku i znów zobaczyłem tylko las.

Wchodzi Hermina.

HERMINA *zamyślona*

Tam nic więcej nie ma. Jest tylko las: gęsty, odwieczny, nieprzenikniony.

ŻONGLER

Dlaczego nie ma jakiejkolwiek bramy?

HERMINA

Po co? Przecież nie buduje się drzwi do lasu. *(Spogląda dziwnym wzrokiem przed siebie.)*

MALARZ *zamyślony*

Z mojego pokoju widać tylko drzewa. Za nimi jest mgła. Zawsze jest mgła.

RUDOWŁOSA *z zabobonnym lękiem*

Niekiedy o zmierzchu słychać stamtąd dziwne odgłosy: jakieś skargi, jęki, nawoływania.

HERMINA *automatycznie, jakby powtarzała wyuczoną rolę*

To tylko wiatr.

Rudowłosa spogląda na Herminę, chce coś powiedzieć.

HERMINA *mocno akcentując*

Wiatr.

RUDOWŁOSA *bez przekonania*

Wiatr.

Cisza. Wróżka odkłada różdżkę, uśmiecha się do siebie.

Wbiega Cyrkonia, za nią Emanuel; śmieją się.

HERMINA *do Cyrkonii*

Musimy przygotować kolację. *(Do Adama.)* Dziś będzie później, dopiero po Uroczystości.

CYRKONIA

Zaraz pani pomogę.

HERMINA *do Emanuela*

Proszę przynieść produkty z magazynu.

EMANUEL

Już się robi.

Cyrkonia i Emanuel wychodzą.

HERMINA *do Malarza*

Czy sprzątnął pan poddasze?

MALARZ *nie przerywając malowania*

Tak. Odkurzyłem i zmyłem całą podłogę. *(Odrywając się od pracy.)* Czy w magazynie nie natknęła się pani na terpentynę? Już mi się kończy, a nowej nie mogłem znaleźć.

HERMINA

Stoi na górnej półce, zaraz przy wejściu. *(Wychodzi.)*

Wróżka wyjmuje zza dekoltu kwiat, wącha go.

WRÓŻKA

Żonkil. Nie mogłam się pohamować i zerwałam.

ADAM *półgłosem, jakby do siebie.*

Narcissus jonquilla.

Flecista zaczyna grać pogodną, nieco nostalgiczną melodię.

WRÓŻKA *oglądając kwiat*

Jak zobaczyłam dziś, że zakwitły, chciałam rzucić się na nie, tarzać się w nich, obsypywać sobie głowę płatkami. Albo… Unosić się jak motyl i pić nektar… Być motylem, jakie to cudowne!

ŻONGLER

Motylem? Też coś? One mają takie nudne życie. Wciąż tylko jedzą, piją, oddychają, rozmnażają się.

ADAM

To zupełnie jak my.

ŻONGLER

My możemy rozmawiać, czytać, podziwiać naturę, zastanawiać się nad życiem.

WRÓŻKA

Może i one mają bogate życie duchowe?

Wchodzi Poeta.

POETA

Może układają poematy, prowadzą filozoficzne dysputy, zastanawiają się nad przemijaniem? Tylko, że my nie jesteśmy w stanie pojąć ich języka.

MALARZ

Bzdura.

POETA

Nie rozumiemy ich. Nawet samych siebie nie rozumiemy. Niby mówimy jednym językiem, a między nami jest przepaść nie do przeskoczenia.

MALARZ

Pije pan do mnie?

POETA

Owszem. Przecież nie jest pan w stanie zrozumieć wierszy, które piszę.

Malarz macha ręką, dając do zrozumienia, że nie chce ciągnąć rozmowy.

RUDOWŁOSA

Wierzę, że motyle rozmawiają ze sobą.

WRÓŻKA *z natchnieniem*

Latają, siadają na kwiatach, zachwycają się światem, cieszą się, kochają, układają poematy. Są szczęśliwe.

ŻONGLER

Naprawdę myślisz, że są szczęśliwe? Skąd wiesz? Przecież nie jesteś motylem.

WRÓŻKA

Skąd wiesz, że nie jestem motylem? Przecież nie jesteś mną. *(Śmieje się, rozkłada ręce i przez chwilę wiruje wokół własnej osi przybliżając się do Adama.)* Powróżyć panu?

ADAM

Robiła to pani przed godziną.

WRÓŻKA

Teraz karty mogą powiedzieć coś jeszcze. Wszystko się zmienia, meandruje, ewoluuje. Kto wie, co jeszcze los dla pana wymyślił?

ADAM

Nie, dziękuję

WRÓŻKA

Powróżę więc samej sobie.

Wróżka siada na podłodze, rozkłada karty.

Rudowłosa z Żonglerem zaczynają szeptem rozmawiać. Malarz maluje.

Poeta siada na swoim miejscu, zaczyna pisać.

Adam podchodzi do Pajęczycy, która wciąż rzuca w górę drobiny czegoś niewidocznego.

PAJĘCZYCA *pokazując w górę*

Tam jest pająk.

ADAM *spoglądając w górę*

Rzeczywiście.

PAJĘCZYCA *wciąż rzucając drobiny*

Codziennie przynoszę mu trochę mięsa. Mamy chłodną wiosnę i jest mało much… Strasznie trudno wcelować w środek pajęczyny. *(Podskakuje uradowana.)* Trafiłam! Jedz maluchu. Musisz mieć siłę. *(Spoglądając na Adama.)* W korytarzu jest jeszcze jeden. Też go codziennie karmię. *(Wybiega.)*

MALARZ

Wariatka.

RUDOWŁOSA

Jest bardzo empatyczna.

MALARZ *z obrzydzeniem*

Niedługo zacznie karmić karaluchy.

WRÓŻKA *do Malarza*

Niech się pan nie denerwuje. Jest pan spięty. Proszę się rozluźnić. Najlepsze jest oddychanie. Rytmicznie i spokojne. *(Wraca do stawiania kart. Malarz wzrusza ramionami, wraca do pracy.)*

Adam podchodzi do Malarza, spogląda na obraz.

ADAM *z uznaniem*

Świetnie uchwycił pan proporcje modeli. *(Po chwili.)* Co symbolizują te kule?

MALARZ

To księżyce.

ADAM

Księżyce? Aż tyle?

MALARZ *z niepokojem*

Namalowałem za dużo? *(Liczy dotykając palcem obrazu.)* Jest dwanaście.

ADAM *ze zdumieniem*

Dwanaście? Ach, rozumiem, to taka wizja?

MALARZ

Żadna wizja. Namalowałem wszystkie jakie są na niebie. Oczywiście, każdy wschodzi o innej porze, ale podobno, raz na wiele, wiele lat jest taka noc, kiedy wszystkie spotykają się na nieboskłonie. Chciałbym to kiedyś zobaczyć. *(Po chwili, z ledwo tłumioną złością.)* Proszę mi nie przeszkadzać.

Adam robi zaskoczoną minę, odchodzi.

WRÓŻKA *do Malarza*

A jednak powinien się pan odprężyć.

Żongler rozkłada ręce i zaczyna iść po linii prostej udając, że chodzi po linie.

ŻONGLER

Najbardziej odpręża chodzenie po linie. Naturalnie na pewnej wysokości.

RUDOWŁOSA

Bałabym się, że spadnę.

ŻONGLER

Chodząc po linie skupiamy się jedynie na tym, by nie spaść. Wszystko inne przestaje być ważne. Tym samym dystansujemy się od problemów. Gdy z powrotem jesteśmy na ziemi, nasze kłopoty zdają się być mniej ważne niż to nam się wcześniej wydawało. Dziś rano chodziłem po linie godzinę i czuję się cudownie zrelaksowany.

ADAM

Długo się tego trzeba uczyć?

ŻONGLER

Nie mam pojęcia. Kilka dni temu zrobiłem to pierwszy raz. Po prostu, przyszło mi do głowy, by przejść się po linie. I udało się. To nic trudnego. Wystarczy tylko zastosować prostą metodę: Jak czujesz, że przechylasz się w lewo, musisz szybko przenieść ciężar na stronę przeciwną.

WRÓŻKA

To zupełnie jak w życiu.

ŻONGLER *z radością*

Właśnie!

Rudowłosa siada w fotelu, przymyka oczy. Wróżka pochłonięta jest stawianiem kabały. Flecista gra. Żongler udaje, że chodzi po linie. Malarz maluje. Poeta pisze.

Wbiega Dziwak. Wszyscy, poza Adamem, są zajęci swoimi czynnościami i nie zauważają go. Dziwak zakrada się od tyłu do Żonglera, uderza go w plecy, ucieka. Żongler traci równowagę, upada na podłogę. Wszyscy spoglądają w jego stronę.

ŻONGLER *wstając, do Adama*

To nie było zabawne.

ADAM

To nie ja.

ŻONGLER

Więc kto?

ADAM

Ten człowiek w czarnej pelerynie.

ŻONGLER *urywanymi zdaniami*

Tu nie ma nikogo takiego… Jest nas tu dwanaścioro… Gdyby był ktoś jeszcze byłoby nas trzynaścioro… A to niemożliwe.

ADAM

Przecież państwo też go widzieliście. *(Spogląda po obecnych.)*

Cisza.

Poeta podchodzi do okna i przez lornetkę patrzy na okolicę.

ŻONGLER *do Adama*

Poza nami nikogo więcej tu nie ma.

POETA *powtarzając jak echo*

Nie ma.

ADAM

Ale ja go widziałem.

POETA *zamyślony*

Nieraz wydaje się nam, że coś widzimy, a tak naprawdę, poddajemy się imaginacji. Nasze zmęczone umysły tworzą obrazy, komponują dźwięki, wymyślają zapachy, których nie ma. Nie wiem, czemu to robią. Może w naszym poukładanym życiu odczuwają potrzebę odmiany? *(Do Adama.)* Umysł spłatał panu figla.

Adam siada.

Żongler podchodzi do Rudowłosej, coś do niej szepcze, wychodzą. Wróżka zbiera karty i idzie za nimi. Flecista, wciąż grając, także wychodzi za nimi. (Muzyka z każdą chwilą staje się cichsza, wreszcie milknie.) Wchodzi Aktor. Idzie przez całą długość sceny recytując wiersz.

AKTOR

Trydonio dodaj mi odwagi
Archipalesa niech przypłynie
Meandry innej kordelady
Niech się nurzają w słodkim winie.

POETA *wciąż patrząc przez lornetkę , do Aktora*

Pan to recytuje zbyt szkolnie. To nie wiersz z elementarza. Proszę nad tym popracować.

Aktor lekko się garbi; widać, że jest przejęty opinią Poety, wychodzi. Malarz patrząc na Poetę puka się w czoło, po czym wraca do swoich czynności; Poeta nie zauważa jego gestu.

Poeta gestem przywołuje Adama. Adam podchodzi. Poeta podaje mu lornetkę, pokazuje na niebo i zachęca, by Adam spojrzał w górę.

POETA *pokazując na niebo*

Tryton.

Adam patrzy przez lornetkę.

ADAM

Niekoniecznie.

POETA

Więc może to pierzasty wąż?

ADAM

Nie ma pierzastych węży.

POETA

Ależ są. Trzeba ich tylko dobrze poszukać. *(Z zamyśleniem.)* Lubię patrzeć na chmury. Zawsze znajduję w nich to czego szukam.

ADAM

A czego pan szuka?

POETA

Mitologicznych dziwadeł, baśniowych potworów, legendarnych hybryd… A poza tym, przeszłych dni. I tych dni, które jeszcze nie nadeszły. Szukam znaków, przestróg, porad. A później piszę.

MALARZ

Grafoman.

POETA *do Malarza*

Pacykarz. *(Do Adama.)* Lubi pan poezję?

ADAM *niepewnie*

Chyba wolę prozę… Tak mi się wydaje.

POETA

Poezja ćwiczy wyobraźnię i uczy skondensowanego myślenia. Proza rozleniwia, daje sposobność rozwlekania myśli, zapełniania stron nudnymi wywodami, które dopiero później, choć nie zawsze, kończą się jakąś konkluzją. Za to wiersz to suma przemyśleń i wyabstrahowania z nich rzeczy najistotniejszych.

Wchodzi Hermina, niesie paterę z ciastem.

HERMINA

To prawda. Prozaik jest jak cukiernik, który pokazuje proces przygotowania ciasta. Poeta stawia na stole gotowe ciasto. *(Stawia paterę na stole.)* Upiekłam cynamonowiec. Jest jeszcze ciepły, ale po Uroczystości będzie w sam raz.

Wchodzi Cyrkonia; niesie talerze, po czym stawia je na stole.

CYRKONIA

Osobiście wolę prozę. Lubię sama podążać za zmieniającą się myślą autora, za jego skojarzeniami. Bywa, że te same zdarzenia skłaniają różnych autorów do bardzo odmiennych wniosków. *(Wąchając ciasto.)* To tak jak w kuchni: z tych samych ingrediencji może wyjść zupełnie inne ciasto.

MALARZ

Albo zakalec.

POETA

Prozaicy to grafomani. Uwielbiają zapełniać strony milionem myśli. A przecież wystarczy jedno zdanie, by powiedzieć to, co chciało się powiedzieć. Trzeba tylko wiedzieć, co chce się powiedzieć. Niestety,

nie wszyscy wiedzą. Dotyczy to nie tylko poetów. *(Spogląda prowokacyjnie na Malarza.)*

Malarz wyczuwa jego spojrzenie, odrywa wzrok od płótna, pokazuje Poecie język, wraca do malowania.

POETA *do Malarza*

Oto replika godna pacykarza. Jak się nie ma argumentów – pokazuje się język.

Malarz chichocze nie przestając malować.

ADAM *wciąż patrząc przez lornetkę*

Co to za budowla?

HERMINA *spoglądając w okno*

To ruiny starej altany. Podobno kiedyś była bardzo piękna.

ADAM

Wygląda jak mały, romański kościół.

MALARZ

Kościół? Co to jest kościół?

Pozostali spoglądają na Adama pytająco.

ADAM *ze zdumieniem*

To świątynia, w której ludzie się modlą. Ołtarz, ambona, krypty.

MALARZ *wypowiadając kwestię jednym tchem (bez pauz)*

Modlą ołtarz ambona krypty.

CYRKONIA

Co to znaczy: modlą?

ADAM

Rozmawiają z Bogiem.

MALARZ

Z kim?

CYRKONIA *do Adama*

Mówi pan zagadkami.

Adam ze zdumieniem spogląda na pozostałych.

HERMINA

Wkrótce zaczynamy. *(Spoglądając na zegarek.)* Już trzynasta.

MALARZ *ożywiając się*

W takim razie będę mógł napić się wina. *(Wyjmuje z zanadrza piersiówkę, pociąga duży łyk.)*

ADAM *zdumiony*

Trzynasta?

CYRKONIA

Zaraz zapadnie zmierzch. *(Podbiega do okna.)* Widać już pierwszy księżyc.

MALARZ

Dziś ma wzejść aż siedem. W czasie poprzedniej Uroczystości było tylko pięć.

HERMINA

Musimy się przebrać.

CYRKONIA *poprawiając fryzurę*

Tak, tak… Chodźmy.

MALARZ

Też już idę. *(Odkłada pędzel.)*

POETA

Zaraz dołączę. Skończę tylko myśl. To ważna myśl.

Cyrkonia, Hermina wychodzą.

MALARZ *do Adama, spoglądając na Poetę*

Słowa… Nie sądzi pan, że ludzie przywiązują do słów zbyt wielką wagę? A przecież słowa oddalają nas od rzeczywistości, zniekształcają ją, przeszkadzają w poznaniu drugiego człowieka, wręcz uniemożliwiają dialog.

ADAM

Gdyby nie słowa, nie moglibyśmy się porozumieć.

MALARZ

A ptaki? One porozumiewają się bez słów.

ADAM

Niedawno pan twierdził, że motyle nie mogą się porozumiewać.

MALARZ

Doprawdy? Nie pamiętam. Pamięć nie jest moją dobrą stroną. A wracając do tego, co powiedziałem: Słowa nadają przedmiotom cechy, których te nie posiadają. Im bardziej staramy się coś opisać, tym bardziej oddalamy się od rzeczywistego wyglądu i znaczenia każdej z rzeczy. Słowa uwodzą, hipnotyzują, oślepiają, przerażają, robią z nas niewolników, zniekształcają nas…

POETA *wpadając mu w słowo*

Dzięki słowom jesteśmy ludźmi.

MALARZ

Raczej idiotami. Albo potworami.

POETA *zrywając się z miejsca*

Nieprawda! Gdyby nie słowa, nie byłoby nic.

MALARZ

Idiota! Skończony idiota!

POETA *z oburzeniem*

Niech pan mnie nie obraża! Mam prawo do swojego zdania!

MALARZ

Proszę mi wybaczyć, uniosłem się. Jestem już starszym człowiekiem i nie zawsze potrafię zapanować nad emocjami. Prawdę mówiąc, wcale tak o panu nie myślę. Bardzo przepraszam.

POETA *spokojnie*

Już dobrze, dobrze. Zapomnijmy o tym.

MALARZ *z przewrotnym uśmiechem*

A widzi pan. Wystarczyło kilka słów, by pana wyprowadzić z równowagi. I kilka słów, by pana udobruchać. Oto, czym są słowa: kłamstwem. Czy więc warto zwracać na nie uwagę?

Poeta spogląda na notes, który trzyma w ręku, rzuca go, rusza w kierunku kulis. Wychodząc wpada na Aktora.

AKTOR

Co to jest Archipalesa?

POETA *z wściekłością*

Gówno! Rozumie pan? Gówno!

MALARZ *do Poety*

Proszę zaczekać! *(Rusza w kierunku Poety, podnosi notes.)* Pan jest biegły w gramatyce i ortografii. Niech mi pan powie, dlaczego „gówno" pisze się przez „ó" zamknięte? Moim zdaniem powinno się pisać przez „u" zwykłe, bo gówno jest przecież czymś zwyczajnym. No, chyba, że ktoś zrobi gówno niezwykłe, gówno wręcz nadzwyczajne, wtedy można by było zastosować wyjątek. *(Wciska Poecie notes w dłoń.)*

POETA *wciąż z wściekłością*

Kretyn! *(Wychodzi.)*

Malarz wybucha śmiechem, po czym wraca do sztalugi i z upodobaniem spogląda na płótno.

MALARZ *półgłosem, jakby do siebie*

Muszę jeszcze popracować nad hordotem.

Adam podchodzi do Malarza, spogląda na płótno.

ADAM

Nad czym?

Malarz pokazuje na płótno.

ADAM

Co to jest?

MALARZ *ze zdumieniem*

Hordot. Co, nie widać?

ADAM

Co to jest hordot?

MALARZ *lekko zniecierpliwiony*

Hordot to hordot.

Cisza.

AKTOR *spoglądając w okno*

Zrobiło się ciemno.

ADAM *podchodząc do okna*

Rzeczywiście, ciemno jak w grobowcu.

AKTOR

W czym?

ADAM

W grobowcu.

Aktor i Malarz spoglądają na Adama pytająco.

AKTOR

Co to jest grobowiec?

ADAM

Miejsce, gdzie składa się umarłych.

AKTOR

Umarłych? Co to znaczy?

MALARZ *do Adama*

Nieraz używa pan słów, których znaczenia zupełnie nie pojmuję.

AKTOR

To dziwne, ale i mnie też nieraz jakieś niezrozumiałe słowa przychodzą do głowy, choć zupełnie nie znam ich znaczenia. Mówią, że to wina Apogeum.

ADAM

Co to jest Apogeum?

Wbiega Cyrkonia, za nią Emanuel. Cyrkonia staje na jednej nodze. Emanuel również staje na jednej nodze.

EMANUEL

Au!

Cyrkonia zmienia pozycję, staje na drugiej nodze, wyrzuca ręce w bok.

CYRKONIA

Lea!

Emanuel zmienia pozycję, wyciąga ręce ku górze.

EMANUEL

Oulet!

Cyrkonia zmienia pozycję, staje na drugiej nodze, głowę odrzuca w tył.

CYRKONIA

Insemia!

Wchodzi Hermina.

HERMINA *ponaglająco*

Zaraz zaczynamy. Proszę się przygotować.

Wszyscy wychodzą. Na scenie zostaje tylko Adam. Adam podchodzi do kwietnika, spogląda na jedną z roślin, dotyka jej, wącha.

Wchodzi Pajęczyca. Podchodzi do kwietnika, przygląda się tej samej roślinie co Adam.

PAJĘCZYCA

Nazywają ją muchołówka.

ADAM

Dionaea muscipula.

Pajęczyca nie zwraca uwagi na jego słowa.

PAJĘCZYCA

Czy wiesz, że pająki opiekują się swoim potomstwem? Nie pozwalają innym zbliżyć się do niego, a w razie zagrożenia młodych są bardzo agresywne.

ADAM *nie przerywając oglądania rośliny*

Nie wiedziałem.

Pajęczyca uważnie przygląda się Adamowi.

PAJĘCZYCA *prowokująco*

Jesteś bardzo przystojny. *(Podchodzi do niego tak blisko, że piersiami dotyka jego torsu.)* Chcesz się kochać?

ADAM *zaskoczony*

Nie myślałem o tym.

PAJĘCZYCA

A może wolisz mężczyzn?

ADAM *nieco zbity z tropu*

Nie… Chyba nie… Nie wiem…

Wchodzi Hermina.

HERMINA *ponaglająco*

Proszę się pospieszyć. Zaczynamy.

Hermina i Pajęczyca wychodzą.

Wbiega Dziwak. Trzyma duże pudło, szybkim krokiem podchodzi do Adama. Otwiera pudło, pokazuje mu zawartość, po czym szybko zamyka pudło.

DZIWAK

Królik. To ich pomysł. Rozmnożyli króliki, bo nie ma komu kosić trawy. Jest ich tu mnóstwo. Wychodzą wieczorem ze swoich nor i obgryzają wszystko, co tylko się da. Podobno nocą ta kobieta, która tu zarządza zastawia sidła, chwyta je, a później przyrządza z nich kotlety.

ADAM

Pani Hermina?

DZIWAK

Może jej i Hermina, a może nie? W każdym razie to podejrzana osoba. Na tyłach domu trzyma dziwną machinę do wytwarzania mgły i nocą, jak wszyscy śpią, uruchamia ją. To dlatego w lesie za murem wciąż unosi się mleczny opar. *(Bierze pudło pod pachę.)* Pójdę go wypuścić. *(Wychodzi.)*

Wchodzi Hermina; trzyma tacę z dwunastoma szklankami napełnionymi wodą. Stawia tacę na stoliku, po czym spogląda na Adama.

HERMINA *z nutką pretensji*

Co pan tu jeszcze robi? Prosiłam żeby wszyscy się przygotowali.

ADAM

Kim są ci wszyscy ludzie?

HERMINA

To patroni. Tak jak pan i ja.

ADAM

Czy to znaczy, że opiekują się… ? Ale czym?

HERMINA

Wszyscy czymś się opiekujemy. Taka nasza rola. *(Po chwili.)* Musimy zaczynać. Proszę się przebrać. Ubiór znajdzie pan w swoim pokoju. *(Wychodzi.)*

Adam wychodzi.

Na scenę wchodzą wszyscy (poza Adamem i Dziwakiem); pochód zamyka

Hermina. Każdy ma na sobie pelerynę w kolorze indygo, czapkę zwieńczoną niewielkimi rogami jelenia i przepaskę w kolorze indygo zawiązaną nad prawym kolanem. Idą w milczeniu jedno za drugim. Każde z nich ma uniesione dłonie, które trzyma na wysokości głowy; wewnętrzne strony dłoni uniesione są ku górze. Ustawiają się półkolem wokół okręgu ze szklanych kul, twarzami do widowni.
Wchodzi Adam; w ręku trzyma pelerynę, czapkę i przepaskę; spogląda na pozostałych. Wszyscy wyczekująco patrzą w jego stronę. Adam zakłada pelerynę, czapkę i zawiązuje przepaskę nad kolanem. Staje na prawo, obok osoby stojącej na zewnątrz półkola.
Hermina bierze tacę, podaje każdemu szklankę, odkłada tacę, po czym staje pośrodku okręgu wytyczonego ze szklanych kul.
Cisza.
HERMINA *uroczyście*
Alkastra!
Wszyscy, jednocześnie, poza Adamem, wylewają wodę na swe głowy.
Cisza.
Wszyscy spoglądają wyczekująco na Adama.
Adam wylewa wodę na swą głowę.
Cisza.
HERMINA *uroczyście*
Oczaremba!
Wszyscy (poza Adamem i Flecistą) rzucają się do pudeł: przynoszą je i stawiają po lewej stronie kręgu wytyczonego przez szklane kule, rozpakowują pudła, wyjmują z nich plastikowe rury i złączki (elementy są różnobarwne). Flecista siada w kręgu tworzonym przez kule i zaczyna grać niepokojącą, pełną dysonansów melodię. Pozostali (poza Adamem), z rur i złączek zaczynają budować konstrukcję. Robią to powoli, dokładnie, współpracując ze sobą; w działaniu przypominają automaty. W pewnej chwili Hermina spogląda na Adama i gestem daje mu znać, by pomógł w budowie. Adam otwiera jedno z pudeł, ogląda plastikowe elementy i, wzorem innych, powoli zaczyna dopasowywać poszczególne

elementy i skręcać je.
Kiedy konstrukcja jest wykonana, wszyscy jednocześnie unoszą ręce w górę i zaczynają tańczyć wirując wokół własnych osi; jednocześnie chórem powtarzają dwanaście razy słowo: „Alkastra”; Adam nie tańczy; stoi z boku i przygląda się tańczącym.
W czasie gdy tańczą wbiega Dziwak, przewraca konstrukcję, wybiega. Konstrukcja upada, rozpada się. Muzyka nagle milknie.
Wszyscy zatrzymują się w tańcu, spoglądają na konstrukcję, wydają jęk zawodu.

HERMINA

Znów się nie udało.

MALARZ

A była taka piękna.

ŻONGLER

Wydawało się, że tym razem…

RUDOWŁOSA

Jaka szkoda.

CYRKONIA

Co za zawód, co za zawód…

WRÓŻKA

To wszystko przez złą energię. Czuję ją.

PAJĘCZYCA

To prawda. Pająki też ją wyczuwają. Dziś prawie nic nie jadły.

ADAM

To ten człowiek w pelerynie. On to przewrócił.

CYRKONIA *ze zdziwieniem*

Człowiek? Poza nami nikogo tu nie ma.

MALARZ

Nie może być. To byłoby wbrew logice.

HERMINA *zrezygnowanym głosem*

Spróbujemy znów za rok. *(Rozglądając się.)* Posprzątajmy.

Wszyscy, z wyjątkiem Adama, rozkręcają konstrukcję, później zaś jej elementy zaczynają pieczołowicie, jakby z namaszczeniem pakować do pudeł. Adam patrzy na nich w milczeniu.

Cisza.

ADAM *do Herminy*

Chciałbym porozmawiać. To ważne.

HERMINA *nie przerywając pracy.*

Słucham.

ADAM

Jeśli można, na osobności.

Hermina gestem pokazuje, by poszedł za nią. Stają na boku sceny. Światło przygasa: w półmroku widać jak reszta osób zajęta jest rozkręcaniem konstrukcji i pakowaniem jej do pudeł.

Światło na Herminę i Adama.

ADAM

Co to za konstrukcja?

HERMINA

Kronowia.

ADAM

Po co to robicie?

HERMINA

Nie wiem. Ale zawsze, raz w roku, usiłujemy ją postawić. Niestety, nigdy się nie udaje. Zawsze wydarza się coś, co uniemożliwia nam skończenie pracy. Ostatnio ktoś otworzył okno i kronowię powalił przeciąg. Wcześniej, uchwyty były popękane i wszystko się rozsypało. Dziś z kolei…

(Nie kończy.)

ADAM

To przez tego człowieka w czarnej pelerynie.

HERMINA *lekko zniecierpliwionym głosem*

Nie ma żadnego człowieka w pelerynie. Coś się panu wydawało.

Patrzą na siebie. Cisza.

ADAM

Ale dlaczego robicie tę… kronowię? W jakim celu?

HERMINA

To tradycja. Dawniej robili ją ci, którzy byli tu przed nami, dziś my. Wierzymy, że kiedyś uda się to skończyć.

ADAM

A jeśli się uda, to co?

HERMINA

Podobno wówczas wydarzy się coś, na co wszyscy czekamy.

ADAM

A na co czekacie? *(Po chwili.)* Na co czekamy?

Hermina milczy, patrzy przed siebie zamyślona.

Cisza.

ADAM

Alkastra… *(Po dłuższej chwili.)* Artsakla.

HERMINA

Co to jest: Artsakla?

ADAM

Alkastra tyle, że czytana od tyłu. Nie pojmuję pewnych słów, których używacie. Usiłuję znaleźć jakiś klucz, by je zrozumieć.

HERMINA

Też nie zawsze wszystko rozumiem.

Cisza.

ADAM

Nie wiem, jak to powiedzieć, ale… Po przybyciu tutaj straciłem pamięć. Ocknąłem się przed tym pensjonatem z walizką. Nie pamiętam całego mojego dotychczasowego życia. Nie mam żadnych dokumentów. Nie wiem kim jestem. Nie wiem gdzie jestem. Nie wiem skąd się tu wziąłem. Nie wiem nic. Zupełnie nic.

HERMINA *ze smutnym uśmiechem*

Jak my wszyscy.

Adam dłuższą chwilę spogląda na nią z zaskoczeniem.

ADAM

Co pani chce przez to powiedzieć?

HERMINA

Pewnego dnia też stanęłam tu z walizką i z przerażeniem stwierdziłam, że zapadłam na amnezję. Nie pamiętałam nic, nie miałam nawet jednego wspomnienia. Dziś też nic nie pamiętam z czasów nim tu przybyłam. Pani Maria, której już z nami nie ma, powiedziała, że będę zajmowała się prowadzeniem pensjonatu, bo osoba, która to robiła zniknęła. Uznałam wtedy, że najwidoczniej odpowiedziałam na ofertę pracy. Przyznałam się wtedy do swej amnezji, a ona… Ona powiedziała, że wszyscy, którzy tu przybywają zapadają na niepamięć. To podobno wina Apogeum. Od tamtej pory robię to, co do mnie należy.

ADAM

Pani Maria?

HERMINA

Któregoś razu poszła na spacer i nie wróciła. Tak jak inni. Tu wszyscy nagle znikają, a na ich miejsce przybywają nowi.

ADAM

Co się z nimi dzieje?

HERMINA

Nie wiem. Nikt tego nie wie.

ADAM

Co to jest Apogeum?

HERMINA

Tego też nikt nie wie. Mówią, że to jest „coś" przez co przechodzimy w drodze tutaj.

Cisza.

ADAM

Co jest za tym murem? *(Spogląda w kierunku okna.)*

HERMINA

Mówią, że odwieczny las. Ale któż to wie?

ADAM

Nigdy nie kusiło pani, by to sprawdzić?

HERMINA

Kiedyś wspięłam się na mur. I zobaczyłam las. Nieprzenikniony, zamglony las.

ADAM

Mówią, że włącza pani maszynę do wytwarzania mgły. Po co?

HERMINA

Plotki… Niech pan ich nie słucha… Tu nie ma nic takiego… Za pensjonatem stoją jakieś stare maszyny, sprzęty, ale nikt nie wie do czego służyły.

Patrzą na siebie.

ADAM

Skąd bierzecie jedzenie, ubrania?

HERMINA

Znajdujemy w magazynie.

ADAM

Ale ktoś to musi dostarczać.

HERMINA

Nikt ich nie dostarcza. One tam są. Zawsze znajdujemy to, co nam jest potrzebne.

ADAM *rozpaczliwie*

Ale przecież wszyscy kiedyś mieliśmy swoje życie!

HERMINA *refleksyjnie*

Tak… Pewnie tak.

ADAM *ciągnąc poprzednią myśl*

Prawdziwe życie.

HERMINA

A czy to nie jest prawdziwe życie?

Cisza.

ADAM

Kim są ci wszyscy ludzie?

HERMINA

Już panu mówiłam: to patroni. Tak nas się tu nazywa. Nie wiem dlaczego. *(Widząc, że Adam chce o coś zapytać.)* Zadaje pan dużo pytań.

ADAM

Bo nic z tego nie rozumiem.

HERMINA

Nikt z nas nie rozumie. Musi się pan zaadoptować do nowej sytuacji. Uda się panu. Każdemu się udaje. To tylko kwestia czasu.

Cisza.

ADAM

Czy spodziewa się pani jeszcze jakichś… gości?

HERMINA

Jak jedno z nas zniknie, wtedy zjawi się kolejna osoba.

ADAM

Tylko wtedy?

HERMINA

Tak. Nasz pensjonat ma dwanaście pokoi.

ADAM

A ten ktoś, kto przychodzi nocą na basen? Czy to ten sam, co biega po parku w czarnej pelerynie i wyjada jaja z ptasich gniazd?

HERMINA

Poza nami nikogo tu nie ma. Proszę nie słuchać plotek.

ADAM

Ale ja go widziałem.

HERMINA

To było przywidzenie. Mara. Wszyscy je nieraz mamy.

ADAM

Ale…

HERMINA *łagodnie mu przerywając, z uśmiechem*

Ach, byłbym zapomniała: każde z nas ma tu swoje obowiązki. Ja prowadzę

pensjonat i zarządzam kuchnią, inni piorą, sprzątają…

ADAM

Rozumiem. Co miałbym robić?

HERMINA

Jakiś czas temu zniknął ogrodnik. Zastąpi go pan.

ADAM

Ale ja… Nie wiem, czy dam radę, czy umiem.

HERMINA

Da pan radę. Widziałam z jaką miłością patrzy pan na kwiaty.

ADAM

Ale…

HERMINA

Ma pan ładny pokój... Jedzenie jest tu dobre… Mamy ogród, łąkę, las… Szybko się pan zaaklimatyzuje… Pójdę już. Muszę podać kolację… *(Odchodzi. Po chwili zatrzymuje się.)* Ach, i jeszcze jedno: gdyby pan szukał książek ogrodniczych, to na końcu korytarza jest biblioteka. A w magazynie są nasiona, nawozy… Powinien pan zająć się ogródkiem warzywnym. Mamy wiosnę, czas zacząć wysiewy… A teraz proszę nam pomóc przy pakowaniu. Musimy to alkontos… A później dru archentija astra.

ADAM *powtarzając automatycznie półgłosem*

Dru archentija astra.

Hermina i Adam podchodzą do pozostałych i zaczynają pakować plastikowe elementy do pudeł. Światło powoli gaśnie.

K O N I E C

Mateusz Szymański

WNIEBOWSTĄPIENIE
czyli
czy gej ma duszę?

OSOBY

Marlena - Mężczyzna, lat 35. Gej. Draq queen. Ruchy nieco kanciaste, sprężysty chód, głos rozkazujący. Typ niemieckiej guwernantki: biała koszula z kołnierzykiem, ciemna marynarka, spódnica do kolan, oficerki, blond peruka, kolczyki lub klipsy (duże, widoczne). Makijaż oszczędny. Na ramieniu torebka, pod pachą szpicruta. Ma przy sobie dużą, skórzaną torbę, w której znajdują się różne rekwizyty (będą one wyszczególnione w dalszej części).

Ostryga - Mężczyzna, lat 30. Gej. Draq queen. Najbardziej egzaltowany i przegięty z całej trójki (typowa „słodka idiotka"). Lekko przy kości. Typ prowincjonalnej gwiazdki disco-polo: sukienka mini, buty na obcasie, peruka w drobne loczki w kolorze ciemnoblond. Wydatny makijaż. Liczna biżuteria. Na ramieniu torebka. Ma przy sobie torbę podróżną nie pasującą do ubioru (może być walizeczka na kółkach), w której znajdują się różne rekwizyty (będą one wyszczególnione w dalszej części).

Lukrecja - Mężczyzna, lat 40. Gej. Draq queen. Typ gwiazdy filmowej (femme fatale) z okresu międzywojennego: czarna sukienka długości „trzy czwarte", czarne, wysokie szpilki, fioletowe boa, peruka w kolorze rudym, kapelusz z dużym

rondem, pod pachą torebka – koperta. Biżuteria i makijaż wysmakowane. Ma elegancką walizkę, w której znajdują się rekwizyty (będą one wyszczególnione w dalszej części).

ANIOŁ - Mężczyzna, lat 40. Bardzo przystojny. Czarna koszula, białe spodnie, czarne buty. Na głowie peruka z fryzurą „na pazia", na plecach skrzydła.

Marlena, Ostryga i Lukrecja w dialogach mówią o sobie, na ogół, w rodzaju męskim, choć nie zawsze (będzie to zaznaczone); w piosenkach – są kocicami i wampami mówiącymi o sobie wyłączanie w rodzaju żeńskim.

Scena przedstawia nieokreślone miejsce. Z przodu, nieco z boku stoi ławka. Pośrodku, w drugiej linii znajdują się drzwi – są zamknięte (drzwi stoją na scenie jako niezależny, symboliczny element). Za drzwiami stoi biurko i dwa krzesła; na biurku – lampa, teczki, segregatory, itp. Obok: półka z dużą ilością teczek (takich, w których gromadzi się akta). Na razie drzwi i meble są niewidoczne.

Rozlega się pisk hamulców, huk i inne odgłosy, jakie zwykle towarzyszą wypadkowi samochodowemu. Po chwili zapada cisza.

Marlena, Ostryga i Lukrecja wychodzą na scenę. Mają przekrzywione peruki, rozpięte ciuchy, itp. Każdy z nich dźwiga torbę podróżną/walizkę.

MARLENA *poprawiając perukę, ze złością*

Scheisse! Scheisse! Co za wypadek! Mein Gott, że też akurat dziś musiało się to stać. A po występach byłem umówiony z prawdziwym romantykiem. Miałem go przez całą noc prowadzać na smyczy po lesie… *(Do Ostrygi.)* Idiotko, po co jechałaś tak szybko!

OSTRYGA *nerwowo, jąkając się*

Sam mnie poganiałeś… Mówiłeś, że nie możemy spóźnić się na występ. Wszystkie cioty z Warszawy chciały nas zobaczyć… Bilety sprzedane.

LUKRECJA *masując skronie*

Jechałeś chyba ze dwieście…

OSTRYGA

No, co ty, głupi się robisz? Tym piętnastoletnim trupem? Wyciąga najwyżej pięćdziesiąt.

MARLENA

Chciałeś powiedzieć: wyciągał. *(Utyskując.)* Kto sam się źle prowadzi nie powinien siadać za kółkiem.

OSTRYGA

Pieprzony świętoszek! A facetów tłuczesz pejczem, wiążesz sznurem i…

MARLENA *przerywając*

To ars amandi.

OSTRYGA

To przez tego kota… Wyskoczył tak nagle… Nie chciałem go przejechać… Może przeżył, biedaczek?

MARLENA

Za to my nie przeżyliśmy. *(Pokazując palcem gdzieś w dół.)* Z samochodu został schrott… Kupa złomu… A w środku są nasze zwłoki.

Spoglądają w dół, łapią się za głowy, wydają okrzyki przerażenia.

LUKRECJA

Rzeczywiście… Zginęliśmy na miejscu… Razem chodziliśmy na podryw, razem występowaliśmy w rewii, razem odeszliśmy… Jakie to romantyczne.

OSTRYGA

Masakra… Wpadliśmy prosto do rowu melioracyjnego.

LUKRECJA

Ojciec zawsze mi mówił, że skończę w rynsztoku.

OSTRYGA *macając się po ciele*

A więc nie żyjemy! *(Z przerażeniem.)* Lukrecja, i co teraz będzie?

LUKRECJA

Nie mam pojęcia. Nigdy wcześniej nie umierałem. Dlaczego mnie pytasz?

OSTRYGA

Bo… Jesteś wierzący.

LUKRECJA

Jestem neopoganinem. Spytaj Marlenę, on jest katolikiem, a oni wiedzą lepiej.

MARLENA *rozglądając się*

Ponoć zmarłych wita święty Piotr. *(Marzycielsko.)* Choć osobiście wolałbym świętego Jerzego.

OSTRYGA

Święty Jerzy to twój typ: zbroja, miecz, przyłbica, kaganiec…

MARLENA *z oburzeniem*

Oszalałeś? Nie miał żadnego kagańca!

OSTRYGA *wciąż macając się po ciele*

Nie wiem, nie znam się… Jestem ateistą.

MARLENA *poprawiając marynarkę*

Dziewczyny, nie jest źle. Najważniejsze, że śmierć nie jest końcem. Danke, mein Gott. *(Żegna się oszczędnym gestem.)*

OSTRYGA *rozglądając się*

Nie żyjemy… Makabreska… *(Śmieje się nerwowo.)* I bardzo dobrze. Wreszcie nie będę musiał się odchudzać.

LUKRECJA *do Ostrygi*

Co ty za ciuchy włożyłeś? Na własny pogrzeb w miniówie? Upadek obyczajów.

OSTRYGA

Odczep się. *(Z westchnieniem.)* Nie przypuszczałem, że przyjdzie mi umrzeć w tak młodym wieku.

MARLENA

Nie pochlebiaj sobie, za miesiąc stuknie ci czterdziestka.

LUKRECJA *złośliwie*

Nie zdąży.

OSTRYGA

Niesamowite, czas się dla nas zatrzymał!

LUKRECJA

Fakt. Już zawsze będziemy tak wyglądać.

OSTRYGA

Szkoda, że nie walnąłem w kalendarz parę lat wcześniej. Byłem wtedy szczuplejszy.

LUKRECJA

A więc to już koniec.

OSTRYGA

I bardzo dobrze. Tam nie było cymesów. Nie mówiłem wam, ale straciłem pracę w teatrze… Dyrektor powiedział, że nie ma dla mnie

propozycji. Teatr dostał dotacje wyłącznie na polską klasykę. I na sztuki Wojtyłły.

MARLENA

Nic dziwnego, że cię wywalił. Jakoś mi nie pasujesz do roli papieża.

OSTRYGA

To on nie pasuje do mnie. Też mi postać… Papież to taka świnka morska: ani ojciec, ani święty... Właściwie to się cieszę, że nie będę musiał oglądać tego burdelu. I tych ich smoleńskich…

LUKRECJA

Periodów.

MARLENA

Doprowadźmy się do stanu używalności.

Wyjmują puderniczki, poprawiają makijaż.

OSTRYGA *przeglądając się w lusterku i poprawiając perukę*

Rany boskie! Wyglądam jak ofiara zbiorowego gwałtu!

MARLENA *złośliwie*

Jak zwykle, fantazjujesz.

OSTRYGA

Bardzo śmieszne. Usrałem się po pachy. *(Patrząc w lusterko.)* Mam jakieś dziwne odbarwienia.

MARLENA *zerkając na Ostrygę*

Plamy opadowe.

LUKRECJA

To ten chiński puder. Mówiłem: nie kupuj kosmetyków w hipermarkecie.

OSTRYGA

Więcej tego nie zrobię.

MARLENA

Tego możesz być pewny.

Lukrecja zdejmuje kapelusz, poprawia fryzurę.

LUKRECJA

Jak się czujesz, Marlena?

MARLENA

Danke, nicht schlecht. Nie jest źle.

OSTRYGA *ze złością*

Przestań mi tu szwargotać po szwabsku. Nie cierpię tego języka!

MARLENA

Nawet wiem, dlaczego. To przez tego byczka z Monachium, który puścił cię kantem.

OSTRYGA

Ale ty franca jesteś, wiesz?

MARLENA *ciągnąc myśl*

A jeśli chodzi o niemiecki, to dla mnie ten język jest…

OSTRYGA *przerywając*

Wiem, mówiłeś to sto razy… Ale co to mnie obchodzi, że miałeś matkę Niemkę? Nie cierpię szwabskiego. Kojarzy mi się z faszystami i ONR.

MARLENA

Stereotypy.

Ostryga poprawia fryzurę.

OSTRYGA *przeglądając się w lusterku*

Już wyglądam całkiem nieźle. Zrobię sobie selfie i wyślę na Facebooka.

MARLENA

I co napiszesz? Że zginąłeś w wypadku?

OSTRYGA

Żebyś wiedział, tak napiszę.

LUKRECJA

Ciekawe, ile osób to polubi?

OSTRYGA *ze złością*

Bardzo, kurwa, śmieszne.

LUKRECJA *spoglądając na telefon*

Nie mam zasięgu.

MARLENA *również spoglądając na telefon*

Ani ja.

OSTRYGA *również spoglądając na telefon*

To straszne! Internet też nie działa! *(Z paniką.)* Jesteśmy odcięci od świata!

LUKRECJA

Na wieki wieków.

MARLENA

Amen.

OSTRYGA

Czuję potrzebę wysłania SMS-a.

MARLENA

Do kogo?

OSTRYGA *smutno*

No… Właściwie nie mam do kogo… Najwyżej do was.

Lukrecja potyka się. Zdejmuje but, ogląda go.

LUKRECJA

Cholera, chyba złamałem obcas. *(Rozglądając się.)* Czy są tu sklepy ze szpilkami?

MARLENA

Wątpię. Tu się chodzi wyłącznie na płaskim.

LUKRECJA *macając obcas*

Chyba jest cały.

MARLENA *spoglądając w dół*

Zobaczcie, przyjechała policja… I strażacy… Zaraz będą rozcinać wrak i wyciągać nas… O, jest pogotowie!

OSTRYGA

Dopiero teraz? Po pół godzinie? Jakbyśmy żyli to byśmy zdechli od tego czekania! Na sanitarkach powinien być napis: Ostatnie namaszczenie.

MARLENA *patrząc w dół*

Spadły nam peruki…

OSTRYGA *pokazując palcem w dół*

A mnie widać majtki!

LUKRECJA

Faktycznie! *(Do Marleny.)* Patrz, założył…

OSTRYGA *marzycielsko*

Ach, znałem kiedyś jednego strażaka… Słodziaczek… Tyłek miał…

MARLENA *szukając czegoś w torebce*

Ostryga, daruj sobie te opowieści…

OSTRYGA *histerycznie*

Nie nazywaj mnie Ostryga!

MARLENA

Wszyscy cię tak nazywają.

OSTRYGA

Wiesz, że tego nie cierpię! Ale ty franca jesteś, wiesz?

Lukrecja sztywnieje, przewraca się na ziemię, zaczyna dygotać jak w febrze.

OSTRYGA

Co ci jest?

LUKRECJA

To znajomi z Towarzystwa Parapsychologicznego. Dowiedzieli się, że nie żyję i chcą wywołać mego ducha. Obiecaliśmy sobie, że jak któreś umrze, to wróci na ziemię, by opowiedzieć jak jest na tamtym świecie.

MARLENA

Nigdzie się stąd nie ruszaj! Co im powiesz? Że tu nic nie ma? Że widzisz mgłę? Przez ciebie staną się ateistami.

Lukrecja przestaje dygotać, otrząsa się, wstaje.

LUKRECJA

Kiepsko się czuję. *(Wyjmuje z torebki fiolkę z tabletkami, zażywa jedną.)*

OSTRYGA *podbiegając do Lukrecji*

Co bierzesz?

LUKRECJA

Ziołowe, na uspokojenie. Zdenerwowałem się tym wypadkiem.

OSTRYGA *wyciągając rękę*

Mnie też daj.

MARLENA

Nein! *(Podbiega do Ostrygi i uderza ją w dłoń szpicrutą.)*

OSTRYGA *masując dłoń*

Cholerna faszystka!

MARLENA *do Lukrecji*

Nie dawaj jej prochów. Po psychotropach dostaje odjazdu.

LUKRECJA *obłudnie*

Jakich psychotropach? To melisa w tabletkach.

MARLENA

Mhm… Już mu kiedyś dałeś taką melisę. Trzy dni rozmawiał ze świętym Jakubem… I mówił, że go napastuje. *(Zdejmuje perukę, czesze ją, później wkłada na głowę.)*

LUKRECJA

Ze świętym Jakubem? Zwariowałeś? Przecież on jest ateistą.

MARLENA

Ateiści też mają swoje potrzeby.

OSTRYGA *do Lukrecji*

Daj tę melisę. Proszę. Mam migrenę. Nie wyspałem się. Znów obudziła mnie suka moich sąsiadów. Ona codziennie wyje i ma nieustanną cieczkę. Na podwórku wciąż roi się od obcych kundli. *(Płaczliwie.)* Ta cholera pieprzy się częściej niż ja.

Lukrecja chowa leki. Ostryga pokazuje mu palcem „fuck off".

MARLENA *pokazując w dół*

Zobaczcie, ułożyli nas obok siebie. Zaraz zapakują nas w czarne worki i…

OSTRYGA *szczękając zębami*

Makabreska. I co teraz będzie?

Marlena, Ostryga i Lukrecja śpiewają utwór pt. „Makabryczna rumba".

MAKABRYCZNA RUMBA

Leżę sobie w prosektorium sztywna tak jak kij
mówią o mnie w czasie przeszłym już od paru dni
mam lodówkę niezbyt dużą i zastygłą krew
wokół minus dziesięć stopni… A mnie równo jest!

Przed godziną był łapiduch blady niczym cień
wypił spiryt i z zapałem szlauchem umył mnie
zaraz przygotują sekcję i narzędzi sto,
mają ze mną moc roboty… Ja olewam to!

W zimnej sali, zimny chirurg już szykuje nóż
i pod nosem nuci jakiś makabryczny blues
ma chłop problem, bo chce wiedzieć na co denat zszedł
skalpel kroi moje ciało… A mnie równo jest!

Wiele czasu upłynęło nim skroili mnie
po co im to wszystko było czort ich tylko wie
teraz w kupę mnie zbierają klnąc na cały głos
szyją, kleją i łatają… Ja olewam to!

Teraz widzę jak rodzinka zastanawia się
jaki mi garnitur włożyć, jak uczesać mnie
ciotki płaczą i wciąż robią wiele głupich scen
kłócą się o kolor trumny… A mnie równo jest!

Ksiądz z parafii się nie zgodził, by za trumną iść,
bo nieboszczyk od lat niepraktykującym był
więc rodzinka przerażona lamentuje w głos
będzie pogrzeb bez księżula… Ja olewam to!

W parku sztywnych z wielką pompą pogrzebali mnie
grób był barwny i się błyszczał, jak psu pewna rzecz
granit, marmur i bajery, wieńców chyba sto
dumna z tego jest rodzinka… Ja olewam to!

Suty pogrzeb mi sprawili za ostatni szmal
tak starali się, że aż poczucie winy mam
gdybym czuła, że problemów będą tyle mieć
to bym chyba nigdy w życiu nie umarła, nie.

LUKRECJA *rozglądając się*
Ziemia znikła!
MARLENA
Mein Gott! Dokoła pustka… Mgła…
OSTRYGA *szczękając zębami*
Makabreska.
Światła na ławkę.
Marlena, Ostryga, Lukrecja wydają okrzyk zdziwienia.
MARLENA
Ławka!
OSTRYGA
Wolałbyś klęcznik, co?
Marlena spogląda wymownie na Ostrygę i uderza szpicrutą w ławkę.
Ostryga kuli się ze strachu.
Światło na drzwi. (Drzwi są zamknięte, meble są niewidoczne.)
MARLENA
Mein Gott! Drzwi na tamten świat! Ale dlaczego jedne? Powinny być osobno dla katolików, prawosławnych, protestantów, Żydów, buddystów…
OSTRYGA
Pojebało cię? To się nazywa segregacja.

MARLENA *żegnając się oszczędnym gestem*

Ich bin katholikin. I jako katolik chciałbym mieć swoje wejście.

OSTRYGA

Dla gejów też byś chciał oddzielne wejście?

MARLENA *z wahaniem*

Ja… Ja… Zdecydowanie, tak.

OSTRYGA

To którym wejściem byś wszedł? Dla katolików czy gejów? No, przecież się kurwa, nie rozedrzesz… *(Do Lukrecji.)* Z kim ja muszę pracować? Przecież to faszystka.

LUKRECJA

Marlena, więcej tolerancji!

OSTRYGA *do Lukrecji*

Wiesz co on wczoraj robił? Siedział w Internecie i kupował naszywki ze swastykami na jednym takim portalu…

MARLENA *podnosząc głos*

Pilnuj swojej dupy! Idziemy. *(Staje wyprostowany jak struna.)* Baaaaaczność!

OSTRYGA *załamującym się głosem*

Ten znów zaczyna. *(Do Marleny.)* Mam dość tej twojej musztry! Tutaj mnie w to nie wrobisz!

MARLENA *wkładając szpicrutę pod pachę*

Baaaaaczność!

Ostryga i Lukrecja stają obok siebie na baczność.

MARLENA

Kolejno odlicz!

OSTRYGA

Jeden!

LUKRECJA

Dwa!

OSTRYGA

Pusty!

MARLENA

Meine Damen.*(Ostryga i Lukrecja stają w przegiętych pozach.)* Meine Herren. *(Ostryga i Lukrecja ściągają peruki, przykładają je do swych piersi.)* Za mną, biegiem maaaaarsz! Ein, zwei, ein, zwei…

Zakładają peruki. Podbiegają do drzwi. Marlena naciska klamkę. Klamka nie ustępuje.

MARLENA

Zamknięte. *(Puka w drzwi.)* Halo? Jest tam kto?

Cisza.

LUKRECJA

Co oni tam wszyscy poumierali, czy co?

MARLENA *dobijając się do drzwi*

Halo?! Proszę nas wpuścić! My do Nieba!

Cisza.

OSTRYGA

Olewają nas.

MARLENA *wyciągając oskarżycielsko palec w kierunku Ostrygi*

To przez ciebie! Jesteś ateistą i dlatego nie chcą nas wpuścić.

OSTRYGA *siadając na ławce*

Niech się pierdolą. Posiedzę sobie tutaj. Wcale się nie spieszę na ten ich sąd ostateczny. I to ich Niebo też mam w dupie… Rzygać mi się chce, jak sobie pomyślę, że spotkamy tam oszustów, pijaków, pedofili…

MARLENA

Nie przesadzaj. Święci też tam będą. Na przykład święta…

LUKRECJA

Inkwizycja.

MARLENA

Idę.

OSTRYGA

Dziewczyny, musimy trzymać się razem.

MARLENA

Ale nie możemy tu siedzieć do końca życia… Znaczy, przez całą wieczność. *(Do Ostrygi.)* Musisz natychmiast stać się wierzący!

OSTRYGA

No co ty, głupi się robisz? Byłem, jestem i będę ateistą.

MARLENA

To nas nie wpuszczą. *(Rozkazująco.)* Musisz zmienić światopogląd!

OSTRYGA *ze złością*

Kurwa! To jest zwyczajny szantaż!

MARLENA

Jak ty się wyrażasz? Wciąż tylko: kurwa i kurwa. Znasz jakieś inne słowo?

OSTRYGA

Znam. Kurwa mać.

MARLENA

Ostryga, musisz uwierzyć!

OSTRYGA

Nie nazywaj mnie Ostryga! Mam pseudonim: Felicja Manuela Wenus.

MARLENA

Wenus… Chyba Wenera.

OSTRYGA

Bardzo śmieszne. Usrałem się po pachy.

MARLENA

Mein Gott, nie chcę tu siedzieć! *(Naciska klamkę, drzwi nie ustępują. Zagląda przez dziurkę od klucza.)* Jezus, Maria! *(Upada na kolana.*

LUKRECJA *podbiegając do drzwi*

Są tam? Naprawdę? Rany boskie, diabli wzięli moje neopogaństwo!

OSTRYGA *skradając się do drzwi*

Naprawdę, są?

MARLENA

Nein… Ale jest długi tunel… A na jego końcu… Biurko! I duża lampa. I dwa krzesła… I wielka szafa z segregatorami.

OSTRYGA

No co ty, głupi się robisz?

Światło na biurko.

LUKRECJA *zaglądając przez dziurkę*

Wygląda jak pokój przesłuchań.

OSTRYGA *również zaglądając*

Weź mnie nie strasz…

LUKRECJA

Tak wygląda.

MARLENA

Czuję, że zaraz otworzą nam drzwi. Ogarnijmy się trochę. Kto wie, kogo tam spotkamy?

LUKRECJA

Dawida Bowie. *(Wzdycha marzycielsko.)*

Zaczynają poprawiać urodę: Ostryga się pudruje, Lukrecja maluje usta, Marlena czyści oficerki i nuci popularną melodię z „Błękitnego anioła”.

OSTRYGA

Może tam spotkam faceta swego życia? Wróżka mi mówiła, że do śmierci nie znajdę ideału. Ale teraz, kto wie?

MARLENA

Jak na Ziemi nie spotkałeś to i tam nie spotkasz.

LUKRECJA

Tam będzie jeszcze trudniej. Na Ziemi przynajmniej było w czym wybierać: młode misiaczki, miśki w średnim wieku, starsze niedźwiadki… A tutaj… Średnia wieku siedemdziesiąt plus. Spotkamy leciwych niedźwiedzi z przerośniętą prostatą i przepukliną…

OSTRYGA

I wypadającym cewnikiem.

MARLENA

Nein, nein! Nie będzie tak źle. Zawsze znajdzie się paru motocyklistów.

LUKRECJA *z westchnieniem żalu*

Na Ziemi mogłem liczyć, że przygrucham sobie jakiegoś

heteroseksualnego wdowca i odkryję przed nim świat innej miłości. A tam *(pokazując w górę)* wdowcy będą nieosiągalni. Każdy z nich będzie miał obok siebie zaborczą heterę.

OSTRYGA

A co z tymi, którzy mieli dwie albo trzy żony?

LUKRECJA *niepewnym głosem*

Myślę, że… po śmierci wszyscy są ze sobą razem. Tworzą wielkie rodziny.

OSTRYGA

To tam się niezła Sodoma wyprawia. Darkroom to przedszkole.

MARLENA *pokazując kulisy*

Idzie jakiś misiek.

Rozlegają się anielskie trąbki. Wchodzi Anioł. Ciągnie za sobą na sznurku kota – dużą, różową, włochatą maskotkę.

ANIOŁ *poważnie*

Niech będzie pochwalony.

MARLENA

Na wieki…

LUKRECJA

Amen.

Anioł otwiera drzwi, siada przy biurku, zapala lampę, zaczyna porządkować papiery.

OSTRYGA *do przyjaciółek*

To pewnie jakiś umarlak.

MARLENA

Wygląda, że jest freundlich, znaczy: przyjazny.

LUKRECJA *pokazując na kota*

Spójrzcie, to ten kot którego przejechaliśmy… Nie przeżył biedaczek.

Marlena wchodzi za Aniołem.

MARLENA *poszturchując kota szpicrutą*

Żyje… Przynajmniej w tym samym stopniu co my.

ANIOŁ

Nie wchodzić bez wezwania. Czekać na zewnątrz.

Marlena wychodzi. Wszyscy trzej stają w progu.

OSTRYGA *do Anioła*

Te skrzydła są rewelacyjne… Chyba już cię gdzieś widziałem? *(Z namysłem.)* Gdzie występowałeś, kochany?

ANIOŁ

Tylko mi się tu nie spoufalać.

OSTRYGA

Pytam: W którym klubie tańczyłeś?

ANIOŁ *poważnie*

Nie tańczyłem w żadnym klubie.

OSTRYGA

A więc urwałeś się z jakiejś szopki?

LUKRECJA

Mamy listopad. Za wcześnie na szopki.

OSTRYGA

Z jasełkami to oni chodzą od września do kwietnia.

MARLENA

Ja, ja... Kiedyś przyszli do mnie na Wielkanoc: Anioł, Diabeł, Śmierć, Turoń z gwiazdą… Byli pijani w cztery dupy… Do koszyczka ze święconką wrzucili mi: opłatek, mirrę, kadzidło…

OSTRYGA

Złoto…

LUKRECJA

Przesadziłeś.

MARLENA *do Anioła*

Kim jesteś?

ANIOŁ *poważnie*

Jestem aniołem – wartownikiem. Wpuszczam dusze, o tam. *(Pokazuje w górę.)*

OSTRYGA

Ach, rozumiem… Siostra z ochrony.

LUKRECJA *do Ostrygi, na stronie*

Nie kompromituj się. To ktoś ważny.

OSTRYGA

Ale kto? Święty Piotr?

MARLENA

Ty, oberfuhrer… Jesteś świętym Piotrem?

ANIOŁ *chrząka znacząco*

Pomocnikiem.

OSTRYGA *szeptem*

Jest bardzo przystojny.

MARLENA

Ale nie heteroseksualny. To da się wyczuć.

LUKRECJA

Święty Piotr?

MARLENA

Anioł.

OSTRYGA *przyglądając się Aniołowi*

Fakt, wygląda że jest z orkiestry.

LUKRECJA

Mogli przysłać heteryka w ramach parytetów.

OSTRYGA

A może jest hetero? A przynajmniej biseksem. Spytam.

MARLENA *sycząc*

Nie kompromituj nas!

OSTRYGA *do Anioła*

Co tu właściwie robisz?

ANIOŁ *wciąż przerzucając papiery*

Opiekuję się tym sektorem.

OSTRYGA

Sektorem?

ANIOŁ

Jest wiele sektorów w domu naszego Ojca. Do tego trafiają dusze ludzi zamieszkałych między Bugiem a Odrą. *(Po chwili.)* Nie sądzicie chyba, że jeden anioł byłby w stanie przyjąć wszystkich zmarłych?

LUKRECJA

Nie przepracowujesz się. Pusto tu.

ANIOŁ

Wczoraj był tu prawdziwy tłum. Teraz czekają w poczekalni Sądu Ostatecznego.

MARLENA

To może i my tam pójdziemy?

ANIOŁ

Nie ma miejsca. Zakorkowało się. Brama jest wąska, poczekalnia mała. Budowali to przed wiekami. Nie myśleli, że będzie taki nienaturalny przyrost naturalny.

LUKRECJA

Sami są sobie winni. Zakazali aborcji i tabletki „Dzień po".

OSTRYGA

Wczoraj był tu tłum? A co to, znowu jakiś zamach samolotowy?

ANIOŁ

Od razu zamach… Po prostu, koledzy z księgowości przez miesiąc obijali się po kątach. To wczoraj zaczęli uśmiercać kogo się da, by im się w rachunkach zgadzało. Zabrakło im trochę dusz do miesięcznego bilansu. Mamy tu normy.

MARLENA, OSTRYGA, LUKRECJA *chórem, ze zgrozą*

Normy?

ANIOŁ

Tutaj obowiązują normy: miesięczne, kwartalne, roczne. Chodzi o normy w pozyskiwaniu ziemskich dusz.

Marlena, Ostryga i Lukrecja robią zdumione miny.

OSTRYGA *siląc się na spokój*

Sektory? Normy? Bilanse? To się nie dzieje naprawdę! Zwariowałem.

To wszystko przez ciągłe myślenie o facecie idealnym.

ANIOŁ *wyjmując notes*

Podajcie swoje imiona i nazwiska. Muszę znaleźć wasze teczki personalne. *(Podchodzi do szafy.)*

Marlena, Ostryga, Lukrecja patrzą po sobie ze zdumieniem.

LUKRECJA

Chyba wiecie kogo wzywacie?

ANIOŁ *z rozbrajającym uśmiechem*

Nie. To przypadek. Codziennie odbywa się losowanie dusz, zupełnie jak w waszym lotto. Na kogo wypadnie, na tego bęc.

OSTRYGA

Wylosowali nas! Wzięli sobie, kurwa i wylosowali.

LUKRECJA

Zawsze miałem pecha do wszelkich loterii.

ANIOŁ

Nazwiska.

MARLENA

Herman Sochacki.

OSTRYGA

Tomasz Bączek.

LUKRECJA

Dawid Krakowski.

Anioł notuje, podchodzi do szafy, zaczyna przerzucać segregatory. Marlena, Ostryga i Lukrecja ostrożnie wchodzą do pokoju.

ANIOŁ

Nie przeszkadzać! Czekać w poczekalni.

Marlena, Ostryga i Lukrecja wycofują się.

W czasie kolejnych kwestii Anioł będzie szukał w segregatorach. Później kolejno wyjmie trzy teczki, usiądzie przy biurku i będzie je przeglądał.

MARLENA *pokazując na torby podróżne*

Zaraz nas wezwą na sąd. Wypadałoby zostawić te tobołki.

OSTRYGA

Ale…

MARLENA

Żadne: ale! W końcu idziemy do Nieba. Tam będziemy miały wszystko. Prawda, Anioł?

Anioł nie reaguje; jest zajęty szukaniem teczek.

OSTRYGA

Myślicie, że wpuszczą nas do Nieba?

LUKRECJA

Na wszelki wypadek weźmy parę drobiazgów.

MARLENA *uderzając szpicrutą w krzesło*

Pospieszmy się. Schnell, schnell…

Zaczynają przepakowywać gadżety z toreb podróżnych do torebek.

LUKRECJA *wyjmując fiolki z lekarstwami*

Ja wezmę trochę melisy… Witaminy… Tusz do rzęs…

OSTRYGA

Dezodorant… Lakier do włosów… Puder…

MARLENA

Skórzane majteczki… Smycz… Obroża… I jeszcze krzyżyk… *(Wyjmuje złoty krzyżyk, wiesza go sobie na szyi.)*

LUKRECJA

Po co ci ten krzyżyk? Przecież będziesz Go tam miał na żywo. I w kolorze.

MARLENA

No…

LUKRECJA

Zostaw krzyżyk, co mu będziesz przypominać.

MARLENA

Jesteś neopoganinem, nie zrozumiesz tego. *(Całuje krzyżyk. Wyjmuje monstrancję.)*

LUKRECJA

Monstrancja? Chyba przesadzasz z tą religijnością. A w ogóle, skąd ją

masz?

MARLENA

Dał mi ją jeden księżulo. Robiłem mu masaż i nie miał czym zapłacić.

LUKRECJA *pokazując Anioła*

Ci… Bo usłyszy… A monstrancję zostaw. Przecież to ciężkie jak diabli.

Marlena waha się, ale w końcu chowa monstrancję z powrotem do torby.

OSTRYGA *wyjmując pudełko*

Biorę prezerwatywy…

LUKRECJA

Chyba tam nie złapiemy żadnego syfa astrachańskiego?

ANIOŁ *przerzucając segregatory*

Nie będą potrzebne. Po śmierci nie odczuwa się takich potrzeb.

Wszyscy trzej spoglądają na siebie ze zdumieniem.

LUKRECJA *szeptem*

Ja tam odczuwam.

ANIOŁ

Wydaje ci się. Po śmierci odpada…

OSTRYGA *chwytając się za krocze, z przerażeniem*

Sam odpada?

Marlena i Lukrecja też chwytają się za krocza, patrzą po sobie przerażeni.

ANIOŁ

Odpada problem.

OSTRYGA

Ale to nigdy nie było moim problemem.

ANIOŁ

A ile czasu traciłeś uganiając się za facetami? Gdybyś ten czas wykorzystał na pracę dla dobra ludzkości poszedłbyś żywcem do Nieba. A ty grzeszyłeś.

LUKRECJA

To mogliście przy urodzeniu dołączyć instrukcję obsługi.

ANIOŁ

Nie obrażaj naszych uczuć religijnych! *(Wraca do szukania teczek.) Ostryga spogląda na Anioła, a widząc, że ten jest zajęty, wyjmuje z walizki jakiś przedmiot i szybko chowa go do torebki.*

MARLENA *zaglądając do torebki Ostrygi*

Zwariowałeś? Wibrator chcesz wziąć?

OSTRYGA

Mam go od dziesięciu lat. To pamiątka z Amsterdamu. On jeden nie puścił mnie kantem.

MARLENA

Wykluczone!

OSTRYGA

Dlaczego?

MARLENA

A co będzie, jak go u ciebie znajdą?

OSTRYGA

Myślisz, że będą nas przeszukiwać? Idziemy do Nieba czy do więzienia?

LUKRECJA *mrocznym głosem*

Do więzienia.

MARLENA

Grzeszysz! Jak możesz tak mówić?

OSTRYGA

Ma rację. Przecież nas stamtąd nie wypuszczą. To jak dożywocie. *(Pochlipując.)* Biorę go. *(Ogląda wibrator, chowa do torebki.)*

MARLENA

Na starość robisz się coraz bardziej sentymentalny.

OSTRYGA *z rozrzewnieniem*

Amsterdam… Byłem taki młody… Nie wrócą te lata… *(Płacze.)*

LUKRECJA *również rozmarzona*

Ech, Amsterdam… *(Wyjmuje skręta, zapala.)*

OSTRYGA

Marlena, zobacz… On znowu pali marychę.

MARLENA *do Lukrecji*

Nicht rauchen!

LUKRECJA

Muszę się rozluźnić. Czuję, że zawali mi się cała moja religia.

OSTRYGA

Daj bucha…

MARLENA *uderzając szpicrutą*

Nein!

LUKRECJA *do Ostrygi*

Tobie nie wolno. I bez tego masz odjazdy

OSTRYGA

Wciąż palisz trawkę. Powinieneś mieć pseudonim: Marycha… Konopnicka. *(Wyjmuje butelkę.)* Mam wódkę! Muszę się napić. Tak się zdenerwowałem.

MARLENA *z oburzeniem*

Chcesz nawalony wejść do Nieba?

OSTRYGA

Muszę się rozluźnić, bo jeszcze komuś napyskuję. *(Spogląda na Anioła, a widząc, że ten jest zajęty, wyjmuje kubeczki jednorazowe i odciąga Marlenę i Lukrecję w kąt sceny.)* Pijemy!

Marlena, Ostryga i Lukrecja piją i śpiewają utwór pt. „Mój toast”.

MÓJ TOAST

Ja się jeszcze napiję, ja napiję się ostro
za tę miłość szaloną, co nie była miłością
za to żeśmy zerwali nie czekając na chwilę
aż codzienna codzienność nas powoli zabije

Ja się jeszcze napiję za mych starych przyjaciół,
którzy ze mną są zawsze, czasem na przekór światu
i za wrogów szklaneczkę zwykłej wódki wypiję,
by mi dali odetchnąć, choćby tylko na chwilę

Ja się jeszcze napiję i za to,
że póki co jest pełno w szkle
i że świat jeszcze wciąż się kręci
i że świat jeszcze kręci mnie

Ja się jeszcze napiję za znajomość przelotną,
która rankiem odchodząc zostawiła samotność
i za czasy, co dawniej serca nam zieleniły
aby chociaż czasami choćby w snach powróciły

I za młodość tę pierwszą, która wczoraj odeszła
i za młodość tę drugą, by tak szybko nie przyszła
i za Ciebie, mój Boże też napiję się wódki
abyś dał nam nadzieję i byś zło nam odpuścił.

Ja się jeszcze napiję i za to…….. itd.

Podchodzą do drzwi, zaglądają do pokoju. Anioł przegląda teczki.

MARLENA *do Ostrygi i Lukrecji, niepewnie*

Idziemy?

OSTRYGA

Opierdoli nas. *(Do Marleny.)* Ale, co tam. Idź pierwszy… W razie jakichś kłopotów powiedz, że twój dziadek był w Hitlerjugend… No, przecież ten cały Pius XII miał niezłe układy z Hitlerem. Nie potępił go, no nie?

MARLENA

Nie obrażaj moich uczuć religijnych! *(Uderza szpicrutą w krzesło.)*

OSTRYGA

Religijnych? O co ci chodzi?

Ostrożnie wchodzą do pokoju.

ANIOŁ

Mówiłem, że nie wolno wchodzić! Co jest napisane na drzwiach?

LUKRECJA *czytając tabliczkę*

Wejście dla personelu.

MARLENA

Ty, oberfuhrer, nie bądź taki zasadniczy.

Nieśmiało wchodzą.

OSTRYGA *podchodząc do Anioła*

Grube te teczki… Co tam jest?

ANIOŁ

Tu są spisane wszystkie wasze przewinienia i grzechy.

OSTRYGA

Ale dobre uczynki też?

ANIOŁ

Nie.

LUKRECJA

Oni zbierają tylko haki.

Lukrecja, przez ramię Anioła, zagląda do swojej teczki.

ANIOŁ

Coś ty taki ciekawy? Chyba wiesz, co nawywijałeś.

LUKRECJA

Interesują mnie rzeczy, których nie zrobiłem, a które tam są.

MARLENA *z oburzeniem*

Podejrzewasz ich o fałszerstwo?

LUKRECJA *szeptem*

Nie wierzę im. Może spisywali z donosów?

ANIOŁ *kartkując teczkę i spoglądając na Lukrecję*

Dawid Krakowski.

LUKRECJA

To ja. Pseudonim artystyczny: Lukrecja.

ANIOŁ *ożywiając się*

Czy łączy cię pokrewieństwo z córką papieża Aleksandra VI, niejaką Lukrecją Borgią?

LUKRECJA

Z tą trucicielką? Wypraszam sobie.

OSTRYGA *do Lukrecji, na stronie*

No co ty, głupi się robisz? Powiedz, że to twoja kuzynka. Będziemy mieli fory.

LUKRECJA *do Ostrygi*

Spierdalaj! Moja rodzina była porządna.

ANIOŁ *przeglądając drugą teczkę*

Tomasz Bączek.

MARLENA *pokazując na Ostrygę*

To on. Pseudonim: Ostryga.

OSTRYGA

Nie nazywaj mnie tak!

ANIOŁ

Ostryga?

MARLENA

Tak go wołają na pikietach.

OSTRYGA *do Marleny*

Ale ty franca jesteś, wiesz?

MARLENA

Kiedyś wrócił z zakupów… Miał w torbie mnóstwo rzeczy, między innymi żel intymny w tubce i pastę z ostryg w podobnej tubce. Wyrzucił zakupy na stół. I wtedy przyszedł jego kochaś. Zaczęli się miziać, ciemno było i pomylił tubki. *(Śmieje się złośliwie.)*

OSTRYGA

Bardzo śmieszne. Usrałem się po pachy. *(Dramatycznym głosem.)* Pasta była z czerwonym pieprzem. Mało się nie wściekłem.

ANIOŁ *przeglądając trzecią teczkę*

Herman Sochacki.

MARLENA

To ja. Pseudonim: Marlena.

ANIOŁ

Zaniosę wasze teczki do kancelarii Sądu Ostatecznego.

OSTRYGA *do Anioła*

A tak w ogóle to gdzie my jesteśmy? To jakaś poczekalnia? A może Czyściec?

ANIOŁ

Jesteście w sektorze Alfa 22.

Gaśnie reflektor. Anioł gestem wyprasza ich z pokoju, zamyka drzwi, wraca do biurka, bierze teczki, bierze kota, znika w kulisach z tyłu sceny.

LUKRECJA

Alfa 22? „Gwiezdne wojny" sobie, kurwa, zrobili.

Ostryga popada w zamyślenie.

OSTRYGA

Skąd ja go znam?

MARLENA

Kota?

OSTRYGA

Anioła! *(Podchodzi do drzwi.)* Anioł, mam pytanie… *(Szarpie za klamkę, ale drzwi nie ustępują.)*

LUKRECJA

Znów zamknięte?

MARLENA *niecierpliwie*

Nie lubię czekać! Niepewność zawsze wykańcza mnie nerwowo. *(Wyjmuje obrazek.)* Święty Sebastianie, pomóż!

OSTRYGA *podchodząc do Marleny*

Jak ty możesz na to patrzeć? On jest cały najeżony strzałami…Wygląda jak jeż… Nie dołuje cię, jak on tak krwawi? Czy ty w ogóle musisz modlić się do nieboszczyków?

LUKRECJA

Ją to kręci.

MARLENA *uderzając szpicrutą w krzesło*

Verflucht! Przestańcie obrażać moje uczucia religijne!

OSTRYGA i **LUKRECJA** *chórem, ze zdumieniem*

My? Obrażać? No, co ty?

MARLENA

Dlaczego znów zamknęli drzwi?

OSTRYGA

Coś mi się zdaje, że nie chcą nas wpuścić.

LUKRECJA

Całkiem możliwe. Mamy tyle grzechów, że zablokowalibyśmy pracę Sądu na długi czas. Skrzydlaty mówił, że oni tam są leniwi. Cholera… Oni nas tu będą trzymać do usranej śmierci.

MARLENA

Najwyższy na pewno na to nie pozwoli.

LUKRECJA

Jeśli Sąd Ostateczny jest niezawisły, to może robić co chce.

MARLENA

Wszystko zależy od Najwyższego.

LUKRECJA

A więc w Niebie jest dyktatura?! Tak myślałem. Nie chcę was straszyć, ale oni potraktują nas jak więźniów politycznych… Wiecie co robi się z politycznymi? Odwleka się proces w nieskończoność.

MARLENA

Ty mi tu nie mieszaj dupy z polityką.

LUKRECJA

Dlaczego, nie? Wy, katolicy, wciąż to robicie.

OSTRYGA *łapiąc się za głowę*

Słuchajcie, oni nas tam nie chcą, bo myślą, że my nie mamy duszy. No, bo niby jaką mamy duszę? Kobiety? Faceta? Sam już się pogubiłem.

LUKRECJA

Mamy duszę trochę geja, trochę trans, trochę kobiety… To idealne połączenie. Zresztą, jesteśmy duszami, a więc mamy dusze.

OSTRYGA

Skoro mamy dusze, to czemu nie chcą nas wpuścić?

MARLENA

Bo macie za dużo grzechów. *(Do siebie.)* Ja też nie jestem święty. Wybacz, Mein Gott. *(Żegna się oszczędnym gestem, całuje krzyżyk.)*

LUKRECJA

Bóg nam wybaczy. Ale czy wybaczą nam ci z Opus Dei?

OSTRYGA

Opus gej?

Marlena, Ostryga i Lukrecja śpiewają utwór pt. „Genderowe tango".

GENDEROWE TANGO

Dużo grzeszyłam na łez padole
grzeszyć lubiłam i mam za swoje
dziś nikt mnie nie chce wpuścić do Nieba
a przecież tylko tego mi trzeba

Od zawsze wszyscy co dzień mi truli,
że się nie słucham głosu natury
ale ja żyłam, kropka i basta,
zgodnie z naturą, swoją, rzecz jasna

Pan Bóg nas ulepił z trochę innej gliny
ale gdy nas tworzył chyba się nie mylił?
choć się to niektórym nie podoba wcale
to jesteśmy ważne w całym boskim planie

Pan Bóg nas ulepił z gliny nietypowej
może nazbyt giętkiej, może zbyt tęczowej
byśmy były takie sporo pracy włożył
gdyby nas nie zechciał to by nas nie stworzył!

Wciąż jeszcze słyszę nudne pomruki:
wyrzuć sukienki, szpilki, peruki
wbij się w garnitur, kup jakiś krawat
i bądź facetem lub choć udawaj

Weź sobie żonę, miej trzy kochanki
czystą wódeczkę wal wprost ze szklanki
możesz być nawet pusty jak zero
ale – na Boga – stań się hetero!

Pan Bóg nas ulepił…….. itd.

Lukrecja wyjmuje torebkę foliową i zaczyna wdychać z niej jakąś substancję. Marlena i Ostryga tego nie zauważają – są zajęte poprawianiem makijażu.

Wchodzi Anioł (idzie od strony widowni).

ANIOŁ *pokazując na Lukrecję*

Co on robi?

MARLENA *kręcąc z dezaprobatą głową*

A co, nie widać? Wącha klej.

OSTRYGA

Zawsze to robi w sytuacjach przedłużającego się stresu. Ten worek to taki jego… respirator.

Lukrecja teatralnie osuwa się na scenę. Marlena, Ostryga i Anioł podbiegają do niego.

ANIOŁ

Co mu jest?

OSTRYGA

Przesadził.

MARLENA

Jak zwykle.

Marlena i Ostryga cucą Lukrecję.

LUKRECJA *unosząc się na łokciu, półprzytomnym głosem*

Co się stało? Gdzie ja jestem?

MARLENA

Mein Gott… Znów ma amnezję… Zawsze po kleju jest skołowany.

LUKRECJA *rozglądając się*

Czy to izba wytrzeźwień?

MARLENA

Coś w tym rodzaju.

LUKRECJA *rozglądając się*

Przeżyłem czterdzieści lat i nie widziałem tak dziwnego żłobka. Długo byłem nieprzytomny?

ANIOŁ

Całe czterdzieści lat.

MARLENA *potrząsając Lukrecją*

Ocknij się! Wypadek! Pamiętasz?

LUKRECJA *zbierając myśli*

Zaraz, zaraz… Już wiem! Wpadliśmy do rowu. Ale przeżyliśmy! A wydawało mi się, że jesteśmy w zaświatach.

OSTRYGA

Dobrze ci się wydawało.

LUKRECJA *łapiąc się za głowę*

Pamięć mi wraca… Kot! Kotek! Gdzie on jest? Przeżył?

ANIOŁ

Nie.

LUKRECJA

Poszedł do raju?

ANIOŁ

Zwierzęta nie idą do raju. Nigdzie nie idą. Rozpływają się w nicości.

LUKRECJA

Do dupy z takim Niebem.

ANIOŁ

Nie obrażaj naszych uczuć religijnych!

Marlena pomaga Lukrecji usiąść na ławce.

Ostryga przygląda się Aniołowi. Anioł unika jego wzroku, otwiera drzwi, siada przy biurku.

OSTRYGA

Ja już cię gdzieś widziałem… Czy to możliwe?

ANIOŁ

Możliwe. W końcu kiedyś byłem człowiekiem. Po śmierci… awansowałem.

Ostryga podchodzi do Anioła, przygląda mu się uważnie.

OSTRYGA

Jesteś podobny do… *(Jednym ruchem ściąga Aniołowi perukę.)* A więc to ty! *(Do Marleny i Lukrecji.)* To mój katecheta!

ANIOŁ

Tak, to ja.

OSTRYGA

Pamiętasz mnie?

ANIOŁ

Pamiętam.

OSTRYGA *z nostalgią*

Przyszedł do nas w szóstej klasie… Był młodziutki, apetyczny… Świeżo po seminarium… Zakochałem się… Miałem dwanaście lat.

MARLENA *do Lukrecji*

Wcześnie zaczął.

LUKRECJA

I wcześnie skończył.

OSTRYGA

Podrywałem go, a on nic. Co ja nie robiłem? Rzęsy przedłużyłem… Kolczyki w sutki wsadziłem… Rozporek wypychałem skarpetami… Koronki…

MARLENA

Koronki?

OSTRYGA

Koronki do Matki Boskiej się nauczyłem. I nic. Najpierw myślałem, że nie jest gejem. Ale potem się dowiedziałem, że woli pełnoletnich.

LUKRECJA

To miałeś pecha.

OSTRYGA

Zawsze miałem… Lubił misiaczków w średnim wieku.

ANIOŁ *kładąc palec na ustach*

Ciii!

OSTRYGA

Zataiłeś to przed nimi? *(Pokazuje w górę.)* Nie wyspowiadałeś się?

LUKRECJA

Z katechety na anioła… Ci to dopiero awansują! Ciekawe, kim zostają papieże?

MARLENA *uderzając pejczem w ławkę*

Nie bądź bezczelny! Nie obrażaj moich uczuć!

Marlena i Lukrecja wchodzą do pokoju. Lukrecja podchodzi do szafy, przegląda teczki. Anioł, siedząc tyłem, nie zauważa tego.

OSTRYGA *rzucając się Aniołowi na szyję*

Ludwik… Kochany… Dlaczego od razu cię nie rozpoznałem?

ANIOŁ

Po śmierci ludzie się zmieniają.

Ostryga całuje Anioła. Anioł delikatnie uwalnia się z jego objęć.

OSTRYGA

Ludwik… Ludwiczek…

ANIOŁ *poważnie*

Nie nazywam się już Ludwik. Jak przybyłem tutaj, przyjąłem nowe imiona: Kacper, Melchior.

LUKRECJA

Baltazar.

ANIOŁ

O, nie! Trzy w jednym to byłoby nadużycie.

OSTRYGA *do Anioła*

Kacper… Kacperek… Kochany… *(Przytula się do Anioła.)*

Anioł delikatnym acz stanowczym ruchem odsuwa się i zaczyna czytać jakąś książkę. Ostryga wciąż się do niego umizguje.

Marlena również kokietuje Anioła.

MARLENA *uwodzącym głosem*

Kacper… *(Mruga do Anioła porozumiewawczo i wykonuje ruch głową sugerujący seksualną propozycję.)* Masz ochotę na małe „co nieco”?

LUKRECJA *do Marleny*

Marlena… No, co ty? Przecież to nie twój typ.

MARLENA *cmokając w kierunku Anioła*

Słodziak.

LUKRECJA *do Marleny*

Nie wygłupiaj się. Anioł powiedział, że tutaj seks nie istnieje.

MARLENA

Kazali mu tak mówić… *(Chwyta się za krocze.)* Ale mi stanął!

Anioł wtyka nos w książkę, czyta.

OSTRYGA *otrząsając się z zapatrzenia, do Marleny*

Marlena… Ty go zostaw!

MARLENA *do Ostrygi*

Odczep się. *(Do Anioła.)* Kacprze, pójdziemy na spacer? Chodź, oprowadzisz mnie, pokażesz okolicę…

OSTRYGA *do Marleny, z oburzeniem*

Odpierdol się od niego! Ty franca jesteś nie przyjaciółka, wiesz?

MARLENA

Nie przeginaj! Anioł nie jest twoją własnością! *(Uderza pejczem w biurko.)*

OSTRYGA

Nie boję się ciebie! Kacper mnie obroni. *(Przytula się do Anioła.)*

Anioł sztywnieje, nie odwzajemnia umizgów, widać, że jest zakłopotany. Czyta.

OSTRYGA *przymilnie*

Kacper, co czytasz?

ANIOŁ

Ewangelię według świętego Jana.

OSTRYGA

Naprawdę?

LUKRECJA

A myślałeś, że Krytykę Polityczną?

OSTRYGA

A co konkretnie czytasz?

MARLENA

Pewnie Apokalipsę.

OSTRYGA *przeciągając się, marzycielsko*

Apokalipsa! Ach, ci jeźdźcy…

LUKRECJA *przeciągając się, marzycielsko*

Apokalipsa! Ach, kiedyś to mieli dopalacze!

OSTRYGA *do Lukrecji, z oburzeniem*

Lukrecja… Co ty sugerujesz? Że święty Jan używał niedozwolonych substancji?

LUKRECJA

Po prostu chciałbym mieć takie ziółka jak on.

OSTRYGA *pouczająco*

Lukrecja, ty nie obrażaj naszych uczuć religijnych. Prawda, Kacper?

Anioł milcząco potakuje głową, czyta.

LUKRECJA

Oszalałeś? O jakich uczuciach mówisz? Przecież jesteś ateistą.

OSTRYGA

Ale… wątpiącym. *(Przytula się do Anioła.)*

Anioł nie reaguje, czyta.

Rozlega się dzwonek telefonu. Marlena, Ostryga i Lukrecja sięgają po telefony, ale okazuje się, że dzwoni telefon Anioła. Anioł odbiera, przez chwilę słucha, kiwa głową, chowa komórkę.

ANIOŁ

Wzywają mnie.

Anioł wstaje, gestem pokazuje, by wyszli z pokoju. Marlena, Ostryga i Lukrecja wychodzą. Anioł szybko zamyka drzwi, znika za kulisami z tyłu sceny.

OSTRYGA

Kacper, zaczekaj! *(Biegnie za Aniołem. Wbiega za kulisy. Wraca.)* Gdzie on się podział? Ech, przy gębie i też nie twoje.

MARLENA

Ładny ten Kacper.

OSTRYGA *ze złością*

Odpierdol się od niego!

LUKRECJA

Też bym się z nim przeleciał.

OSTRYGA *histerycznie*

Po moim trupie!

MARLENA

Meine Damen… Nie kłóćmy się.

OSTRYGA

Słusznie. Lepiej przygotujmy się na Sąd Ostateczny. Proponuję, byśmy wszyscy zrobili rachunek sumienia.

LUKRECJA *lekceważąco*

Zawsze byłem kiepski z matmy.

Ostryga wyrywa szpicrutę z rąk Marleny.

OSTRYGA *uderzając szpicrutą w ławkę, do Lukrecji, rozkazująco*

Rób rachunek sumienia. Klękaj!

LUKRECJA

Już się w życiu naklęczałem. Bywało, że w dark – roomie trzy godziny na kolanach z krótką przerwą na drinka… A poza tym, z czego mam się rozliczać? Z życia? Nie mam żadnych grzechów.

OSTRYGA *wyliczając na palcach*

Wódka… Narkotyki… Pracowałeś w sex – telefonach…

LUKRECJA

Sex – telefony, wielkie mi co.

OSTRYGA

A najgorszy to seks pozamałżeński!

LUKRECJA

A jaki inny miał być? Związków partnerskich nie zalegalizowali… Ale przynajmniej mam dziecko, nie to co ty.

MARLENA

Was?

OSTRYGA

No co ty, głupi się robisz? Urodziłeś? Przepraszam, którędy?

LUKRECJA

W młodości miałem epizod heteroseksualny. Jeden. Zakochałem się w kumplu z uczelni. Był gejem. Ale nie był stały w uczuciach. A ja go kochałem. Z rozpaczy przespałem się z jego siostrą – bliźniaczką. Byli tacy podobni… Wpadliśmy… Urodziła pięknego chłopca. Ale kiedy się dowiedziała, że lubię facetów, zabroniła mi widzeń z dzieckiem. Potem wyjechała do Kanady. *(Ze łzami w oczach)* Jak ja bym chciał zobaczyć syna.

MARLENA *ocierając łzę*

Pieprzona telenowela.

OSTRYGA *ze zgrozą*

Dziecko z nieślubnego związku! Fatalnie!

LUKRECJA

To co mieliśmy zrobić? Wyskrobać?

OSTRYGA

Masz mnóstwo grzechów. W dodatku jesteś neopoganinem, a więc niewierzącym.

LUKRECJA

Jestem wierzący. Tylko, że moja wiara to takie multi-kulti. Wierzę w elfy, rusałki, smoki, Ozyrysa, Buddę, Krysznę, Feng-Shui…

MARLENA *łapiąc się za głowę*

Jezus, Maria!!!

LUKRECJA

W nich też wierzę.

OSTRYGA

Oszalałeś… Z jednej strony Jezus, z drugiej – smoki?

MARLENA *do Lukrecji*

Myślisz, że w Betlejem były?

OSTRYGA *uderzając szpicrutą w ławkę*

Milczcie, kretynki! Nie obrażajcie moich uczuć religijnych!

LUKRECJA

O co chodzi? Przecież narodziny Mesjasza były czymś ważnym, no nie? Wszyscy przyszli żeby Go zobaczyć, smoki pewnie też. A poza tym, jest wolność światopoglądowa czy nie ma?

OSTRYGA

Nie ma. Tutaj już nie! *(Do Lukrecji.)* Masz się z czego spowiadać. W dodatku interesujesz się parapsychologią. A to też grzech.

LUKRECJA

Niby dlaczego? Co, kurwa, duchów nie ma?

OSTRYGA

Lepiej się zamknij!

LUKRECJA *do Marleny*

Słuchaj, on nas rozlicza. Gorzej niż wiejski spowiednik… On jest po ich stronie. To przez Kacpra. *(Do Ostrygi.)* Ten twój Aniołek cię przekabacił!

I to w kilka minut!

OSTRYGA

Nieprawda!

MARLENA

Dziewczyny, spokój. Zrelaksujmy się. Zaraz staniemy na Sądzie Ostatecznym i...

LUKRECJA

Już sobie wyobrażam, co tam nam powiedzą: To przez takich jak wy są na świecie gwałty, deprawacje, narkomanie, epidemie, rewolucje, powstania…

MARLENA *wpadając w słowo*

Salda ujemne, dziury ozonowe, wirusy komputerowe i SPAM.

OSTRYGA *naiwnie*

I to wszystko przez paru pedałów?

Chwila ciszy.

LUKRECJA *siadając na ławce*

Nudno tu.

MARLENA

To prawda. Nie tak wyobrażałem sobie wstąpienie do Nieba.

OSTRYGA

A jak?

Marlena, Ostryga, Lukrecja śpiewają utwór pt. „Wniebowstąpienie".

WNIEBOWSTĄPIENIE

W piórach, w tiulach, w krynolinach
w klipsach, w koliach i w cekinach
w makijażu permanentnym
w serpentynach, i w konfetti

W kabriolecie jak iskierka
z miękką, białą tapicerką
drogą całkiem mi nieznaną
pomknę lekko niczym anioł

Wniebowstąpienie, wniebowstąpienie,
a ja wyglądam jak ósmy cud
i nawet w Niebie – tak jak na scenie –
gotowa jestem do nowych ról

Wniebowstąpienie, wniebowstąpienie,
a ja zupełnie jak w variette,
bo ze wszystkiego najbardziej cenię
szaloną rewię i grand entre

W Niebie dadzą mi szałową
aureolę diamentową,
skrzydła niczym u motylka
i sandały… lecz na szpilkach

I – to przecież oczywiste –
co dzień będę miała występ
pośród wampów i kociaków
mnie wybiorą Miss Zaświatów!

Wniebowstąpienie…….. itd.

MARLENA *z gorzkim uśmiechem*

Wniebowstąpienie… Pomarzyć dobra rzecz… Niestety, z tego padołu tylko heteroseksualni faceci wstępują do Nieba. Kobiety, cioty, lesby, transy muszą zadowolić się wniebowzięciem.

LUKRECJA

A więc będziemy brani! Brzmi jakby nas miało porwać UFO.

OSTRYGA *patrząc na drzwi*

A Kacper przepadł… Czy ja go jeszcze kiedyś zobaczę?

Marlena sprawdza czy drzwi są otwarte, ale klamka nie ustępuje.

MARLENA

Geschlossen.

Ostryga chce sprawdzić czy drzwi są faktycznie zamknięte, ale nagle cofa rękę.

OSTRYGA

Z drugiej strony wcale mi się tam nie spieszy. Pewnie spotkam tam ojca. Nienawidzę gnoja. Zawsze mi mówił kim nie jestem. Nie jesteś tym, nie jesteś tamtym… Powinieneś być taki albo sraki.

LUKRECJA

Mój z kolei wciąż mi mówił kim jestem. Codziennie słyszałem: ty pedale, ty zboku, ty suko…

MARLENA

Nigdy mu nie wygarnąłeś? Warum?

LUKRECJA

W młodości był bokserem. Tłukł mnie. Kiedyś tak mnie zmasakrował, że dwa tygodnie leżałem w szpitalu.

OSTRYGA

A mój mnie rżnął. Jak był w więzieniu to polubił ten sport… Zawsze w sobotę przychodził nawalony… Wchodził do mnie do pokoju i mówił: rób mi laskę… A potem tłukł mnie po pysku i krzyczał: Jesteś kurwą, jak twoja matka!

Cisza.

LUKRECJA

Jak spotkam mojego, pewnie powie: Wciąż zadajesz się ze zboczeńcami!? Poszedłbyś na psychoterapię, znalazł kobietę, założył rodzinę…

MARLENA

Każda rozmowa dorosłego geja z ojcem kończy się tak samo. *(Widząc, że Ostryga chce coś powiedzieć.)* Dość tej psychoterapii!

Lukrecja wyjmuje słomkę, otwiera pudełko i wciąga coś przez nos. Na jej twarzy maluje się zachwyt graniczący z błogostanem.

MARLENA

Scheisse… To koka?

OSTRYGA *podbiegając do Lukrecji*

Masz kokę? Naprawdę? *(Pochyla się nad pudełkiem, wkłada palec, oblizuje, krzywi się.)* Lukrecja, głupi się robisz? Przecież to puder!

LUKRECJA *z ekstazą*

Nie szkodzi. *(Wciąga raz jeszcze.)*

MARLENA

Jest tak nawalony, że jest mu wszystko jedno.

Wchodzi Anioł. Idzie od strony widowni. Lukrecja chowa pudełko. Ostryga podbiega do Anioła, przytula się do niego.

OSTRYGA

Kacper, tak się za tobą stęskniłem.

Anioł delikatnie acz stanowczo odsuwa go od siebie. Ostryga patrzy na niego z zawodem. Anioł otwiera drzwi, siada przy biurku. Ostryga podchodzi do Anioła, obejmuje go, coś mu szepcze do ucha. Lukrecja także wchodzi do pokoju, spogląda na teczki, wyjmuje jedną z nich, przegląda.

MARLENA *pokazując na teczkę*

Was is das?

LUKRECJA *pokazując na Anioła*

Jego teczka.

Anioł zrywa się z krzesła, podbiega do Lukrecji.

ANIOŁ

Zostaw! Nie wolno! To tajemnica służbowa!

Lukrecja ucieka, Anioł go goni.

ANIOŁ

Oddaj.

LUKRECJA

Gówno.

OSTRYGA *z oburzeniem*

Lukrecja, oddaj teczkę. I nie klnij, bo obrażasz nasze uczucia, prawda Kacper?

Lukrecja wybiega za kulisy. Po chwili wraca bez teczki.

ANIOŁ

Gdzie teczka?

LUKRECJA

Wyrzuciłem.

Dzwoni telefon Anioła. Anioł odbiera, odchodzi w drugi koniec sceny, rozmawia nie zwracając uwagi na to, co robią pozostali bohaterowie. Lukrecja idzie za kulisy, przynosi teczkę.

LUKRECJA

Teczka Kacpra. *(Przegląda teczkę.)* Jest czysty. Piszą, że zachował wstrzemięźliwość do końca życia.

OSTRYGA

Co ty mi tu pierdolisz? Wiesz, ilu on miśków przeleciał? A jak został proboszczem to sprzedał dwa zabytkowe konfesjonały, by mieć na wódkę i kochanków.

LUKRECJA *patrząc w teczkę*

Ale tutaj tego nie ma. Zataił przed nimi. Albo, za zasługi, mu zapomnieli.

OSTRYGA

Myślicie, że fałszują dokumentację?

LUKRECJA

Czego się nie robi dla swoich? *(Siada.)* Już teraz wiem, dlaczego nie jestem religijny… Religia przypomina mi burdel. Człowiek dostaje wszystko co chce oprócz tego, czego najbardziej potrzebuje: miłości.

Anioł kończy rozmowę.

Lukrecja podchodzi do Anioła, kokietuje go.

OSTRYGA

Odpieprz się od niego!

Ostryga przegania Lukrecję. Sytuację wykorzystuje Marlena, która podchodzi do Anioła i coś mu szepcze na ucho. Ostryga przegania Marlenę.

LUKRECJA *do Anioła, szeptem*

Kacper, zadzwoń do mnie.

ANIOŁ

Po co?

LUKRECJA *uwodzicielsko*

Pogadamy.

ANIOŁ

Nie mam czasu.

LUKRECJA

Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Mój numer: 0 - 700… *(Dalszą cześć numeru mówi szeptem.) Anioł wyjmuje telefon, wykręca numer. Lukrecja odbiera telefon.*

Lukrecja śpiewa utwór pt. „Blues przez telefon".

Blues przez telefon

Halo? Część, kotku… Dodzwoniłeś się do gorącej Lukrecji… Nawet nie wiesz, jak bardzo czekałam na twój telefon.

To ja, twa piękna nieznajoma
czas ze mną spędzisz niebanalnie
to ja, twa lwica wymarzona
twe pogotowie seksualne

Połóż się kotku na łóżeczku
dobrze ci będzie tylko ze mną
za chwilę bliżej się poznamy
i zaliczymy randkę w ciemno

Ja wiem, że jesteś już gotowy
i pilnie już nadstawiasz ucha
wiem, że od rana o mnie myślisz
i marzysz aby mnie wy… słuchać

Znam różne chwyty i sposoby,
a jak ci zaraz coś opowiem
to krew ci żywiej zapulsuje
i aż ci stanie… włos na głowie

Wisłocka u mnie ma jedynkę
Starowicz dwójkę, lecz z minusem
nic w tym dziwnego, bo się fachu
uczyłam u Beate Ushe

Gdy szepczę cicho czułe słówka
twój oddech słyszę dynamiczny,
a ty nerwowo międlisz kabel
rzecz jasna, ten, telefoniczny

Coś się na drucie zaiskrzyło
i coś charkocze do membrany
mamy duecik bardzo miły
lecz przez centralę przerywany

I znowu bzyczy coś na łączach
ktoś się na linię naszą włączył
i już się ślini do słuchawki
miał być duecik – jest trójkącik

Gdy szepczę ci mój słodki kotku
wyznania czułe do poduszki
to wiem mój mały koci, koci,
że zaraz się z wrażenia spocisz

Wiem, lubisz czuć adrenalinę
tętniącą w żyłach i w umyśle
wkrótce naprawdę ją poczujesz
gdy poczta ci rachunek przyśle.

OSTRYGA *do Lukrecji*
Ale ty wredna jesteś. Wyrywać faceta przyjaciółki.
LUKRECJA
Przecież to on do mnie zadzwonił.
Anioł robi głupią minę.
OSTRYGA *do Anioła*
Kacper, idziemy wreszcie na ten Sąd Ostateczny?
ANIOŁ
Zaraz się dowiem. *(Wyjmuje telefon, wystukuje numer.)*
LUKRECJA *spoglądając na telefon*
Macie jakieś fajne nagrania? Nie będziemy przecież tańczyć przy kolędach.
MARLENA
Mam całe mnóstwo: tanga, fado, flamenco…
OSTRYGA
A ja mam całą galę disco-polo.

LUKRECJA

Disco-polo. Upadek obyczajów.

ANIOŁ

Zajęte. Zadam pytanie SMS-em. *(Wystukuje SMS-a.)*

OSTRYGA

Kacper, myślisz, że pójdę do Nieba?

ANIOŁ

Masz szansę. Marną, ale masz.

OSTRYGA

Kacper. Jak już będziemy w Niebie to razem ułożymy sobie życie, no, nie? Zamieszkamy na rajskich łąkach w małym domku. Będziemy codziennie chodzić na spacery. Będę ci gotować…

ANIOŁ

Nie.

OSTRYGA

Dlaczego, nie?

ANIOŁ

Nie mam czasu na takie pierdoły. W przyszłości chcę zostać sędzią Sądu Ostatecznego. A nie można zostać sędzią jeśli się nie zaliczy wszystkich szczebli. Na razie, przez kilkaset lat muszę pomagać świętemu Piotrowi. Później będę protokolantem. Później prokuratorem. Później obrońcą. Później…

OSTRYGA *z rozpaczą*

Ale ja cię kocham!

ANIOŁ

Nie mam czasu na miłość. *(Chowa telefon.)*

MARLENA

Karierowicz! Scheisse.

LUKRECJA

Prawdę powiedziawszy zwykły cieć, który marzy, by zostać inkwizytorem.

ANIOŁ

Nie obrażaj naszych uczuć!

Ostryga spogląda na Lukrecję, robi nieszczęśliwą minę.

Telefon Anioła sygnalizuje, że przyszedł SMS.

ANIOŁ *czytając SMS-a*

Właśnie dostałem w waszej sprawie SMS-a…No, tak… Zaszła drobna pomyłka. Wracacie na ziemię.

LUKRECJA

Ale… przecież nie żyjemy.

ANIOŁ

Żyjecie. Jesteście w śmierci klinicznej. Odratują was. To ja idę.

Anioł zamyka drzwi. Po chwili znika za kulisami z tyłu sceny.

OSTRYGA

Kacper… Zaczekaj… *(Podbiega do drzwi, szarpie klamkę, ale ta nie ustępuje.)* I poszedł sobie. *(Siada na ławce.)* Nigdzie nie wracam… Teraz, kiedy znów go spotkałem, nie wyobrażam sobie życia bez niego.

MARLENA

Jeszcze się spotkacie… Minie parę lat… On wszystko przemyśli… Może wtedy doceni twoją miłość?

Cisza.

MARLENA

No, dziewczyny, wracamy.

OSTRYGA *pokazując w dół*

Patrzcie, jesteśmy w szpitalu! Reanimują nas!

LUKRECJA *trzęsąc się jak w febrze*

Ooo… Czuję, że wchodzę…

OSTRYGA

W kogo?

LUKRECJA

W siebie.

OSTRYGA

Sam w siebie? Nie wiedziałem, że jesteś samowystarczalny.

LUKRECJA

W swoje ciało wchodzę.

OSTRYGA

To się upewnij.

LUKRECJA

Nie bój się, w ciebie nie wejdę. Nie jesteś w moim typie.

MARLENA *z przymkniętymi oczami, ekstatycznie*

Mein Gott… Ja też wracam do ciała.

OSTRYGA *ekstatycznie*

Dochodzę… Znaczy: wchodzę.

Marlena i Ostryga ruszają w kierunku kulis.

MARLENA

Lukrecja! Pospiesz się! Schnell, Schnell!

LUKRECJA

Już idę!

MARLENA

To na razie. Spotkamy się na tamtym świecie.

Marlena wychodzi. Ostryga ogląda się, jakby szukała Anioła i też wychodzi.

LUKRECJA

Pierdolę, nigdzie nie wracam. *(Siada na ławce.)*

Marlena i Ostryga wracają.

MARLENA

Popieprzyło cię?

LUKRECJA

Mam kredyt do spłacenia.

MARLENA

Jakoś spłacisz. Pożyczę ci na najbliższą ratę. Idziemy.

OSTRYGA

No, chodź.

LUKRECJA

Nigdzie nie idę.

MARLENA

Dlaczego?

LUKRECJA

A do czego mam wracać? Msze, miesięcznice, rocznice, apele poległych, znicze, wieńce, ekshumacje… My tutaj, nawet martwi to jesteśmy bardziej żywi niż tamci *(pokazuje w dół).*

OSTRYGA

Masz rację. Ja też nie wracam. Pełno tam Wszechpolaków i innych nazioli.

MARLENA

To prawda. Jak wrócimy, dobiorą się nam do tyłków.

OSTRYGA

Żeby chociaż do tyłków.

LUKRECJA

Oni… *(Pokazuje palcem w dół.)* Nie chcą nas.

MARLENA

Tu też nas nie chcą.

OSTRYGA

To co z nami będzie?

Patrzą po sobie, siadają na ławce.

Cisza.

Światło gaśnie.

K O N I E C

-Spis treści-

1. Zmiana……..2
2. Między piętrami……47
3. Ojciec……77
4. Gej sza……..101
5. Fotografia……..118
6. Sekcja……130
7. Wieczny odpoczynek……..143
8. Pożegnania’68……..155
9. Profesjonalistka (monodram)……190
10. Robale……..215
11. Rytuał……274
12. Wniebowstąpienie……318

JEDNOAKTÓWKI
na każdy rodzaj szaleństwa

Jerzy Andrzej Masłowski
jerzy@maslowski.com.pl
www.maslowski.com.pl

Grafiki i opracowanie graficzne, skład
Mateusz Szymański
mail-grafikarnia@wp.pl
https://drive.google.com/drive/u/2/folders/0Bwt6GdgKjMd0TWY1bndyLUpxMFE

Druk: Labopak System Sp. K.
Ul. Batorego 4
05-400 Otwock
labopak@labopak.pl
www.labopak.pl/ koperty

Wydawca TAO sp. z o.o.
www.grupatao.com

Copyright by Jerzy Andrzej Masłowski 2018

Warszawa 2018

Wydanie pierwsze

ISBN 978 83 920191-2-1

Jerzy Andrzej Masłowski – poeta, autor tekstów piosenek, prozaik, dramaturg.

W zbiorze znajduje się dwanaście jednoaktówek Jerzego Andrzeja Masłowskiego. Niektóre z nich zostały wystawione na scenach teatralnych (m.in. Och Teatr, Teatr Żydowski, Teatr Rampa), inne są nowe i nie miały jeszcze swej prapremiery. Na kanwie czarnej komedii „Wniebowstąpienie" powstała sztuka „Zaświaty czyli czy pies ma duszę?", która, w adaptacji Krystyny Jandy i reżyserii Marii Seweryn przez wiele sezonów była prawdziwym hitem i została zaliczona do najważniejszych dramatów obecnego dziesięciolecia.

Cała twórczość Jerzego Andrzeja Masłowskiego, zarówno wiersze i piosenki, jak też opowiadania i dramaty to prawdziwy teatr magiczny. Pełno tam metafor, porównań, wieloznacznych skojarzeń, aluzji i refleksji, z których autor układa dwa światy: rzeczywisty i nadrealny – ten ostatni pełen jest wizji, snów, przeczuć i symboli i trudno zauważyć gdzie kończy się jeden a zaczyna drugi. Każdy jego utwór jest artystycznym wcieleniem, a może raczej sumą słów profesora Tadeusza Sławka, który, we wprowadzeniu do książki „Odcienie gnozy" napisał: *„Zadaniem myśli jest nie tyle opisać świat już istniejący, co powołać do życia czy też wydobyć z ukrycia świat prawdziwy, a dotychczas brakujący."* Jerzy Masłowski powołuje ów świat brakujący; jego utwory przenikają postacie prawdziwe i nierzeczywiste, a on sam – niczym alternauta – podróżuje po innych wymiarach jednocześnie pokazując komizm i tragizm egzystencji.

(Powyższy fragment, autorstwa Wojciecha Cegielskiego, pochodzi z eseju pt.: „Magiczne światy Jerzego Andrzeja Masłowskiego", który ukazał się jako podsumowanie trzeciego zbioru wierszy Jerzego Andrzeja Masłowskiego „Et in Arcadia Ego – wiersze i piosenki o kochaniu i umieraniu".)